



ESTERA

VII VI V IV III II I I II III IV V VI VII VIII IX X XI

ESTERA

REBECCA KANNER

Rebecca Kanner

Estera

Porwana

Przedmieścia Suzy – stolicy Persji, 480 r. przed Chr.

Pojawili się nocą. Najpierw mrok, potem oślepiające światło pochodni, przyćmiewające blask gwiazd. Rżenie koni, płacz setki dziewcząt, szczęk mieczy. Woń ciał tych, którzy przebyli długą drogę przez pustynię i przynieśli ze sobą kurz i pot z dalekich krain.

Leżałam na posłaniu z siana, kiedy w oddali usłyszałam charakterystyczne dźwięki. Upłynęło już zdecydowanie za dużo czasu od zmierzchu, by należały one do kupieckiej karawany; nie przypominały też miarowego dudnienia mułów, słońi czy wielbłądów. To był twardy, szybki tętent końskich kopyt.

Ręce zaczęły mi się trząść. Nie chciały mnie słuchać i się uspokoić; w końcu jednak udało mi się nieco nad nimi zapanować i zawiązać ciasno welon wokół szyi. Wsunęłam stopy w sandały i zaczęłam wiązać rzemyki wokół kostek, aż do łydek. Ścisnęłam je mocno. Wiedziałam. Wiedziałam, po co przybyli.

Ale nie rzuciłam się do ucieczki.

Nie miałam pojęcia, co mnie uratuje, a co sprowadzi na mnie śmierć. Nie wiedziałam nawet, czy dudnienie w uszach było spowodowane odgłosem kopyt uderzających o ziemię, czy też może biciem mojego serca.

Konie wbiegły do wioski. Czułam zapach tumanów kurzu.

Drzwi otworzyły się ze skrzypieniem i cień przesłonił światło gwiazd. Miał mnie prześladować dopóty, dopóki nie dowiedziałam się, kto go rzucał. Kiedy się zbliżał, słyszałam nie tylko ciężkie kroki, lecz także szczęk zbroi. Do wioski wtargnęli królewscy żołnierze. I nie byli to zwyczajni wojownicy, których król miał setki tysięcy, ale najbardziej elitarne, wyszkolone oddziały: Nieśmiertelni.

Miesiąc wcześniej władca wydał dekret, na którego mocy dziewice z każdej prowincji imperium miały zostać pochwycone i przyprowadzone do pałacu w Suzie, by służyć w królewskim haremie. Na tę wieść mój kuzyn Mardocheusz stwierdził: „Żołnierze są leniwi i oszczędzają się na wielkie bitwy. Wezmą tylko dziewczęta mieszkające nieopodal pałacu”. Dlatego posłał mnie tylko do leżącej o dzień drogi od centrum Suzy wioski, w której mieszkał jego przyjaciel. Ten zgodził się przechować mnie w maleńkich pomieszczeniach dla służ, znajdujących się za jego chatą.

Gdy Nieśmiertelni przybyli po mnie, w uszach zadźwięczały mi dalsze słowa kuzyna: „Choć Kserkses jest najmątniejszym człowiekiem na świecie, nie poczuje się dość bogaty dopóty, dopóki nie zostanie już nic, czego nie uzna za swoje”. Wydawało mi się, że cień nade mną należy do samego Kserksesa; że to ten, który wyłaniał się z opowieści kuzyna, by umieścić mnie pośród swoich własności.

– Wybacz mi – powiedział Nieśmiertelny.

Żadne słowa nie przerażyły mnie dotąd równie mocno. „Wybacz mi”. Mówił głośno, jakby nie do mnie, lecz do kogoś, kto stał dalej. Może do swojego boga? Porwał mnie z posłania, przerzucił przez ramię i zaczął iść. Głowa niemal bezwładnie opadła mi na jego zbroję.

Ramię Nieśmiertelnego wbijało mi się w brzuch, przez co miałam utrudnione mówienie, ale i tak spróbowałam.

– Proszę... – Urwałam. Nie chciałam kończyć tego zdania. „Nie każ mi spędzić reszty życia w haremie”.

Nawet się nie zawahał. Czyli już poprosił o wybaczenie za wszystko, co zrobi.

Kiedy zbliżaliśmy się do drogi, usłyszałam płacz dziewcząt. Nie chciałam do nich

dołączać. Nie chciałam być jedną z nich. Ostatnio płakałam, gdy żołnierze Kserksesa stłumili bunt w Babilonie. Zrobili to z okrucieństwem; w mieście jeszcze przez kilka dni unosił się zapach krwi. Ale moje łzy nie ocaliły rodziców.

Poszukałam dłonią sztyletu żołnierza. Zacisnęłam palce wokół rękojeści i wysunęłam broń zza pasa. *Panie, niech to ja będę tą, która będzie musiała prosić o wybaczenie. Z całej siły wbiłam ostrze pod rękaw żołnierskiej tuniki.*

Ale sztylet nie okazał się wystarczającą bronią; odbił się od ciała żołnierza i wysliznął mi się z dłoni. Spróbowałam ponownie – jedynym narzędziem, jakie miałam do dyspozycji; takim, którego nie musiałam chwycić: zatopiłam zęby w lewym ramieniu Nieśmiertelnego. Mężczyzna zaklął i rzucił mnie na ziemię. Był przecież tylko człowiekiem, mogłam mu uciec. Najpierw jednak pospiesznie odszukałam sztylet na ziemi. Miałam go w ręce tylko przez chwilę, ale bez niego dłonie wydawały mi się nieznośnie puste. Być może to z powodu świadomości, że zaraz stracę wszystko, nie potrafiłam znieść utraty kolejnej rzeczy. I tego nigdy sobie nie wybaczę.

Co ja sobie myślałam? Co znajdę na swoje usprawiedliwienie?

Miałam tylko czternaście lat. Popeliłam same błędy. Nie powinnam owijać głowy welonem, tylko po prostu chwycić sandały – i nawet ich nie wiązać. A przede wszystkim: nie powinnam przebywać tak blisko Suzy.

Jedynym, co prawdopodobnie zrobiłam słusznie, choć za późno, była ucieczka. Kiedy biegłam, słyszałam straszliwy płacz dziewcząt.

Nie udało mi się jednak odbiec daleko. Nagle poczułam przerażającą siłę innego mężczyzny. Szarpnął mnie za tunikę; uderzyłam o niego tak silnie, że całe powietrze uszło mi z płuc. Żołnierz nawet się nie poruszył. W jednej chwili zdałam sobie sprawę z tego, że nie było sensu i jemu kraść sztyletu, dźgać go i gryźć. Czułam się tak, jakbym uderzyła plecami o ogromną skałę, a nie o jego ciało.

...

Gdy ciągnął mnie z powrotem w stronę drogi i zgromadzonych na niej dziewcząt, próbowałam zaczerpnąć powietrza, by się odezwać. Chciałam powiedzieć, że mój kuzyn obdaruje go złotymi daremkami, jeśli mnie teraz puści, ale z mojego gardła wydobyło się tylko jedno słowo:

– Proszę...

Odpowiedział mi, ale nie słowami. Chwycił mnie jeszcze mocniej. Jedną ręką opasał moje zębra i łokcie, a drugą owinął mi wokół szyi. Gdybym nie krztusiła się pod wpływem tego uścisku, dławiłby mnie zapewne piżmowy, ziemny zapach mężczyzny i koni. Ich potu – świeżego i takiego sprzed kilku dni; kurzu i brudu; piany toczonej przez konie. Kiedy żołnierz postawił mnie na drodze, czułam tę mieszankę odorów, ale niewiele widziałam – oślepiła mnie światło pochodni. Staralam się nie zamykać oczu. Chciałam dojrzeć twarze żołnierzy. Miałam nadzieję, że dostrzegę w czyimś spojrzeniu wyraz przychylności.

Nieśmiertelny zwolnił chwyt. Zatoczyłam się do tyłu. Przede mną pojawił się nowy cień. Pospiesznie przeciwczyłam w myślach kłamstwo, by głos mi się nie załamał. *Panie, pokornie zaświadczam, że jestem już zaręczona. Wychodzę za mąż za dwa dni.*

– Panie – przemówiłam. Mężczyzna zacisnął sznur wokół moich nadgarstków. Wiedziałam, że przekroczyliśmy już granicę, przed którą można było jeszcze udawać, iż nie chciałam uciec. – Pokornie zaświadczam...

– Powinnaś pokornie zamknąć usta albo zamknę ci je sam.

– Jestem już przyrzeczona...

– Zakneblować ją – rozkazał żołnierz.

Choć zacisnął już pętlę wokół moich nadgarstków, wciąż jeszcze trzymał końcówki sznura.

Moje oczy powoli przyzwyczajały się do światła. Źrenice żołnierza przypominały idealnie okrągłe kropelki miodu, który właśnie zaczął topić się w słońcu. Duże, piękne oczy. Poza tym nic go nie wyróżniało. Być może w tych oczach wyczerpało się już całe piękno, jakie przysługuje jednej twarzy. Nieśmiertelny miał też przykuwający uwagę długi nos; zupełnie jakby żołnierz zbyt często stał na wietrze. Spod drobnych kędziorków zarostu było widać bardzo wąską zuchwę.

– Mój kuzyn obsypie cię złotymi monetami, jeśli pozwolisz mi tu zostać.

Nachylił się do mnie. Próbowалам się odsunąć, ale przyciągnął mnie do siebie, chwytając za sznur.

– Weźmiemy i ciebie – przemówił, a jego nieświeży oddech uderzył mnie w twarz – i monety twojego kuzyna.

Stojący za mną żołnierz powiedział:

– Wystarczy, Parszo.

Poczułam ulgę: oto ktoś wstawiał się za mną. Ale nie spodobało mi się to, że żołnierz, który związał mi ręce, miał imię. Przez to trudniej mi było trzymać się ostatniej nadziei – że śni mi się koszmar, którego treść wchłonie z powrotem noc, kiedy tylko się obudzę. Skąd wzięłoby się w mojej głowie imię Parsza? Żołnierz nie był wymysłem. Odsunęłam się od niego.

– Wypełniaj rozkazy, Erezie – odparł ten, który mnie trzymał. – Rozkazy mojego brata. – Mimo to puścił sznur i odwrócił się, a ja ponownie zatoczyłam się do tyłu.

Złapał mnie żołnierz nazwany Erezem. Opadłam plecami na jego pierś; podtrzymał mnie. Być może chciał mnie uspokoić, bo powiedział:

– Potrzebujemy tylko setki dziewcząt. Ustawimy was w szeregach i przejdziemy pośród was z pochodniami. Wtedy zapadnie decyzja, które są pospolite i zostają, a które zaprowadzimy do króla. – Poruszył się, a ja znów musiałam radzić sobie samodzielnie; dźwigałam swoje ciało – przeraźliwe brzemie, którego nie mogłam zrzucić.

Podczas gdy żołnierze plądrowali chaty, dziewczęta napierały na mnie ze wszystkich stron. Cokolwiek stało rabusiom na drodze do tego, czego pragnęli, lądowało na ziemi. Wydawało się, jakby życie, jakie do tej pory wiodłyśmy, było niczym śmieć, którego należy się pozbyć. Lecz mimo to żołnierze uczynili nam jedną przysługę. Niczym dar od greckiego boga – nie takiego, który wzbudza strach, lecz takiego, który zsyła pomoc – spadł na nas za ich sprawą deszcz sandałów.

Dwie dziewczyny obok mnie walczyły o jeden but. Żadna nie chciała zrezygnować i w końcu pasek się zerwał. Każdy wie, że bez sandałów nie da się iść Drogą Królewską, gdy słońce osiągnie zenit. A przynajmniej nie za długo.

Kiedy walka się zakończyła, wiele dziewcząt miało na sobie sandały w różnych rozmiarach; jedna ze stóp była ciasno obwiązana, druga tonęła w obuwiu.

Żołnierze wcześniej obserwowali nas i wyśmiewali, ale teraz kilku zaczęło się spierać między sobą. Cieszyło mnie to, ponieważ ich krzyki zagłuszały jęki mężczyzn, którzy znaleźli w sobie odwagę, by walczyć o swoje siostry i córki.

– To nie Ateny – stwierdził Erez. – Grabicie poddanych króla.

Żołnierz, który przypominał wyglądem Parszę, odparł:

– Kilku z nich chciało wystąpić przeciwko nam. Wszyscy za to zapłacą. – W jego tonie było więcej okrucieństwa niż w głosie Parszy; mężczyzna był bardzo pewny siebie. Miał przewagę.

Kiedy popychano nas i ustawiano w szeregach, trzymałam głowę nisko, by ukryć naszyjnik darowany mi przez matkę – kwiat o płatkach z połączonych blaszek, zawieszony na

plecionym złotym łańcuszku. Z każdej strony wpadały na mnie płaczące dziewczęta. Gdy żołnierze zaczęli przechadzać się między nami, próbowały odwrócić się od światła pochodni. A przynajmniej niektóre tak czyniły – te pozbawione fizycznych niedoskonałości. Dziewczyna stojąca obok mnie postąpiła śmiało w kierunku żołnierza niosącego pochodnię. Na jej policzku dostrzegłam głębokie blizny – tak głębokie, że gdyby nóż został wbity z odrobinę większą siłą, widać by było język. Czyżby sama się okaleczyła?

Zaczęła się słaniać, jakby ziemia się pod nią poruszyła. Bałam się, że upadnie. Mężczyźni chodzili między nami. Oświetlali nas oślepiającym światłem pochodni, a następnie oddalali się, a my pozostawałyśmy pogrążone w mroku dopóty, dopóki nie nadszedł następny z nich.

Spostrzegłam, że dziewczyna z blizną na policzku nie była jedyną oszpeconą. Czy te dziewczęta odejdą wolno, czy też spotka je los gorszy niż spędzenie reszty życia w haremie?

Żołnierz podobny do Parszy mówił coś cicho do kilku swoich ludzi, wskazując na nas. Po chwili rozwiązano dziewczęta z bliznami na policzkach, poparzeniami na szyjach, brakującymi palcami i innymi widocznymi okaleczeniami. Wepchnięto je z powrotem do chat. Choć ich rany kłuły mnie w oczy i chociaż z pewnością niektóre z tych dziewcząt znajdą w domach okaleczonych jeszcze dotkliwiej ojców lub braci, chciałam być jedną z nich. Dlaczego nie przyszło mi do głowy, by pociąć się sztyletem żołnierza? Znów będę musiała użyć zębów. *Zagryzę dolną wargę tak mocno, że będę zbyt szpetna, aby trafić do królewskiego haremu*, postanowiłam i z całej siły zacisnęłam szczęki.

Mój krzyk brzmiał tak obco, że wydawał się nie wydobywać z mojego gardła. I był wystarczająco głośny, by obok mnie od razu znalazł się żołnierz z pochodnią. Poczułam ciepło, jakby płomień lizał mój policzek. Zamknęłam oczy; pod moimi powiekami zawirowały niebieskie plamki. Zastanawiałam się, dlaczego żołnierz z pochodnią milczy. Może rozważa, czy zatrzymać mnie dla króla, czy wypuścić? Nie miałam już do zaoferowania nic prócz odrobiny dumy.

– Proszę, wypuść mnie.

Zawahał się, po czym odezwał się tak cicho, że ledwie go usłyszałam:

– Nie mogę. Jeśli którykolwiek żołnierz dostrzeże piękno twojego oblicza i przyłapie cię w drodze do domu, to wyrządzi ci o wiele większą krzywdę niż umieszczenie w królewskim haremie.

Ten głos należał do Ereza. Jeśli on mi nie pomoże, to kto? Światło pochodni powoli się oddalało. Wraz z nim odeszła cała moja nadzieja.

Wciąż widziałam niebieskie plamki. Przyglądałam się im, kiedy ciągnięto mnie za sznur owinięty wokół nadgarstków. Żołnierze wrzeszczeli na jęczących wieśniaków, by się odsunęli. Podbiegł do nas jakiś mężczyzna i zawołał do jednej z dziewcząt:

– Nie zostawię cię! Będę przy to...

Usłyszałam trzask bicia i odwróciłam się gwałtownie. W świetle pochodni dostrzegłam człowieka powalonego na ziemię. Dalej stali wieśniacy; żołnierze czerpali wodę z wiejskiej studni. Jeszcze dalej widziałam zarys chat, w których chwilę temu spałyśmy.

Do oczu zaczęły napływać mi łzy. Szybko odwróciłam głowę. Nic z tego, co się działo, nie wydawało się prawdziwe.

Kiedy wreszcie weszło słońce, ledwie widziałam więzy wokół swoich dłoni. Zaczęłam płakać. Nienawidziłam siebie za to, ale nie potrafiłam przestać. Byłam jedną z setki dziewcząt wiedzionych niczym woły na wschód, przez pustynną równinę. Żołnierze Kserksesa eskortowali nas w stronę wschodzącego słońca.

Pochód dziewic

Prowadzono nas jedną za drugą Drogą Królewską. Kamienny trakt rozciągał się od Suzy do Morza Egejskiego. Warga pulsowała mi w miejscu, w którym ją zagryzłam, a sandały obcierały mi stopy; mimo to dotrzymywałam kroku reszcie. Sznury zaciśnięte wokół naszych nadgarstków przywiązano do jednego długiego sznura. Gdyby którakolwiek z nas zwolniła, sznur zacisnąłby się, raniąc skórę.

Żołnierze jechali na wierzchowcach wzdłuż całego pochodu. Ten znajdujący się najbliżej mnie jechał przynajmniej piętnaście łokci przede mną. Po dobiegającym z bliska dudnieniu poznałam, że mężczyźni są też na tyłach.

Chciałam wiedzieć, który z nich wykradł mnie z posłania.

Szukałam oczami rany, którą mu zadałam, ale ramiona żołnierzy były zakryte. Nie mogłam rozpoznać napastnika. Gdyby podniósł rękę, dostrzegłabym, gdzie go ugryzłam. Nie potrafiłam się powstrzymać przed wyglądaniem go. Choć żywiłam nienawiść do nich wszystkich, jego nienawidziłam najbardziej. To właśnie nienawiść pomagała mi przetrwać skwar i ból wargi.

Nagle z tyłu dobiegł mnie tętent kopyt. Żołnierz podjechał tak blisko, że słyszałam bzyczenie much latających koło jego wierzchowca i świst końskiego ogona.

– Ty, w czerwonym welonie. Zdejmij go – polecił mi głosem ochrypłym od wykrzykiwania rozkazów. To był ten żołnierz podobny do Parszy, ale przemawiający tonem bardziej okrutnym i zdecydowanym. Wrzeszczał na dziewczęta, by szły szybciej; po każdym jego krzyku rozlegał się świst bicz. Gdyby uderzono nim dziewczynę, nie nadawałaby się już do królewskiego haremu. Dostaliby ją żołnierze.

– Dziewczyno – przemówił znowu.

Idąca przede mną spanikowała; potknęła się i próbowała odsunąć. Żołnierz wybuchnął śmiechem i zawrócił konia.

Nim dziewczyna odzyskała równowagę i zaczęła ponownie wlec się do przodu, dostrzegłam jej wyraźnie zarysowane kości policzkowe i dumnie uniesiony nos. To była Yvrit, córka rzeźnika. Mieszkałam w Babilonie, nim zamordowano moich rodziców. Przyjaźniłyśmy się. Byłyśmy do siebie tak podobne, że często nas mylono. Yvrit mnie podziwiała i zawsze prosiła o poradę. Pytała nawet o to, jak chodzić i co powiedzieć. Choć obie czciłyśmy Pana Jedynego, Yvrit wydawała się przede wszystkim wielbić mnie. Teraz poruszała się tak wolno, że sznur zaciskał się na jej nadgarstkach i ciągnął ją do przodu. Kopnęłam ją w piętę.

– Au! – krzyknęła i uniosła stopę, jakby kopnęła ją ziemia.

– Przepraszam, ale nie możesz zwalniać. Przyjdzie czas na opatrzenie ran, gdy dotrzemy do pałacu.

– Hadasso, to ty? – Yvrit odwróciła się, by na mnie spojrzeć.

– Cicho. Odwróć się.

Żołnierz skupił uwagę na dziewczynie za mną. Wrzasnął:

– Pijany starzec nie szedłby tak krzywo jak ty! – Ale i tak usłyszał moje prawdziwe imię i poznał moją tajemnicę: byłam Żydówką. Matka nazwała mnie Hadassą, jakby przewidziała swoją krwawą śmierć lub marsz, do którego pewnego dnia zostanie zmuszona jej córka. *Hadassa* oznaczało ‘mirt’. To roślina, która wydziela słodki zapach tylko po rozkruszeniu.

– Teraz na imię mi Estera, a tobie... Cyra. – *Cyra* znaczyło ‘księżyc’. Byłam pewna, że Yvrit pragnie, aby słońce jak najszybciej ustąpiło miejsca księżycowi. Wszyscy wiedzieli, że w południowym skwarze umierały nawet skorpiony próbujące przebyć tę drogę. Choć słońce wzniosło się dopiero do połowy nieboskłonu, pot ściekał mi po szyi, a tunika kleiła się do ciała.

– Nie mów nic więcej, po prostu idź – powiedziałam. – Bez względu na to, czy masz

pęcherze na stopach, czy chcesz położyć się na środku drogi.

Żołnierz przestał krzyczeć na dziewczynę za mną. Poczułam jego wzrok na sobie.

– Masz ochotę położyć się na drodze?

– Nie, panie. – Staralam się, aby mój głos był pozbawiony emocji.

– W takim razie zdejmij welon z głowy.

Koń zatrzymał się tak blisko mnie, że na ramieniu poczułam jego krótką, szorstką sierść. Nie dam po sobie poznać ani temu, ani żadnemu innemu żołnierzowi, że mi gorąco, że jestem zmęczona i pełna lęku.

– Możesz sobie udawać, że mnie nie słyszysz, ale trudniej ci będzie udawać, że nie czujesz bicia – powiedział. Podniosłam wzrok, by sprawdzić, czy po niego sięga. Bicz tkwił nietknięty przy jego biodrze. Żołnierz nachylił się, by spojrzeć na mnie.

– Ludzie z twojej wioski może i uważali cię za piękność – stwierdził, taksując mnie wzrokiem – ale nie jesteś już u siebie.

Znów z tyłu dobiegł mnie tętent. Mój niedoszły oprawca ruszył do przodu.

– Król chce dostać te dziewczęta nienaruszone, Dalfonie – powiedział przybyły. To był Erez.

– Ta tutaj patrzy w dół, ale ma zbyt proste plecy – odparł Dalfon. – Jest zbyt dumna jak na chłopkę zmierzającą spokojnie do haremu. Chcę się lepiej przyjrzeć jej oczom.

Mogłam mu powiedzieć, że pochodzę od wielkiego króla Dawida, władcy Izraela żyjącego jakieś pięćset lat temu, ale wtedy dowiedziałaby się, że jestem Żydówką. Poza tym, choć może i niegdyś ten ród był królewski, moim rodzicom bliżej było do chłopstwa niż do możnych.

– Król nie dba o to, czego ty chcesz, i ja też nie mam zamiaru się tym martwić.

Spojrzałam na nich kątem oka. Po trzewikach włóczy obu mężczyzn poznałam, że jeden z nich był żołnierzem, a drugi dowódcą. Ale nie w takim porządku, jakiego bym sobie życzyła. Erez miał tylko srebrny trzewik. Pomimo tonu, jakim zwracał się do Dalfona, dowódcy, był jedynie żołnierzem. Ale w przeciwieństwie do innych, jechał na koniu tak potężnym, że mógł on należeć tylko do rasy niezajskiej, czyli był jednym z najświętszych królewskich wierzchowców.

– Masz szczęście, że król cię lubi, poskramiaczu kociąt, bo wyrwałbym ci język. Ale Kserkses jest równie kapryśny w stosunku do żołnierzy jak do konkubin. Kiedy twoje męstwo w Termopilach odejdzie w zapomnienie, pošlę cię na najdalszy kraniec imperium.

Erez podjechał do Dalfona. Ucieszyłam się, widząc, że im bliżej niego był, tym Dalfon wydawał się mniejszy.

– Jesteś dowódcą tylko dlatego, że twój ojciec to doradca króla. Taki z ciebie dowódca, jak ze mnie król.

Głos Dalfona nie brzmiał już pewnie.

– Mam za sobą ludzi.

– Oni tylko pładrują. Niewiele dla nich znaczysz.

– Sądzę, że nie pošlę cię jednak na najdalszy kraniec państwa, lecz na szubienicę.

Erez zniżył głos.

– Wydaje ci się, że twój ojciec zawsze będzie miał władzę. Ale może zdarzyć się tak, Dalfonie, że to on skończy na szubienicy, a ty zawiśniesz obok niego.

Poczułam ucisk sznura. Cyra ciągle się potykała. Nie mogłam zbyt wiele dla niej zrobić; starałam się utrzymać równowagę, kiedy ona usiłowała wrócić do pionu.

Nagle bicz Dalfona uderzył tak blisko mojej twarzy, że poczułam, jak powietrze smaga mnie po policzku. Usłyszałam okropny odgłos – plaśnięcia ostrego rzemienia o ciało Cyry. Cyra wydała z siebie krzyk, będący w równej mierze wyrazem zaskoczenia i bólu. Następnie zaczęła wyć.

– Idź – poleciłam cicho. – Nie myśl o swoim ciele, ale o pałacu, miękkich poduszkach i winie, które na ciebie czekają.

– Będzie z niej dobra konkubina – stwierdził Dalfon. – Nie będzie leżała pod mężczyzną w milczeniu, jak niektóre.

Nagle przyszła mi do głowy myśl, że gdyby to Dalfon zmiotł z powierzchni ziemi chatę moich rodziców podczas ostatniego buntu w Babilonie, poderznąłby im gardła z równą łatwością jak żołnierz, który uczynił to na moich oczach. Nienawidziłam go.

– Ilu ćwiczeń wymaga doskonalenie się w smaganiu biczem bezbronnych dziewcząt? – spytałam, nim zdołałam się powstrzymać. – Czyż nie ma kobiet, które byłyby z tobą bez przemocy?

Dalfon odwrócił się, by na mnie spojrzeć. Tym razem nie unikałam jego wzroku. Wcześniej myślałam, że miał oczy podobne do oczu swojego sobowtóra. Myliłam się. Były równie piękne, ale nie przypominały kropel miodu. Duże, migdałowe – albo byłyby takie, gdyby migdały zawierały w sobie równocześnie słońce i mrok. Dlaczego Bóg obdarzył takim pięknem kogoś tak okrutnego? Dalfon zacisnął dłoń na biczu.

– Najwyraźniej nie wyćwiczyłem się wystarczająco, skoro więźniarka śmie się do mnie odzywać.

Erez ścisnął swojego konia piętami i przyspieszył, by odciąć Dalfonowi drogę. Zauważyłam, że nie ma przy sobie bicza. Zatrzymał się na tyle daleko, by jego wierzchowiec nie powalił mnie na ziemię.

Nachylił się do mnie, co wprawiło w ruch skrzydlatą figurkę zawieszoną na łańcuszku na jego szyi.

– Cisza. – Miał ostro zarysowane kości policzkowe. Większość żołnierzy nosiła kędzierzawe brody; u niego dostrzegłam tylko lekki zarost. – Nie jesteś bezbronną dziewczyną. W ogóle nie jesteś dziewczyną. Jesteś własnością króla. O ile Dalfon go nie uprzedzi.

Odwrócił się i kilka razy mocno uderzył w bok konia Dalfona. Dowódca spojrzął na mnie przez ramię i splunął na ziemię. Bałam się, że zawróci konia, ale Erez wyciągnął rękę i chwycił ogiera za uzdę.

Kiedy odjeżdżali, utkwiałam wzrok w miejscu poniżej linii włosów Ereza, które opadały lekko spod szafranowej opaski. Obserwowałam, jak zapięcie łańcuszka podskakuje lekko na jego szyi. Na szerokich plecach Ereza wisały łuk i kołczan. Choć Erez przemówił do mnie oschle, wiedziałam, że najbliżej mu było do obrońcy. Ale kto ochroni jego? Jeśli inni żołnierze kiedyś zwrócą się przeciwko niemu, pleciona tarcza nie wystarczy, by go osłonić.

Krzyki

Słońce nad naszymi głowami wznosiło się coraz wyżej i piekło niemiłosiernie. Ale żar buchający z drogi był jeszcze intensywniejszy niż skwar z nieba. Jakbyśmy kroczyły przez wielki ogień, którego płomień gęstniał, niemal karmił się naszymi ciałami.

– Już nie mogę – mamrotała Cyra. – Nie mogę iść.

Tunikę miała rozerwaną w miejscu, gdzie uderzył ją bicz Dalfona. Z rozcięcia na szyi i plecach płynęła jej krew, a na jej prawej pięcie utworzył się pęcherz. Zaczęła dyszeć.

– Cyro, Yvrit, posłuchaj mnie. Potrafisz znieść każdy ból, jaki czujesz w stopie, i każdą ranę na plecach. Wkrótce znajdziemy się w pałacu. Będziesz mogła ułożyć się na miękkich poduszkach, a wstaniesz tylko wtedy, gdy niewolnicy cię podniosą.

Dyszenie ucichło, ale krew nadal płynęła z rany. Maszerowałyśmy, aż słońce osiągnęło zenit. Wtedy Cyra zatrzymała się i zaczęła krzyczeć.

Dalfon przygalopował do nas, wrzeszcząc, by się uciszyła. Krzyknęła jeszcze głośniej i padła na kolana.

Kolumna musiała się zatrzymać. Dziewczęta odwracały się, by sprawdzić, co się dzieje.

– Ucisz się albo poczujesz moją stopę na gardle – powiedział Dalfon. – Wstawaj.

Cyra zakolysała się nieznacznie. Nadal klęczała. Nagle opadła na zgięte nogi i uderzyła głową o ziemię. Długie, brązowe włosy wysypały się spod jej szala i opadły na piach; lśniły w słońcu. Cyra zemdłała, ale wyglądała tak, jakby ukłękła przed Dalfonem.

Dowódca zeskoczył z konia i odwiązał sznur łączący Cyrę z pozostałymi dziewczętami.

– Jestem jej siostrą – powiedziałam. – Pozwólcie mi się nią zająć.

– Nie, przyda się na moim koniu. Będzie odganiać muchy.

– Prawdziwy dowódca nie sprowadza królowi dziewczyny pokąsanej przez muchy – odparł Erez. Minął żołnierzy, którzy zgromadzili się wokół, i zeskoczył z wierzchowca. – Ruszaj dalej – polecił Dalfonowi. – Opatrzmy ją i przyłączmy do reszty przed Suzą.

– Wracaj na swoje miejsce, żołnierzu – powiedział Dalfon. – Nawet gdybyś był medykiem, nie pozwoliłbym ci marnować czasu na dziewczynę, która już nie nadaje się dla króla.

– Jestem żołnierzem, którego król uznaje za najbardziej zaufanego. Mam zamiar naprawić szkodę, którą wyrządziłeś. Jeśli będziesz próbował mnie powstrzymać, powiem królowi, w jaki sposób potraktowałeś jedną z najpiękniejszych dziewcząt, której król nie chciałby zostać pozbawiony. – Erez szybko odwiązał mój sznur od głównej liny. Przerzucił sobie Cyrę przez ramię, wolną ręką chwycił lejce i przepchnął się między żołnierzami.

Dalfon wskazał na Cyrę i zawołał na tyle głośno, by wszyscy go słyszeli:

– Ta w niebieskim welonie już nie wróci do pochodu. Ona i każda inna dziewczyna, która nie potrafi zamilknąć i utrzymać tempa, popadnie w niełaskę u Ahury Mazdy i będzie cierpieć męki większe niż ten marsz.

Pospieszyłam za Erezem.

Bogini uporu

Erez podszedł do najbliższej rosnącego drzewa palmowego, które rzucało cień. Delikatnie położył Cyrę na ziemi i odwrócił się do mnie. Upał pozbawił mnie sił w kończynach; paliły mnie stopy w sandałach. Ale gdy Erez rozwiązał mi sznur na nadgarstkach, zamknęłam oczy i westchnęłam głęboko. Ręce bezwładnie opadły mi na boki.

Erez zaśmiał się i zdałam sobie sprawę z tego, że musiałam znowu głośno westchnąć. Skłoniłam głowę, by nie musieć patrzeć mu w oczy, po czym uniosłam powieki. Miał szerokie przedramiona, nieosłonięte materiałem. Żyły napuchły mu od wysiłku i gorąca. Zapominając o wstydzie, powiedziałam:

- Nie wyglądasz na kogoś, kto zajmuje się tylko zaganianiem dziewcząt.
- Nie po to ćwiczyłem się na Nieśmiertelnego, odkąd skończyłem siedem lat.

Nieśmiertelny. Nie podobało mi się to określenie. Zupełnie jakby nikt nie mógł ich skrzywdzić, a oni nie musieli zważać na żadne prawa ani okazywać życzliwości. Byli dumni ze swojego życia i nie dbali o życie innych. Nieśmiertelny, który zabił moich rodziców, nawet nie spojrzał im wcześniej w oczy.

Spojrzałam na dziewczęta prowadzone Drogą Królewską do władcy.

- Może gdybyś zsiadł z konia i dołączył do nas, nie czułbyś się taki „nieśmiertelny”.
- Zastąpiłem Nieśmiertelnego, który poległ. To liczba dziesięć tysięcy jest nieśmiertelna, a nie którykolwiek z nas. Kiedy jeden żołnierz zginie, zastępuje go inny.

Kserkses stracił ostatnio wielu mężów na skutek upokarzającej klęski doznanej z rąk Greków pod Salaminą. Być może to właśnie porażka wzbudziła w nim okrucieństwo. Ale ten żołnierz wydawał się go pozbawiony.

– Mówię od rzeczy. Wybacz mi, proszę. – Nim zdążył zareagować złością lub okazaniem przebaczenia, spytałam: – Czy znalazłaby się woda dla Cyrę?

Żołnierze nalewali dziewczętom wody do złożonych dłoni, ale Erez podał mi bukłak. Język spuchł mi z pragnienia, nie wypłam jednak ani kropli. Klęknęłam przy Cyrze. Aż westchnęłam na widok krwi na jej skroni. Ucisnęłam ranę dłonią i przyłożyłam bukłak do warg przyjaciółki. Nie mogła przelknąć wody. Z kąćków jej ust zaczęły sączyć się cienkie strużki.

– Spróbuję znowu, kiedy się ocknie. – Najbardziej na świecie chciałam poczuć wodę na własnym języku, ale oddałam skórzane naczynie Erezowi.

Nie wziął go.

– Zapomniałaś już, jak się pije? Mam ci pomóc?

Pospiesznie podniosłam ogromny bukłak do ust; Erez mógł się rozmyślić. Woda szczypała mnie w rozgryzioną wargę, ale i tak smakowała lepiej niż najśodsze wino.

Kiedy piłam, Erez zdjął z pleców łuk i kołczan i odłożył je na ziemię. Gdy znów miał wolne ręce, oddałam mu bukłak. Był o wiele lżejszy niż wcześniej.

– Przepraszam – powiedziałam. – Ja...

Nim zdążyłam mu powiedzieć, że zaschło mi w gardle, przerwał mi:

– Postępujesz słusznie, gasząc pragnienie, kiedy tylko możesz. Dalfon nie pomyślał o zapasie wody na przemarsz. Albo go to nie obeszło. – Sam wziął tylko mały łyk, po czym odwrócił się, by przymocować bukłak z powrotem do siodła.

Nie było łatwo go nienawidzić, choć kiedy stał tyłem, nie widziałam jego twarzy, a jedynie strój Nieśmiertelnego; taki sam nosił człowiek, który zamordował moich rodziców. Erez miał tunikę w tak żywym odcieniu szafranu, że nawet warstwa brudu nie była w stanie go stłumić. Jego łydki przypominały zakurzone bloki skalne. Odwrócił się i zauważył moje spojrzenie.

Poczułam, jak policzki stają mi w płomieniach.

Erez utkwił we mnie wzrok, po czym zrobił coś zaskakującego: roześmiał się głośno. Nie lekko, jak wcześniej, ale do rozpuku. Całe jego ciało dosłownie zatrzęsło się w nagłym przyplýwie radości. Bez poważnego wyrazu twarzy, jaki zwykle przybierał, wyglądał na nie więcej niż dziewiętnaście lat. Czyli mógł być o pięć lat starszy ode mnie. Obawiałam się, że to ja byłam przyczyną tego nagłego ataku śmiechu.

– Nie ma powodów do radości.

– Nie doceniasz siebie – odparł.

To chyba niemożliwe. Nie mogłam sobie wybaczyć tego, że stałam z tyłu i łkałam bez sensu w czasie, gdy zabijano mi rodziców. Jeśli nie ocalę Cyry, będę miała trzy dusze na sumieniu. Spojrzałam na nią z paniką.

– Muszę opatrzyć Cyrę, nim straci zbyt wiele krwi. Jest odwodniona i nie znieśie dłużej marszu.

– Jak mogę pomóc? – spytał Erez.

– Zabierz nas do domu.

– Tam właśnie was prowadzimy, do domu. O wiele lepszego niż te, w których mieszkaliście. Czyż nie widziałaś pałacu w Suzie?

Widywałam go wielokrotnie; przechadzałam się w jego potężnym cieniu w drodze na targ. Ale... Kiedy kobieta przekroczy próg haremu, już nigdy nie wyjdzie poza bramy pałacu. Jak Erez mógł sądzić, że to lepsze od domu, z którego pochodziłam? Zlekceważyłam jego pytanie i powiedziałam:

– W takim razie nie możesz nam pomóc. Czy byłbyś tak miły i się odwrócił? Będę musiała zdjąć jej nakrycie głowy, by obejrzeć rany.

Sklonił lekko głowę i odszedł, by zająć się koniem.

Oddarłam kawałek swojej tuniki i opatrzyłam głowę oraz plecy Cyry. Na dźwięk rozrywanego materiału Erez uniósł głowę, ale się nie odwrócił. Cyra miała czoło suche jak pergamin i co jakiś czas z trudem łapała powietrze. Kiedy przyłożyłam dłoń do jej serca, poczułam, że bije szybko i słabo. Powiedziałam jej, że wkrótce wydobrzeje. Nie wiem, czy mnie słyszała.

Erez zdjął siodło z wierzchowca i dał ogromnemu zwierzęciu pić z dłoni.

– Mogę się już odwrócić?

Nie musiał pytać, podobnie jak nie musiał się odwracać ani nam pomagać. Ale to czynił.

– Tak – odpowiedziałam. – Dziękuję za życzliwość, jaką nam okazałeś. – Jego postawa dodała mi odwagi. – Jakże król może pozwalać na taki marsz? – Spuściłam wzrok na Cyrę. – Co, jeśli to jego przyszła królowa?

– Nigdy nie dowie się o niej ani o innych, które zraniono biczem.

– Dokąd pójdą?

– Do Dalfona.

– Cyra będzie żoną Dalfona?!

– Nie żoną i nie tylko Dalfona.

– Nie wierzę ci. – Lecz gdy tylko te słowa wyszły z moich ust, pojęłam, że są nieprawdziwe.

Erez odsunął się od konia i ruszył w moją stronę. Spuściłam wzrok na skrzydlatą figurkę wiszącą na jego szyi. Obserwowałam, jak słowa poruszają się pod jego skórą, drgają mu w gardle i ustach.

– Najpiękniejsza musi pamiętać, by nie patrzeć mężczyznom w oczy i nie zwalniać kroku. I nigdy nie odcinać się żadnemu żołnierzowi, szczególnie Dalfonowi i jego braciom.

– Z tobą można rozmawiać.

Zatrzymał się gwałtownie.

– Powtórzę to raz jeszcze: nie odcinać się żadnemu żołnierzowi.

Byłam zdumiona tym, że powiedziałam taką głupotę. Żołnierze z pewnością zabijali ludzi za drobniejsze przewinienia.

– Przepraszam. Wybacz mi, proszę.

– Nie jestem dobry w przebaczeniu.

– Nie dam ci więcej powodów ku temu.

Nie spojrzał na mnie. Widziałam, że ze złości zaciska szczękę. Denerwowałam się za każdym razem, kiedy patrzył prosto na mnie; dotarło do mnie jednak, że nie lubiłam także, gdy nie patrzył wcale.

– Czy mogę spróbować raz jeszcze dać jej wody? – spytałam.

Podał mi bukłak, ale nie raczył na mnie spojrzeć.

Woda ponownie wyciekła kącikami ust Cyry.

– Cyro – szepnęłam. Jeśli się nie ocknie i nie napije, nie będzie w stanie iść dalej. Jak ona śmie nie walczyć z całych sił? Jak śmie przybliżać się do śmierci w moich ramionach?

Pomyślałam o swojej matce leżącej na podłodze w kałuży krwi i o tym, że nie puściłabym jej dopóty, dopóki do jej oczu nie powróciłoby życie, dopóki nie odwróciłaby wzroku od tego dalekiego miejsca, w które się wpatrywała, i nie spojrzałaby z powrotem na mnie. To przerażało mnie bardziej od widoku krwi: byłam tam, a ona na mnie nie patrzyła. Gdybym tylko umiała skierować jej wzrok na siebie, musiałaby się ocknąć. *Jestem tu, mammo, nie możesz odejść!*

Obudź się!

Ale oczy mamy były nieruchome. Życie uleciało z nich w chwili, gdy najrozpaczliwiej potrzebowałam jej spojrzenia. *Mamo, proszę, powiedz, co mam robić.* Zostałam z nią, podczas gdy żołnierze Kserksesa dalej szturmowali miasto. Ujęłam jej stygnącą dłoń w swoją. Staralam się zrozumieć, gdzie podziało się życie. *Znajdę je i sprowadzę z powrotem.* Musiałam je sprowadzić, jeśli miałam żyć dalej, ponieważ chata nie była moim prawdziwym domem. Ona była.

A teraz Cyra również mnie opuszcza. Przyłożyłam wolną rękę do czoła, jakbym chciała otrzeć z niego pot. Staralam się ukryć rozpacz, lecz kiedy usłyszałam głębokie westchnienie Ereza, zdałam sobie sprawę z tego, że mi się nie udało. Erez nachylił się i położył dłoń na mojej. Miał zrogowaciałą skórę. Chciałam jednocześnie wyrwać mu dłoń i odwrócić ją, by go chwycić. Zamiast tego siedziałam nieporuszona. Czułam jego życzliwy dotyk i słyszałam bicie serca. Po chwili łagodnym gestem odsunął moją dłoń od czoła.

– Ona nie jest twoją siostrą – powiedział. – I umiera.

Ręka zaczęła mi się trząść. Erez wziął ode mnie bukłak.

– Tak będzie lepiej – stwierdził. – Dalfon uczyniłby jej życie gorszym niż śmierć.

Zaniesiemy ją do pałacu i poproszę króla o zgodę na to, by złożyć ją na dakhmie. – Dakhma, „wieża milczenia”, była to wysoka, szeroka budowla, na której pozostawiano ciała na żer ptakom. Kości składano potem w dole, u jej podstawy.

– Zostawisz ją na dakhmie żywą?

– Nie, zostawimy ją tam, kiedy będzie bliska nowego życia. – Wyprostował się gwałtownie. – A teraz chodź.

– Łatwo się poddajesz. Pewnie widziałeś z setkę umierających.

– Setkę? Widziałem ich o wiele więcej w ciągu zaledwie jednej bitwy.

– Jeśli cierpisz z tego powodu, to może nie powinieneś być żołnierzem.

– Jestem Nieśmiertelnym, a nie żołnierzem. I to nie z własnego wyboru.

– Zmuszono cię?

Milczał. Wiedziałałam, że znów go rozzłościłam. Ale mimo to miałam nadzieję, że nie zagoni nas do liny; może sądził, że dla Cyry jest jeszcze nadzieja. Jej głowa spoczywała na moich kolanach. Poruszyłam lekko nogami.

– Eeee... – wymamrotała Cyra.

– Widzisz? Ona się rusza! Wymówiła moje imię.

– Masz zatem nietypowe imię.

– Estera. Jest zbyt wyczerpana, by wypowiedzieć je w całości.

Erez spojrzał najpierw na mnie, a potem na Cyrę.

– Być może zaliczyłem ją w poczet zmarłych nazbyt pochopnie, Eeester. – Uniósł brew. – Ale nie wydaje mi się, by tak było.

Nie miałam argumentów, by zaprzeczyć.

– Proszę.

Wzdrygnął się – nieznacznie, ale zauważyłam to. Zabolało go moje błaganie.

– Żołnierskie życie nauczyło mnie wykonywania rozkazów bez głębszej refleksji.

Nauczysz się tego samego jako konkubina. Inaczej będziesz cierpieć.

Chciałam jak najbardziej opóźnić nasz powrót do pochodu.

– Opowiesz mi o tym, jak zostałeś Nieśmiertelnym?

– Estero. – Spojrzał na mnie z taką powagą, że nie byłam pewna, czy chcę, by kontynuował. – Istnieje prawdopodobieństwo, że począwszy od dziś, nie będziesz mogła czynić tego, co ci się podoba. Ale spełnię tę jedną twoją prośbę, jeśli zgodzisz się przyjąć swoje nowe życie zaraz po tym, jak udzielę ci odpowiedzi.

Przystąpiłam na to, a on opowiedział mi o panterze, która dwanaście lat temu zaatakowała dziewczynę z jego wioski. Erez zabił zwierzę jedną strzałą i to wydarzenie przypieczętowało jego los jako Nieśmiertelnego. Rozeszła się wieść o jego umiejętnościach. Wkrótce potem przybyli po niego ludzie króla. Miał wtedy siedem lat.

– Skoro ją zabiłeś, dlaczego Dalfon nazwał cię „poskramiaczem kociąt” zamiast „zabójcą kociąt”?

– Jest tylko jeden sposób na to, by w pełni poskromić dzikie stworzenie.

Miałam nadzieję, że się myli. Jak słyszałam, w pałacu trzymano lwy jako zwierzęta domowe.

– Każdy łowca to wie, a wszyscy mężczyźni są na swój sposób łowcami – stwierdził

Erez. – Będziesz musiała się postarać i udawać, że nie jesteś taka dzika jak w rzeczywistości.

Użyłam całej siły woli, by znów się nie zarumienić. Bezwiednie przełknęłam ślinę i odkaszlnęłam.

– Czy posłałeś słowo do rodziców, gdy zabrali cię na szkolenie? Czy wiedzą, że masz się dobrze?

– Ludzie z ich wioski wymarli podczas zarazy.

– Przykro mi, Erezie. Też jestem sierotą – powiedziałam. Tym wyznaniem zaskoczyłam samą siebie.

– Wiem.

Czyżby kpił sobie ze mnie?

– Nie rozumiem... Skąd o tym wiesz?

– Jesteś zbyt niezależna jak na dziewczynę w twoim wieku.

– Mam czternaście lat.

– I zbyt uparta. Dlatego boję się o ciebie.

– O mnie, a nie o Cyrę? Może uczyniono cię Nieśmiertelnym po to, byś mógł ratować

ludzi.

– Nie bądź głupia. Uczono mnie odbierania życia, a nie jego przywracania. Twojej przyjaciółce już je odebrano. Należało do króla, tak jak twoje czy moje, a teraz należy do Ahury Mazdy. On będzie sprawował pieczę nad Cyrą. Nie prosz mnie o odmianę losu. Nawet król nie jest w stanie tego uczynić. A ja jestem tylko żołnierzem.

– Tylko?! Czy nie widzisz, jakie masz szczęście? Chętnie zamieniłabym się z tobą. Masz względy u króla, najpiękniejszego konia, jakiego w życiu widziałam, zwiedziłeś krainy, których nigdy nie ujrzę. Już nie.

– Widziałem świat, ale nie w taki sposób, w jaki chciałbym go zobaczyć. Widzę jego piękno tylko wtedy, gdy je niszczę. Widziałem wielką świątynię w Atenach, kiedy ją grabiłem i paliłem. Uczyniłem wiele gorszych rzeczy, w tym... – wskazał na dziewczęta znikające za horyzontem – to.

– Co chciałbyś robić zamiast tego?

– To okrutne pytanie, ponieważ odpowiedź nie ma znaczenia. Wiem jedynie, czego nie chciałbym już robić: sprawiać, że ziemia krwawi, tylko po to, by powiększało się imperium Kserksesa. Nie nienawidzę Greków, którzy buntują się przeciwko niemu. Oni po prostu nie chcą być niewolnikami. Nie mogę znieść tego, że nie mam prawdziwego domu. Nie podoba mi się, że rzadko spotykałem się z kobietą więcej niż raz. Jeśli miałem jakieś dzieci, pewnie wyflukano je z matczynej łona ziołami. Lub wydarto z niego w inny, gorszy sposób.

Staralam się nie okazywać emocji. Nie chciałam myśleć o kobietach, które Erez znał, lecz nie chciałam też wydać mu się naiwnym dzieckiem.

– Dlaczego więc to czynisz?

– Żałuję prawie wszystkiego, co zrobiłem, odkąd napiąłem cięciwę i zabiłem panterę. A jednak na rozkaz Kserksesa powtórzyłbym wszystko, co uczyniłem dla Persji. Przez większość życia uczę się robić dokładnie to, co robię. Jeśli to... bycie Nieśmiertelnym... ma stanowić treść mojego życia, wolałbym być dowódcą niż zwykłym żołnierzem. Najokrutniejsi z nas wzbili się na szczyty i z ochotą sięją własną nędzę, gdziekolwiek się zjawia. Jako zwykły żołnierz nie mogę zrobić wiele, by ich powstrzymać.

– Miałam nadzieję, że jesteś dowódcą. Moim zdaniem, nadawałbyś się do tego doskonale.
– Wypowiedział imię „Kserkses” tak zwyczajnie, jakby mówił o przyjacielu lub wuju. – Czy rozmawiałeś kiedyś z królem?

– Rozmawiam z nim bez rozpoczynania i kończenia każdego zdania słowami „wasza wysokość”. On nie może ufać własnym braciom, lecz może ufać człowiekowi, który za niego walczy. Każdego roku z sześciu lat rządów wzywał mnie do jednego ze swych czterech pałaców na wspólne wyścigi konne i polowanie.

– Masz zatem u niego posłuch. Kiedy przyprawdzimy Cyrę, możesz spytać...

– On ma dość słuchania. I skończ już mówić o swojej przyjaciółce. Musisz zacząć myśleć o własnym życiu. To o siebie powinnaś się lękać.

– Nie lękam się – skłamałam. – Noszę imię Estera na cześć Isztar: bogini miłości, płodności, wojny i... – Słowa „zblizeń fizycznych” nie chciały mi przejść przez gardło. Dłoń Ereza wciąż spoczywała na mojej.

– Gdyby była boginią uporczywości, jej imię bardziej by do ciebie pasowało.

Delikatnie ułożyłam głowę Cyry na ziemi. Wstałam i ponownie wzięłam bukłak z wodą od Ereza.

– Jeśli istnieje najmniejsza krztyna nadziei, jakże moglibyśmy jej nie pomóc?

– Pokażę ci. – Erez przywiązał bukłak do siodła i minął mnie. Podszedł do Cyry. Zamierzał włączyć ją z powrotem do pochodu.

Serce załomotało mi dziko. Zastąpiłam mu drogę.

– Nie pójdę.

– A zatem zwiążę ci ręce i zarzucę was obie na konia.

Sięgnął do moich nadgarstków. Cofnęłam się i zerwałam nakrycie głowy. Wytrzeszczył oczy. Miałam długie, ciemne włosy; kiedyś wzbudziły poruszenie, gdy na targu spadł mi z nich welon. Czułam, że znów się rumienię, ale mimo to stałam prosto, z uniesioną brodą. Zaczęłam drzeć welon na długie paski.

– Głupia dziewczucha! – rzucił. – Załóż to z powrotem. Czy nie znasz żołnierzy? Na wojnie uczą się, że cokolwiek widzą i mogą zabrać, jest ich.

– Opatrunki Cyry przesiąkły. Muszę je zmienić.

Przez chwilę wpatrywał się we mnie z mieszaniną złości i smutku. Twarz mu stężała.

– Będzie ci ciężko w królewskim haremie – stwierdził. – Nie starczy ci mądrości, by skryć swoją zuchwałość. Ulubieńcy króla, Dalfon i Halanna, są znani z kruszenia hartu ducha nawet najbardziej upartych dziewcząt. A eunuchowie będą im pomagać, wlewając ci do gardła niekończące się strugi soku z haomy, by przezwyciężyć twój upór. – Zbliżył się nieco, a ja zaparłam się w sobie, by się nie cofnąć. – Ale bardziej niż to nie spodobałoby ci się życie żołnierskiej konkubiny. Choć może jest to los, na który zasługujesz. Świetnie. – Odwrócił się ode mnie.

Wmawiałam sobie, że mówił w złości i jego słowa nie były szczerze.

Bezwiednie zaczęłam się modlić.

Kiedy skończyłam zabezpieczać opatrunki Cyry, zdałam sobie sprawę z tego, że Erez na mnie patrzy. Nie zauważyłam, kiedy się do mnie odwrócił. Przerwałam modlitwę.

– Widzę aż za dobrze – powiedział, wpatrując się w moją nieosłoniętą twarz i włosy – jakie to dla ciebie niebezpieczne. Byłoby lepiej, gdybyś miała nieco rozsądku.

– Muszę tak robić – odparłam.

Potrząsnęłam Cyrą. Nadal miała zamknięte oczy, jej głowa opadała bezwładnie.

Szarpnęłam z większą siłą i wyszeptalam jej do ucha prawdziwe imię: – Yvrit. Obudź się.

– Jej los spoczywa w rękach Ahury Mazdy. Szarpanie nie wydrze jej z jego uścisku.

– Nauczyłam się nie powierzać losów moich bliskich Bogu.

– Czyż nie widziałem właśnie, jak się modlisz?

– Może jedynie mówiłam cicho do siebie.

– Wcale nie tak cicho.

Choć złościłam się na Boga, czasami się do Niego modliłam.

– Modlę się w daremnej nadziei, że On słucha – wyznałam.

Erez spojrzał tak, jakby chciał powiedzieć coś jeszcze, ale zamiast tego skłonił głowę i uniósł ręce. Jego tunika zsunęła się powoli, odsłaniając ramiona. Szybko opuścił ręce. Obrócił łańcuszek i przeciągnął jego zapięcie na mostek, pod brodę.

– Odepnij – polecił.

By dobrze chwycić zapięcie, musiałam podejść blisko. Zaczęły mi się trząść ręce.

Chciałam jednocześnie cofnąć się i wtulić w jego szyję. Nie zrobiłam żadnej z tych rzeczy.

Próbując otworzyć zapięcie, starałam się nie dotknąć Ereza. Metal był śliski od jego potu; kilkakrotnie wyslizgnął mi się spomiędzy palców. Wreszcie odpięłam łańcuszek.

Erez spuścił wzrok na małą srebrną skrzydlatą figurkę wiszącą na łańcuszku, który trzymałam w dłoni. Był to faravahar, symbol zaratustryzmu. Opuściłam wisiorek na dłoń Ereza. Ścisnął go delikatnie, po czym ponownie spojrzał na mnie.

– Załóż to.

Spojrzenie Ereza świadczyło o tym, że przedmiot miał dla niego wielką wartość.

– Nie mogę tego przyjąć.
– Jestem żołnierzem, jednym z dziesięciu tysięcy Nieśmiertelnych, i rozkazuję ci to wziąć.

– W jakim celu?

– By nikt prócz mnie nie wiedział, że jesteś Żydówką.

– Nie jestem...

– W takim razie jesteś jedyną znaną mi nie-Żydówką, która modli się po hebrajsku. Jeśli przetrwasz ten marsz, będziesz musiała nauczyć się szeptać ciszej. Eunuchowie słyszą trzepot skrzydeł muchy, która lata w drugiej części pałacu.

– Następnym razem nawet nie poruszę ustami. – Nie bałam się, że Erez wyjawia mój sekret. Ufałam mu.

– Odwróć się, proszę – powiedział, a ja posłuchałam.

Przełożył mi łańcuszek nad głowę i opuścił. Skrzydlata postać spoczęła na mojej piersi, tuż pod rozetą matczynego naszyjnika. Kiedy unosiłam włosy, by Erez mógł zapiąć łańcuszek na mojej szyi, starałam się równo oddychać i opanować drżenie rąk. Nie od razu przestał dotykać opuszkami palców mojej skóry. Choć było upalnie, jakimś cudem ich ciepło na moim ciele nie okazało się nieprzyjemne.

Żaden mężczyzna niebędący moim mężem nie powinien dotykać mnie w ten sposób, a ten człowiek jest nie tylko obcy. To poganin. Jego dotyk nie powinien być dla mnie miły.

Odsunęłam się; serce mi łomotało. Faravahar spoczywał na mojej piersi. Czy ta podobizna fałszywego boga zapewni mi większe bezpieczeństwo niż Pan Jedyny? Co pomyśli Pan Jedyny, kiedy ujrzy to na mojej szyi?

Odwróciłam się do żołnierza.

– Dziękuję ci, Erezie. – Sięgnęłam za głowę i odpięłam naszyjnik z rozetą. – Czy weźmiesz to i oddasz pewnemu człowiekowi w Suzie? Chcę, by wiedział, że mam się dobrze.

Erez zmrużył oczy.

– Kto to?

– Mardocheusz. Mieszkam... mieszkałam z nim. Kiedy usłyszał, że król zbiera dziewice, odesłał mnie z Suzy. Myślał, że poza miastem będę bezpieczna.

– Mardocheusz Żyd? Ten, który od dawna prowadzi królewskie rachunki?

– To mój kuzyn. Ojciec poprosił go przed śmiercią, by się mną zaopiekował.

– Dopilnuję, by otrzymał naszyjnik. A teraz musimy wracać do pochodu. – Podeszedł do Cyry. Ale zamiast poderwać ją z ziemi, uklęknął przy niej. Przyłożył dłoń do jej nosa, a następnie pochylił głowę nad jej piersią.

– Estero – przemówił do mnie – musisz być silna. Choć zrobiłaś wszystko, co mogłaś, by ocalić swoją przyjaciółkę, ona odeszła.

Powrót

Erez chwycił welon Cyry i umazał go krwią, dzięki czemu zmienił jego barwę z błękitu w nierówny fiolet.

– Dalfon powiedział, że dziewczyna w niebieskim welonie nie wróci do pochodu – przypomniał. – Załóż to.

Nie wspomniał o związaniu mi nadgarstków, a ja mu o tym nie przypominałam.

Staralam się nie rozpłakać, kiedy zarzucał ciało Cyry na koński grzbiet. Ciągłe słyszałam jego słowa. *Musisz być silna, musisz być silna, musisz być silna...*

– Jedź z nami – powiedział.

– Jak to?

Zdjął z pleców łuk i kołczan i zawiesił je sobie na ramieniu. Wyciągnął do mnie dłoń. Zawahałam się na chwilę, nim ją ujęłam. Dobrze było się jej trzymać.

– Będziesz musiała usiąść bokiem – stwierdził Erez. – By zachować... dowód swojej cnoty.

Między nim a Cyrą nie pozostało wiele miejsca. Przesunął się do przodu, bym mogła się wcisnąć w siodło za nim.

Nigdy nie jechałam konno. Nigdy też nie byłam tak blisko mężczyzny. Przycisnęłam się do niego bokiem, by utrzymać równowagę, a przy pierwszym niepewnym końskim kroku objęłam go ręką w pasie. Serce biło mi bardzo mocno; bałam się, że Erez poczuje to przez zbroję. Drugą ręką trzymałam ciało Cyry.

Chciałam błagać, by zawrócił i zawiózł nas z powrotem do wioski. Ale wiedziałam, że na nic się to nie zda. Zmierzałam do pałacu, a Cyra na dachmę.

Panie, proszę, nie stawiaj mnie więcej w obliczu takiego cierpienia dopóty, dopóki nie użydziesz mi siły, by je powstrzymać.

Targ

„Już nie mogę”. Cyra powtarzała wcześniej te słowa jak refren. Kiedy ześlizgnęłam się z konia Ereza i przywiązano mnie z powrotem do liny, szept przyjaciółki towarzyszył mi zamiast niej. Wreszcie zrozumiałam, jak się czuła. Chciałam być silna, ale trzeba siły, by trzymać się nadziei, a ta śmierć odebrała mi większość z tego, co miałam. *Jak mogłam pozwolić jej umrzeć?*

Nim dotarliśmy do Suzy, pękła mi podeszwa sandała. *Może tak właśnie umrę, z powodu zniszczonego obuwia.* Stopa paliła mnie tak mocno, że kilka razy omal nie upadłam. Kiedy usłyszałam odgłosy targu, nie wiedziałam, czy się śmiać, czy płakać. Weszliśmy do Suzy. Gdybym zmrużyła oczy, dostrzegłabym majaczący nad targiem potężny pałac królewski.

Czyli już nie tak daleko.

Na targowisku huczało. Mardocheusz często mawiał, że nie da się tu nic sprzedać, jeśli nie użyje się przynajmniej dwóch setek słów. Głosy najlepszych handlarzy rozbrzmiewały nawet pół dnia drogi dalej. Jeżeli kupiec nie potrafił przekrzyczeć tłumu, szybko znikał z targu. Wówczas jego jedyną nadzieją pozostawał handel obwoźny od wsi do wsi.

Dzwonienie w uszach, które towarzyszyło mi po każdej wizycie na targu, zawsze było dla mnie nie do zniesienia. Teraz jednak z radością bym go doświadczyła, gdybym tylko mogła wrócić do domu i czekać, jak co dzień, na powrót Mardocheusza z pałacu na przygotowany przeze mnie posiłek. Obieranie granatów, siekanie fig, ugniatanie ciasta na chleb i dojenie kozy wydawały mi się teraz przyjemnymi czynnościami. Pomyślałam tęsknie o swoich migdałowo-miodowych ciastach. Polane wodą różaną, były ulubionym deserem mojego kuzyna. Zazdrościłam dziewczynie, która jeszcze kilka dni temu przygotowywała te wypieki – myślałam już o sobie jak o kimś obcym.

Kiedy pochód zbliżył się do targu, trzymałam głowę nisko. Słyszałam kupców zachwalających towary.

– Spójrzcie tutaj! – wrzasnął mężczyzna o nubijskim akcencie. – Grzebienie z prawdziwej kości słoniowej zdobione strusimi piórami! To bezcenne skarby, ale ja oddam je za dwa siglosy za sztukę.

– Oddasz, jeśli cena będzie się zgadzać, co? – spytał miejscowy kupiec. – Ja mam do sprzedania wazy, takie same jak w pałacu, z uchwytnymi zdobionymi skrzydłatymi koziorożcami. Kosztują jedynie kilka siglosów więcej niż te „prawdziwe” grzebienie.

– Kto chciałby wydawać siglosy na wazy, skoro ja mam tutaj kotary z koralików, które sprawią, że każda wchodząca do pokoju kobieta będzie wyglądać pięknie? – zawołał mężczyzna z indyjskim akcentem. – Mężowie, rozwieście je od jednej ściany do drugiej, a zmienicie swoje chaty w prawdziwe pałace. Niewiasty, zawieście je w chatach, a zyskacie miłość swoich mężów i o wiele cenniejsze dary.

– Ja sprzedam wam coś, czego nie ma żaden inny handlarz! – krzyknął kolejny kupiec. – Proponuję wam odwagę i długie życie. Patrzcie! Oto broń ozdobiona wizerunkiem mężczyzny polującego na ogromnego tygrysa. Jej długość zapewni wam zasięg ręki boga i męstwo bez miary.

Patrzyłam na ciągnący się przede mną czerwony szlak – to stopy jednej z dziewcząt znaczyły ziemię krwią. Ale gdy usłyszałam odgłos kół, podniosłam wzrok. Za drewnianymi straganami unosiły się baldachimy – jaskrawoczerwone, złote i w kolorze indygo. *Czy już nigdy tego nie zobaczę?* Wiedziałam, że pałac mogły opuszczać tylko kobiety żołnierzy, które podróżowały za wojskami.

Gdybym mogła uciec... Do domu Mardocheusza nie było daleko...

Czy mogę? Do tej pory byłam pewna wielu rzeczy. Jeszcze kilka dni temu, zanim

Mardocheusz wysłał mnie na wieś, robiłam zakupy na targu. Z roztargnieniem przebierałam w granatach, dzikich śliwkach i wiśniach. Nigdy nie łaknęłam ich soku bardziej niż teraz.

Wracałam jako jeniec.

Postanowiłam, że nie odrzucę szansy na wolność, mimo że była ona niewielka, a cena porażki wydawała się wysoka. Mogłam się o tym przekonać tylko w jeden sposób.

Sznur obtarł mi skórę, gdy zsuwałam go z knykcii, a potem opuszków palców. Następnie owinęłam go wokół nadgarstków.

Większość żołnierzy pojechała do przodu, by umożliwić nam przejście przez targowisko. Na podstawie odgłosów wywnioskowałam, że na tyłach nie było więcej niż kilka koni. Gdy tylko znajdziemy się na targu, ucieknę. Zmuszę krwawiące stopy, by poniosły mnie dalej, przez tłum kupców, między skromne lepianki, a potem wzdłuż rzędu większych chat wzniesionych z glazurowanych cegieł; w jednej z nich mieszkałam z Mardocheuszem. Wierzchowce Nieśmiertelnych są za duże, by mnie ścigać w wąskich uliczkach.

Rozejrzałam się, puściłam sznur i poderwałam się z ziemi.

Postąpiłam jednak tylko kilka kroków, gdy potknęłam się i upadłam na biodro. Jeszcze zanim podniosłam wzrok, poczułam na sobie spojrzenia. Naciągnęłam welon, by ukryć twarz, i wstałam. Stopy wciąż mnie paliły, a na dodatek czułam ból w biodrze. Nie mogłam biec, ale gdybym tylko dała radę prędko dotrzeć do kupców i wmieszać się w tłum, może dotarłabym do domu.

Nagle znalazł się przy mnie jeździec na koniu i zerwał mi welon z głowy. Wpatrywały się we mnie wielkie, miodowe oczy Parszy.

– Mysz jest malutka, ale umyka szybko. Słoń porusza się wolno, lecz niełatwo go powalić. Miałem nadzieję, że będziesz stanowić ich połączenie, a po pościgu i tak w końcu cię dorwę. – Wydał z siebie udawane westchnienie. – Okazałaś się wielkim rozczarowaniem. Znudziłaś mnie, a tego ci nie wybaczę. Nie odzyskasz swojego welonu i pójdziesz przywiązana za moim koniem.

Nie umiałam już powstrzymać rozpacz w głosie.

– Dlaczego? – Gdyby nie to, że byłam tak odwodniona, łzy popłynęłyby mi strugami po odsłoniętej twarzy. – Dlaczego miałbyś mi to zrobić?

– Ponieważ jestem Parszandata, pierworodny pierwszego doradcy imperium, możnego Hamana. I mogę sobie na to pozwolić.

Gdybym miała sztylet, użyłabym całej swej siły, by wbić temu mężczyźnie ostrze w serce. Poczułam potęgę swojej nienawiści. Ona dała mi siłę.

– Skoro jesteś pierworodnym, dlaczego to Dalfon został dowódcą?

– Ponieważ szybciej ode mnie przejął włócznie poprzednika. Tak nakazuje zwyczaj. Dowódca to człowiek, na którym spoczywają oczy wszystkich. Ale ja, urodzony tylko chwilę przed Dalfonem, zawsze robię to, co mi się podoba. – Uniósł dłoń, w której trzymał mój welon, i wyciągnął ją ku mnie. – A teraz podoba mi się ci to zwrócić.

Kiedy jednak sięgnęłam po welon, Parsza podał go i rzucił na ziemię.

– Mój ojciec nie wyzwolił imperium od królowej Waszti po to, by jej miejsce zajęła byle chłopka. Królową zostanie moja kuzynka Halanna. Jeśli tak się nie stanie, dziewczyna, która pokrzyżuje jej szyki, będzie cierpieć męki, jakich nie cierpiał nikt wcześniej.

Waszti

[...] Królowa Waszti zawiniła nie tylko w stosunku do króla, ale również w stosunku do wszystkich książąt i wszystkich ludów, które żyją we wszystkich prowincjach króla Achaszwerosza [Kserksesa]. Postępek królowej rozniesie się bowiem wśród wszystkich żon, które znajdują w nim usprawiedliwienie, by odnosić się ze wzgardą do swych mężów. [...] Księga Estery 1,16–17

Kilka tygodni przed moim porwaniem Mardocheusz opowiedział mi o uczcie u króla Kserksesa wyprawionej w trzecim roku jego panowania – tej, po której wygnano Waszti. Uczył mnie wtedy czytać; przyniósł do domu zwój z pałacu. Każde z nas przytrzymywało pergamin z jednej strony na wysokim stoliku, przy którym Mardocheusz zwykle ślęczał nad liczbami do późna.

W połowie pełnego liczb zdania o podatkach pobieranych we wschodnich prowincjach Mardocheusz puścił zwój, który zwinął się jak wąż dźgnięty ostrym kijem.

– Hadasso – odezwał się cicho Mardocheusz i zrobił coś, co uczynił wcześniej zaledwie kilka razy: spojrział prosto na mnie. Był ode mnie o głowę wyższy, ale ponieważ się garbił, jego oczy znajdowały się na wysokości mojego wzroku. Błyszczały w świetle lampy oliwnej stojącej na stoliku.

– Muszę ci opowiedzieć straszliwą historię. Tym straszniejszą, że prawdziwą. To będzie dla ciebie ważniejsze niż przeczytanie jakiegokolwiek sprawozdania z pałacu.

Miał dwadzieścia cztery lata, był więc o dziesięć lat starszy ode mnie, ale ludzie często brali go za mojego ojca. Tak też i ja go postrzegałam. Zakładałam zresztą, że on sam myśli o mnie jak o córce.

Od dawna prowadził królewskie księgi i brakowało mu fantazji właściwej młodości. Brodę strzygł krótko, na perską modłę. Jego małe oczy były zmęczone od całodziennego wpatrywania się w liczby. Bez przerwy zaciskał usta, pogrążony w myślach, których nie zdradzał nikomu.

Co jakiś czas lubił podzielić się ze mną jakąś dobrą opowieścią. Lecz ta jakby utknęła mu w gardle.

– Nie chciałbym cię niepokoić... – zaczął.

Delikatnie odłożyłam zwój – z dała od Mardocheusza, by nie mógł wrócić do lekcji.

– Jeśli mi nie powiesz, nie dadzą mi spokoju myśli o tym, co takiego jest zbyt straszliwe dla moich uszu.

– Kilka lat temu, w trzecim roku swojego panowania, Kserkses przez sto osiemdziesiąt dni świętował potęgę Persji i Medii z możnymi i namiestnikami prowincji. Przebywałem pośród tych ludzi, ale nie byłem jednym z nich.

– Ponieważ jesteś Żydem?

Mardocheusz się wzdrygnął. Nie rozmawialiśmy o takich sprawach nawet wtedy, kiedy byliśmy sami. Nie rozumiałam, dlaczego – wydawało się przecież, że wszyscy znali jego pochodzenie. Na targowisku mówiono o nim zresztą „Mardocheusz Żyd”.

Podjął opowieść:

– Ponieważ oni byli bardziej wesołowaci i pijani, niż powinni być ludzie odpowiedzialni za królestwo. Pili wino ze złotych naczyń dopóty, dopóki nie opadli na posłania ze srebra i złota. Kiedy się obudzili, pili dalej, z jeszcze większym zapałem. Ów bankiet był celebracją najobfitszych królewskich bogactw – podawano mięso z przeszło dwudziestu gatunków zwierząt, lano wino z winnic wszystkich prowincji. Mężczyźni rozkoszowali się tymi przyjemnościami. Tańczyły dla nich dziewczęta z różnych zakątków imperium. Dziewczęta niewiele starsze od

ciebie, Hadasso.

Zarumieniłam się.

– Po tym przyjęciu król wyprawił kolejne, tym razem trwające siedem dni. W ogrodzie zebrali się wszyscy mężczyźni z pałacu – zajmujący zarówno wysokie, jak i niskie stanowiska. Znow tańczyły dla nich dziewczęta. Ich biodra i nagie brzuchy miały wzbudzić pożądanie mężczyzn do kobiet, które przygotował dla nich król. Ale nawet to nie mogło zaspokoić żądzę ujrzenia królowej. Siódmego dnia z jednej ze złotych leżanek dobiegło wołanie: „Waszti!”. Wkrótce kolejne głosy dołączyły do tego okrzyku. Wspólne wołanie było tak donośne, że alabastrowe kolumny wydawały się drżeć z ciekawości. Waszti stanowiła jedną z najcenniejszych własności króla i każdy uczujący nagle pojął, że to właśnie ją przyszedł ujrzeć.

Słyszałam o jej legendarnym pięknie. Waszti była Chaldejką. Miała obfite kształty i smukłą talię. O jej urodzie mówili wszyscy – zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Czasami ci, których przylapywano na próbie wślizgnięcia się do pałacu, wyznawali, że chcieli tylko na nią spojrzeć. Niekiedy Kserkses pozwalał ją zobaczyć ludziom, nim posłał ich na szubienicę.

– Serce króla przesiąkło winem – ciągnął Mardocheusz. – Jego doradca Haman nachylił się do niego i zaproponował, by królowa wystąpiła przed wszystkimi w samej koronie. Jakże był zdziwiony, gdy król klasnął w dłonie i zawołał: „Tak!”.

Mardocheusz miał skłonność do przesady. Nie przerwałam mu jednak, by spytać, czy siedział dość blisko króla, by słyszeć te słowa. Chciałam, by opowiadał dalej.

– Kserkses rozkazał Hamanowi i sześciu innym dworzanom: „Przyprowadźcie mi moją królową w samej koronie. Niech poddani zobaczą, że warto walczyć dla człowieka, który posiada tak doskonale naczynie”.

Wiedziałam, co wynikło z tej walki. Jęknęłam w duchu. Persowie w starciu z Grekami stracili wielu mężczyzn i niemal całą godność.

– Ale żaden z siedmiu dworzan posłanych po Waszti nie był w stanie podnieść jej z jedwabnych poduszek, na których wylegiwała się w towarzystwie żon możnych. Kobiety również ucztowały. Gdy pojawili się dworzanie, nie odstawiły kielichów.

– Przysłał nas król – oświadczył Haman. Mówi się, że Waszti wydawała się trzeźwa. Odstawiła puchar i skinęła na dwórkę, której nienawidziła najbardziej ze wszystkich. – Rozkazuje ci przyjść na ucztę. – Przynieś mi zaraz koronę i purpurową szatę – poleciła królowa służce. – Nie będziesz potrzebowała szaty – powiedział Haman. – Z szacunku dla króla ja, jego królowa, a także twoja, pojawię się w królewskiej szacie. – On nie chce, byś zakładała swoją szatę. – Gdzie zatem szata, którą mam włożyć? – On nie chce, byś założyła szatę czy cokolwiek innego poza koroną. Nie zakładaj nawet sandałów. Tylko niewolnicy chodzili bez sandałów.

Królowa nawet nie uniosła brwi. „Nie”, oświadczyła i znow sięgnęła po kielich. Dworzanie, wszyscy poza Hamanem, błagali ją: „Twoje życie, piękna królowo, należy do króla, a on odbierze ci je, jeśli go nie posłuchasz!”. Tak naprawdę błagali o własne życie. Sądziło się, że król jest zbyt dumny z piękna Waszti, by móc ją skrzywdzić, ale bali się, że sami zostaną odsunięci. Wszyscy z wyjątkiem Hamana. A może i on się lękał, ale nie pozwolił obawom zdusić swoich ambicji. Z całą pewnością chciał, by królowa odmówiła królowi; to dlatego podsunął mu ten pomysł. Musiał być zadowolony, gdy Waszti nie dała się przekonać błagającym. Królową zabolowało to, że król zażądał, by paradowała w samej koronie przed pijanymi mężczyznami. „Król ma wiele konkubin, ale ja nie jestem jedną z nich”, powiedziała. Usłyszawszy to, dworzanie przynieśli lektykę, by zanieść Waszti na ucztę – by pojawiła się tam jak królowa, a nie konkubina. Ale gdy nakazali sługom umieścić ją w lektyce, Waszti powstrzymała ich gestem. – Powiedzcie mojemu mężowi, że nie mogę przyjść na jego przyjęcie, ponieważ biorę udział we własnym. – Nikt nie był w stanie się z nią spierać. Ani dworzanie, ani żony możnych. – Wasza

wysokość... – zaczął jeden z dworzan. – Królowo, pozwól mi iść do króla i błagać go o zachowanie twojej skromności, byś mogła włożyć sandały i przepasać biodra szalem z koralami.– Nie będę błagać o coś, co mi się należy.– Wasza wysokość...– Odejdź. W tej chwili.– Ale...– W tej chwili! – Ludzie z pewnością ją poparli – wtrąciłam. Która kobieta chciałaby paradować nago przed tysiącem mężczyzn?

– Może nawet by jej współczuli, gdyby nie byli tacy skorzy do wojaczki. Przdoka Waszti, Nabuchodonozora, zgładził Cyrus. To morderstwo stanowiło dla niej naukę, taką, jaką ja przekazuję tobie. Nauczyło ją, że żadne zwycięstwo nie wystarczy, by całkowicie zmasać wojenne straty.

– Nabuchodonozor zniszczył naszą świątynię i zapoczątkował niewolę babilońską naszego ludu. Czy nie powinniśmy się cieszyć, że Cyrus zabił go za nas? – spytałam. Każdy Żyd wiedział, że za rządów Cyrusa wydano edykt zezwalający Żydom na powrót do ojczyzny. Do Jerozolimy wróciło pięćdziesiąt tysięcy Żydów. – Już i tak często wojujemy.

– Cyrus zaskarbił sobie miłość naszego ludu. Wiem, że wojna jest konieczna; chciałbym ci tylko powiedzieć, że my, Żydzi, nie rozpętujemy wojen bez powodu i nie pochwalamy ich. Waszti była pod tym względem podobna do nas; wierzyła, że poszerzanie imperium nie stanowi usprawiedliwienia dla wielu straconych istnień. Była mądra i silna duchem na tyle, by podejrzewać, dlaczego król nakazał jej pojawić się przed gośćmi nago. Otóż miał nadzieję zyskać ich wsparcie podczas napaści na Greków. Ci, którzy tworzą historię, zniechęcą ją za to. Dla człowieka z piórem w dłoni morderstwo, wojna i złamane serca stanowią o wiele lepsze tematy niż pokój.

– Czyż i ty nie dzierzysz zwykle pióra, kuzynie?

– Owszem, i nie piszę o pokoju. Zapisuję wysokość pobranych od ludzi podatków, przeznaczanych na luksusy, których oni nigdy nie zaznają. Nigdy nie zostaną zaproszeni do pałacu, by ułożyć się na złotych i srebrnych łożach i skosztować egzotycznych win czy mięs, za które zapłacili.

Nie powinnam zadawać mu tego pytania. Zawsze unieszczęśliwiała go taka czy inna niesprawiedliwość.

– Co się stało z Waszti?

– Gdy dworzanie wrócili bez niej, w sali ucichło po raz pierwszy od chwili, gdy siedem dni wcześniej zaczęło się lać wino. Kiedy Haman nachylał się do królewskiego ucha, ludzie usłyszeliby nawet piórko spadające na ziemię. Ci siedzący najbliżej władcy mówili później, że nawet przez parawan było widać, jak twarz czerwienieje mu niczym słońce zachodzące nad piaskami pustyni. Słyszeli, jak jego złoty kielich rozbija się o marmurową posadzkę.

– Ale przecież złotego kielicha nie da się stłuc.

– Styl opowiadającego jest równie ważny jak fakty. Dopóki nie minie wiele lat. Potem jeszcze zyskuje na ważności.

Czy to właśnie była lekcja, której chciał mi udzielić? Nie miałam pojęcia, cóż innego powinnam zapamiętać z tej dziwnej historii. Zdawało mi się, że nie ma ona nic wspólnego ze mną.

– Haman skorzystał z okazji, którą tak sprytnie stworzył. Wreszcie mógł pozbyć się z pałacu kogoś, kto najgłośniej sprzeciwiał się wojnie. Miał wśród sług krewniaczkę, piękną dorównującą Waszti; dziewczynę, która łaknęła wojny niczym dowódca. Haman szepnął królowi do ucha:

– Posłuchaj ich milczenia. Jest głośniejsze niż krzyk setki kobiet. Kiedy dowiedzą się, że Waszti przed nimi nie wystąpi, stracą szacunek nie tylko do ciebie, lecz także do twojej wojny; wojny, która uczyni cię najpotężniejszym władcą na świecie. – Urwał i rozejrzał się po zgromadzonych.

– Wasza wysokość – powiedział z naciskiem – widzę, że już tracą do ciebie szacunek, podobnie jak Waszti. Patrzą bez żenady na człowieka, na którego nie powinni śmieć spoglądać. – Zbliżył się do króla tak, że prawie dotykał ustami jego ucha. – Musisz ukarać Waszti w taki sposób, by znów przed tobą drżeli. Dworzanie domyślali się, o czym szepcze Haman. Myśleli, że król wzdrzgnie się na te słowa. Ale on nie odsunął Hamana. Haman wiedział, że zwycięstwo jest w zasięgu ręki i że musi je chwytać, nim oszołomiony winem król oprzytomnieje. Jedynym sposobem na to, by upewnić się, że władca pozbędzie się Waszti, było ujrzenie jej na szubienicy. Haman rozumiał, że najpierw musi odwołać się do dumy króla, sprawić, by przerosła ona jego miłość do królowej.

– Wieść o tym rozejdzie się pośród wszystkich kobiet – mówił. – Nieposłuszeństwo Waszti wzbudzi zuchwałość żon i niechęć mężów do ciebie. Ale królewski dekret przywróci porządek w królestwie. Dekret obejmujący każdego. Choć twoi poddani to w większości nisko urodzeni ludzie, którzy zajmują się uprawą i zbiorem jęczmienia i sezamu, pielęgnują drzewa palmowe, są pasterzami, garncarzami i rzemieślnikami, my sprawimy, by każdy z nich poczuł się jak król. Czyż każdy mąż nie powinien być królem dla swej żony? Najpierw obwieścimy poddanym, że to, co stało się z Waszti, dotyczy nie tylko ciebie, lecz także wszystkich mężczyzn. Któremu z mężów kobieta nie kazała zbyt długo czekać na wypełnienie jego polecenia? Na przyniesienie strawy, wytrzepanie dywanu, utkanie tuniki czy koca? Kobiety umniejszą znaczenie nas wszystkich swoim pogardliwym śmiechem; wyśmieją każdego z tu obecnych, jeśli pozwolimy, by Waszti uszło na sucho nieposłuszeństwo. Ale! – zawołał nagle Haman, urzeczony słowami, które zaraz miał wyrzec. – My położymy królewską stopę na plecach kobiet; przydepniemy je tak, by kłaniały się mężczyznom. Dekret dotrze do każdego, spisany w jego rodzimym języku. Rozpocznie się od słów: „Wszystkie żony okażą szacunek swoim mężom – od najmożliwszego do najniebezpieczniejszego”. Będzie to list o zwierzchności mężów nad żonami. Oznajmimy każdemu skrybie, że jeśli zmieni choć jeden wyraz, ujrzy swoje odbicie w mieczu królewskiego żołnierza.

– Haman nie wspomniał o tym, że liczba mężczyzn potrafiących czytać nie przekracza liczby tych, którzy dożywają pięćdziesięciu lat – rzuciłam.

Niecierpliwiłam się; kiedy wreszcie Mardocheusz udzieli mi właściwej lekcji? A on ciągnął dalej:

– Wśród Greków jest więcej ludzi piśmiennych, zdolnych do głębszej refleksji. Wiedzą, co było wcześniej, i mogą na tym budować. Przewyższają nas. W ten sposób się rozwijają.

– Czy taka płynie z tego dla mnie nauka? Że czytanie jest ważne? – Byłam już zmęczona ponurymi wypowiedziami kuzyna o imperium.

– Jak zapewne wiesz, toczenie dyskusji o sprawach wielkiej wagi w stanie upojenia to praktyka właściwa Persom. Następnego ranka, gdy są już trzeźwi, pomysł, na który wpadli wieczorem, jest analizowany ponownie. Jeśli uzyskuje poparcie, działają; jeżeli nie, odkładają go na później. Ale tym razem, na długo przed schyłkiem dnia, zanim król wytrzeźwiał, Waszti już nie było. Następnego dnia władca ubolewał nad stratą królowej. Nie miał jednak skrupułów w sprawie dekretu. Hadasso – Mardocheusz wziął głęboki oddech – nie jesteś poddaną króla. To mężczyźni są jego poddanymi. A poddanymi mężczyzn są niewiasty.

To była prawda; nigdy później nie zobaczyłam już kobiety sprzedającej coś na targu. Perskie kobiety cieszyły się statusem, jaki nawet nie śnił się Greczynkom. Mogły posiadać majątki i zajmować się handlem z taką samą swobodą jak mężczyźni. Ale tak było przed dekretem.

– Czy jestem twoją poddaną?

– Nie jesteś moją poddaną. Dekret ten nauczył mnie... – kuzyn przerwał i odchrząknął – ... uświadomił mi, jak bardzo mi na tobie zależy. Myśl o stopie imperium na plecach kobiet

złości mnie bardziej, odkąd ze mną zamieszkałaś. Miłość do ciebie wzbudziła we mnie pragnienie lepszego świata.

Poczułam, że się rumienię. Nigdy nie rozmawialiśmy o wzajemnych uczuciach.

– Czy Waszti została wygnana, czy stracona? – spytałam szybko.

– Jeśli ją stracono, to egzekucja odbyła się w tajemnicy. Z całą pewnością nie skończyła na stryczku. Sądzę, że Kserkses nie mógłby znieść myśli o martwym ciele królowej rozszarpywanym przez ptactwo, o jej wydlubanych oczach. Ich spojrzenie czułby na sobie już zawsze.

– Rozmawiałeś z nim?

– Nie jest moją rolą mówić z nim o niczym poza liczbami. Słuchałem. Kiedy uczta dobiegła końca, król wezwał mnie do siebie, by dowiedzieć się o wysokość podatków zebranych podczas świętowania. Miał rozbiegane spojrzenie. Nagle oznajmił: „Haman radzi mi wysłanie żołnierzy, by sprowadzili Waszti z powrotem z zesłania. Mówi, że na wolności czeka ją niebezpieczeństwo. Że Waszti rozpuści fałszywe wieści o pałacu, o królestwie. O mnie. Powiedziałem mu, że ona jest matką mojego następcy, Artakserksesa[*], którego ukryłem. Nie mogę jej zgładzić”.

Mardocheusz urwał na chwilę, by złapać oddech, po czym ciągnął:

– Hamanowi pewnie się to nie spodobało. Ale wiedział, że przynajmniej będzie miał swoją wojnę. Wojnę, którą właśnie przegraliśmy, tę, która kosztowała imperium połowę jego chwały. Hadasso, kto jest odpowiedzialny za tę wojnę?

– Haman.

– Nie, Kserkses. Najważniejsze zadanie władcy to decyzja, komu można zaufać. Kserkses jest jednocześnie agresywny i niezdecydowany. Ma silne ciało, ale słabe serce. Jego panowanie nie zakończy się dobrze. Modłę się tylko o to, by nie pociągnął za sobą w dół całego imperium.

– Teraz już mam pewność, że ta historia jest nieprawdziwa. Przecież ty się nie modlisz.

Uśmiechnął się półgębkiem. To i tak było więcej niż wyraz twarzy, do którego przywykłam.

– To prawda, nie modłę się – potwierdził. – Ale czasami myślałem o tym, jak król zaszkodzi imperium, i czułem taką pokusę. Mam nadzieję, że nasz Bóg jest mocniejszy od bogów Hamana. I mądrzejszy niż oni.

Ja też nie modliłam się zbyt często, zwłaszcza od czasu, gdy Bóg pozwolił odejść moim rodzicom.

– Czy Kserkses tęskni za królową? – spytałam.

Mardocheusz spojrział na mnie ze zdumieniem.

– Ach! Wiedziałem, że coś pominąłem. Byłem w pałacu, gdy uczta dobiegała końca i król przypomniał sobie, że oddalił królową. Jego brzuch, wcześniej pełen wina, wypełnił się nieszczęściem. Stał się tak ciężki, że ściągnął go z tronu. Agonia Kserksesa postępowała; ucisk objął trzewia, płuca, serce. Nagle król wydał z siebie straszliwy, nieludzki jęk. Było go słychać w całym pałacu. W ten sposób zrzucił z siebie całe nieszczęście, które w nim urosło.

Choć Kserkses wydawał mi się porywczy i słaby, było mi przykro z jego powodu.

– Obawiam się, że nieszczęście to jego rzeczywisty następca – stwierdził Mardocheusz – i że wkrótce to ono zapanuje w imperium.

•••

Przypomniałam sobie opowieść Mardocheusza, obserwując, jak syn najokrutniejszego i najambitniejszego królewskiego doradcy umieszcza sznur wokół moich nadgarstków i zaciska węzeł. Parsza cuchnął, jakby od wielu dni spędzonych w palącym słońcu nie

przecierał wilgotną szmatką swojej szyi i pach. Kiedy chwycił sznur i popchnął mnie, bym wróciła do pozycji pionowej, podrapał paznokciami moją i tak już zdartą skórę. Cieszyłam się, że mój kuzyn pracuje w pałacu do późna; mógł znaleźć się na drodze jedynie wczesnym rankiem lub późnym wieczorem. Nie chciałam, by widział mnie zdaną na łaskę żołnierza. Mógłby się obwiniać, że nie odesłał mnie dalej od miasta.

Parsza wsiadł z powrotem na konia. Sznur jeszcze mocniej zacisnął mi się na nadgarstkach. Ruszyłam przed siebie.

[*] W rzeczywistości matką Artakserksesa I była Amestris, przez wielu badaczy utożsamiana z Esterą (przyp. red.).

Przyrzeczenie

Nie podnosiłam wzroku. Czułam się samotna. Faravahar spoczywał na mojej piersi. Miałam nadzieję, że jeśli Bóg na mnie patrzy, to nie zwróci uwagi na figurkę, lecz na całe to cierpienie – i zakończy je. Inaczej niż śmiercią.

Dokładnie w chwili, gdy upokorzenie wydawało mi się zbyt ciężkie do udźwignięcia, ugięły się pode mną nogi, a na kolanach i łokciach otworzyły mi się rany. Wcześniej oddarłam od tuniki paski tkaniny, by opatrzyć Cyrę, dlatego szata była teraz zbyt krótka, by okryć moje nogi.

– Sama jesteś sobie winna! – krzyknął do mnie Parsza. – Ciesz się, że to twoja jedyna kara za próbę ucieczki.

Kiedy udało mi się wstać, poczułam na ramieniu delikatny uścisk dłoni o zrogowaciałej skórze. Poznałam po niezajskim rumaku, że to Erez. Jego życzliwy dotyk złagodził moją złość, choć przyniósł mi więcej bólu niż palące kolana czy sznur wokół nadgarstków. Chciałam być zła. Jeśli pozwolę sobie na smutek – z powodu Cyry, rodziców, swojej przyszłości – mogę nie znaleźć w sobie sił, by iść dalej.

Nie wiem jeszcze, jak biec z zakrwawionymi stopami, ale się nauczę. I pewnego dnia znajdę sposób, by zabić Dalfona i Parszę. A także człowieka, który ściągnął mnie z posłania i zgotował mi ten koszmar.

Pałac

Czułam wstyd. Ludzie, z którymi jeszcze kilka dni temu się targowałam, patrzyli teraz na mnie, prowadzoną za koniem Parszy. Mardocheusz codziennie dawał mi srebrne monety i posyłał na targ po jagnięce i kozie mięso, miód, świeże mleko. Swobodnie targowałam się z ludźmi z całego imperium. Teraz byłam świadoma nie tylko sznura, lecz także przepoconej tuniki. Była poszarpana u dołu. Moje zakrwawione kolana były odkryte, podobnie jak głowa. Upokorzenie kazało mi utkwąć spojrzenie w kopytach wierzchowca Parszy.

Na ziemi leżały dowody pośpiechu, z jakim zamknięto dziś targ. Przeszłam nad potłuczonym dzbanem. Do sandałów i lewej stopy – w miejscu, gdzie pękła podeszwa – przykleiły mi się rozgniecione daktyle. Nie byłam w stanie się ich pozbyć. Widziałam skrawki żółtego i błękitnego jedwabiu. Jeszcze wczoraj wydawałyby mi się skarbami, jakich nie sposób ominąć.

Kątem oka dostrzegłam, że Erez zatrzymał się, by poskromić mężczyznę, który musiał być ojcem jednej z dziewcząt. Człowiek ten krzyczał:

- Ona ma tylko dwanaście lat!
- W takim razie jest dwunastolatką króla.
- Jest już czyjaś narzeczoną!
- A za chwilę zostanie sierotą, jeśli nie odwrócisz się i nie odejdiesz w milczeniu.

Przypomniały mi się słowa Ereza: „Żałuję prawie wszystkiego, co zrobiłem, odkąd napiąłem cięciwę i zabiłem panterę. A jednak na rozkaz Kserksesa powtórzyłbym wszystko, co uczyniłem dla Persji”.

Jeden z kupców, którzy stali wzdłuż drogi i czekali na ponowne otwarcie targu, zadrwił:
– I to mają być najpiękniejsze dziewczice w imperium?

Rozpoznałam ten głos. Należał do Arszana, sprzedawcy dywanów. Kiedyś Arszan sprzedał mi cztery karmazynowe dywany, a jego synowie zanieśli je do chaty Mardocheusza. Dywany wisiały teraz na wewnętrznych ścianach budynku, który niegdyś zwałam swoim domem.

Mimo wstydu spojrzałam na Arszana. *To był długi marsz, ty bezduszny knurze*. Kupiec musiał poczuć na sobie mój wzrok, ponieważ odwzajemnił spojrzenie; cokolwiek ujrzał, uciszyło go to. Czy mnie rozpoznał? Czy będzie rozmawiał o mnie z innymi kupcami, sąsiadami, Mardocheuszem, który będzie teraz musiał sam codziennie chodzić na targ dopóty, dopóki nie najmie sługi?

Erez znów podjechał i nachylił się do mnie. W dłoni trzymał kawałek fioletowego jedwabiu. Nie musiałam go pytać, co mam z tym zrobić. Pochyliłam głowę i skrępowanymi dłońmi niezdarnie zawiązałam sobie tkaninę na włosach, po czym naciągnęłam ją nisko na czoło. Zupełnie jakbym chciała się ukryć.

Wtedy przed nami pojawiło się coś, co przesłoniło słońce. Podniosłam wzrok, ale tylko na tyle, by zobaczyć, jak dziewczęta przede mną niktą w cieniu potężnego kamiennego łuku.

Chciałam jak najszybciej umknąć bezlitosnym promieniom. Dogoniłam Parszę. Przycisnął swoją stopę do moich pleców – nie tak mocno, by mnie przewrócić, lecz wystarczająco, by dać mi do zrozumienia, że może to zrobić. Puścił sznur.

- Popatrz tylko na nią! – zawołał do innego żołnierza.

Wielokrotnie widywałam pałac Kserksesa. Mówiło się, że umieszczono w nim przynajmniej połowę złota świata. Niemało kruszcu zdobyło go też od zewnątrz. Zrozumiałam przesłanie sfinksa o dziwacznych barwach, uskrzydłonych gryfów i byków. Stanowiły one ostrzeżenie: „Złoto i potęga tego pałacu są tysiące razy większe od ciebie”. Złote lwy, prezentujące się tak dumnie i wdzięcznie, kiedy każdego dnia przychodziłam na targowisko, dziś

wpatrywały się we mnie z pogardą.

Zebrałam sznur zwisający mi z nadgarstków i rzuciłam się do cienia, jakby miał on ramiona, w które można paść.

Przed moimi oczyma majaczyła setka stopni. Po dziesiątym kroku pojęłam, że upał przeniknął nawet moje kości; ich wnętrze stało w ogniu i spłonęło na popiół. Krew, która ze mnie nie wyparowała, niemal zakrzepła mi w żyłach.

Mimo to dalej pięłam się po schodach, aż wreszcie stanęłam zziębnięta, wraz z pozostałymi, u potężnych bram królewskiego pałacu.

Przepęniał mnie lęk. Znajdujący się przede mną korytarz był tak szeroki, że mogłoby nim chyba iść obok siebie pięćdziesięciu mężczyzn. Wiedziałam, że za chwilę zniknę. Wkrótce będą mnie widywać tylko służby – dopóty, dopóki któregoś dnia raczy na mnie spojrzeć król. Resztę swoich dni spędzę w labiryncie komnat w południowej części pałacu – na oczekiwaniu, by władca mnie zechciał.

Niepokój ranił mnie niczym ostrze. Wcześniej w jakiś sposób zdołałam go od siebie odsunąć; teraz rozdzierał mój żołądek. Towarzyszące mi na targowisku obawy o to, że ktoś mnie zobaczy, zostały zastąpione obawami o to, że już nigdy nie ujrzy mnie nikt spoza pałacu. Chciałam się odwrócić i krzyknąć do handlarzy, choćby do tego, na którego wcześniej spójrzałam: „Popatrz na mnie – na moje oczy, włosy! Nie ujrzy ich już żaden z was”.

Nagle pomyślałam o Erezie, o tym, jak patrzył na mnie, gdy zerwałam welon z głowy. On wciąż był na świecie, gdzieś tu, ze mną. Może widziałam go po raz ostatni. A może nie. Myśli o nim dały mi siłę, by wejść do pałacu i nie zaglądać do komnat po każdej stronie. Stawiałam jedną stopę za drugą dopóty, dopóki ponownie nie dosięgło mnie światło dnia. Zlekceważyłam skwar. Postanowiłam, że będę lekceważyć tyle okropności, ile zdołam. Będę żyć, jeśli dam radę, będę walczyć, jeżeli będę musiała. Zrobię wszystko, co konieczne, by trwać – bez względu na to, jak bardzo obrzydnie mi życie.

Poprowadzono nas na północno-wschodni kraniec pałacu, przez bramę wychodzącą na dziedziniec większy od niektórych wiosek. Gdy rozejrzałam się wokół, uświadomiłam sobie coś cudownego: *Parsza i Dalfon nigdy nie uniosą tu bicza. Za dużo tu skarbów*. Kserkses nie przepuścił okazji, by pokazać swoje zwycięstwo nad Grekami. Białe kamienne postaci bez tunik – łupy z Aten – stały wszędzie. Rozstawiono tu też w równych odstępach barwnych strażników z włóczniami. Struchlałam, gdy jeden z nich kaszlnął. Choć stali nieruchomo niczym greckie posągi, byli żywymi ludźmi. Mogli zakrzusić się kurzem lub pobiec za mną, gdybym próbowała uciec. Mimo że dziedziniec był ogromny, znalazłam się w pułapce.

Uniosłam oczy w nadziei na jakiś znak. Kamienny sufit podtrzymywały kolumny o wysokości przeszło dwudziestu mężczyzn. Nie potrafiłam powstrzymać wizji, która pojawiła się w mojej wyobraźni: oto kolumny roztrzaskują się i miażdżą nas tak, jak wytwórca wina ugniata stopami winogrona.

Gdzieś na przedzie rozbrzmiał głos Dalfona. Dowódca rozkazał, by odwiązano dziewczęta. Jeden z żołnierzy spojrzął podejrzliwie na trzymany przeze mnie sznur, ale ostatecznie rozwiązał tylko węzeł i bez słowa zabrał linę.

– Podejdźcie tu, żebyśmy was widzieli – nakazał nam Dalfon.

Parsza nagle znalazł się obok mnie.

– Czy nie słyszałaś, co powiedział mój młodszy brat?

Nogi miałam zbyt zmęczone wspinaczką po schodach, by przebierać nimi szybciej.

Spodziewałam się, że Parsza szturchnie mnie ręką lub nogą, jak wcześniej. Przygotowałam się na kopniaka, ale nic nie poczułam.

Zamiast tego usłyszałam:

– Zwalnianie kroku nie zatrzyma czasu.

Uśmiechnęłam się mimo bólu.

– Tutaj nie możesz mnie tknąć.

– Mówiłem ci już, że mogę robić, co mi się podoba. – Jego głos nie brzmiał jednak tak pewnie, jak poza pałacem.

Spojrzałam mu prosto w twarz, po raz pierwszy bez obaw. Matka powiedziała mi kiedyś: „Uważaj na to, co mówisz, Hadasso. Brak dobroci pozbawia oczy piękna”. Gdy patrzyłam w duże, miodowe oczy Parszy, uświadomiłam sobie, że kłamała.

– Żegnaj, Parszo – powiedziałam.

– Albo i nie. Moja kuzynka Halanna jest ulubienicą króla. Obedrze cię ze skóry jak jagnię na gulasz. Wtedy zobaczymy, jak bardzo spodobaś się władcy. Może skończysz w naszych koszarach i poznamy się bliżej.

Zaśmiał się, po czym odszedł.

Było tu o wiele więcej dziewcząt niż w pochodzie. Przedemną stały ich co najmniej dwie setki. Pochodziły zapewne z Ekbatany, Persepolis, Sardes, Niniwy, Memfis i innych miast. Może złożyły wizytę w Suzie w niewłaściwym czasie? A może ich rodziny usłyszały o królewskim dekreście i przysłały dziewczęta tutaj w nadziei, że któraś zostanie królową? Król będzie miał wybór. Wydawało mi się, że płacz stał się teraz donośniejszy. Być może podczas marszu dziewczęta nie miały siły płakać.

Między nami przechadzali się niscy mężczyźni. Kiedy wskazali którąś z dziewczyn, żołnierze oddzielali ją od reszty. Patrzyłam na te wybrane i starałam się pojąć, dlaczego je wytypowano. Gdy dostrzegłam dziewczynę o ziemistej cerze, wtulającą brodę w ramię, by ukryć ciemną narośl, zrozumiałam, że nie chcę, by któryś z nich wybrał mnie. Dziewczyna uniosła rękę, chcąc zakryć twarz, ale było już za późno. Niski wskazał na nią i żołnierz poprowadził ją do odłączonej grupy. Do życia, którego nie życzyłabym nikomu.

Jeden z niskich spojrział teraz na mnie. Kiedy się zbliżał, wzięłam głęboki oddech. Nie potrafiłam stwierdzić, co było we mnie większe: strach, złość czy rozpacz. *Jaki człowiek wrywa tyle dziewcząt z ich domów, by spędzić z nimi tylko chwilę?* Z łatwością odpowiedziałam sobie na to pytanie: *Król*. Już go nienawidziłam.

Rozpaczliwie łaknęłam widoku miłej twarzy. Odwróciłam się z nadzieją, że zobaczę Ereza. Za mną stało kilku żołnierzy, ale nie on. Dokąd poszedł? Przycisnęłam do piersi figurkę skrzydlatej postaci, którą mnie obdarował. Starałam się odcisnąć jej kształt na skórze, w razie gdyby postanowiono mi ją odebrać jak wszystko inne.

Harem

Zagoniono nas do południowej części pałacu, a potem popędzono długim korytarzem bez okien. Zerknęłam przez ramię na podążających za nami niewolników. Wycierali z posadzki kurz, pot i krew, które zostawiałyśmy za sobą. Prowadzono nas w prawo i w lewo, w lewo i w prawo, w prawo i... pogubiłam się w końcu. *Nigdy nie będę w stanie znaleźć drogi do wyjścia.*

Zakryłam nos ręką, by nie czuć mdlącej mieszanki zapachów róży, koniczyzny i mimozy, przemieszanych z wonią piżma, drzewa sandałowego, mirry i balsamu. Dotarliśmy do drzwi haremu.

Żołnierze odwrócili się i ruszyli w kierunku, z którego przyszliśmy, a ich miejsce zajęli niscy mężczyźni. Patrzyli na nas inaczej niż żołnierze – z uwagą. Nie wyglądało na to, by chcieli się do nas zbliżyć. Byli ubrani w szaty z dobrych tkanin o jaskrawych barwach: szmaragdowe, ciemnobłękitne, karmazynowe. Żaden z nich nie miał wąsów ani brody. Spod ich wysokich, białych turbanów nie wystawał ani jeden włos. Mieli na sobie biżuterię godną córek możnych. Łańcuchy i pierścienie ze srebra i złota lśniły w świetle lamp.

Pulchny człowieczek w karmazynowej szacie zauważył, że im się przyglądam. Jego głowa była za duża w stosunku do ciała, a brzuch napierał na szatę niczym twarda skała. Zdziwiłam się, kiedy podszedł do mnie. Jeszcze bardziej zdumiała mnie, gdy uniósł dłoń; zdałam sobie sprawę z tego, że zamierza mnie dotknąć. Nie wiedziałam, czy powinnam mu na to pozwolić. *Czy wolno mi go powstrzymać?* Nim zdecydowałam, minął mnie.

I wtedy poczułam uderzenie w pośladek.

– Pora się umyć!

Głos miał wysoki jak kobieta. *Eunuchowie*, pomyślałam z ulgą. Nie dbałam już o zapach wydobywający się spod drzwi haremu. *Jesteśmy bezpieczne.*

Eunuchowie zaczęli, aż żołnierze zniknę po drugiej stronie korytarza. Następnie dwóch z nich, przyodzianych skromniej, w białe szaty, z trudem otworzyło ciężkie drzwi. Nie widziałam, co jest w środku. Dym z kadzidła był zbyt gęsty.

Eunuch w karmazynowej szacie, ten, który klepnął mnie w pośladek, podszedł zamaszystym krokiem do drzwi i odchrząknął, po czym odwrócił się do nas.

– Na imię mi Bigtan, jestem drugim rangą eunuchem po Hegai. – Wypowiedział imię przełożonego tak, jakby zakrztusił się kawałkiem twardego mięsa. – Gdy dojdziemy do bramy, nie ruszajcie się z miejsca dopóty, dopóki nie zaprowadzimy was do kąpieli. Jeśli wysuniecie stopę za próg, całą komnatę trzeba będzie oczyścić, a basen osuszyć. Was wyślemy wówczas do żołnierzy. Kiedy wrócicie z kąpieli, zostaniecie przydzielone do poszczególnych części haremu. Gdy traficie do króla, zamieszkacie w komnatach dla konkubin. Do tego czasu najpiękniejsze dziewice pozostaną w ukryciu na tyłach haremu. Najmniej urodziwe zostaną na przedzie, najbliżej wejścia. A teraz chodźcie.

Zastanawiałam się, do której części trafię. Miałam piękne włosy, ale zasłonięte welonem. Czy to te pojedyncze pasma, które wystawały spod materiału, tak często przyciągały wzrok? A może chodziło o mój chód? „Uważaj”, ostrzegła matka. „Poruszasz biodrami tak, jakby przelewał się w tobie płynny miód. Spojrzenia mężczyzn podążają za tobą wszędzie”.

Zeszliśmy szerokimi schodami, które prowadziły do ogromnej komnaty z wpuszczonym w podłogę basenem. Dym z kadzidła nie był tu tak gęsty jak na górze. Naokoło basenu leżały dywany cenniejsze niż te zdobiące ściany domu Mardocheusza.

Uświadomiłam sobie, że kobiety, które leżały na dywanach i poduszkach pod ścianami komnaty, przyglądały się nam. Setki kobiet.

Jedna z nich wstała. Miała skórę jasną niczym kość słoniowa i wielkie, brązowe oczy,

mocno podkreślone węglem. Pozostałe spuściły wzrok, ale z pewnością obserwowały, jak zmierza w naszym kierunku.

Im bliżej podchodziła, tym wyraźniej dostrzegałam na jej głowie upięte barwne warkocze, pasma karmazynu i purpury. Zastanawiałam się, czy pofarbowano jej włosy henną, czy też wpleciono w nie paski jedwabiu. Kobieta była wysoka, a fryzura jeszcze dodawała jej wzrostu – była niczym jej druga głowa. Kobieta miała na sobie cienką szatę, pod którą odznaczały się szczupła talia i ciężkie piersi. Wszystkie niewiasty miały na sobie podobne odzienia. Czułam się jednocześnie szczęśliwa i zawstydzona, bo moje piersi zaczęły wybijać się spod tuniki dopiero dwa lata temu. Pomyślałam, że nawet jeśli ta kobieta kiedyś odczuwała wstyd, to ten czas dawno minął. Wyglądała na osobę błękitnej krwi, urodzoną w pałacu, w dobrej rodzinie. Jak inaczej mogłaby zachować skórę jaśniejszą niż skóra eunucha?

Kobieta uśmiechnęła się do nas.

– Dziewczęta przybywające do haremu zawsze mają duże oczy. Jesteście piękne pomimo zmatowiałych włosów wystających wam spod welonów i masek z kurzu skrywających wasze twarze. Ale egipskie opium sprawi, że zmrzycie oczy. Im większe i bardziej przepelnione strachem są teraz, tym staną się mniejsze. – Zwróciła się do Bigtana: – Prawda, dziewczynko?

Nie poruszył się; był jak zwierzę, które wie, że jeśli wykona ruch, zostanie zaatakowane.

– Jestem ulubienicą króla. Odpowiedz mi albo rozkażę odciąć resztę tego, co zostało ci pod tuniką. Rozumiemy się, dziewczynko?

Kiedy eunuch nadal nie odpowiadał, chlusnęła mu w twarz winem. Kielich uderzył o podłogę. Obserwowałam eunucha. Chciałam, by w jakiś sposób przeciwstawił się tej kobiecie, choć odrobinę. By uniósł brew albo spojrzął z ukosa.

– W tej wielkiej głowie musisz mieć mały mózdzek, skoro twoim zdaniem nie potrafisz wzbudzić w tobie żalu o to, że w tym grubym ciałku wciąż tli się życie – powiedziała.

Bigtan nawet nie próbował wytrzeć się w miejscu, gdzie został obłany winem. Jego twarz przybrała niemal taki sam karmazynowy odcień, jaki miało jego odzienie.

– Tak, pani Halanno.

Ścisnęło mnie w dołku. *Halanna, kuzynka Parszy.*

Kobieta spojrzała na nas.

– Im bardziej się lękacie – powiedziała – tym bardziej polubicie opium. – Dziewice zaczęły się od niej odsuwać. Halanna zmrzyła oczy, spoglądając na dziewczynę stojącą tuż przed nią. – Nie cofasz się jak inne. Myślisz, że jesteś odważna?

Tamta nie odpowiedziała. Halanna uniosła pomalowany henną palec; grube złote bransolety opadły, dźwięcząc, na jej pulchne ramię. Następnie powiodła paznokciem w dół, by dźgnąć dziewczynę w czoło. Ta krzyknęła i zatoczyła się do tyłu. Spodziewałam się, że któryś z eunuchów ruszy jej na pomoc; żaden jednak nie zareagował.

– Ta już ledwie stoi na nogach – skomentowała Halanna. – Co z nią będzie po kielichu wina? – Odwróciła się do Bigtana: – Ta grupa dziewcząt jest jeszcze brzydsza i bardziej bezużyteczna od poprzedniej. Dlaczego nie posłaliście większości z nich do żołnierzy? Sama będę musiała to zrobić. – Spojrzała na nas ponownie. – Która na ochotnika?

Cisza.

– Wkrótce będziecie wystawiać jedna drugą. Nie macie tu przyjaciółek.

Choć mówiła do wszystkich, patrzyła na mnie. Podeszła bliżej.

– Hegaja niebawem zmiękczy wasze skóry, uperfumuje je i, co najważniejsze, pozbawi wasze ciała dusz. Paterami daktyli i miodu, haomą, opium. Będziecie otepiałe i zadowolone z tego stanu rzeczy. Będziecie czuć do siebie nawzajem tylko nienawiść. Z radością zabijecie jedna drugą za złoty kielich z winem, klejnot od króla... albo nawet bez żadnego powodu. Jestem o

tym przekonana równie mocno jak o tym, że słońce wzejdzie na wschodzie, a my tego nie zobaczymy.

Zabroniłam sobie kulić się, gdy Halanna stanęła ledwie kilka łokci ode mnie. Cuchnęła winem. Taksowała mnie od stóp do głów. „W pierwszej chwili tworzysz setki innych chwil”, powiedziała mi matka po tym, jak dziewczęta dręczyły mnie pewnego dnia przy studni. „Nie daj po sobie poznać, że ludzkie słowa mają na ciebie jakikolwiek wpływ, a ci, którzy je wypowiadają, przestaną je trwonić”.

– Twoje stopy straciły wdzięk na drodze – zawyrokowała. – A dłonie masz zniszczone jeszcze bardziej. – Uderzyła mnie pierścieniami po palcach. Cofnęłam rękę, ale moje ramię znów opadło swobodnie, jakby uderzenie wcale mnie nie zabolowało. – Myłaś naczynia we wrzącej wodzie i pewnie straciłaś większość czucia w palcach. – Spojrzała na moje nogi. – Co za nieszczęście! Krew na twoich kolanach nie skrywa ich chropowatości. Sporą część życia spędziłaś na klęczkach. – Ponownie przyjrzała się mojej twarzy. – Czy tam, gdzie mieszkasz, nie ma drzew? Czy trzymali cię na zewnątrz? Z kozami, na słońcu?

Moja koza. Strata, o której dotąd nie pomyślałam.

– Twoja skóra nie jest tak jasna jak moja czy dziewcząt, które król wzywa do swego łóża częściej niż raz. On nie lubi ciemnej skóry.

I wtedy Halanna zdarła mi z głowy welon, ten, który dostałam od Ereza, po czym zamilkła. Dałam jej chwilę na to, by wymyśliła coś okrutnego, coś, co umniejszyłoby urodę moich włosów. Ale ona nie powiedziała nic. To dodało mi odwagi.

– Mówiono, że moje włosy mają najgłębszy odcień brązu na świecie – stwierdziłam. – Że gdy spojrzy na nie najskromniejszy chłopiec, to zapomni na chwilę o swej nieśmiałości.

Halanna wypuściła gorące powietrze przez nos i chwyciła mnie na wysokości piersi. W porównaniu z jej piersiami moje były niewielkie, ale i tak miała za co chwycić. Nie pozwoliłam sobie nawet się wzdygnąć. Zamiast tego odepchnęłam jej rękę. Zaśmiała się i uszczypnęła mnie w biodro, po czym złapała mnie za pośladek.

– Ten maleńki kąsek nie wystarczy, by zaspokoić męski apetyt. Król zechce cię tylko raz, a może nawet nie.

Raz. To był los gorszy od śmierci: spędzić resztę swoich dni w tej komnacie i zestarzeć się jako niechciana kobieta. Choć nie widziałam tu żadnej starszej kobiety poza służkami.

Halanna cofnęła rękę i spojrzała przez ramię na Bigtana.

– Dziewczyńko – odezwała się do niego.

Odsunęłam się z ulgą. Chciałam tylko, żeby wróciła tam, skąd przyszła, by stawała się w moich oczach coraz mniejsza i mniejsza, aż będę mogła sobie wmówić, że nie jest tak wielka, jak się wydaje.

Zamiast tego znów odwróciła się do mnie i sięgnęła do mojej twarzy. Nie chciałam, by chwyciła mnie za brodę, skłoniłam więc głowę do piersi. Halanna miała jednak długie ręce; nie musiała nawet podchodzić, by dźgnąć mnie paznokciem.

– Ta zuchwała chłopka spuszcza wzrok, ale trzyma się prosto. Boi się, ale jest uparta. Masz ją złamać – nakazała Bigtanowi. Następnie wzięła głęboki oddech i westchnęła głośno: – Mimo to będę trochę rozczarowana, kiedy to uczynisz. – Tak bardzo przypominała mi swojego kuzyna Parszę, że zdawało mi się, jakbym w ogóle się od niego nie uwolniła.

Po tych słowach odepchnęła mnie. Upadłam. Po plecach przeszedł mi dreszcz.

– Niezdara – powiedziała Halanna. Odwróciła się i odeszła w kierunku basenu. Porzuciła mnie jak śmieć. Poczulałam, że się czerwienię.

– To twój oddech sprawił, że upadłam! – zawołałam, wstając. – Nigdy wcześniej nie czułam zapachu zepsutego wina.

Halanna się odwróciła. Lecz zamiast rzucić się na mnie, spytała łagodnie:

– Ile masz lat?

Pomyślałam, że powinnam przed nią kłamać – nie tylko w kwestii wieku, lecz także w innych sprawach. Nie mogę pozwolić, by wykorzystała swoją wiedzę przeciwko mnie. Ale z jakiegoś powodu powiedziałam prawdę:

– Czternaście.

– Stara. – Halanna ze smutkiem pokręciła głową. – Nikt dotąd nie chciał cię za żonę, a teraz jest już za późno.

– Nie spotkałam wartego mnie mężczyzny ani w Suzie, ani w Babilonie, ani nigdzie indziej – odparłam. W rzeczywistości nie wiedziałam, dlaczego Mardocheusz nie znalazł mi męża.

– Przekonajmy się – powiedziała Halanna, podchodząc do mnie – jak ślicznie będziesz wyglądała ze strugami krwi na swojej chłopskiej twarzyczce. – Uniosła rękę nad moją głowę, a bransolety znowu opadły. Gdy jej paznokcie zbliżyły się do mojej twarzy, chwyciłam ją za nadgarstek, ścisnęłam i popchnęłam ją tak, że zatoczyła się z krzykiem. Puściłam, a ona upadła na podłogę; kielich wypadł jej z ręki i uderzył o marmur.

Warkocze były tak ciężkie, że Halanna nie mogła podnieść głowy. Pozostała na czworakach, z głową przy podłodze. Po omacku chwyciła poszarpany rąbek mojej tuniki. Zaciśnęła palce w pięść i z całej siły pociągnęła.

Poczułam, że materiał rozrywa mi się przy szyi. Pospiesznie chwyciłam tunikę, ale nadal słyszałam dźwięk rozdieranej tkaniny i wkrótce stałam półnaga przed całym harem. Zebrane kobiety wybuchnęły śmiechem. Kiedy próbowałam okryć się podartą tuniką, poczułam na brzuchu paznokcie Halanny, a następnie ciepło własnej krwi. Kuzynka Parszy wciąż miała pochyloną głowę, przygwożdżoną do podłogi ciężarem warkoczy, i kiedy wspinała się po moim ciele, wyglądało to tak, jakby zaatakował mnie demon. Jej włosy były mocno zaplecione; pomiędzy warkoczami widziałam linie skóry – wijące się, przypominające węże. Halanna chyba miała zamiar wspinać się po mnie i podrapać mi twarz.

– Wybacz – powiedziałam i wbiłam jej kolano w brzuch.

Zachwiała się i wydobyła z siebie dziki wrzask. Cofnęłam się szybko. Miałam w pamięci słowa matki: „Ranne zwierzę jest szczególnie niebezpieczne. Możesz chcieć pomóc, ale nie bądź na tyle głupia, by to uczynić”.

– Nikt prócz króla nie może mnie dotykać! – krzyknęła Halanna. Mimo to pozwoliła eunuchowi dźwignąć warkocze i pomóc sobie wstać na nogi. – A już na pewno nie jakaś nisko urodzona, zawszona dziewczucha. – Wskazała na mnie palcem. Pod paznokciem wciąż miała moją krew. – Jak tylko słudzy skończą zajmować się mną, ja zajmę się tobą. Będę cię obserwować. Chcę mieć pewność, że nie odbierzesz sobie życia. Ono jest moje.

Otuliłam się ciasniej podartą tuniką i uniosłam głowę.

– Nie jestem tutaj przypadkowo. Kiedy Bóg mnie zechce, weźmie mnie sam.

Na te słowa Halanna cisnęła we mnie kielichem, który jej podano. Byłam pod wrażeniem jej siły, ale nie celności. Pusty kielich uderzył jedną z dziewcząt w klatkę piersiową. Tylko dziewczyna stojąca obok Halanny została oblana winem – ona i basen.

– Ahuro Mazdo! – zawołał Bigtan. – Oczyszćcie basen i napełnijcie go szybko, zanim przyjdzie Hegaja – polecił innym eunuchom. Gdy tylko wyrzekł te słowa, do komnaty wszedł krągły mężczyzna odziany w królewską purpurę i wysoki, biały turban. Górował nad czterema innymi eunuchami, którzy mu towarzyszyli. Podszedł do nas, podczas gdy tamci zostali z tyłu.

U jego boku kroczyła lwica w zdobnej obroży i złotych bransoletach. Nie była prowadzona na łańcuchu.

Hegaja

Choć owinęłam się ciasno tuniką, to gdy spojrzałam w oczy lwicy, poczułam się naga jak udziec jagnięcia wiszący na straganie u rzeźnika. Zwierzę miało nieodgadnione ślepiea przypominające lśniące czarne kamyczki. Ziewnęło, obnażając cztery długie kły.

Hegaja uśmiechnął się – niemal smutno – kiedy dziewczęta się cofnęły.

– Wasz strach tylko ją rozbudzi. Dziś zjadła zaledwie kawałek antylopy, którą upolowała wczoraj, i od tego czasu nie dostała posiłku. Niedługo znów zgłodnieje.

– Karm ją odpowiednio – powiedziała Halanna. – Któregoś dnia zachce jej się tłustego mięska z grubaska. Albo czegośkolwiek, co jeszcze zostało z mężczyzny pod tą jaskrawą szatą.

Hegaja uniósł dłoń, a lwica usiadła. Znów ziewnęła, być może zadowolona z wrażenia, jakie na nas wywarła. Wydawała się bardziej królewska niż jakakolwiek królowa.

Do komnaty weszła służka z dzbanem. Przeszła na tyle blisko czterech eunuchów stojących za Hegają, bym dostrzegła, że jest przynajmniej o głowę wyższa od każdego z nich. Hegaja wcale nie był wysoki; jedynie otaczał się niższymi od siebie eunuchami.

Przyglądał się nam badawczo.

– Jak już słyszałyście, na imię mi Hegaja. – Jego ton wskazywał na to, że znano go i mówiono o nim we wszystkich prowincjach. – Nauczę was, jak zadowolić króla.

– Ty je nauczysz, jak zadowolić króla?! – zawołała Halanna. – To tak, jakby człowiek bez rąk uczył dziecko władania mieczem.

Nie zaszczycając jej spojrzeniem, Hegaja kontynuował:

– Ta, która się sprzeciwi, nie zostanie tu długo.

Nie zagroził, że trafimy w łapska żołnierzy. Na mojej twarzy odmalował się chyba zbyt widoczny wyraz ulgi, bo kątem oka dostrzegłam, że Hegaja patrzy prosto na mnie. Nie wiedziałam, czy odwzajemnienie spojrzenia będzie oznaką braku szacunku. Przypomniałam sobie, co Erez mówił o skrywaniu dzikości. Utkwiłam wzrok w marmurowej posadzce i skłoniłam się lekko – na tyle, by nikt nie miał pewności, czy to zrobiłam, czy nie.

Hegaja roześmiał się, urzeczony.

– Możecie pomylić mnie z królem, ale Halanna powiedziała prawdę. Nie mogę ucieszyć was tak jak on. Przekonacie się jednak, że jestem o wiele bardziej wymagający. To roztropne z twojej strony, że okazujesz mi szacunek. – Przeniósł wzrok na pozostałe dziewczyny. – Prawie wszystkie spędzicie jedną noc z królem, a resztę waszych dni z kobietami i eunuchami.

Lwica ponownie ziewnęła, tym razem wydobywając z siebie dodatkowo głośny ryk. Złota waza w kącie lekko zadrżała.

– Zdejmijcie ubrania i udajcie się za sługami do łaźni – powiedział Hegaja. Kiedy nie posłuchałyśmy go od razu, dodał: – Nie pochlebiajcie sobie, że macie cokolwiek wartego choćby krzty skromności. Król ma wiele pałaców, a wy znajdujecie się w największym z nich. W największym pałacu znanym światu. Jesteście brudne i niedożywione. Macie wszy albo kiedyś je miałyście, na pewno przynajmniej raz w życiu. Chodziłyście po podłogach pokrytych brudem, kurzem, gnojem i odciskami stóp chorych dzieci, które już nie żyją. Gdyby król was teraz zobaczył, nakazałby żołnierzom zebrać kolejną grupę.

Słudzy zaczęli nas szturchać i ciągnąć za ubrania. Szare płytki szybko przykryło morze błękitu, fioleto, zieleni i żółci welonów oraz bieli tunik. Dziewczęta tworzyły teraz drżące kłębowisko ciał; niektóre z nich miały skórę w kolorze piasku, inne – gliny, a jeszcze inne – wilgotnej ziemi.

Zrzuciłam na ziemię wszystko poza naszymi od Ereza. Prezent schowałam w ustach.

Potrzebowałam choć jednej rzeczy na świecie, która byłaby tylko moja. Wisiorek smakował jak droga, którą miałam już nigdy nie pójść.

Hegaja nakazał sługom przynieść wino.

– To ukoi niepokój – oświadczył. – Wystąpicie w konkursie piękności, który będzie wymagał roku przygotowań i zdecyduje o waszym losie.

Czy chce go wygrać? A jeśli tak, kto powie mi, jak to zrobić? Nie miałam pojęcia, jacy są królowie. Poza opowieściami Mardocheusza znałam tylko przesadzone historie o Kserksesie z targowiska: o tym, że był najwyższym mężczyzną na świecie, najpiękniejszym, najsilniejszym... Niewielu ludzi tak naprawdę go widziało. Za każdym razem, gdy jadał z możnymi, siedział za parawanem, a do towarzystwa zapraszał tylko garstkę ludzi, i to raz na rok. Wtargnięcie i zobaczenie go bez zaproszenia stanowiło zbrodnię karaną śmiercią.

Gdy popychano nas do różnych pomieszczeń, w których stały wanny pełne wody, musiałam minąć lwicę. Kiedy któraś z dziewcząt przyspieszała i wpadała na inną, usiłując trzymać się z dala od zwierzęcia, ogon lwicy zaczynał poruszać się w tę i z powrotem. Była ogromna. Jej łapy również.

– Jeśli okażecie lęk, istnieje większe prawdopodobieństwo, że zaatakuje – powiedział Hegaja. – Zwierzęta nie odróżniają strachu od agresji. – Wpatrywałam się w kielich, który mi podano, i wolno stawiałam równe kroki. Byle jak najdalej od bestii.

Miał ukoić pragnienie, trunek wydawał się je wzmagać. Wypiłam wino duszkiem, pilnując, by faravahar przywierał do wewnętrznej strony mojego policzka, po czym podsunęłam kielich stojącej najbliżej służce, by go znowu napełniła. Słodycz spływała mi po gardle i wypełniała brzuch.

Głowę zalało mi światło; w jakiś sposób wydawało się wypełniać całą moją czaszkę. Poza rozkoszną poświatą dostrzegłam dym unoszący się nad dziedzińcem haremu. Niewielka część mnie wiedziała, że powinnam się smucić – w końcu działo się coś nieodwołalnego i przerażającego. Nasze ubrania spalono. Jeśli dziewczęta nie ukryły czegoś tak jak ja, to żadnej z nich nic nie zostało. Gdy weszłam do łaźni, musnęłam językiem faravahara. *Nie mogę go utracić, bo nic mi nie pozostanie.*

Ogłędziny

By odwrócić naszą uwagę od dymu, służka rzekła:

– Te łaźnie dorównują tym z Persepolis z późnych lat panowania Dariusza. Wkrótce będziecie czyste jak polerowany marmur. – Delikatnie położyła dłoń na moich plecach i skierowała mnie ku długiemu szeregowi wanien z brązu. Nim zdołałam ją powstrzymać, zabrała mi kielich i pomogła wejść do wanny. – Po prostu odpocznij – powiedziała, wypychając mnie do wody.

Próbowałam się opierać. Chciałam dostać z powrotem swój kielich. Ale pragnęłam też zasłonić miejsca intymne, nie odrywałam więc od nich dłoni.

– Mimo całego wina, które wypijaś, nadal czujesz potrzebę, aby się zakrywać? Musisz wyzbyć się myślenia, że twoje ciało należy do ciebie.

Bezwiednie zaczęłam się modlić.

Służka przycisnęła mi dłoń do ust.

– Cicho. Nie mów o Bogu na głos. Po prostu leż. – Uklękła przy mnie i zaczęła szorować mi szyję jakimś proszkiem i szorstką szmatką.

Po chwili odłożyła tkaninę i dotknęła palcem o zrogowaciałej skórze kącika mojego oka.

– Nie płacz. – Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że płaczę. Służka odgarnęła pasmo włosów z mojej twarzy, by przyjrzeć mi się uważnie. Mimo wina nie zapomniałam, że dotyk to najczystsze świadectwo ludzkich uczuć. Jej dotyk był delikatny.

– Nie ma powodu do łez. Twoje rany się zagoją. Co do Halanny, to prawda, że jest ulubienicą króla, ale nigdy nie zostanie królową. Gdyby Kserkses chciał uczynić ją swoją żoną, już by to zrobił. Dowiedziawszy się, że król zbiera wszystkie dziewice, by wybrać spośród nich królową, wypija mnóstwo wina i naporu z opium. Nie jadła przez wiele dni. Resztę młodości spędzi jako przesiąknięta winem konkubina. Kiedy król z nią skończy, ona zostanie służką nowych, młodszych dziewcząt. Będzie opróżniała nocniki, tak jak ja teraz. Może pewnego dnia będzie opróżniać twój.

Zajął mi chwilę, nim uzmysłowiłam sobie, że służka pomyślała, iż płaczę z powodu ran albo Halanny, a nie tego wszystkiego, co straciłam. Ona zapomniała już o świecie poza pałacowymi murami.

– Na razie jednak musisz zachować ostrożność. Ona cię nie lubi. Jeśli nie zyskasz względów Hegai i nie zapewnisz sobie jego ochrony, nie będziesz mogła spokojnie spać. – Przycisnęła szmatkę do mojej szyi tak mocno, że straciłam oddech. – Spójrz na mnie. – Miała pomarszczoną, cieką skórę i lekko haczykowany nos, jakby dawno temu go złamała i nikt go nie opatrzył. Jej oczy były smutne. – Ja nie spodobałam się władcy. Wydał mnie żołnierzom. Zaledwie kilka lat takiego ciężkiego życia wlało mi w serce tyle goryczy, że aż poczułam ją na języku. A nawet najtwardszy żołnierz nie znieśnie kobiety, która z niego drwi. Teraz dokonuję żywota jako służka.

– Przykro mi, pani.

– Jestem niewolnicą. Nie nazywaj mnie „panią”.

– Nie wiem, jak mam do ciebie mówić.

– Urodziłam się jako Ruti, ale teraz jestem „kobietą” lub „służką”. Nigdy się do tego nie przyzwyczaiłam. – Wepchnęła mi w dłoń kielich tak gwałtownie, że wino prysnęło na krawędź wanny. – Przestań płakać. Jeszcze nie czas się nad sobą uzalać.

Pijąc, przyciskałam faravahara do policzka. Pomyślałam o dobrych oczach Ereza i sile jego ramion, którą poczułam, kiedy pomagał mi wsiąść na konia.

– Za pomocą nieznacznego uśmiechu zyskasz względy Hegai – stwierdziła Ruti, łagodnie

klepiąc moją dłoń.

Wyszorowawszy mnie, nakazała mi wstać. Przyglądała mi się przez chwilę, a potem przycisnęła ręcznik do mojego ciała.

– Zadrapania się zagoją. Jesteś czysta jak niemowlę i wystarczająco piękna, by zostać królową.

Posadzka zdawała się kołysać pode mną. Podtrzymała mnie jednak wiara, którą ta służka we mnie najwyraźniej pokładała.

– Dziękuję ci.

Po kąpieli zaprowadzono mnie do innej komnaty. Stał tam jedynie stół, a na nim leżała duża poduszka.

– Pomyśl o palmach, delikatnej bryzie, winie, które wypijaś i które wypijesz wkrótce – szeptała mi Ruti do ucha. Pchnęła mnie na poduszkę. Wino pociekło mi po rękę, ale gdy Ruti próbowała zabrać mi kielich, zacisnęłam na nim palce. Jeśli zamierzają umyć mi zęby, będę musiała gdzieś schować wisiorek.

Po woskowaniu, które usunęło wszystkie włoski z mojego ciała, towarzysze Hegai zebrali się wokół stołu, a on sam stanął u moich stóp. Zerwałam się, by poszukać wzrokiem jego lwicy. Z ulgą spostrzegłam, że jej nie przyprowadził. Ruti chwyciła moje dłonie.

– Połóż się i zamknij oczy.

Zrobiłam, jak powiedziała. Po chwili poczułam palce na swoich udach. Ruti mocniej przytrzymała mi rękę, a ja silniej przycisnęłam faravahara do wnętrza policzka. Poczułam smak krwi; chciałam skupić się jedynie na bólu w ustach.

Ruti wrzasnęła na jednego z eunuchów:

– Nie tak mocno! Uszkodzicie ją!

Nie byłam już w stanie unieść głowy. Każda część mojego ciała z niewiadomych przyczyn zrobiła się ciężka.

Wreszcie Hegaja ogłosił:

– Jest nietknięta. – Te słowa wydały mi się dziwne, ponieważ nigdy wcześniej nie dotykano mnie tak intensywnie. – Zaprowadźcie ją do królewskiego haremu.

– Chciałeś chyba powiedzieć: zanieście – mruknął ktoś. Nie byłam w stanie utrzymać kielicha. Usłyszałam, jak uderza z brzękiem o marmurową posadzkę. A potem zapadła głucha cisza.

Noc

Przebudziłam się pośród ciemności. Gdzieś nieopodal paliła się lampa. Dawała tylko tyle światła, bym mogła dojrzeć sufit; nie przypominał płaskiej powierzchni z gliny widocznej nad moim słomianym posłaniem w domu Mardocheusza. Znajdował się bardzo wysoko. Kiedy zmrużyłam oczy, zauważyłam, że wykonano go z niebieskich i czerwonych polerowanych kamieni. Na ścianach wymalowano figury byków, lwów i uskrzydłonych postaci.

Powróciło do mnie widmo minionego dnia. Serce zaczęło walić mi tak mocno, że nie mogłam złapać powietrza. Poszukałam językiem faravahara, ale znalazłam jedynie ranę. Po omacku zaczęłam przeszukiwać przestrzeń wokół siebie, z nadzieją, że figurka upadła na posłanie.

Moje oczy powoli przyzwyczajały się do ciemności. To była nierówna ciemność. Jakaś jej część wydawała się mroczniejsza od reszty. Znajdowała się tuż obok mnie.

Krzyknęłam, a ciemność spowila mnie, jakby mój głos ją zbudził. Kołysały się nade mną włosy, naszyjniki i piersi. Czyjeś palce musnęły moje udo.

Kiedy zaczęły podciągać mi tunikę, uderzyłam je z całej siły.

– Uderz mnie jeszcze raz, chłopko, a nie będę już taka delikatna. – To był głos Halanny.

Czy to ona zabrała mi faravahara? Przełknęłam gulę, która rosła mi w gardle.

– Czego chcesz?

– Co za głupie pytanie! Czyż człowiek posiadający tylko jeden klejnot może zastanawiać się, dlaczego go okradli?

Wiedziałam, że tym klejnotem nie był faravahar. Odwróciłam głowę i zwymiotowałam.

– Nie umilasz mi tego – syknęła Halanna. Dotknęła moich nóg i nagle jedną z nich odchyliła na bok.

W tym momencie ujrzałam kolejny, mniejszy zarys kobiety. Wyłonił się z mroku tuż za Halanną. Cień uderzył czymś Halannę w głowę, a ta wydała z siebie okrzyk przestachu i upadła na mnie.

– Wynoś się stąd, diablico! – zawołała Ruti, ciskając dzban na ziemię i zrzucając ze mnie Halannę.

– Co tu się dzieje?! – Bigtan spieszył już w naszym kierunku.

– Co z ciebie za strażnik, skoro wbrew rozkazowi Hegai nie chronisz dziewcząt? – Ruti spojrzała na jego nadgarstki, na które padało światło lampy oliwnej. – Chyba taki, któremu płaci się tymi samymi świecidełkami co Halannie.

Zauważyłam spieszące ku nam inne dziewczęta i kolejnego eunucha. Nie chciałam, by ktokolwiek dowiedział się, że Halanna położyła na mnie rękę. Bałam się też o Ruti.

– Halanna rzuciła się na mnie z dzbanem – skłamałam – ale upadła, nim zdążyła mnie uderzyć. Widzisz, tutaj zwymiotowała. Ruti przyszła po niej posprzątać.

– Twoja historyjka była wiarygodna dopóty, dopóki nie powiedziałaś, że Halanna zwymiotowała. Odkąd pojawiła się tu trzy lata temu, jej ciało nigdy nie było skłonne do pozbywania się wina.

– Ona nie musi się tłumaczyć! – zawołała Ruti. – Zabierzcie stąd tę diabolicę, zanim postanowię powiadomić Hegaję o przekupstwie.

Kiedy zostałyśmy same, Ruti uklękła, by posprzątać. Pokój nie wirował już tak gwałtownie jak przedtem, spróbowałam więc jej pomóc. Ale Ruti machnęła tylko ręką.

– To moja wina – powiedziałam. – Za dużo wypiałam.

– Przywykniesz do wina. Nie będzie cię oszałamiało. Inaczej stracisz swój skarb.

– Proszę, nie nazywaj tego moim skarbem.

– Halanna próbowała cię zniszczyć i zrobi to znowu.
Wiedziałam o tym, ale gdy usłyszałam jej słowa, aż się skuliłam.

– Przestań, bo nabawisz się zmarszczek jeszcze przed spotkaniem z królem – rzuciła Ruti.

– Potrzebujesz każdej kropli piękna, jaką posiadasz, na swoją noc z nim.
Czułam, że uzalenie się nad sobą będzie dziecinne, ale i tak odparłam:

– Skoro moje piękno jest powodem, dla którego tu jestem, to nie obróciło się na nic dobrego.

– Nie udawaj, że nie jesteś przywiązana do swojego wyglądu. Mogę się założyć, że – jak wszystkie głupiutkie dziewczątka – marzyłaś o dobrym małżeństwie. Żaden chłopiec, którego mogłaś pragnąć, już nie istnieje. Nic poza murami tego pałacu nie istnieje. Nawet to. – Ruti uniosła faravahara. Sięgnęłam po niego, ale ona odsunęła dłoń.

– Bóg nie istnieje? – spytałam cicho.
Nie odpowiedziała.

– Proszę, oddaj, to dla mnie ważne.

– A nie powinno tak być. Nie marnuj kolejnej chwili na rozmyślania o tej błyskotce. Wszystkie myśli musisz teraz skierować na przetrwanie. – Wsunęła faravahara w fałdy swojej tuniki. – Twoje piękno samo o siebie nie zadba.

Kiedy wrócą mi siły, znajdę sposób, by go odzyskać.

– Umyję ci twarz, następnie oczyszczę i wybielę zęby, a potem dostaniesz ode mnie płukanek, której powinnaś użyć za każdym razem, gdy spodziewamy się wizyty Hegai w haremie. Musisz zyskać jego względy. On może ochronić cię lepiej niż ja.

– Jak mam mu się przypodobać?

– Musisz sprawić, by poczuł się jak ktoś, kim już nigdy nie będzie. Jak mężczyzna. – Czekałam, aż Ruti mi to wyjaśni, ale zamiast tego powiedziała: – Pamiętaj, jesteś sama. Nie zawsze będę mogła pospieszyć ci na ratunek i uderzyć pijaną diabolicę w głowę.

– Dlaczego mnie uratowałaś? Halanna z pewnością się na tobie zemści.

– A co ona może mi zrobić? Odebrać mi piękno? Wolność? Nie pamiętam nawet, jak wygląda świat za tymi murami. Nie mam też dzieci, które mogłyby się mną opiekować. Wszystkim, co mam, jest moje życie. A teraz również jego sens.

Przypuszczałam, że jeśli Ruti naprawdę była lojalna, to krył się za tym powód, którego mi nie wyjawiała. Ale mimo to w jakiś sposób byłam pewna, że ona naprawdę się o mnie troszczy – o mnie albo o coś, co miała nadzieję ode mnie uzyskać. Chciałam pomóc jej tak, jak ona pomogła mnie.

– Mam nadzieję, że zostanę królową, bym mogła obdarzyć cię życiem, na jakie zasługujesz.

Roześmiała się głośno.

– Cóż, jeśli rzeczywiście zostaniesz królową, wolałabym dostać nieco więcej.

Życie w haremie

Rankiem starsza kobieta wmasowała mi w skórę olejek z mirry. Byłam jednocześnie wdzięczna i zdenerwowana. Zdawała się wykonywać rutynowe zadanie, którym dawno się już znudziła. Nie zamknęłam oczu nawet wtedy, kiedy z włosów ściekała mi oliwa spod ciepłego ręcznika.

Ruti wyjaśniła, że muszę poddawać się zabiegom zmiękczającym skórę i włosy przez sześć miesięcy.

– W ciągu kolejnych sześciu miesięcy dokładnie pokryjemy cię warstwami perfum i kosmetyków.

Gdy starsza kobieta poleciła mi odwrócić głowę, by mogła skropić mnie zapachem za uszami, udałam, że jej nie słyszę. Musiałam obserwować, czy nie zbliża się Halanna. Kobieta rozprowdziła mi perfumy również między piersiami i w miejscach intymnych. Zaciśnęłam palce, by powstrzymać się przed odepchnięciem jej ręki.

Zamknęłam oczy tylko na chwilę, gdy pudrowała mi twarz i podkreślała węglem oczy, po czym znowu obserwowałam wejście do łaźni. Służka wtarła mi w policzki i usta sok z granatu, a moje włosy uczesała grzebieniem z kości słoniowej i upięła wysoko. Rozumiałam teraz, dlaczego Halanna trzymała głowę tak nieruchomo. Będę musiała się przyzwyczaić do tego ciężaru.

Kiedy wstałam, zasłaniając się rękami, Ruti westchnęła ze zniecierpliwieniem, ale owinęła mnie cieniutką tkaniną, taką samą jak ta, którą nosiły kobiety z haremu. Czułam się równie naga jak przedtem. W przeciwieństwie do innych Persyjek, kobiety z haremu nie nosiły bielizny.

– Czy nie ma nic do okrycia... – Nie wiedziałam, jakich słów powinnam użyć.

Ostatecznie Ruti owinęła mnie jeszcze dwiema warstwami tej samej tkaniny. Tren ciągnął się za mną, gdy Bigtan prowadził mnie do komnaty, a potem na moje nowe miejsce pośród dziewczic. Jeszcze przed wejściem usłyszałam kobiece rozmowy, których echa odbijały się od marmurowych ścian; brzmiało to tak, jakby przemawiała do mnie sama komnata.

Kiedy weszliśmy do środka, gwar przycichł. Po chwili kobiety całkiem umilkły. Patrzyły na mnie setki podkreślonych węglem oczu. Poprzedniego dnia konkubiny rozsiadły się w całej sali, każda na własnej poduszce. Teraz komnatę podzielono na dwie części, lewą i prawą: jedną dla konkubin, drugą dla dziewczic. Większość konkubin i wszystkie dziewczice musiały dzielić się poduszkami.

Jest ich tak wiele!, pomyślałam. Każda wydawała się na mnie patrzeć. *Czy wszystkie te spojrzenia są niezycliwe? A może oczy mocno podkreślone węglem zawsze wyglądają na bezlitosne? Czy z moich oczu również bije takie okrucieństwo?*

Może wieści o nocnej utarczce z Halanną rozeszły się już po haremie. Żadna z kobiet nie odezwała się do mnie ani nie zaprosiła mnie do środka. Może Halanna nie kłamała, gdy mówiła, że w haremie nie ma przyjaźni.

Bigtan zatrzymał się przy wejściu. Wedle słów Hegai, to tutaj miały swoje miejsca najmniej urodzive dziewczice – na wypadek włamania do haremu. Ale mnie otaczały dziewczęta, które z pewnością nie były najmniej pociągające ze wszystkich.

Spojrzałam na Bigtana.

– Te dziewczęta na pewno nie są...

– Hegaja jest kapryśny; wkrótce do tego przywykniesz. Teraz postanowił, że tu będą jednak najpiękniejsze dziewczice, aby mógł ich doglądać za każdym razem, gdy wchodzi. Jeśli coś stanie się tobie lub pozostałym, straci posadę. – Nie potrafił powstrzymać delikatnego uśmiechu.

– Usiądź obok Bhagwanti. – Wskazał na hinduską dziewczynę.

– Pochlebia mi, że uznano mnie za jedną z najbardziej urodziwych – powiedziałam – ale wolałabym pozostać z tyłu.

– Nikt nie dba o twoje upodobania.

– Nie powinnam przebywać w jednym miejscu z Halanną. Czy ona nie jest przypadkiem trzymana na przedzie haremu?

– Halanna nie jest trzymana.

Po tych słowach skierował się do łaźni, by sprowadzić następną dziewczynę i pokazać jej maleńkie miejsce, w którym spędzi ona resztę życia. Nim zniknął, obejrzał się jeszcze przez ramię i przemówił do mnie dość głośno, by wszyscy go usłyszeli:

– Siadaj. Ledwo trzymasz kielich. Mniej się pokaleczysz, jeśli już będziesz na podłodze.

Bhagwanti, która leżała na jedwabnej poduszce, uniosła jedną z idealnie podkreślonych brwi.

– Nie jesteś zmęczona? Siadaj, zanim ściągniesz na nas uwagę. – I nie czekając na moją odpowiedź, odwróciła się ode mnie.

Pierwszym naszym posiłkiem była jagnięcina gotowana w daktylach i śliwkach. Na deser podano nam słodzone migdały. I oczywiście wino. Zawahałam się. Czy jagnię ubito zgodnie z prawem żydowskim – za pomocą szybkiego, głębokiego nacięcia wzdłuż gardła, idealnie zaostrzonym nożem? Czy spuszczone z niego całą krew? Czy mięso przygotowano w kuchni, w której było przechowywane z dala od mleka i sera? Byłam pewna, że odpowiedź na przynajmniej jedno z tych pytań brzmi: nie. Ale Bigtan na mnie patrzył. A poza tym już złamałam prawo. Przecież minionego dnia wypiałam wino przygotowane przez pogan. Ba! Wypiłam go tyle, że się we mnie przelało.

Nie poruszając ustami ani nie wydając z siebie żadnego dźwięku, błagałam Boga: *Proszę, wybacz mi.*

Staralam się nie czuć smaku mięsa, tylko je przeżuwać, jakby to mogło umniejszyć mój grzech. Pozostałe dziewczęta rozprawiły o zabiegach kosmetycznych, jakim je poddawano, o jedzeniu. Gdy któraś z nas zaczęła mówić o rodzinie lub miejscu pochodzenia, eunuch kazał jej jeść, by nie była zbyt chuda i chłopięca dla króla. Dziewczyna obok mnie głośno płakała; po jej twarzy płynęły łzy zmieszane z węglem.

– Jedna z was zostanie królową – rzekł Bigtan – ale ta ma marne szanse. Nie ma nic mniej pożądanego niż dziewczyna, która ośmiela się płakać nad bogactwami z pałacowych kuchni.

•••

Wkrótce po pierwszym posiłku usłyszałam wołanie Bigtana:

– Opi! Wracaj! – Kątem oka dostrzegłam, że w kierunku basenu kroczy wysoka Nubijka.

– Wracaj na tyły haremu, zanim Hegaja cię tu zobaczy.

Zamiast posłuchać eunucha, dziewczyna usiadła przy basenie, niedaleko mnie.

Wymachiwała stopami nad wodą.

– Nikomu nie wolno się tu kąpać – ostrzegł Bigtan.

Opi nie obniżyła stopy, by dotknąć nią wody. Ale też się nie odsunęła.

Eunuch zagroził:

– Przyjdę z kimś ważniejszym od siebie; on zaprowadzi cię na twoje miejsce.

Dziewczyna wydawała się nie słyszeć jego gróźb, ale przypuszczałam, że pozostała tak blisko basenu specjalnie po to, by poznać się nad Bigtanem. Serce urosło mi w piersi.

Okrucieństwo, z jakim zostałyśmy potraktowane, nie przyniosło jej szkody, nie złamało jej.

Wręcz przeciwnie.

Nim jednak zdołałam do niej podejść, dziewczyna ziewnęła i wróciła na tyły.

...

Jedzenie wszystkiego, co podtykali nam eunuchowie, było wręcz bolesne. Nigdy wcześniej nie zastanawiałam się nad tym, jak gruba jest skóra na brzuchu i jak mocno może się rozciągnąć, nim pęknie. Przed oczami stawały mi obrazy kolejnych potraw, piętrzących się coraz wyżej i wyżej w moim żołądku. Daktyle, ciasta i solone mięsiwo wypełniały mi płuca i gardło. Dusiły mnie. Po trzecim posiłku pobiegłam za parawan do nocnika i zwróciłam. Ulga była tak wielka, że aż zaczęłam płakać.

Po piątym posiłku konkubiny zaczęły ze sobą rozmawiać na tyle głośno, żeby wszyscy je słyszeli.

Kobieta o głosie wysokim jak eunuch rzekła:

– Halanna nie wróciła. Może inna zostanie dziś wezwana do króla.

Podniosłam się na poduszce, by na nią spojrzeć. Twarz miała prawie idealnie okrągłą. Wyglądała jak duże dziecko.

– Któraś na pewno. Ale król nigdy nie zwracał sobie głowy twoim imieniem, Nabat, prawda? Jak więc mógłby cię wezwać?

– A myślisz, że pamięta twoje? – spytała Nabat.

– Wzywał mnie już dwukrotnie.

– Może powiedział Hegai: „Radni mnie męczą. Nie śmiałem się od dobrych kilku dni.

Przyprowadźcie mi staruchę o dwóch różnych piersiach”.

Dołączyły do nich kolejne kobiety wykrzykujące podobne obelgi. W końcu wydawało się, że wszystkie kobiety muszą tu mieć zniekształcone, małe lub odstręczające w inny sposób piersi, a biodra za małe albo za duże, by sprawić królowi przyjemność.

Eunuchowie nie powstrzymywali sporów. Kilku z nich ledwie skrywało uśmiechy. Do pulchnej kobiety, która szydziła z innej z powodu jej chudości, eunuch powiedział:

– Ależ Armaiti, spójrz, ile ciała nabrała ta ptaszynka, odkąd przyfrunęła do haremu!

– Nieważne, ile teraz je – stwierdziła Armaiti. – Król i tak tego nie spostrzeże. Zorientuje się jedynie, że to skręcone pnącze, które leżało pod nim raz, znalazło się tam o jeden raz za dużo jak na jego gusta.

Tamta odcięła się natychmiast:

– Kiedy ty poszłaś do niego, byłaś tak samo tłusta jak teraz. Dlaczego więc nie wezwał cię ponownie, Armaiti?

– Jestem przekonana o tym, że już ma moje imię na końcu języka, a wkrótce do głosu dopuści i swoje ciało.

Trzecia kobieta zaśmiała się tak dziko i gwałtownie, że na jej ramionach zadzwoniły bransolety.

– Z pewnością będzie potrzebował nie tylko języka, by cię w ogóle utrzymać.

Przypomniałam sobie słowa, które usłyszałam na targowisku krótko po tym, jak zamieszkałam z Mardocheuszem w Suzie. Każda kobieta z haremu przed pójściem do króla musiała wybrać i założyć coś z haremowej kolekcji biżuterii. Jeśli spodobała się władcy, pozwalał jej zatrzymać tę rzecz. Teraz rozumiałam okrucieństwo tej zasady. Każdej spośród tych kobiet biżuteria przypominała o dniu i nocy, kiedy to król nie pokochał jej tak, jak pokochał inną kobietę. Każdej poza Halanną. Dzień wcześniej zdumiało mnie, ile ona ma na sobie klejnotów. Była tak przeciążona królewskim uczuciem, że nie byłaby w stanie podskoczyć, gdyby do haremu wbiegła mysz.

Istniała tylko jedna ozdoba, którą naprawdę pragnęłam poczuć na skórze, ale król nie mógł mi jej dać. Tylko Ruti była w stanie to uczynić.

– Jego potężna pierś musi mieścić ogromne serce. On wzywa cię do siebie z litości – powiedziała potężna Armaiti do kobiety z wieloma bransoletami.

Ta, która podobno niegdyś była chuda, zawołała:

– I to dlatego w środku nocy szuka moich piersi? Z litości?!

– „O, to ty? Chciałem tylko znaleźć kilka winogron, które spadły mi z posłania. Ale kiedy poczułem, że wysuszyły się na rodzyunki, już mi się odechciało”.

Jakąż ulgę poczułam, gdy wszedł Hegaja, by obwieścić, która z kobiet pójdzie do króla w nocy! W każdym razie czułabym ulgę, gdyby nie lwica u boku eunucha. Armaiti umilkła. Purpurowa szata Hegai przyćmiewała wszystko, co miały na sobie kobiety, a jego wysoki, biały turban górował nad nakryciami głów czterech towarzyszących mu niższych eunuchów. Lwica także miała na sobie purpurę. Tkanina, upięta na jej grzbiecie niczym peleryna, opadła na boki, gdy zwierzę usiadło. Bestia czekała cierpliwie, a Hegaja mierzył nas wzrokiem tak uważnie, jakby to on, a nie król, wybierał sobie kobietę. Nie miałam pojęcia, dlaczego przyglądał się także dziewczicom, skoro miałyśmy nie ujrzyć władcy, zanim nie upłynie rok zabiegów upiększających. Hegaja zmarszczył brwi na widok płaczącej dziewczyny i pociągnął nosem, jakby był w stanie wyczuć jej zapach z odległości dwudziestu łokci.

Nagle spojrzał na mnie.

– Mam zmęczone oczy, kwiatuszku. Podejdz bliżej.

Powoli wstałam i podeszłam do niego. Nogi się pode mną ugięły, gdy znalazłam się w odległości dziesięciu łokci od lwicy.

– Zatrzymaj się. Jeśli podejdziesz bliżej, nie będę w stanie obejrzeć cię w całości. – Miał wysoki głos, ale wzrok, którym mnie taksował, kazał mi się zastanowić, czy naprawdę pozbawiono go męskości. – Widziałem już wystarczająco dużo kobiet, aby nie zwrócić uwagi na coś nadzwyczajnego. Masz na sobie za dużo szat.

Chwyciłam trzecią szatę i zaczęłam ją zdejmować.

– Nie rób tego. Przynajmniej jedna dziewczyna w haremie pozostała tajemnicą.

– To uprzejme z twojej strony, że pozwalasz mi zatrzymać szaty, panie.

– Nie pozwalam ci na to dla twojej przyjemności, lecz dla swojej. Wróć na miejsce.

– Nim zmienisz zdanie – wymamrotał Bigtan.

Kiedy wróciłam na poduszkę, kilka kobiet spojrzało na mnie tak mocno zmrużonymi oczami, że wydawały się one węższe od węglowych kresek, którymi zostały podkreślone.

– Zaraz, po co ja tutaj przyszedłem? A tak, po naczynie dla króla. – Hegaja westchnął, jakby wybór władcy go rozczarował. – Nabat.

Niektóre kobiety zaczęły szydzić. Kilka wybuchnęło płaczem.

Nabat dotknęła kolczyka w swoim nosie. Gdy podchodziła do Hegai, zadźwięczały jej liczne bransoletki. Kiedy się zbliżała, jej wzrok przemknął po mnie; zaraz potem spojrzała znowu na eunucha i zatrzepotała rzęsami. Lwica jej nie wzruszała.

– Do skrzynki z biżuterią! – zawołała Nabat.

Nikomu nie przyszło wtedy do głowy, że już nigdy nie wróci do haremu.

•••

Tamtej nocy, przyciskając wilgotną szmatkę do mojej skóry, Ruti powiedziała mi, że ktoś podobny do Halanny zszargał niegdyś jej cnotę.

– Kiedy poszłam do Dariusza, nie wziął mnie, lecz odesłał do żołnierzy. To było dwadzieścia dziewięć lat temu.

Staralam się nie okazać zdumienia. Jeśli chodzi o wygląd, Ruti mogłaby być brana za moją prababcie.

– Halanna przychodzi do każdej pięknej nowej dziewicy. Niewiele z nich trafia do króla nietkniętych. W efekcie Kserkses wierzy, że w jego imperium nie ma już pięknych dziewic. Myśli, że tylko przeciętne dziewczęta pozostały czyste.

Ścisnęła mnie za ramię kościstymi palcami.

– Jeśli nie udowodnisz mi, że się myli, będzie szukał coraz młodszych i młodszych, aż w końcu odnajdzie czystość, której pożąda.

– Ile miałaś lat?

Puściła mnie.

– Za mało, by móc wyobrazić sobie, co mnie czeka, i za dużo, by sobie tego z czasem nie uzmysłwić. Czternaście. Rodzina próbowała zniechęcić żołnierzy – zapewniała ich, że jestem jeszcze młodsza. Z pewnością teraz żałują. Bo to przypieczerowało mój los.

– Żołnierze to najokrutniejsze ze wszystkich stworzeń – powiedziałam. – Wolałabym, by Bóg nigdy nie powołał ich na świat.

– Nie, Halanna jest gorsza od żołnierzy. Nie trzeba wojny, by wzbudzić jej okrucieństwo.

– A król?

– On wie tylko tyle, ile mówią mu doradcy. Wygląda na silnego człowieka, ale ma słabe wnętrze. Musisz się uratować. Nie daj się ogłupić zabiegami i smakołykami, które masz w zasięgu ręki; o ciebie i inne dziewice tak naprawdę nikt się nie troszczy. Jesteście najbardziej zagrożonymi stworzeniami w tych murach. Posiadacie coś cennego, ale nie macie nic, by to ochronić. Ale jeśli połączycie siły, może...

– Mam wiele cennych rzeczy. – Nie potrafiłam powstrzymać myśli o Erezie. Czy on także uważał, że maleńki kawałek ciała stanowi najważniejszy atrybut kobiecości? Jeśli w ogóle się dla niego liczyłam, to czy będzie tak również po mojej nocy spędzonej z królem?

– Twoja czystość i siła ducha są najważniejsze. Przez ten rok musisz się chronić.

Przekonasz się, że w haremie powinnaś ukrywać wszystko, co chcesz zatrzymać.

– Mały fragment ciała nie jest ważniejszy od mojej twarzy, słów czy myśli.

– Spójrz na mnie, dziewczyno.

Wzbierała we mnie złość. Spojrzałam na pomarszczoną twarz Ruti i jej zmęczone oczy. Dlaczego pozwoliła, by przydarzyło jej się tyle zła? Ale jej spojrzenie było tak pełne troski o mnie, że nie potrafiłam dłużej się złościć. Emocje wyparowały; poczułam się słaba.

– Ruti, jest jedna rzecz, która da mi siłę do przetrwania wszystkiego, co mnie czeka.

Nim zdążyłam poprosić o faravahara, powiedziała:

– Będziesz musiała zasłużyć na zwrot naszyjnika. A teraz lepiej wracaj do haremu.

Powiedziałabym ci, że masz odpocząć, ale i na to musisz zasłużyć.

•••

Całą noc leżałam bez snu w sypialni dziewic. Z całej siły ścisnęłam wąski wazon. Dłoń zmieniałam tylko wtedy, gdy palce mi się zmęczyły.

Rano piekły mnie oczy i bolały ręce. Byłam wyczerpana. Wiedziałam, że przed kolejną nocą muszę zdobyć sojuszniczkę.

Kiedy weszłam do głównej komnaty, zobaczyłam Nubijkę siedzącą przy basenie. Podeszłam do niej. Staralam się przypomnieć sobie nubijskie słowa, które handlarze kością słoniową, hebanem i złotem wypowiadali na targowisku.

– Mówię po persku – zwróciła się do mnie w języku perskim – i po aramejsku – dodała w kolejnym języku. – Ale jeśli chcesz prosić, bym odsunęła się od basenu, nie zrozumie cię.

– Nie planowałam prosić o nic więcej prócz twej przyjaźni.

– Matka mówiła mi, że bym nie zaprzyjaźniała się z pierwszą osobą, która do mnie

podchodzi. Taka osoba musi być zdesperowana.

– Wszystkie jesteście tu zdesperowane, ale nie każda zdaje sobie z tego sprawę.

Dziewczyna po raz pierwszy na mnie spojrzała.

– Jeśli nie zdaję sobie z tego sprawy, to znaczy, że taka nie jestem.

– Znalazłyśmy się w niebezpieczeństwie. Będzie nam lepiej, jeśli połączymy siły.

Nie wzruszyła jej moje słowa. Wróciła wzrokiem do basenu.

Spróbowałam raz jeszcze:

– Pięknie mówisz. Ale to z pewnością nie są twoje rodzime języki.

– Mój ojciec był łucznikiem w królewskiej armii, a matka i ja jeździłyśmy za nim po całym imperium, od bitwy do bitwy. – Rozpromieniła się nieco, wymawiając słowo „ojciec”.

– Czy był odważny? – spytałam.

– Najodważniejszy. Rozlewał tyle krwi, że o zachodzie słońca po bitwie było widać różową poświatę nad ścieżką, bo piasek poczerwieniał pod wierzchnią warstwą. Mój ojciec był sprawniejszy we władaniu łukiem niż większość mężczyzn w walce sztyletem. Ale jeden z jego towarzyszy zawiódł.

Usiadłam i chciałam ją pocieszyć. Odchyliła się i zastygła w tej pozie. Odsunęłam się o kilka łokci.

– Kiedy ojciec umarł, moja matka i ja zostałyśmy służkami. Matka nie posiadała się z radości, gdy wybrano mnie do haremu. To było zaledwie kilka miesięcy temu.

Na wspomnienie matki Opi uniosła brodę. Wyglądała, jakby trzymała miecz nad czymś delikatnym.

– Czy siadasz przy basenie po to, by ją wspominać? – spytałam.

– Nie. Siadam przy basenie, ponieważ wyciśnięto ze mnie całe życie, a tu jest woda, której nie mogę pić. Pochodzę z pustkowia, na którym żadne suzyjskie dziewczę – spojrzała na mnie przelotnie – by nie przetrwało. Nawet najtwardsi żołnierze perscy nie potrafią przeżyć w krainie, w której się urodziłam. Czy nie słyszałaś nigdy, że za panowania Kambyzesa potężna armia uderzyła na Nubię, by ukarać naszego króla za powstanie? Na jałowych nubijskich ziemiach ludziom Kambyzesa skończyły się zapasy. Byli tak głodni, że zaczęli pożerać się nawzajem.

Opi zdawała się rozkoszować moim niepokojem. Ciągnęła:

– Kambyzes pospiesznie wezwał pozostałe wojska do ojczyzny.

– Nadal nie rozumiem, dlaczego siedzisz przy basenie. Nie możemy pić tej wody.

– Wiem. – Opi przechyliła kielich i wypila wino, po czym wyciągnęła rękę w stronę służki, by ta napełniła go ponownie. Ale żadna ze służących nie podeszła. Dziewczyn nie obsługiwano poza ich właściwym miejscem pobytu.

Opi nie odsunęła się, gdy zbliżyłam się do niej, by nalać jej resztkę mojego wina.

– Nie powinni cię trzymać z tyłu – powiedziałam.

Puściła pochlebstwo mimo uszu i przyjrzała się mojej twarzy.

– Nie spałaś w nocy.

– Lękam się, że Halanna mnie skrzywdzi, jeśli nie zauważę, że do mnie przyszła.

– A jeśli nawet ją zobaczysz? – spytała Opi, ale nie czekała na moją odpowiedź. – Mnie nie uważa za zagrożenie. Nie będzie mnie niepokoić.

– Czyli możesz spać spokojnie pomimo duchów snujących się po haremie? – spytałam.

– Wiem tylko o jednym duchu. Niewolnicy królowej Waszti zostali odprawieni wraz z nią. Ale mojej matki nie było wśród nich. Kserkses ją sobie upodobał.

– Dlaczego?

– Myślisz, że król pogardza ciemnoskórymi?

Zarumieniłam się. Halanna skrytykowała moją cerę, rzekomo nie dość jasną dla króla, a ja wzięłam sobie jej słowa do serca.

– Wybacz, to było głupie pytanie.

– Król nie sugeruje się gustami innych.

Choć słyszałam zupełnie inne opinie, powiedziałam:

– Jesteś prawdomówna.

Opi nie dała się zwieść.

– W przeciwieństwie do ciebie. – Przechyliła głowę lekko na bok, jakby zastanawiała się, czy mówić dalej. Staralam się nie okazywać ciekawości. Udałam zainteresowanie świeżo oczyszczonymi paznokciami. W końcu przemówiła znowu, tym razem ciszej niż wcześniej.

– Matka mówiła mi, że Waszti zniknęła, nim żołnierze po nią przyszli. Nikt nie był w stanie jej odnaleźć. Eunuchowie i słudzy prowadzili sekretne poszukiwania, w obawie, że król zgładzi ich za niedopilnowanie królowej. Nie znaleźli jej. Postanowili powiedzieć Kserksesowi, że udała się do Chaldei. Matka była pewna, że Waszti nigdy nie opuściła pałacu. Wierzyła, że królowa tu została, by być blisko syna. Odebrałszy sobie życie.

Sięgnęłam, by dotknąć faravahara u szyi. Kiedy dotarło do mnie, że go tam nie ma, nie opuściłam ręki.

– W której części pałacu przebywa twoja matka? – spytałam.

– Na dakhmie. Waszti lub jej duch zamordował moją matkę z zazdrości. Znaleziono ją bez twarzy. Nie było cięć ani ran. A jednak nie miała ust, nosa, oczu.

– Widziałaś ją?

– Często widuję ją w snach. Ostrzega mnie, bym zakrywała się w nocy. Kiedy duch Waszti pojawi się w haremie, nie zobaczy córki służki, którą pokochał król.

– Czym się okrywasz?

– Zwijam się w kłębek i chowam pod poduszką.

– Dziś w nocy złóż głowę na poduszce. Będę cię strzec, jeśli ty ustrzeżesz mnie nazajutrz.

Opi nie odpowiedziała, a ja nie chciałam wyjść na zdesperowaną. Wróciłam na swoją poduszkę, by dać jej czas do namysłu. Gdy napełniono mi kielich winem, nie miałam nic przeciwko. Przyłożyłam go do warg i nagle nawiedziło mnie wspomnienie Ereza. Wyciągał w moim kierunku bukłak z wodą i odmawiał zabrania go dopóty, dopóki się nie napiłam.

Myślałam o nim przez cały ranek. Wspomnienia, w połączeniu z winem, były jak maleńkie okienka, przez które do lochów wpadało światło słońca. Odgłosy haremu – śmiech i rozmowy kobiet, szepty i płacze – ucichły. Znów patrzyłam w ciemne oczy Ereza, oglądałam łańcuszek kołyszący się na jego szyi. Potem siedziałam na grzbiecie wierzchowca i obejmowałam Ereza ramionami.

Ze snu na jawie zostałam zbudzona nie hałasem, ale nagłą ciszą. Uniosłam prawą dłoń na wysokość twarzy i chwyciłam nią ostrze. Ból był tak wielki, że nie mógł nie być prawdziwy.

Halanna puściła ostrze, złapała mnie za włosy i szarpnęła do tyłu. Drugą rękę wyciągnęła w kierunku mojej twarzy. Zauważyłam, że końcówki paznokci miała spiłowane na ostro. Zorientowałam się, że zamierza podrapać mi twarz.

Uderzyłam ją lewą pięścią w brzuch.

Krzyknęła. Otoczyli ją eunuchowie – wszyscy poza jednym, który sprawił mi więcej bólu niż Halanna: wyciągnął mi nóż z dłoni. Kolejny przycisnął do mojej skóry bawełnianą tkaninę, by powstrzymać krew, która tryskała ze świeżej rany.

Zdawało mi się, jakby przez tę ranę opuszczało mnie dzieciństwo, jakby Halanna otworzyła mnie na to, kim mogłam się stać. Poczulałam się silna. Nawet z zaciśniętymi powiekami wiedziałam, że mój wróg nadchodzi. To było dla mnie tak jasne, jakbym patrzyła na nią szeroko

otwartymi oczami. Choć to ja krwawiłam, ona była tą, która ucierpiała. Słyszałam to w jej krzykach, wysokich i urywanych.

Mogłabym zostać królową, pomyślałam.

– Nie dotykajcie mnie! – wrzeszczała Halanna do eunuchów. – Kserkses nie dba o tę wieśniaczkę; on troszczy się tylko o mnie, a ja mogę sprawić, że was wszystkich powiesi!

– Nie masz na niego żadnego wpływu. – To był Hegaja. Tym razem przyszedł bez lwicy.
– Nie jesteś jednym z jego doradców, nie jesteś jego matką i nie jesteś kobietą, którą uczyni królową. – Odwrócił się do służek i wskazał na Halannę i na mnie. – Zajmijcie się tymi dwiema – polecił z rozdrażnieniem. – Nie żałujcie naszego najlepszego wina. Idźcie do kuchni i powiedzcie, że ja tak zarządziłem.

Nasze spojrzenia się spotkały. Hegaja przez chwilę przyglądał mi się uważnie. Następnie odwrócił się ku dwóm służkom i machnął na mnie ręką.

– Nie sprowadzajcie jej tu z powrotem.

Moje nowe komnaty

Kiedy eunuchowie szturchnęli mnie i wypchnęli z pomieszczenia, wydawało mi się, że słyszę okrzyki radości. Czy kobiety cieszyły się z tego, że mnie wydalono? Nie płakałam. Jeśli szłam do żołnierzy, miałam nadzieję, że zdołam zamknąć oczy, by powstrzymać łzy; pozwolę im płynąć tylko w ciemności.

Ktoś zmusił mnie, bym położyła się na stole, na grubych poduszkach. Nie wiedziałam, gdzie jestem. Był to zwykły pokój z podłogą wyłożoną kafelkami, w którym stało z dziesięć stołów. Na jednym z nich znajdowały się stopy ręczników, mnóstwo butelek i różnych srebrnych narzędzi.

Podeszła do mnie Ruti. Poila mnie winem, podczas gdy egipski medyk oczyszczał mi dłoń. Potem nałożył maść. Zapiekło bardziej niż po ostrzu Halanny. Kiedy krzyknęłam, zwrócił się do Ruti:

– Napar z maku.

Napój był gorzki, ale Ruti szepnęła mi do ucha:

– To uwolni cię od bólu. – Wypiłam. Mimo to nadal czułam się tak, jakby wciąż na nowo przypiekano mi dłoń nad ogniem.

A potem nie czułam już nic.

Śniło mi się, że patrzę, jak srebrne ostrze wbija się w moją rękę i wychodzi po drugiej stronie, przybierając przepiękny odcień karmazynu.

Obudziłam się na miękkim pościeliu. Czuwały nade mną służki, a u stóp łoża stał Bigtan. Moją dłoń opatrzone. Ruti nie było, ale czułam, że faravahar spoczywa na mojej piersi.

Rozejrzałam się, by się zorientować, gdzie jestem. Trzy ściany były pokryte barwnymi ozdobami, w każdym kącie stały piękne wazy, a posągi dorodnych, prawie nagich kobiet spoglądały na mnie zewsząd pustym wzrokiem. Na jednej ścianie wisiała zasłona.

– Gdzie jestem?

– W swoich nowych komnatach – odparł Bigtan.

Spojrzałam na niego, spodziewając się, że wybuchnie śmiechem lub mnie wykpi. Zamiast tego skłonił nieznacznie głowę i dodał:

– Pani Estero.

Pani Estera

Następnym razem do haremu weszłam za Hegają – tylko po to, by na krótko spotkać się z dziewczycami i wybrać sobie spośród nich siedem pomocnic.

Kobiety przyglądały mi się z ciekawością. Chłoneły widok mojej karmazynowej szaty, bransolet ze srebra i złota na nadgarstkach, a także starannie upiętych włosów. Dwie służki przez całe popołudnie zaplatały z nich setki cienutkich warkoczyków i upinały potem coraz wyżej i wyżej, jeden na drugim – wszystkie poza tymi, które spleciono razem i owinięto mi wokół głowy niczym koronę.

Hegaja zwrócił się do niewiast:

– Siedem służek zajmie się Isztar w jej komnatach. – Kilka kobiet aż westchnęło, słysząc, że Hegaja nazywa mnie „Isztar”. – Będą rozkoszować się słodkim białym winem z Jerozolimy, czerwonym winem z Sardes i naparami makowymi z Egiptu. Muzycy będą dla nich grać każdą melodię, której zapragną, w dzień i w nocy. Każda z nich będzie winna podziękowania za nowe życie Halannie. Gdyby nie ona, nie musielibyśmy przenosić Isztar w miejsce, w którym będzie bezpieczna, i nie musielibyśmy przydzielać jej siedmiu służek. Pomocnice będą korzystać z uciech przysługujących teraz Isztar.

Bardziej zdumiona od kobiet w haremie byłam tylko ja.

Hegaja przyszedł do mnie krótko po tym, jak zbudziłam się ze snu wywołanego naparem, a Bigtan nazwał mnie „panią Esterą”. Moje usta były prawie tak wysuszone jak podczas pochodu. Później miałam się przekonać, że to jeden z efektów działania naparu z maku. Kątem oka dostrzegłam purpurową szatę i wysoki, biały turban Hegai. Chciałam podnieść głowę i uklonić się eunuchowi, ale upadłam z powrotem na posłanie. Zlekceważyłam ból dłoni. Spod rzęs obserwowałam, jak Hegaja na mnie patrzy.

– Isztar.

Podniosłam wzrok, by przekonać się, o kim mówi. Mogło mu się wydawać, że w ten sposób zareagowałam na imię.

Miał przy sobie kilku służących. Skinął na jednego z nich. Opatrunki zasłonięto mi złotą blaszką, którą przymocowano za pomocą złotych łańcuszków. Wyglądało to dziwacznie i utrudniało mi poruszanie ręką. Jakby czytając w moich myślach, Hegaja powiedział:

– To nie ma być wygodne.

Ponownie skinęłam głową. Takie zachowanie wobec naczelnego eunucha wydawało mi się najbezpieczniejsze.

– Halanna zagraża mojej pozycji, bo wywołuje wrażenie, jakbym niewłaściwie dobierał dziewczęta i nie chronił ich niewinności – oświadczył Hegaja. – Ty sprzeciwiłaś się jej bardziej stanowczo niż ktokolwiek inny. Sam walczyłem z nią latami, choć wiedziałem, że nigdy nie wygram.

Stanął nie dalej niż kilka łokci ode mnie. Słudzy pospieszyli, by podstawić mu stółek. Wszedł na niego i miękkim palcem podniósł mój podbródek na tyle, byśmy zrównali się spojrzeniami.

– Aż do teraz.

Z bliska dostrzegłam, że miał jasnobrażowe oczy z szafranowymi plamkami. Pod nimi widniały ciemne sińce, których barwa nie różniła się znacząco od purpury jego szaty. Intensywność, z jaką na mnie patrzył, sprawiała, że miałam ochotę się cofnąć. Ale jednocześnie chciałam wyprostować się i spojrzeć mu z mocą w oczy. Nie pozwoliłam sobie jednak na żaden ruch.

– Kobiety wiwatowały na twoją cześć, Isztar. – Zlekceważył zdumienie malujące się na

mojej twarzy. – Pomogę ci zdobyć miłość króla, a ty odpłacisz mi się pomocą przy sprawowaniu pieczy nad haremem. Nie chcę posyłać królowi kolejnego pękniętego naczynia. Dogłądanie dziewczyc to jedyne zadanie, jakie mi powierzono. Odniosłem sukces tyle samo razy, ile zawiodłem. – Powiedział to niższym głosem, niemal jak normalny mężczyzna, co znów kazało mi się zastanowić nad tym, czy naprawdę był eunuchem. – Chcesz im pomóc, czyż nie?

– Tak, panie.

– A zatem słuchaj uważnie. Nie jesteś już dzieckiem. Nie możesz robić wszystkiego, co ci się podoba.

– Chciałabym tylko im pomóc.

– Jesteś silna duchem, ale jeśli nad nim nie zapanujesz, on doprowadzi do twojej zagłady. Po pierwsze, zawsze musisz pomyśleć, zanim coś powiesz lub zrobisz; inaczej utracisz szansę na czynienie dobra. Nawet gdy wydaje ci się, że nikt nie słucha, musisz uważać na słowa. Na każdy z wielu wizjerów w pałacu przypada setka ujawnionych tajemnic. Po drugie, nie trać czasu na próby przekonywania samej siebie, że wszystko, co robisz, wypływa z czystej i bezinteresownej dobroci. A już na pewno nie trwoń na to samo mojego czasu. Nie toleruję głupiutkich dziewczątek. Nie liczy się to, jaką drogę obierzesz, by uratować dziecię z płonącej chaty, o ile będzie ono bezpieczne w twoich ramionach. Myśl jak ktoś okrutny. Okrutni myślą trzeźwo. Są całkowicie skoncentrowani na celu i nie trwonią czasu na skrupuły.

Kołysał moją głowę z boku na bok.

Muszę wprawiać go w zakłopotanie. Inaczej nie przyglądałby mi się tak za każdym razem.

– Czy trwonisz czas na wyrzuty sumienia? – spytał. – Isztar by tego nie robiła.

Nie chciałam mu opowiadać o rodzicach. Ale zadał mi pytanie. Musiałam wymyślić jakąś odpowiedź. Hegaja szybko dał jednak za wygraną.

– Nie odpowiadaj. To nie ma znaczenia.

Spuściłam głowę, mocno napierając na jego palec. *To ma znaczenie.*

Roześmiał się.

– Kiedy obok nie ma lwicy, jesteś niczym mały, dziki smok. Zupełnie jak Halanna. Masz w sobie ogień, który spodoba się królowi. Ale oczarowanie władcy to niebezpieczne zadanie. Będziesz musiała nauczyć się sprawiać wrażenie równocześnie dzikiej i uległej. To zadanie kobiety, a ty musisz opanować je do perfekcji jako dziewczę.

Nadal przyciskałam jego palec brodą. Opuścił rękę. Broda opadła mi na pierś.

– Jeśli zawiedziesz po wszystkim, co zamierzam dla ciebie zrobić, wrzucę cię z powrotem do haremu i pozwolę Halannie dręczyć cię do woli. A ona nie zaprzestanie tak szybko wysiłków.

Dalej przyglądał się mojej twarzy.

– Widzę, że cię to nie wzrusza. A przynajmniej tego nie okazujesz. Może zamiast tego wysmaruję cię krwią antylopy i zostawię z moim kociakiem.

– Chcesz, żeby lwica nabrała apetytu na ludzkie mięso? – spytałam hardo.

– Chcesz, żeby lwica nabrała apetytu na ludzkie mięso, panie?

– Pa...

Ale Hegaja już się odwrócił i skierował do wyjścia.

– Chodź – polecił.

...

A teraz stałam i patrzyłam na te wszystkie kobiety. Oczy niektórych były wypełnione nienawiścią; inne spoglądały na mnie z podziwem.

– Wybierz swoją siódmkę, Isztar – zarządził Hegaja.

Powiedziałam Opi, że będę jej strzec. I zrobię to – czy jej się to podoba, czy nie.

– Opi.

Opi nie podniosła się z miejsca przy basenie. Moja ręka pod blaszką zaczęła pulsować mocniej. By odwrócić uwagę kobiet od zuchwałości Opi, szybko wybrałam inną. Wskazałam na dziewczynę, która głośno płakała przy pierwszym posiłku. Jeśli któraś z nich potrzebowała ratunku, z pewnością była to ona. Znowu zaczęła płakać. Bhagwanti spojrzała na nią z odrazą. Być może gardziła płaczącą, ponieważ sama chciała zostać moją służką. Wskazałam na nią. Posłała mi pogardliwe spojrzenie.

Żadna z trzech dziewcząt nie podniosła się ze swojej poduszki. Wtedy wstała i ukloniła mi się dziewczyna, której nie rozpoznawałam.

– Jestem Utana z Suzy i będę zaszczycona, jeśli zostanę twoją służką. – Kiedy tylko wypowiedziała te słowa, inne dziewczęta również zaczęły wstawać i się zgłaszać.

Spojrzałam na Hegagę. Zmrużył oczy i spojrzał na Utanę, ale nie udzielił mi żadnej porady. Wybrałam ją i jeszcze trzy dziewczyny. Jedną z rozciętą wargą, inną, która jęczała się przy ślubowaniu mi wierności, oraz taką o ciele przypominającym bardziej ciało chłopca aniżeli kobiety. Miałam nadzieję, że będą mi wdzięczne i odpłacą się oddaniem.

Odwróciłam się ku wejściu do harem, pewna, że ruszą moim śladem. U wejścia do moich nowych komnat rozwieszono sznury koralików, by nikt nie mógł się do mnie zakraść. Czułam ulgę, gdy przez dłuższą chwilę słyszałam za sobą szelest uderzających o siebie koraliki. Trwała na tyle długo, że mogłam przypuszczać, iż cała siódemka podążyła za mną.

Podeszłam do stołu zastawionego misami owoców i paterami daktyli oraz migdałów w miodzie. Przypominały owoce z głównej komnaty harem, ale były dorodniejsze, bez żadnej skazy. Lśniły, jakby ktoś je polerował do momentu, aż skórka omal nie pękła. Wzięłam kiść winogron i rozłożyłam się na jedwabnych poduszkach.

– To nasze. Wystarczy tylko poprosić, a te oddane kobiety – wskazałam na trzy służki stojące przy ścianach – pospiesznie przyniosą wszystko, czego zapagniecie.

Płaczliwa dziewczyna opadła na najbliższą poduszkę i płakała dalej. Cztery ochotniczki także usiadły. Chłoneły widok barwnych ozdób naściennych, waz i pulchnych kobiet o obnażonych piersiach.

Bhagwanti przyjrzała się jedzeniu, pociągnęła nosem i usiadła, nie wybrawszy niczego.

Opi się nie rozglądała. Stała przy wejściu, jakby miała zamiar się wymknąć.

– Opi – odezwałam się – nie jesteśmy tu zamknięte. Nadal możemy wypoczywać w haremie.

– Cieszę się, że moja matka nie żyje – odparła. – Musiałaby patrzeć, jak usługuję dziewczynie z harem.

– Nie jesteś zwykłą służką. Nie będziesz pracować, sprowadzać niewolników, sprzątać ani stać z winem i czekać, aż zechcę się napić. Będziesz wykonywać tylko proste zadania: ubierać mnie...

– Gdybyś w tej chwili kazała mi wyszorować ci stopy, czy mogłabym odmówić?

Inne dziewczęta obserwowały nas uważnie. Choć słowo, które miałam wypowiedzieć, zdawało się kamieniem zbyt wielkim, by przeszedł mi przez usta, zmusiłam wargi do posłuszeństwa.

– Nie.

Uтана kucnęła przede mną i skłoniła głowę. Ciemnobrązowe włosy opadły jej na boki. Miała tak długie rzęsy, że widziałam każdą z osobna mimo grubych kresek wokół jej oczu. Zastanawiałam się, dlaczego tak piękna dziewczyna nie została zaliczona wraz z Bhagwanti, płaczką i mną do pierwszej grupy.

– Pani, co mam uczynić? Jestem cała twoja.

– Teraz życzę sobie tylko, byś nacieszyła się tym. – Wskazałam na misy świeżych owoców oraz patery daktyli i migdałów w miodzie. – I położyła się przy mnie, by posłuchać muzyków.

– Ach! – Płaczka podniosła wzrok. – Bałam się, że już nigdy nie usłyszę dźwięków oudu ani harfy.

Jedna ze służek odsłoniła kurtynę, za którą stał parawan. Mężczyźni z oudami, harfami, fletami i bębnami stali nieruchomo, w oczekiwaniu. Po chwili zdałam sobie sprawę z tego, że czekają na mój rozkaz.

By odwdzińczyć się Utanie za jej wyznanie wierności, zwróciłam się do niej:

– Czego chciałabyś posłuchać?

– Chciałabym posłuchać tego, czego ty zechcesz, pani.

– Zagrajcie, co przychodzi wam na myśl – poleciłam muzykom.

Zagrali radosną pieśń. Widziałam szybkie ruchy dłoni człowieka grającego na oudzie, a także długie pociągnięcia harfisty. Płaczka przestała płakać, ale łzy popłynęły za to z oczu kilku pozostałych. Nawet Opi wydawała się poruszona. Stała przy wejściu i słuchała, przekrzywiwszy głowę.

Utana co chwila wzywała gestem służki, by napełniały nam kielichy. Zastanawiałam się, czy to nie ja powinnam to robić, ale się nie odezwałam. Piłam i cieszyłam się towarzystwem dziewcząt. Każdy kielich uśmierzał nieco bardziej ból dłoni.

Gdy Utana zaczęła śpiewać, pozostałe się dołączyły. Wypiłyśmy całe wino, posłałam więc do kuchni po więcej.

– Po prostu zostawcie dzbany. Możecie odejść – powiedziałam służkom, gdy wróciły. Piłyśmy, aż pośród łez, śpiewu i śmiechu spłynął na nas sen.

•••

Zbudził mnie krzyk:

– Ani kroku dalej, gadzino! – To był głos Opi.

W świetle lampionu wiszącego wysoko na ścianie dostrzegłam Utanę stojącą nade mną z poduszką. Kiedy zauważyła, że otworzyłam oczy, opuściła ją i powiedziała:

– Pilnowałam mojej pani. Twoje bezpieczeństwo jest dla mnie najważniejsze. Zabrałam poduszkę tej zdradzieckiej Nubijce, która chciała cię udusić.

Opi stała obok Utany.

– Gdybym rzeczywiście trzymała tę poduszkę, nie byłabyś w stanie mi jej zabrać.

Utana puściła jej uwagę mimo uszu.

– Ona nie jest tak lojalna jak ja! Jest zgorzkniała i przepelniona chęcią zdrady.

Wyrwałam Utanie poduszkę z rąk.

– Oddalam cię. Hegaja zdecyduje, co z tobą zrobić.

Dziewczyna wykrzywiła usta.

– Pani...

Czekałam, ale nie powiedziała nic więcej. Odsunęłam zasłonę. Na zewnątrz stał Bigtan.

– Czy to nie ty powinienes mnie chronić? – Nim zdążył odpowiedzieć, dodałam: – Odprowadź Utanę do strzeżonej celi i powiedz Hegai, że jego lojalna służka pokornie prosi go o rozmowę.

Utana nie protestowała, gdy ją zabierano.

Gdy czekałam na wieści od Hegai, w moich komnatach zapanował ponury nastrój. Zastanawiałam się, czy jeszcze kiedyś będę mogła bez lęku zamknąć oczy. Płaczka wciąż była pijana. Śmiała się i płakała dopóty, dopóki nie przykazałam jej być cicho. Potem już tylko

płakała.

Wróciły służki. Dziewczęta nie zjadły zbyt wiele daktyli i migdałów ani nie wypity mleka z miodem. Zmusiłam się do jedzenia i udawałam niewzruszoną. Mardocheusz powiedział mi, że najważniejszym zadaniem władcy jest zdecydować, komu można zaufać. Jak do tej pory, mogłam ufać tylko Ruti i Opi.

Opi znów stała przy wejściu.

– Dziękuję ci – powiedziałam. – Twój czyn jest wart więcej niż pusty pokaz lojalności.

– Zazwyczaj ten, kto najszerzej się uśmiecha, chce przynieść ci szkodę – stwierdziła płaczka.

Opi dalej wpatrywała się w ścianę, jakby nie mogła znieść widoku dziewcząt, z którymi uwięziono ją na najbliższy rok.

– Przy mnie nikt się nie uśmiecha – powiedziała.

– Może nikt nie chce cię skrzywdzić.

– I to właśnie jest największa z obelg. Wszystkim się wydaje, że jestem zbyt egzotyczna i szpetna dla króla. Ty sama nie wierzysz w to, że moja matka była jego nałożnicą.

Dziewczęta spojrzały na mnie, zaciekawione, jak zareaguję na taką zuchwałość.

Dziewczyna z rozciętą wargą miała spojrzenie pełne czegoś, czego nikt nigdy mi nie okazał: patrzyła na mnie ze strachem.

Zmusiłam się do uśmiechu.

– Wszystkie mogą wrócić do haremu. Wszystkie poza Opi.

Kiedy wyszły, podeszłam do Opi. Bardzo chciałam, by na mnie spojrzała.

– Wierzę ci.

Odwróciła głowę, by uniknąć mojego wzroku.

– Jesteś uprzejma. I to nie jest komplement.

– Ponieważ uratowałam ci życie, pozwolę ci na tę zuchwałość, choć się mylisz. Gdybym była uprzejma, Halanna nie próbowałaby podrapać mi twarzy i nie byłabym tu teraz.

– Jesteś zbyt uprzejma dla mnie. Nie podoba mi się to. Nigdy nie wiadomo, co sobie myśli taka ugrzeczniona osoba. Za każdym razem trzeba się nad tym głowić. Wolę dziewczyny, które spluwają mi pod nogi. Pozwalają mi swobodnie wspominać ojca, silnego i zwinnego łucznika, i matkę, która była tak piękna, że jej widok niemal sprawiał ból. Zamordował ją duch Waszti, a gdyby tak się nie stało, czyniłaby to inna kobieta.

– Przeszanę ci pomagać w wyzbyciu się złości. Wspominaj wszystko, co utraciłaś, jeśli to ci pomaga.

– Nic mi nie pomaga.

– Ja ci pomogę, jeżeli będę w stanie.

– Nie zaufam ci. Dzięki temu nie poczuję się zraniona, jeśli ci się nie uda. W przeciwnym wypadku przez chwilę odczuję radość. Ale prawdopodobnie nigdy się nie dowiem, jak postąpiłabyś, ponieważ nie sądzę, byś została królową.

– Przy innych traktuj mnie tak, jakbym nią była.

Po raz pierwszy przemówiłam do niej ostro. Spojrzała mi w oczy tylko na moment, który był potrzebny do wypowiedzenia słów:

– Tak, pani.

– Gdy zostanę królową, będziesz mogła siedzieć przy basenie przez cały dzień i nikt nie będzie na ciebie patrzył ani pluł ci pod stopy, chyba że zechce zostać pomocą kuchenną. Nie zapomnę długu, który mam wobec ciebie.

Opi odwróciła się i podstawiała kielich, by służka go napełniła.

– Możesz zostać tak długo, jak zechcesz – powiedziałam – ale możesz też wrócić do

haremu.

Wychyliła dwa kielichy wina, jeden po drugim, i wyszła bez słowa.

Piłam wino i myślałam o osobie, która przyniosła mi najwięcej radości: o Erezie. Gdy Bigtan wszedł, spojrzał na moją pierś, zmarszczył brwi i powiedział tylko:

– Pani. – Po czym wyszedł.

Zdałam sobie sprawę z tego, że zaciskam dłoń na faravaharze. Schowałam go z powrotem między fałdy szaty, opuściłam rękę i wstałam, by pójść za eunuchem korytarzem. Przeszłam przez ogromne marmurowe drzwi. Znajdowały się tam komnaty, przy których moje przypominały nędzne szopy.

Hegaja siedział na tronie ze złotym zagłówkiem, pasującym do jego złotych pierścieni. Tron był tak wielki, że eunuch wyglądał na nim jak dziecko. Stopami nie sięgał podłogi. Zauważyłam też, że purpurowa szata była na niego za duża. Częściowo spoczywała na jego kolanach, a częściowo opadała po bokach. Lwica, w koronie z kwiatów, siedziała obok. Gdy weszłam, zafalowały jej nozdrza.

Ukloniłam się lekko, ani na chwilę nie spuszczać wzroku z bestii, i rzekłam:

– Twoja pokorna służka dziękuje za audiencję.

– Czego pragniesz, dziecko? – spytał Hegaja.

– Jedna z moich dziewcząt chciała mnie udusić i udałoby jej się to, gdyby druga jej nie powstrzymała. Poprosiłam, by odesłać gdzieś tamtą, by już nie mogła mnie skrzywdzić. Może do kuchni?

– Kuchnie... Czy byłaś tam kiedyś, Isztar?

– Oczywiście, mój pa...

– Wiadomo ci zapewne, że przyrządza się tam posiłki. Gdybym uczynił tak, jak proponujesz, pozostałoby ci tylko wybierać, czy chcesz zakończyć życie na skutek otrucia, czy zagłodzenia.

Nie rozumowałam jak królowa ani nawet jak sprytna służka.

– Wybacz mi moją głupotę. Ufam, że w swojej mądrości znajdziesz dla niej najlepsze miejsce.

– Zostanie z tobą. W ten sposób będziesz miała na nią oko.

– A ona na mnie! – Szybko skłoniłam głowę i dodałam: – Panie.

– Musisz nauczyć się przebywać wśród tych, którzy nie życzą ci dobrze.

– Czy to dlatego masz przy sobie lwicę? Panie.

– Dobrze sobie przy niej radzisz. Ledwie dostrzegam twój lęk – nie zaczerpnęłaś jedynie głębszego oddechu, odkąd przekroczyłaś próg tej komnaty. Musisz wiedzieć, że im wyżej się wzniesiesz, tym więcej będziesz mieć wrogów. Każdy z nich jest uwiązany, jak mój kociak, tylko strachem. Jeśli zostaniesz królową, wielu z nich zapragnie twojej śmierci, nim się spostrzeżesz.

– Przecież rządy obejmie Artakserkses, syn Waszti. Ona była królową, a jej syn to prawowity następca. Wieść niesie, że Kserkses gdzieś go ukrył.

– Nie jesteś tak bystra, jak liczyłem. Zasady dziedziczenia tronu są nieprecyzyjne i zależą od ludzkich decyzji. Na pewno wiesz, że Kserkses nie jest najstarszym synem Dariusza, a jedynie najstarszym synem jego ulubionej żony, Atossy. Poza tym losy Artakserksesa pozostają wielką tajemnicą. Jeśli przebywa w pałacu, bez opieki Waszti, to jego żywot będzie krótki. Zwłaszcza że król jest jak liść palmowy na silnym wietrze. – Przyjrzał mi się uważnie. – Może tego o nim nie wiesz? Jeśli nie, jesteś jedyną. Każdy pragnie, by to jego córka lub siostra szeptała do królewskiego ucha. Doradcy króla doprowadzili do zguby Waszti, ponieważ nie popierała wojny.

– Ja nie mam mu czego szeptać, panie.

– Masz szczęście, że miło się na ciebie patrzy. – Być może to jego surowy ton sprawił, że

bestia zerwała się z miejsca. – Inaczej nie pozwoliłbym na to, by głupota uszła ci płazem.

Nie byłam pewna, w czym się pomyliłam, ale on zdawał się czekać na moją odpowiedź, rzekłam więc:

– Nigdy więcej nie podam twoich słów w wątpliwość, panie.

Hegaja uniósł dłoń. Lwica usiadła.

– Nie czyn tego na głos. Ale uważaj też, by nie zwątpić we mnie w myślach. Mój wzrok przenika przez twoją skórę z taką łatwością jak przez szaty innych kobiet. Nie płynie w tobie błękitna krew, a jednak nie myślisz o sobie jako o chłopce.

Choć pochodziłam z rodu wielkiego króla Dawida, powiedziałam Hegai:

– Urodziłam się jako ktoś niewiele więcej znaczący niż wieśniaczka.

– Jeśli zostaniesz królową, to zdasz sobie z tego sprawę tak dotkliwie, jak nigdy wcześniej. Dopiero wtedy dowiesz się, z jakim okrucieństwem może to zostać wykorzystane przeciwko tobie.

– No cóż, w ciągu ostatnich kilku dni wielokrotnie nazwano mnie chłopką.

– A jednak nie postrzegasz siebie jako jednej z obecnych tu dziewcząt – ani wieśniaczek, ani córek możnych.

Mówił prawdę. Odkąd moi rodzice zginęli, nie czułam się taka jak inni. Byłam sierotą.

– Z twojej niechęci do okazywania choćby krztyny lęku i wyprostowanej postawy wnioskuje, że nie jesteś zwyczajną dziewczyną – stwierdził. – Ale muszę ci to powiedzieć: nie jesteś jeszcze królewska ani rangą, ani usposobieniem. Nie zapominaj o właściwym zwracaniu się do osoby, do której mówisz, i zmaż wyraz buntu ze swego oblicza. Może i nie uśmiechasz się drwiąco, ale wystarczy tylko spojrzeć ci w oczy. Udawaj, że patrzysz pod nogi...

– Czyż nie zmierzamy w kierunku, w którym patrzymy?

– Udawaj, że patrzysz pod nogi, zamiast na miejsce, które chcesz zająć. Kiedy jesteś ze mną lub z królem, nie podnoś głowy. Zerkaj spod rzęs. Im mniej ludzi się dowie, dokąd chcesz pójść, tym mniej będzie chciało cię powstrzymać.

– Ależ ja nie chcę zajmować żadnego miejsca. Chcę, by był ze mnie pożytek. Byłam już potulna i – głos mi się lekko załamał – nikomu nie przyniosło to żadnej korzyści.

– Nie płacz. Każda łza zabiera ze sobą kroplę piękna. Poza tym płacz mnie irytuje. Żałujesz pierwszych dziesięciu dziewcząt, które szlochają na twoich oczach. Każda kolejna sprawia, że coraz bardziej ich wszystkich nienawidzisz.

– Słyszałam, że nie tylko dziewczęta płaczą, panie.

– Niestety, to prawda. Powiada się, że sam Kserkses płacze. Jeden z jego strażników o tym opowiedział, nim trafił za to na szubienicę.

Choć domyślałam się, co odpowie, i tak spytałam:

– Z jakiego powodu płakał, panie?

– Z powodu Waszti.

Jej postać zdawała się wypełniać komnatę pośród ciszy, która zapadła.

Po chwili Hegaja rzekł:

– Mam nadzieję, że to zadziała na naszą korzyść. Masz takie same oczy jak ona, a po roku picia wina i jedzenia daktyli w miodzie twoje ciało nabierze jej kształtów. Jesteś zaciekle jak Halanna, ale nie tak dzika jak Waszti. To dobrze. Poruszasz się z taką samą dumą, zerkasz na ludzi spod skorupy posłuszeństwa. Ale skorupa Waszti pękła i to dlatego doradcy Kserksesa zwrócili się przeciwko niej. Powinna była lepiej skrywać swój wpływ na króla, sprawić, by wydawało mu się, że sam opowiedział się przeciwko wojnie. Twoje pomysły muszą wydawać mu się jego pomysłami, jeśli mają zostać zrealizowane. Będziesz musiała znaleźć sposób na to, by król pomyślał, że sam postanowił oddalić Halannę.

Zacząłam pytać, jak miałabym to zrobić, ale przerwał mi.

– Wiem, że będziesz sprytniejsza od Waszti. Będziesz trzymać język za zębami dopóty, dopóki nie osiągniesz pozycji pozwalającej go użyć. Nie wykorzystuj go, by bezmyślnie pogrążyć swoich wrogów. Naucz się mieć na baczności. Odsuną się z pola rażenia. Nie okazuj uczuć. To nigdy nie jest bezpieczne; istnieje zbyt wiele punktów obserwacyjnych, z których można cię śledzić. Nie mów o swoich zamiarach. W ten sposób nikt ich nie podważy.

– Tak, panie.

– A teraz powiedz mi jak przyszła królowa: co mam uczynić z Utaną?

Pomyślałam o Nabat, o tym, jak szczęk bransolet obwieszczał jej obecność.

– Czy mój pan będzie tak szczodry, by obdarować Utaną bransoletami z dzwoneczkami, które będą dzwieć przy najmniejszym ruchu? Bransoletami, których nie można zdjąć?

– Zaczynasz myśleć jak królowa. Ozdobię je brązem i srebrem. Będą dopasowane tak dokładnie, że nie będzie musiała się bać ich zagubienia. Odeślę ją z powrotem do twojej komnaty, byś mogła podzielić się z nią dobrymi wieściami przy pozostałych służkach. Będą mogły uczyć się na jej przykładzie.

Odprawił mnie, ale gdy odchodziłam, zawołał jeszcze:

– Pamiętasz tę kobietę z pierwszego dnia w pałacu?

– Nie, panie.

– Ja też nie.

Nim zdołałam spytać, skąd się wzięła Utana, uniósł dłoń, by mnie powstrzymać.

– Możesz odejść.

– Ależ, mój pa...

– Możesz odejść.

Gdy wróciłam do swojej komnaty, zawołałam wszystkie dziewczęta poza Utaną.

Chciałam, by weszła sama. By wszystkie na nią patrzyły.

– Pani – rzekła, wchodząc. – Wzywałaś mnie.

Nie kazałam jej siadać. Zajrzałam pod jej gęste rzęsy.

– Szlachetna Utano, Ahura Mazda mi błogosławi, że mam cię wśród swoich sług. Jesteś oddana i chciałabym wynagrodzić cię za dogłądanie mnie minionej nocy. Otrzymasz wiele bransolet z brązu i ze srebra. Będą ciasno oplatać twoje nadgarstki, kostki i szyję.

Kąciki jej ust nieco zadrżały.

– Każda bransoleta będzie ozdobiona dzwoneczkami. Niech przygrywają nam one przy każdym twoim ruchu. To będzie radosna pieśń obwieszczająca zbliżanie się mojej lojalnej pomocnicy.

– Dziękuję ci, pani. Jesteś sprawiedliwa i dobra, a ja będę ci służyć całym sercem i ciałem.

– Owszem, będziesz. – Wyciągnęłam rękę. Gdy Utana podeszła, opuściłam ją nieco, by dziewczyna musiała uklonąć się nisko przy jej pocałowaniu. – Teraz musisz już iść – rzekłam. – Wybrałam dla ciebie bransolety. Bigtan zabierze cię do kuźni.

Wytrzeszczyła oczy na słowo „kuźnia”. Zrobiło mi się jej żal. Ale nie okazałam tego.

– Nie zwlekaj – poleciłam. – Ognisko kowali z każdą chwilą jest coraz gorętsze.

Dziedziniec domu kobiet

Każdego dnia Mardocheusz przechadzał się przed dziedzińcem domu kobiet, by się dowiedzieć o zdrowiu Estery i (o tym), jak się jej powodzi. Księga Estery 2,11

Po tym zajściu moje pomocnice dochowywały mi już wierności i żyły w zgodzie – wszystkie prócz Opi, która chyba nigdy nie doszła na środek pokoju. Przystawała tuż przy wejściu, ale ja wiedziałam, że jej serce i rozum nie docierały nawet do tego miejsca. Bolał mnie widok jej nieszczęścia. Prawie codziennie kazałam jej wracać do haremu, w którym mogła przesiadywać nad basenem.

Kolejną osobą, której nie widywałam tak często, jak chciałabym, była Ruti. Drugiego dnia, kiedy nie zawitała do mojej komnaty, spytałam Bigtana, czy moja służka źle się czuje. Odparł, że została wysłana do usługiwania dziewczicom na tyłach haremu. Staralam się nie okazać paniki.

– Powiedz, proszę, Hegai, że chciałabym się z nim spotkać.

– Może i udzieli ci audiencji, ale nie spełni twojej prośby – odpowiedział.

Wkroczywszy do komnaty Hegai, skłoniłam głowę i zmusiłam się do lekkiego uśmiechu. Spojrzałam na niego.

– Ten uśmiech spodoba się królowi – stwierdził Hegaja. – Zachowaj go dla niego. –

Nigdy wcześniej nie widziałam go w tak pośpynym nastroju. Pomyślałam, że może powinnam poczekać ze swoją prośbą. Ale za bardzo tęskniłam za Ruti.

– Czcigodny panie, dziękuję za udzielenie mi audiencji.

– Szybkiej. Są sprawy ważniejsze niż cokolwiek, z czym do mnie przyszłaś. Król niepokoi się próbami zamachu na swoje życie i ostatnio zrobił się bardziej podejrzliwy. Wolałbym, żeby to Halanna spędziła z nim ostatnią noc, a nie Nabat. Po tym, jak skończył z Nabat i zasnął, przyśniło mu się, że tonie. Gdy się zbudził, poczuł się tak, jakby miał podrapaną twarz. Spojrzał w polerowane miedziane zwierciadło i zdało mu się, że nos ma przekrzywiony na bok, jakby przyduszano go poduszką. Rozejrzał się po posłaniu i zobaczył, że Nabat leży po lewej stronie, a nie po prawej, gdzie leżała wieczorem. – Hegaja westchnął. – Kazał mi się jej pozbyć i namierzyć w haremie każdą, która się z nią zadawała.

– Uczynisz to, panie?

– Jestem tu, a nie na szubienicy; to było głupie pytanie. Nie będę sprowadzał dziewcząt, z którymi przyjaźniła się Nabat. Jej samej nie ocala już żadne słowa.

Język ciążył mi w ustach, a dłoń pulsowała, jakby ścisnęła ją ręka silniejsza od mojej.

– Nie stój tak; wyglądasz, jakbyś miała się tu zmoczyć. Mów, po co przyszłaś.

– Jeśli to spodoba się memu panu, chciałabym, by Ruti towarzyszyła mi w komnacie.

– Nie spodoba mi się to. Jej usta wykrzywia gorycz, a musisz mi wierzyć, bo jestem tu od przeszło dwudziestu lat, że brzydota potrafi się udzielać. To dlatego trzymamy najpiękniejsze dziewczęta razem. Niektóre myślą, że kiedy stoją przy mniej urodziwej służce, wyglądają lepiej. Szybko przekonują się jednak, że usta im się zwężają i marszczą od trosk.

– Pro...

– Możesz odejść.

– Nie, mój pa...

– Możesz odejść.

...

Nie powiedziałam służkom, po co poszłam do Hegai. Kiedy wróciłam, żadna z nich nie

odważyła się o to spytać. Zasłona z koralu zaszeleściła za mną. Przez chwilę przyglądałam się płaczce. Uwielbiała słuchać muzyki. Czasami nawet szeroko się uśmiechała. Gdyby czyniła to, gdy pojawiła się w haremie, nie przydzielono by jej do grupy najpiękniejszych dziewczyc. Nie miała bowiem dwóch zębów. Ale i tak przyjemniej było na nią patrzeć, kiedy na jej twarzy gościł uśmiech.

– Pani, czy mogę uczesać ci włosy? – spytała.

– Tak, i mów do mnie, bym mogła się choć na chwilę zapamiętać. Powiedz mi, dlaczego płaczesz.

Delikatnie przesuwając grzebień z kości słoniowej po moich włosach, a następnie zaplatała je w cieniutkie warkoczki. Opowiedziała mi o pracy przy zdobieniach henną. Jej ojciec był porywczym mężczyzną. Karał za każdy błąd, a i dobro „nagradzał” pięścią.

Straciła zęby po tym, jak jedna z żon egipskiego dygnitarza nie zaczekała, aż henna na jej dłoni wyschnie, i założyła szal. Henna rozmasowała się, a kobieta skrzyczała dziewczynę tak, że ojciec przebudził się z pijackiego snu. Żona dygnitarza zażądała zwrotu pieniędzy. Ojciec dziewczyny wyszedł z chaty, powiedział: „To powinno zadowolić cię równie mocno jak monety” i uderzył córkę w twarz.

– Płacę, odkąd jego cios kosztował mnie dwa zęby – wyznała. – Ale wydaje mi się, że skończyłam już ze smutkiem. Obdarowałaś mnie życiem lepszym, niż mogłabym sobie wyobrazić.

Miała na imię Mena, ale wszyscy nazywali ją Płaczka. Jej radość udzieliła się pozostałym moim pomocnicom oprócz Utany. Ta przy każdym ruchu wzdrygała się, słysząc brzęk dzwonek. Bardzo się ostatnio uspokoiła.

Mimo zaraźliwego szczęścia Płaczki przez kolejne miesiące martwiłam się, że dziewczęta, beczynnie spędzające czas w komnatach, w końcu znudzą się i zwrócą przeciwko sobie i mnie. Czasami czułam, że zmuszają się do uprzejmości. Przypominałam im, że cieszą się o wiele większymi przywilejami niż inne dziewczęta.

– Czy jest coś, czego pragniecie? – pytałam często.

Prosiły o rzeczy, które łatwo dało się uzyskać: o egzotyczne instrumenty, o smakołyki z dalekich prowincji. Aż pewnego dnia Płaczka odpowiedziała:

– Pani, chciałabym znów ujrzeć słońce. I przechodniów. I ptaki! Chcę posiedzieć w ogrodach, o których tyle słyszałyśmy.

Gdybym poprosiła Hegaję o przywilej pójścia do ogrodu, a on by go nie udzielił, lęk, który w nich zasiałam, kiedy posłałam Utanę do kuźni, nie zdałby się na nic. Wzięłam duży łyk wina i rozmyślałam o tym, co mogłabym im powiedzieć. Tęskniłam za Ruti. *Jak mam wyperswadować im ich pragnienia?* Chciałam ją o to zapytać.

Pojęłam, że w pałacu nie ma nic za darmo. Długi i względy były rozliczane pieczołowicie niczym królewskie monety. Mardocheusz utonąłby w rachunkach, gdyby miał śledzić wszystkie wymiany handlowe dokonywane w haremie.

Hegaja lubił, kiedy dziewczęta i konkubiny rozmasowywały mu napięte mięśnie wąskich ramion i obmywały jego stopy. Dziewczęta, które początkowo były przestraszone i zawstyżone przy zdejmowaniu ubrań, teraz tańczyły dla niego tak uwodzicielsko, że zastanawiałam się, czy pamiętały, kim jest. Rozbudzały w nim pożądanie, które nagradzał podarkami z brązu lub ze srebra albo przywilejami, wynoszącymi daną dziewczynę nad pozostałe w haremie.

Wiedziałam, że zwykłe pochlebstwa nie wystarczą, by zyskać przywilej wyjścia do ogrodów. Nie przychodziło mi do głowy nic wartego takiej nagrody. *Pozwolę moim pomocnicom wybrać sposób pozyskania względów Hegai. Jeśli nasza prośba zostanie odrzucona, nie mnie będą winić.*

– Jak uprosimy Hegaję, by udzielił nam tego przywileju? – spytałam. Nazajutrz poleciłam Bigtanowi, by przekazał Hegai, że proszę o audiencję.

– O co znowu chodzi? – spytał Hegaja, gdy weszłam z dziewczętami do jego komnaty.

– Panie – ukloniłam mu się i uniosłam ręce nad głowę. Płaczka namalowała oblicze Hegai na wewnętrznych stronach moich nadgarstków i dłoni, a także na złotej osłonce. Gdy trzymałam rękę wyprostowaną i odchylałam dłoń do tyłu, wyglądało to tak, jak gdyby podobizna eunucha mówiła. Kiedy wykonałam ten ruch, moje pomocnice zaczęły śpiewać:

– Śmiały i silny, wielkiego serca i zręcznych dłoni mąż, co zarządza haremem z wdziękiem boga. W purpurowej szacie i turbanie o barwie najczystszej bieli, jest prawy i sprawiedliwy, i uwielbiany przez swe służki.

Staralam się nie wzdrygać, gdy śpiewały, a jedynie wyginać dłonie i się uśmiechać. Gdyby Hegaja miał mi doradzić w tej niemądrej sytuacji, powiedziałby, że moje uczucia się nie liczą. Liczy się tylko to, jak wyglądam. Walczyłam ze sobą, by nachmurzone oblicze eunucha nie spowodowało mojego zniechęcenia. Po ostatnim dźwięku, jaki wydobył się z dziewczęcych ust, padłyśmy na kolana i skłoniłyśmy głowy do ziemi. Zapanowała cisza. Zerknęłam na Hegaję. Wpatrywał się w nas, jakby pod jego stopami leżała kupa końskiego łajna.

– Czy myślicie, że śpiewam na swoją chwałę? Że śpiewam jak stado dziewczątek? – zapytał.

– Nie, panie. Ale tylko je mam do dyspozycji. Ćwiczyłyśmy od wielu dni. – Był to ten rodzaj kłamstwa, który Hegaja by poparł, gdyby miał mi doradzać, jak wpłynąć na kogoś o wysokiej randze.

– Odkąd zajmuję się kobietami, nigdy nie oddano mi czci w tak głupi sposób. – Przekrzywił lekko głowę. – Czego oczekujecie w zamian za tak dziwaczne przedstawienie?

– Chciałybyśmy posiedzieć na dziedzińcu domu kobiet.

– Mam nadzieję, że nie myślisz o ucieczce, kwiatuszku. Jest tylko jedna droga ucieczki.

– Nie mam zamiaru cię opuszczać, panie. Żadną drogą. – Mówiłam prawdę. Nie chciałam umrzeć. Kiedy udało mi się pokrzyżować szyki Halannie, postanowiłam, że nie poddam się bez walki.

– Te słowa w twoich ustach brzmią przynajmniej przyjemnie. Uczynię coś niemądrego i spełnię waszą prośbę.

Zanim pozwolono nam usiąść na dziedzińcu, musiałyśmy założyć welony i ciężkie szaty, ponieważ przechodzili tamtędy urzędnicy, a niekiedy i żołnierze.

– Król lubi, gdy inni mężczyźni widzą to, co zatrzymuje dla siebie – wyznał mi Hegaja. – Nie chce jednak, by widzieli wszystko. – Pomyślałam o Waszti; on pewnie też. – Przynajmniej na ogół.

Usiadłyśmy w cieniu cyprysu i rozglądałyśmy się po otaczającym nas raj. Na dziedzińcu rosły drzewa owocowe i tryskały fontanny. Wzrok cieszyły posągi pięknych kobiet, a uszy – śpiew malutkich ptaszków, ośmielonych ochroną, jaką zapewniano im w ogrodzie. Żółty kanarek przefrunął nad naszymi głowami i przysiadł na gałązce jaśminu nie dalej niż pięć łokci od nas. Setki, a może nawet tysiące tulipanów, hiacyntów, narcyzów i krokusów pęczniały na łądygach. Pszczoły krążyły wokół jasnych kwiatów, paw przechadzał się niestrudzenie w tę i z powrotem. Było niemal nieznośnie pięknie, ale i nieznośnie samotnie. Nie mogłam spojrzeć na twarze swoich służek; nawet ich głosy tłumiała tkanina welonów. Miałyśmy zakryte wszystko prócz oczu.

Bigtan i drugi eunuch o imieniu Teresz strzegli nas z obu stron, a służby wachlowali nas i napełniali nasze kielichy po każdym łyku. Obserwowałyśmy ludzi wychodzących lub wchodzących przez zachodnią bramę. Czasami śpiewałyśmy.

Pewnego dnia na dziedziniec wkroczył nubijski poseł w towarzystwie dwóch lwic. Bestie były uwiązane; za nimi szło dwóch mężczyzn o potężnych, lśniących ciałach, z biczami w dłoniach. Jeden pejcz był krótki, a drugi tak długi, że mężczyzna musiał owinać go wokół metalowego rękawa. Hegaja powiedział mi później, że Nubijczyk przyprowadził lwice jako dar dla Kserksesa, bo chciał złagodzić nie najlepsze relacje między Nubią a stolicą.

•••

Rozpoznałam mojego kuzyna w chwili, gdy ujrzałam go krocącego samotnie przez dziedziniec. Spożywałyśmy ostatni posiłek. Słońce chyliło się ku ziemi. Mardocheusz opuszczał pałac. Poznałam go po przygarbionych plecach. Wyglądał, jakby rachunki, nad którymi tyle ślęczał, wciąż znajdowały się przed nim na stole.

Tęskno mi było do czasów, kiedy codziennie czekałam, aż wróci do domu i spojrzy swoimi dobrymi oczami na zamiecioną przeze mnie podłogę, na poduszki, które wytrzepałam, na przygotowany posiłek. Miałam ochotę podbiec i go przytulić. Żałowałam, że nie robiłam tego wcześniej, gdy miałam okazję.

Mardocheusz był tak pochłonięty myślami, że przeszedł obok, nie zauważywszy mnie.

Nazajutrz wieczorem wzięłam ze sobą dwie służące z paterami daktyli i migdałów w miodzie. Nie przyprowadziłam swoich dziewcząt i nie ułożyłam się na jedwabnych poduszkach. Miast tego usiadłam samotnie na marmurowych płytkach okalających dziedziniec. Było to na tyle dziwne zachowanie, że Mardocheusz z pewnością zwróci na mnie uwagę.

Kiedy na horyzoncie ujrzałam jego przygarbione plecy i pochyloną głowę, przywołałam skinieniem obie służące. Wstałam gwałtownie, wytrącając z rąk jednej z nich paterę. Metal zadzwonił o płytki, migdały rozsypały się naokoło.

– Och, najmocniej przepraszam! – zawołałam wystarczająco głośno, by Mardocheusz usłyszał mój głos spod welonu. Machałam rękoma, jakby poruszona bałaganem, a moja szata falowała niczym skrzydła. – Zabierzcie mi to z oczu! – Kobieta, która niosła migdały, padła na kolana. Zwróciłam się do drugiej: – Pomóż jej posprzątać to z dziedzińca. Pospieszcie się i wracajcie z czymś innym, obojętnie z czym. Idźcie.

Kiedy odeszły, odwróciłam się do Mardocheusza. Stał i przyglądał mi się otwarcie. Uśmiechnął się, a był to uśmiech smutniejszy od jakiegokolwiek grymasu.

Zaczęłam iść w jego kierunku, ale przystanęłam, ponieważ na dziedziniec weszli jacyś dygnitarze z darami dla króla.

– Pani Estero – usłyszałam za sobą głos Bigtana, który już ku mnie spieszył.

Nie chciałam narażać Mardocheusza na niebezpieczeństwo; odwróciłam się od niego.

– Zaprowadź mnie z powrotem do komnaty – poleciłam eunuchowi. – Jestem odurzona winem.

Smutek w uśmiechu Mardocheusza spędzał mi sen z powiek. Choć była to nieprawda, chciałam mu powiedzieć, że jestem bezpieczna.

Nazajutrz znów usiadłam na dziedzińcu, nie więcej niż kilka długości konia od przechodzących ważnych osobistości.

Tym razem Mardocheusz przechadzał się po dziedzińcu i rozglądał dookoła. Zwolnił, gdy mnie zobaczył. Zaśpiewałam:

– Zyskałam przychylność Hegai. Jestem szczęśliwa na dziedzińcu, szczęśliwa w pałacu, szczęśliwa w swojej komnacie. Wszyscy dobrze mnie traktują. Gdy jestem głodna, mam tyle strawy, ile nie zjadłoby dziesięciu mężów, a gdy jestem spragniona, podają mi wino. Gdy jestem zmęczona, śpię spokojnie na materacu z pierza. Być może pewnego dnia zostanę królową, choć i dziś prawie nią jestem. Niczego mi nie brakuje.

Nie dodałam: *Prócz twoich objęć i powrotu do twego domu. Oplakuję męża, którego nigdy nie będę mieć, i żołnierza, o którym nie mam prawa rozmyślać.*

Mardocheusz chyba wyczuł, że moja pieśń nie była pełna. Zatrzymał się nagle.

– Bóg zalewa mnie błogosławieństwami – śpiewałam dalej.

– Estero – wyszeptał surowo, jakby wydawał rozkaz. – Ahura Mazda zalewa cię błogosławieństwami.

By zapewnić go, że nie ujawniłam się ze swoją religią, wyciągnęłam spod szaty naszyjnik Ereza. Mardocheusz odsunął się gwałtownie, jakbym uderzyła go w twarz.

Fala gorąca zalała mi szyję i policzki. Utkwiłam wzrok w kędziorkach jego przyszytych brody.

– To przebranie jest równie fałszywe jak twoje, a przy tym mniej skomplikowane.

Nie odpowiedział. Wzbierał we mnie gniew. *Posiłki, które przygotowywałam ci według naszych zasad, stanowiły twoją jedyną więź z naszym ludem, a ty potępiasz mnie za błyskotkę u szyi?* Nagle przypomniała mi się rozeta.

– Czy żołnierz Erez dał ci naszyjnik mojej matki?

– Tak – odpowiedział Mardocheusz. Czekałam, aż wyjmie go spomiędzy fałd szaty. – Trzymam go w bezpiecznym miejscu – dodał.

– Czegóż rachmistrz może chcieć od dziewczęcia z królewskiego haremu?! – wrzasnął Bigtan, podchodząc do mnie od tyłu. – Przyglądanie się jej może cię zaprowadzić tylko do nowego i ostatecznego domu na szubienicy. Odsuń się. Dzień roboczy już się skończył, nie ma tu z ciebie pożytku.

Mardocheusz udał, że nie usłyszał groźby eunucha. Stał i wpatrywał się we mnie, jakbym była mirażem, który zniknie sprzed jego oczu, jeśli przestanie się na nim koncentrować. Nie chciałam, by podejrzewano go o zainteresowanie królewską nałożnicą. Odwróciłam się.

W nocy nie mogłam spać. W ciągu czterech miesięcy mojego pobytu w pałacu świat poza jego murami zniknął w oddali. Widok Mardocheusza przywołał go z powrotem. Rozmyślałam nad życiem kuzyna. Czy wziął sobie sługę do pomocy? A może żonę?

Zewsząd otaczała mnie przeszłość – krzątania i wołania kupców, powolne dudnienie kopyt osłów objuczonych dywanami i innymi towarami, śmiechy dzieci, krzyki dochodzące ze wzniesionych ciasno przy sobie chat, lepkość ugniatanego ciasta, ciepło dojrzałej kozy, ciekawość, z jaką obserwowała, jak sprzątam w jej zagrodzie. Pomyślałam też o Yvrit – z czasów na długo przed tymi, gdy została Cyrą – wołającej mnie po imieniu, kiedy prowadziłam nas przez barwny targ, na który nie powinnyśmy były chodzić.

Nagły ból ścisnął mi pierś. Matka.

Niezależnie od tego, ile nóg, bioder i sterczących brzuchów mijałam na targu i jak bardzo zanurzałam się w tę ciżbę, zawsze wiedziałam, która droga poprowadzi mnie z powrotem do niej, ku jej trosce, a potem radości. Te bliźniacze uczucia, z których jedno było piękniejsze od drugiego, zrodziły się z tej samej przyczyny: jej miłości do mnie.

Ucieszyłby mnie nawet jej gniew. „Tyle razy ci mówiłam: nie wybiegaj do miasta!” Rzadko się złościła; jak mi się zdawało, gniew opanowywał ją tylko wówczas, gdy troska urastała do takich rozmiarów, że nie była w stanie pomieścić się w jednej emocji. Zmartwienie matki przypominało szal, który miał mnie chronić nawet wtedy, gdy nie było jej w pobliżu. Kiedy biegłam przez targowisko, rozdeptywałam muchy oblepiające stragan rzeźnika, zakradałam się w pobliże studni, by wrzucać do niej kamyki i słuchać, jak uderzają o ściany podczas spadania do wody – wiedziałam, że myśli o mnie, a jej myśli chronią mnie od zła. Nie kłopotowały mnie drobne ranki czy zadrapania, ponieważ ona się nimi niepokoiła. Strzegła mnie i nie pozwalała, by cokolwiek mi się stało.

Gdy umarła, sama zaczęłam się o siebie martwić. Byłam smutna, ale nie przeżywałam żaloby. Przeżyć żalobę oznacza: przeprawić się przez smutek na drugą stronę. Bałam się, że nie będzie tam mojej matki. Tak jak ona zapewniała mi bezpieczeństwo swoją troską, tak ja trzymałam ją przy sobie swoim smutkiem.

Leżałam w łóżku i czułam, że chcę do niej biec.

Matka.

Matka.

...

Przez kolejny miesiąc codziennie widywaliśmy się z Mardocheuszem na dziedzińcu. Wyczekiwałam tych spotkań, ale też obawiałam się ich. Nie mogliśmy swobodnie porozmawiać. Każdego dnia, zanim prędko spuściłam wzrok, zauważałam w jego oczach coś dziwnego. Spojrzenie, jakiego nie miał wcześniej, jakby coś chciało się z niego wyrwać, a on zwalczał to w sobie.

Ale my przecież nigdy nie rozmawialiśmy swobodnie, pomyślałam. Dlaczego teraz miałoby mi to wadzić?

Przyśnił mi się kiedyś. Podobnie jak matka Opi, nie miał ust i leżał na dachmie. Tyle że jego oczy wydawały się widzieć. Spoglądały na mnie z wielkim rozczarowaniem.

Zbudziłam się, znalazłszy odpowiedź. *Chce mi coś powiedzieć.*

Później dotykałam ucha za każdym razem, gdy go widziałam. Ale on milczał.

Ten sen nawiedzał mnie od tej pory co noc. Pewnego dnia Mardocheusz nie pojawił się na dziedzińcu.

Lwica

Dziesięć miesięcy po przybyciu do pałacu zbudziły mnie z koszmarne snu krzyki i odgłos roztrzaskiwania się posągów o posadzkę. Wiedziałam, że muszę wstać i schować się prędzej niż wtedy, kiedy Nieśmiertelny przyszedł porwać mnie z posłania.

Wszystkie moje dziewczęta, poza Opi, która przebywała w haremie, zerwały się na równe nogi, gotowe do ucieczki, ale niepewne, jaki kierunek obrać.

Nie zdążyły podjąć decyzji. Do komnaty wtargnęło dwóch pałacowych strażników.

– Nie ruszać się – rozkazał jeden, podczas gdy drugi starał się unieruchomić kurtynę z koralików, które uderzały o siebie głośno. – Jeśli spróbujecie uciec, sprowadzicie bestię. Stójcie i bądźcie cicho. Zanim was tknie, będzie musiała rozprawić się z nami.

– Jaką bestię?! – spytała jedna z dziewcząt.

– Jej właścicielem jest mały, gruby, próżny eunuch, który wkrótce zawiśnie na szubienicy.

Jeśli Hegaja skończy na stryczku, to samo może spotkać mnie. Halanna znajdzie sposób, bym trafiła w ręce żołnierzy.

– Tylko wasza dwójka ma nas ustrzec? – załkała Utana.

Milczeli.

Wciąż słyszałyśmy odgłosy roztrzaskiwania się posągów. Kobiety krzyczały.

– Z każdym krzykiem jesteście coraz cenniejsze – stwierdził jeden ze strażników. – Wkrótce możecie stać się dla siebie nawzajem jedyną konkurencją w rywalizacji o względy króla. To znaczy wy i nowe dziewczęta, które będziemy musieli sprowadzić.

– Co się stanie z lwicą Hegai? – spytała Płaczka.

Odgłosy się zbliżały. Strażnik skinął na nas, byśmy schowały się za parawanem.

– Prędko.

Utana stawiała miarowe kroki, jej dzwonki ledwie się poruszały. Ale pozostałe dziewczęta w pośpiechu przewróciły parawan i upadły jedna na drugą. Płaczka krzyknęła.

– Cisza! Wasze wrzaski ściagną tu bestię! – ostrzegłam. Ale nikt nie słyszał mnie pośród krzyków, które nagle zagłuszył ryk.

Odwróciłam się i zobaczyłam biegnących w moim kierunku strażników; uciekali przed lwicą. Po licznych włóczniach wbitych w jej ciało ściekała krew. Zwierzę miało także czerwone od krwi łapy. Lwica skoczyła tak blisko mnie, że przesłoniła mi cały widok. Zaryczała, obnażając zębiska. Miała czarne dziąsła i żółte kły. Z jej pyska spływała różowa ślina.

Zaatakowała strażnika; upadł obok mnie. Drżącymi rękoma złapałam jedną z włóczni tkwiących w jej boku i starałam się ją wyciągnąć, by wbić ją w gardło zwierzęcia. Ale włócznia ani drgnęła. Lwica ponownie obnażyła kły i przeniosła na mnie spojrzenie. Zakrwawiony język kołysał się z boku na bok, gdy machała łbem w przód i w tył.

Płaczka krzyknęła, że mam uciekać, po czym cisnęła w lwicę srebrnym dzbanem. Bestia odwróciła się i ją zaatakowała. Wkrótce twarz mojej przyjaciółki zalała się krwią. Za lwicą zgromadzili się kolejni strażnicy. Jeden z nich wbił włócznię u szczytu kręgosłupa zwierzęcia. Drugi wskoczył na nie i poderżnął mu gardło krótkim mieczem. Z szyi bestii polały się strumienie krwi. Próbowala zaryczeć po raz ostatni. Dławiła się, a jej cielsko wykręcały konwulsje. Po chwili opadła bezwładnie.

Pospieszyłam, by zepchnąć zwierzę z Płaczki. Ale moje dłonie ugrzęzły w wiotkim, ciepłym ciele bestii. Nie byłam w stanie jej dźwignąć. Krew tryskała na moją ulubioną służebną.

– Pomóżcie jej! – krzyczałam, kiedy strażnicy mnie odciągali. Niektórzy nadal dźgali zwierzę, choć już nie żyło. Próbowalam odepchnąć jednego z nich, by dostać się do Płaczki, ale znów mnie odciągnięto.

– Bestia zdechła, lecz moja przyjaciółka wciąż żyje! – wołałam. – Potrzebujemy medyka!

Nikt mnie nie słuchał. Pobiegałam do komnaty Hegai. Po drodze omal nie potknęłam się o strażnika, którego twarz przecinały cztery głębokie czerwone rany.

Nie był on jedynym powalonym na korytarzu. Chciałam sprowadzić medyka dla Płaczki, nim wszyscy będą zbyt zajęci opieką nad innymi poszkodowanymi.

Wpadłam do komnaty Hegai. Klęczał, czołem niemal dotykał posadzki. Nie widziałam krwi.

– Panie – odezwałam się. Nie poruszyłam się o włos. – Panie!

– Dziecko, mówisz do martwego człowieka.

– Moja przyjaciółka cierpi, potrzebuje medyka.

– Nie mogę cię już dłużej chronić.

– Przecież to nie ty wypuściłaś lwicę.

– Jesteś mądrzejsza niż kiedyś, ale nie dość mądra, by wiedzieć, że to nie ma znaczenia. Król widzi spiskowców i zabójców w każdym kącie. Postradał rozum.

– Ale dlaczego miałby cię podejrzewać o uwolnienie lwicy? Masz więcej powodów niż ktokolwiek, by trzymać ją przy sobie.

– Trzeba było słuchać uważniej, kwiatuszku. Tylko tyle mam do powiedzenia i nie zamierzam trwonić słów. Moje życie się skończyło.

Zaczęłam protestować, ale mi przerwał.

– Nie rozpaczaj. Nie potrzebujesz mnie.

– Nigdy nie potrzebowałam nikogo tak bardzo jak ciebie. Skoro wierzysz, że wieśniaczka mogłaby zostać królową, powinienes też uwierzyć, że przeżyjesz.

– Wierzę, że możesz zostać królową nawet bez mojej pomocy. Ale wiedz, że po Halannie

znajdą się inni wrogowie. Im wyżej się wznosisz, tym będą sprytniejsi i bardziej bezwzględni. Sama się zresztą przekonasz.

– Czy mówisz o człowieku, który uwolnił twoją lwicę?

– Nie mam pewności, kto to uczynił. Bigtan ma chrapkę na moje stanowisko. Halanna wolałaby, żebym nie był eunuchem, by sama mogła pozbawić mnie męskości. Ale może ktoś ważniejszy od nich maczał w tym palce. Haman, wuj Halanny, z pewnością nie jest zadowolony z tego, że pomagam tobie, a nie jej, zostać królową. Nigdy o tym nie zapominaj, kwiatuś: hierarchia jest niczym winorośl, u której szczytu rośnie najwięcej kolców.

Chciałam, żeby spojrzał mi w oczy. Zamierzałam go uprosić, aby się nie poddawał.

– Nie słyszę cię dość wyraźnie, panie.

– Są tacy, którzy zapragną twojej śmierci bardziej niż Halanna. Musisz nauczyć się zasad panujących na dworze, chyba że chcesz umrzeć krótko po tym, jak zostaniesz królową.

Podeszłam do niego. Chciałam rzucić się na kolana i błagać go.

– Będą się sprzeciwiać, ponieważ nie płynie w tobie błękitna krew. Powiedzą, że byłaś służką. Mężczyźni i chłopcy zaczną zeznawać, że mieli cię, kiedy byłaś jeszcze dziewczynką. Zaryzykują życie, bo rodziny zmuszą ich do tego dla bogactw lub przywilejów. Każdy chce, by to jego siostra czy córka została królową. Świadkowie powiedzą, że widzieli, jak okradasz słabych, ślepych, starców i chorych.

Przechylił lekko głowę.

– Nie podchodź ani kroku bliżej.

Zacęłam go przepraszać, ale znów mi przerwał.

– I nie sprawiaj wrażenia wystraszonej, gdy król lub ktokolwiek inny oskarży cię o cokolwiek. Wybuchaj śmiechem. To najbezpieczniejszy dźwięk, jaki możesz z siebie wydać, poza wypowiedzeniem słów: „Tak, królu”. Ani na chwilę nie zapominaj, że te wszystkie kłopoty są i tak lepsze od tych, w które wpędziłaby cię Halanna, gdybyś nie została królową.

– Ale bez ciebie nie będę musiała się o to martwić. Bez ciebie mogę od razu opuścić tę komnatę i udać się prosto do koszar.

– Zostaniesz królową, jeśli będziesz przestrzegać mojej rady, ważniejszej niż poprzednie: kiedy zaprowadzą cię do króla, upewnij się, że on widzi twoje włosy i oblicze. Nawet jeśli będziesz musiała zdjąć welon nieproszona.

Pojęłam, w jak rozpaczliwej sytuacji musiał się znaleźć, skoro radzi mi uczynić coś tak niebezpiecznego. To oznaczało, że potrzebowałam go bardziej, niż myślałam.

– Jeśli ktokolwiek może przez to przejść, Hegajo, to jesteś to ty. Podejrzenia nie wystarczą, byś popadł w niełaskę u króla. – Padłam przed nim na kolana i wtedy dostrzegłam, że obiema dłońmi ściska miecz. Mierzył ostrzem w brzuch. Wziął głęboki oddech i wyciągnął ramiona, by przygotować się na mocne pchnięcie.

– Nie! – krzyknęłam. Odepchnęłam niskiego eunucha na bok, pozbawiając go miecza. Zawołałam strażników. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że już ku nam spieszyli. Rozdzielono nas. Poczulałam zaciskające się na mnie ręce. Inny strażnik trzymał Hegaję.

– Czas na ciebie, dziewczynko – oznajmił mu jeden z nich.

– Odsuńcie się, a sam to zakończę – powiedział Hegaja.

Nie błagał. To brzmiało jak rozkaz i przez chwilę wydawało się, że strażnik go posłucha. Ale ten odchrząknął i powiedział:

– Cisza. Te twoje gierki są dobre dla kobiet.

Uścisk żołnierza, który mnie złapał, rozluźnił się nieco. Wyrwałam się i wybiegłam na korytarz. Ale potknęłam się o czyjeś ciało i upadłam na posadzkę.

– Proszę – błagałam, gdy strażnik znów mnie pochwycił. – Moja przyjaciółka potrzebuje

medyka. Ocaliła mnie przed lwicą.

– Ta, która skończyła z głową w lwim pysku?

– Ona żyje.

Strażnik obrócił mnie, bym na niego spojrzała. Powiedział łagodnym tonem:

– Twoja przyjaciółka jest bohaterką – w przeciwieństwie do wielu, którzy przez całe życie ćwiczyli się na bohaterów. A zwłaszcza tych, którzy mieli cię strzec. Nikt nie przyzna, że zginęła w walce, ale ty będziesz wiedziała: ona cenila twoje życie bardziej niż swoje.

Najodważniejsi często nie żyją długo.

Zaprowadził mnie z powrotem do sypialni dziewczyc.

– Twoja komnata jest teraz tylko grobem lwicy – stwierdził. – Twoją przyjaciółkę zabrano.

Jedna z dziewcząt stała przy wejściu. Nie patrząc jej w oczy, spytałam:

– Płaczka?

Szepnęła tak cicho, że ledwie ją usłyszałam:

– Nie.

Zakrwawiony sztylet

Nazajutrz raniem przyszedł po mnie Bigtan. Nie pytałam, dokąd idziemy. Gdy zbliżyliśmy się do dawnej komnaty Hegai, nogi miałam jak z kamienia. Będzie mi trudno patrzeć na innego człowieka zajmującego tron Hegai, ale wiedziałam, że muszę zrobić dobre wrażenie. Człowiek nie ma znaczenia; moim obowiązkiem jest okazać szacunek wobec tronu.

Zanim ujrzałam mojego sprzymierzeńca, usłyszałam jego głos.

– Mój najpokorniejszy sługo – powiedział Hegaja do Bigtana, kiedy weszliśmy. Serce prawie pękło mi z radości. Siedzący na tronie Hegaja stanowił dla mnie najbardziej pożądany widok na świecie.

Nie pozwoliłam sobie wzdrygnąć się z powodu dziwnego odoru, który unosił się w powietrzu. Twarz Hegai lśniła od potu, a worki pod jego oczami jeszcze bardziej napuchły. Ale spojrzenie miał spokojne.

Wyciągnął dłoń do Bigtana, by ten ją ucałował. Moja radość zgasła.

– Panie! – zawołałam.

– Poczekaj na swoją kolej – zażartował Hegaja.

Cztery z palców jego lewej dłoni skrócono do knykci. Nie miał opatrunków, ale też nie krwawił. Źródłem dziwnego zapachu było jego ciało przypalone ogniem...

Kiedy Bigtan pochylał się nad dopiero co przypaloną dłońią swego pana, zacisnął usta tak mocno, że nie widać mu było warg. Po chwili wstał, nie pozbywszy się grymasu z twarzy. Hegaja odprawił go skinieniem okaleczonej dłoni i Bigtan zaczął się wycofywać. W pośpiechu omal nie potknął się o karmazynową szatę.

Nie mogłam oderwać wzroku od dłoni Hegai.

– Mądrze z twojej strony, że nie zadajesz pytań wprost. – Kropla potu potoczyła mu się po twarzy. Policzki miał tak zarumienione, że przybrały niemal barwę szaty eunucha, który właśnie wyszedł. Kropla potu zatrzymała się na chwilę na czubku brody, po czym spadła na wystający brzuch.

– Czy to boli? – spytałam.

Nachylił się. Myślałam, że zrugam mnie za głupie pytanie. Ale kąciki ust zaraz mu opadły.

– Dziecko. – Wziął drżący oddech. – Tego bólu nie da się opisać.

Chciałam dodać mu otuchy, powiedzieć, że mi przykro i że chciałabym móc zapobiec tym wydarzeniom. Ukłękłam przed nim i położyłam dłoń na jego szacie w miejscu, w którym okrywała kolano.

– Czy mogłabym ci jakoś pomóc? – spytałam.

– Owszem. Nie zapominaj, kim jesteś ani kim ja jestem. Zabierz rękę z mojego kolana. Gwałtownie cofnęłam dłoń, jakby ją ugryzł.

– Wybacz mi, panie.

– Jeśli dotkniesz króla bez pozwolenia, popełnisz zbrodnię podlegającą karze śmierci.

Nawet kiedy już będziesz królową.

Kiedy będę królową... Jeszcze kilka chwil temu sądziłam, że trafię do żołnierzy. Ale nie pójdę tam; jeśli zdołam, uzyskam tron. Wiedziałam, że muszę czynić wszystko, co radzi mi Hegaja.

– Czyż król nie chce być dotykany?

– On chce tego, czego jeszcze nie miał. Będziesz musiała być nowa każdej nocy.

Cofnęłam się, by omieść go wzrokiem. Nie patrzył figlarnie. Mrużył oczy, jakby chciał wbić mnie w ziemię, bym nie mogła posunąć się ani kroku dalej.

– Pytałaś, czy możesz mi pomóc. Zrobiłaś to pod wpływem kaprysu? Czy zapomnisz

okazać mi względy, którymi cię obdarzyłem?

Otworzyłam usta, by odpowiedzieć, ale nie dał mi na to szansy.

– Jest tylko jedna rzecz, którą możesz dla mnie zrobić: zostań królową i szepnij królowi słowo o okrucieństwach Halanny w haremie; o tym, że jest on jedynym mężczyzną na tyle potężnym, dobrym i mądrym, by ją powstrzymać. To może ci zająć więcej niż jedną noc, musisz więc za każdym razem wydawać mu się nowością.

– Kto szepnął mu do ucha, że powinien pozbawić cię palców?

– Najbardziej wprawny z szepczących.

– Nie wiem, kto to taki.

– Owszem, wiesz.

– Dlaczego miałbyś prosić króla, by odjął ci palce?!

– Sam je sobie odjąłem, nim zdecydował, że chce więcej.

– Panie, nie pojmuję.

– A ja wątpię, byś sama do tego doszła, dlatego po prostu ci powiem.

Mimo że Hegaja wciąż się pocił i miał urywany oddech, kiedy mówił, w jego oczach zapaliło się światło.

– Gdy strażnicy zaciągnęli mnie do królewskiej komnaty, zauważyłem ich sztylety, ale nie sięgnąłem po żaden z nich.

Przypomniał mi się sztylet Nieśmiertelnego, który porwał mnie z posłania. Mimo to spytałam:

– Jak zdołałbyś zabrać sztylet strażnikowi?

– To bardzo proste. Odwróciłbym jego uwagę i chwycił za broń.

Bezwiednie znów spojrzałam na jego dłoń.

– Owszem – powiedział – już nigdy więcej nie będę w stanie tego zrobić.

– Wybacz mi, panie.

– Mam lepsze rzeczy do roboty. Nie trwoń na mnie żalu, a ja nie będę marnował na ciebie mojego przebaczenia. Mam kontynuować czy zamierzasz dręczyć mnie swoją dziewczęcą głupotą? – Nie czekając na odpowiedź, mówił dalej: – Kserkses siedział na tronie, otoczony grupką największych nikkzemników z imperium. Wśród nich był Haman.

– Dowiedziałeś się, czy to on jest odpowiedzialny za... – z trudem szukałam słów, które by go nie zabolowały ani nie uraziły – ... za twoją lwicę?

– Owszem. Kazał komuś napić ją winem, a potem rozdrażnić. Niestety, nie mamy jeszcze na tyle wysokiej pozycji, by się z nim rozprawić. A teraz milcz, żebym mógł dokończyć historię.

Zacisnęłam usta i skłoniłam głowę.

– Straże stały tuż przy mnie po obu stronach – mówił Hegaja. – Jakbym chciał skrzywdzić króla. Haman zwrócił się do Kserksesa: „Ten buntownik oswoił lwicę tym samym palcem, na którym nosi twój pierścień. Nic dziwnego. Podejrzewam, że to on przekupił nałożnicę Nabat, by cię udusiła”. „Wasza wysokość”, powiedziałem do króla. „Władco wszystkich prowincji od Indii po Nubię, jestem twym lojalnym sługą. Tragedia ostatniej nocy nie wydarzyła się z mojej winy – oprócz tego, że nie pilnowałem zwierzęcia tak, jak powinienem”. „Lwy nie są tak dzikie, jak uważa większość ludzi”, stwierdził Kserkses. „Nigdy nie są tak bezlitosne i nie atakują niespodziewanie. Gdy moi ludzie maszerowali do Grecji, lwy przychodziły w nocy i nie atakowały ani ludzi, ani zwierząt – poza wielbłądami. Wydaje mi się dziwne, że twoja lwica, która dostaje więcej mięsa niż człowiek, zabiła żołnierza i dziewczynę z haremu”. „Zaprawdę, mądry jesteś, mój królu. Lwica nie rzuciłaby się do ataku, gdyby nie wino, które ktoś jej podał. Egipcjacy medycy, którzy ją zbadali, wyczuli jego zapach”.

Sądziłem, że zapach z pyska mojego biednego kociaka mnie ocali. Ja nie piję wina, ona też nie piła. Mój zwierzak i ja byliśmy jednym ciałem. Mieliśmy taki sam czujny umysł. – Na twarzy Hegai odmalował się niemal taki sam smutek jak wówczas, gdy chciał odebrać sobie życie. – Ale spojrzenie króla było zimne jak kamień. Zacisnął dłonie na podłokietnikach tronu tak mocno, że nabrzmiały mu żyły. „Nie pozwoliłem ci mówić”, syknął. Wiedziałem, że myślał jak zwykle o sobie; że kosztowałem go ludzi i pewną dozę dumy. Nie dałem mu czasu na decyzję, co ma ze mną zrobić. Wziąłem sztylet od strażnika stojącego obok i przyłożyłem go sobie do gardła. Strażnik chciał mnie powstrzymać, ale Haman powiedział: „Pozwól mu”. To rozwścieczyło króla. Moje życie należy do niego, a nie do Hamana. „Hegajo”, przemówił Kserkses. „Zabierz ostrze z gardła”. Opuściłem rękę, ale nie oddałem sztyletu strażnikowi, który wyciągnął po niego dłoń. Klęknąłem. Zamiast deklaruować swoją wierność słodkimi, pustymi słówkami, przycisnąłem ostrze tuż nad knykciem małego palca. Oparłem się całym ciężarem ciała i zacisnąłem zęby, by nie krzyknąć z bólu. Ale ciało nie dawało za wygraną. Użyłem całej swojej siły. I siły, której nie miałem. Odciąłem sobie kawałek palca. Nie poprzestałem na jednym. Przerwałem tylko, by podnieść wzrok i dojrzeć, że król nie jest usatysfakcjonowany, po czym okaleczałem się dalej. *Albo tak, albo jeszcze gorzej*, zachęcałem sam siebie w myślach, by nie zawahać się mimo śmiertelnego bólu. Czerwone strumienie trysnęły z kikutów moich dwóch palców. Król nadal nie wydawał się zadowolony. I tym razem nie przerwałem. Przeszedłem do palca wskazującego. Ten bolał bardziej niż pozostałe razem wzięte. Bez zwłoki uniosłem ostrze nad kciukiem. Nie potrafiłem powstrzymać myśli, że jeśli go stracę, zostanie we mnie jeszcze mniej z męczyzny. Nie mogłem jednak sobie pozwolić na dłuższe rozważania, ponieważ wtedy Kserkses również miałby czas do namysłu. Może i zastanawiał się nad posłaniem mnie na szubienicę, ale nie był pewny tej decyzji, zareagował więc tak, jak na to liczyłem. „Wystarczy”, powiedział. „Cztery palce to dość. Rozkazuję ci przestać”.

Słuchając opowieści Hegai, mocno ścisnęłam faravahara opuszkami palców, by stale upewniać się, że wciąż tam jest.

– Po tym wszystkim – ciągnął eunuch – jak mógłby zabiegać o surowszą karę dla mnie, skoro sam powstrzymał mnie na oczach dworzan? Jaka płynie z tego nauka?

– Wybacz mi, ale nie wiem.

– Że nigdy nie powinnaś przychodzić na spotkanie w niepewności. A teraz, kwiatuszku, czego ode mnie chciałaś?

– To ty mnie tu wezwalesz.

– Nie przychodź w niepewności – nawet na spotkanie, którego się nie spodziewałaś.

Pomyśl o tym, czego chcesz, jaki masz plan, ponieważ od teraz zawsze musisz go mieć.

– Chcę posłuchać twojej opowieści.

– A ja chcę ci ją przekazać. Postąpiłabyś mądrzej, zachowując się tak, jakby słuchanie było łaską, której mi udzielasz. Zapytam raz jeszcze: czego pragniesz, a czego ja nie chcę ci dać? Nie musisz tracić czasu na starania o rzeczy, które będą ci dane. Możesz prosić o wiele łask.

Skloniłam głowę.

– Tak, panie.

– Prowadzisz grę, która wciąż nie przychodzi ci naturalnie. Zaprawdę, masz szczęście, że nie zginąłem. – Umilkł. Podniosłam na niego wzrok. – A ja mam szczęście, że mi na to nie pozwoliłaś, choć nie powinienem ci tego mówić. Ale może twoja niewinność stanowi grę, a ty jesteś mądrzejsza, niż mi się wydaje?

– Nie jestem godna pogrywać z tobą, panie. – Zdałam sobie sprawę z tego, że nie mam pewności, czy to prawda. Uczył mnie wielu rzeczy, między innymi tego, jak kogoś oczarować lub ogłupić, być może nawet jego samego. Przestraszyłam się, że przyjdzie czas, kiedy sama nie

będę miała świadomości, co robię. Wiedziałam, że sprawi mu to przyjemność, dlatego dodałam:
– Jeszcze.

Roześmiał się głośno.

– Jesteś czarująca. Trudno skupić się na opowiadaniu, kiedy ty tańczysz między niewinnością a zuchwałością. Czuję się prawie tak, jakbym za młodu nie trafił pod nóż.

Próbowałam powstrzymać rumieniec wypływający mi na policzki, ale nauczyłam się panować tylko nad słowami; moja krew nadal robiła, co chciała.

– Powiedz mi, dlaczego Kserkses mnie powstrzymał i kazał wracać do komnaty?

– Ponieważ wie, że ty nigdy nie wypuściłbyś lwicy.

Nachmurzył się i – za późno, by cofnąć słowa – dostrzegłam niedorzeczność swojej odpowiedzi. To zbyt oczywiste. Nie dał mi drugiej szansy.

– Padłem na kolana przed Kserksesem – powiedział – tak jak ty przede mną. Ale nie klęczałem bez ruchu. Poruszałem się szybko, a to wprawiło króla w niepokój, którego nie mógł znieść. Nadal trzymałem nóż i władca wpadł w panikę, choć wątpię, by rozumiał przyczynę. Nie panował nad sobą. Jedyne, czego pragnął, to zatrzymać to wszystko na chwilę, by móc pomyśleć. Ale kiedy już kazał mi przestać, nie mogłem pozwolić, by ktokolwiek zorientował się, że postąpił tak z powodu zakłopotania. Królowie nie bywają zakłopotani. Ale naszego króla łatwo wprowadzić w taki stan. Nie mogłem myśleć, kiedy tam byłem, obcy i zakrwawiony, na posadzce. Dlatego mnie odprawił. I oto jestem. Cały i zdrowy. Poza czterema małąkami mego ciała i dumą.

– Postąpiłeś z odwagą, panie. Dlaczego ucierpiała twoja duma?

– Ponieważ nie zachowałem czujności – ktoś napił mojego zwierzaka winem i poszczuł go. Ponieważ nie potrafiłem go zatrzymać, kiedy obudził mnie ryk. Ponieważ straciłem w oczach króla i zachowuję swoje stanowisko tylko dlatego, że ten poczułby się głupio, gdyby nagle przyznał, iż cztery palce to jednak za mało. Ponieważ po tym, jak upuściłem zakrwawiony sztylet, król splunął na posadzkę obok tronu i powiedział: „Niektórzy eunuchowie są jak kobiety – nieostrożni, okrutni i nieposłuszni. Nawet wielu moim żołnierzom nie można ufać. Sprowadzę prawdziwych mężczyzn – tych, którzy za mnie walczyli – by strzegli pałacu”.

Hegaja się zawahał. Zacisnęłam zęby, choć chciałam rozkazać mu lub błagać go, by kontynuował.

– Nie mówił o zwykłych żołnierzach, kwiatuszku. Mówił o mężczyznach, na których mam niewielki wpływ. O najbardziej nieludzkich ze stworzeń. O Nieśmiertelnych.

Błąd Saula

W snach słyszałam tętent kopyt zbliżający się coraz bardziej pośród nocy i widziałam oślepiające światła pochodni. Słyszałam też rżenie koni, płacz dziewcząt, szcęk mieczy. A potem rozległ się najgorszy dźwięk ze wszystkich: brzęk zbroi, gdy żołnierz podchodził, by zerwać mnie z posłania.

Po przebudzeniu, kiedy z trudem łapałam powietrze i topiłam się we własnym pocie, jedyne pocieszenie stanowiła myśl, że być może wśród Nieśmiertelnych powołanych do służby w pałacu znajdzie się Erez.

Pewnej nocy mój sen był szczególnie wyraźny. Rankiem obudziłam się i pojęłam, że w pałacu roi się od żołnierzy. Stali wzdłuż ścian każdej komnaty i każdego korytarza. Przypominali reliefy, które jakby wychodziły z murów po to, by przyjrzeć się nam uważnie. Po szafranowych szatach zdobionych maleńkimi gwiazdkami poznałam, że to Nieśmiertelni. Byli milczący i nieruchomi; tylko ich spojrzenia wciąż podążały za nami.

Wiedziałam, że powinnam trzymać głowę nisko i nie patrzeć żadnemu z nich w oczy, ale nie potrafiłam przestać wyglądać Ereza. Na myśl o nim serce podchodziło mi do gardła. Co powiem, kiedy znów się spotkamy? „Dziękuję ci za twą dobroć; to ona podtrzymała mnie na duchu”? „Często budzę się z farawaharem w dłoni”?

– Żołnierze czują większą żądzę niż zwykli mężczyźni – gderał Bigtan. – Król naraża na niebezpieczeństwo zarówno dziewice, jak i eunuchów.

On i jeszcze jeden eunuch eskortowali moje służebne i mnie z komnaty do łaźni. Bigtan podskoczył, gdy jeden z Nieśmiertelnych stojących przy ścianie tuż przed nami rzekł:

– Nie pochlebiaj sobie, że jesteś zagrożony, ty wytrzebiony pawiku.

Pod ścianą tłoczyli się mężczyźni. Parsza wysunął się nieco przed innych. Wyglądał, jakby znalazł się tam przypadkiem i tak naprawdę nie przynależał do grupy. Nie przejęłam się jego obecnością. Skoro Parszę wezwano do pałacu, może jest tu i Erez. Parsza przesunął spojrzenie z Bigtana na mnie.

– Ale eunuch ma częściowo słuszość. I nie ma tu myśliwego, który by cię chronił.

Przechodząc obok niego, uniosłam głowę. Starłam się ukryć rozczarowanie.

Choć żołnierzom nie było wolno wchodzić do łaźni, nie chciałam się rozebrać.

Znajdowali się zbyt blisko. Teraz już zawsze będą zbyt blisko. Tak przywykłyśmy do tych kąpielni, że straciłyśmy czujność. Leżąc w wannach, zwykle rozmawiałyśmy, śmiałyśmy się i piłyśmy wino, zupełnie jak w komnatach. Ale tego dnia w łaźni nie rozbrzmiewał śmiech. Podśledzałam, jak służebna, która niegdyś miała rozciętą wargę, szepcze:

– On jest taki przystojny!

Nie wiedziałam, którego Nieśmiertelnego ma na myśli, ale obawiałam się, że Parszę. Ucieszyłam się, gdy żadna z dziewcząt jej nie przytaknęła.

Choć raz Bigtan okazał mi nieco życzliwości. Nie zmusił mnie do zdjęcia szaty.

Gdy odprowadził nas do komnaty, poprosiłam o audiencję u Hegai. Chciałam dostać z powrotem Ruti. Oczaruję go, a jeśli okaże się to konieczne, będę błagać i płakać.

•••

Tego wieczoru wkroczyłam do komnat Hegai i od razu padłam przed nim na kolana.

– Mój pa...

– Kwiatuszku – przerwał mi – za dużo o tobie myślę. – Spojrzałam mu w oczy i natychmiast tego pożałowałam. Nie spodobało mi się napięcie jego wzroku. – Moje uczucie rośnie nawet wtedy, gdy nie ma cię w pobliżu. Urosło tak bardzo, że...

Ku mojej uldze przerwał. Po chwili ciągnął:

– Gdy mierzyłem ostrzem w brzuch, a ty weszłaś do komnaty, zdałem sobie sprawę z tego, że lubię cię najbardziej ze wszystkich dziewcząt z haremu, które poznałem. Choć sądziłem, że nie dożyję czerpania z tego jakichkolwiek korzyści, chciałem pomóc ci zostać królową. – Spojrzał na mnie uważnie. Widocznie nie zdołałam ukryć niepokoju, chociaż bardzo się starałam. Roześmiał się lekko. – A może tylko chciałem ci pomóc, ponieważ na twoim wyniesieniu u boku Kserksesa ucierpi Halanna. Tak, to na pewno stąd bierze się moje pożądanie.

Czułam wdzięczność, że uciął tę deklarację uczuć. Wolałabym też, by tak na mnie nie patrzył.

– Uczucie do drugiego człowieka to wyraz słabości – rzekł. – A słabość należy skrywać. Z pewnością teraz już to wiesz.

Może i bym w to wierzyła, gdyby nie te wszystkie chwile, gdy myśli o Erezie ratowały mnie przed rozpaczą.

– Tak, panie – powiedziałam.

– Wstań. Jesteś tutaj, ponieważ czegoś pragniesz. Ocaliłaś mnie, dam ci więc to, czego zechcesz.

– Jesteś szczodry, panie, ale ja mam tylko jedną pokorną prośbę. Jeden z synów Hamana trafił do pałacu, a wraz z nim być może kolejny. Ci mężczyźni są moimi wrogami. Nie będą zadowoleni, gdy zobaczą, że zyskałam twoje względy i że mamy chrapkę na koronę. Skoro są tak blisko, muszę mieć przy sobie sprzymierzeńca. Proszę tylko o Ruti.

– Służka. Jakże kochamy nasze sługi! Mówią nam to, co chcemy usłyszeć, i wydają się żyć tylko dla nas. Sądzimy, że są nam bardziej wierni niż my sami.

„Wszystko, co mam, to moje życie, a teraz i jego cel”, powiedziała Ruti. Nie wiedziałam, dlaczego była mi tak oddana, ale miałam pewność, że tak jest w istocie.

– Przed sobą nawzajem musimy się stroić i kroczyć z dumą, ale nasi słudzy widzą nas nieuczestnych, nieodzianych... Widzą nas, gdy śpimy. Możemy się oszukiwać myślami, że nie mają swoich zamiarów i pragnień, że dbają tylko o nas. Może poczujesz się bezpiecznie. Ruti nie traciła czasu i zapewniła sobie twoje względy. Miej oczy szeroko otwarte.

– Będę miała, panie.

– Nawet kiedy będzie myła ci włosy i podkreślała oczy węglem.

– Tak, panie.

– I kiedy będziesz spać.

– Będę miała lekki sen.

– Nie tak lekki jak ja. Zwrócę ci ją, ale pod warunkiem, że będziesz dokładnie rozważać jej rady. Nie urodziła się do służby. Sama sprowadziła na siebie ten los.

– Ale czyż nie można uczyć się na błędach?

– Ona poznała jedną błędną ścieżkę, ale jest ich wiele. Zestarzejesz się, rozeznając każdą z tych, które wiodą w dół zamiast w górę.

– Nie lękaj się o mnie. Moje uszy są głuche na wszystko prócz twoich rad – skłamałam. Roześmiał się z zadowoleniem.

– Idź, póki jeszcze panuję nad swoim pożądanem.

Mam nadzieję, że jesteś tym, kim się wydajesz, pomyślałam i pospieszyłam do wyjścia.

– Isztar! – zawołał, gdy byłam już przy drzwiach. – Jak długo jesteś w haremie?

– Dziesięć miesięcy, panie.

– Czy wiesz, co to oznacza?

Otoczała mnie prawie setka dziewczic. Poza tym chodziły słuchy, że król często przebywa w pałacu w Persepolis, bo pracuje nad ukończeniem budowy zainicjowanej przez Dariusza. Nie

sądziłam więc, że spędzę z nim noc dokładnie po roku od przybycia do haremu.

– Bądź gotowa za dwa miesiące – rzekł Hegaja.

•••

Gdy późnym wieczorem Ruti pojawiła się w mojej komnacie, odprawiłam służebne. Objęłam ją tak mocno, że z trudem łapała powietrze. Rozmawiałyśmy do rana. Opowiedziałam jej o wszystkim, co zaszło, odkąd nas rozdzielono.

– Dwa miesiące to nie tak wiele – stwierdziła. – Zyskałaś względy Hegai, ale Hegaja stracił względy króla. Będziesz musiała sama pozyskać sobie Kserksesa.

Nie to chciałam usłyszeć.

– Nagle poczułam się bardzo zmęczona, Ruti. Chciałabym się położyć.

– Może nie całkiem sama. Pomogę ci. – Lekko uszczypnęła mnie w bok. – Podobnie jak mięsiwa, orzechy i daktyle, które będziesz pochłaniać przez najbliższe dwa miesiące.

•••

Następnego wieczoru udałam się na dziedziniec domu kobiet po raz pierwszy od czasu przybycia Nieśmiertelnych do pałacu. Kilku żołnierzy spojrzało na mnie, ale nie poświęciło mi zbyt wiele uwagi. Miałam na sobie wiele warstw luźnych szat i welon z wąską szczeliną na oczy.

Wysłałam na dziedziniec w nadziei, że zobaczę kuzyna. Nie rozczarowałam się. Jeśli wcześniej powstrzymywał go jakiś interes – a może była to tylko chęć unikania mnie? – to został już zakończony.

– Mardocheuszu! – zawołałam spod welonu. Nie byłam w stanie powstrzymać stóp, które poniosły mnie ku niemu.

– Ani kroku dalej – powiedział oschle.

Zatrzymałam się jak wryta.

– Wybacz mi tę głupotę, kuzynie.

– Nie zrobiłaś nic, co wymagałoby przebaczenia, Hadas... Estero. Nie chcę po prostu, by ktoś widział dziewczinę z haremu rozmawiającą z królewskim rachmistrzem.

Miałam ochotę rzucić mu ręce na szyję. Po śmierci Cyry Mardocheusz wydawał się jedyną osobą, która wiedziała, kim naprawdę jestem. Tylko on znał moją matkę.

– Ale porozmawiam z tobą potajemnie – zaproponował Mardocheusz. – Usiądź pod tamtym cyprysem i nie patrz na mnie.

Gdy usiadłam, odwrócił się ode mnie, wziął głęboki oddech i spojrzął na zwoje z rachunkami, które trzymał w dłoniach.

– Cieszę się, że wszystko przebiega tu dobrze – powiedział, jakby do siebie. – To ważne, by te cyfry znalazły łaskę u króla, w razie gdyby ich potrzebował. Pośród rachmistrzów rośnie niezadowolenie i cyfry mogą być zagrożone. Błąd, który popełnił niegdyś Saul, będzie kosztował nas wszystko, co mamy.

– Kuzynie – wyszeptałam – nie do końca pojmuję.

Spojrzał na Ruti, dając mi do zrozumienia, że nie może powiedzieć więcej przy niej. Nie zauważyłam, kiedy do mnie podeszła.

– Nikomu nie ufam bardziej niż jej – zapewniłam go.

– Musisz zostać królową. Od tego zależy los naszego ludu – rzekł Mardocheusz.

•••

Tamtej nocy próbowałam zrozumieć słowa Mardocheusza. Ale rano wciąż nie pojmowałam, kto zagraża naszemu ludowi. Dlaczego Mardocheusz wspominał o Saulu i czy

chodziło mu o króla Saula? Brałam pod uwagę możliwość, że nawet ci, którym ufałam – moje służebne, Hegaja, Ruti – mogą być w jakiś sposób powiązani z niebezpieczeństwem, przed którym kuzyn starał się mnie ostrzec.

Kiedy Ruti mnie kąpała, zdawało mi się, że chce mi coś powiedzieć. Ale gdy już myślałam, że zamierza się odezwać, zacisnęła usta. Wiedziałam, że od początku ukrywa coś przede mną. Czy obdarzenie jej zaufaniem było pomyłką?

– Dobrze spałaś, Ruti?

Byłyśmy w komnacie same. Nagle dotarło do mnie, że Ruti jako jedyna nie poruszy koralikami przy wejściu, gdy zechce położyć na mnie rękę w nocy. Spała na podłodze; każdy, kto chciałby tu wtargnąć, musiałby przejść nad nią.

– Pewnie lepiej od ciebie – odpowiedziała – ale niezbyt dobrze. – Zniżyła głos. – Nie ufam eunuchowi, który strzeże wejścia. Eunuchowie nie sprzyjają dziewczętom; wołają obietnice klejnotów i władzy. Rodzina Halanny im to zapewnia.

Przyjrzałam się jej uważnie.

– Ale ty nie dbasz o klejnoty? – spytałam lekkim tonem.

– Żaden z klejnotów nie przywróci mi życia, które mogłabym wieść, gdybym zyskała pozycję w haremie.

...

Wieczorem nie mogłam zapytać o nic Mardocheusza, ponieważ Bigtan nie spuszczał ze mnie wzroku. Bałam się, że coś podejrzewa.

Przez kilka kolejnych wieczorów mój kuzyn się nie pojawił. Kiedy wreszcie znów wkroczył na dziedziniec, ledwie się powstrzymałam od zawołania go. Ale zmusiłam język do posłuszeństwa. Mardocheusz nie chciał zwracać na siebie uwagi. Miał plecy przygarbione jak zwykle. Co chwila oglądał się za siebie.

– Czy myślałaś o tym, co ci powiedziałem? – spytał, kiedy zbliżył się do cyprysu.

– Owszem, ale nic mi z tego nie przyszło. Jestem tak samo zakłopotana jak wtedy, gdy wypowiadałeś te słowa.

Bez ostrzeżenia niemal niezauważalnie skinął głową i odszedł ku zachodniej bramie.

Niespodziewanie przestraszył mnie Bigtan.

– Żyd coś się ociąga. – Welon, który chronił mnie przed wzrokiem żołnierzy, sprawiał też, że nie widziałam, gdy ktoś do mnie podchodził. Bigtan spojrział mi prosto w oczy. – To dla niego dość niebezpieczne. Dla ciebie także. Ile warte jest dla ciebie to, że nie powiem królowi?

Gdybym zaczęła się z nim targować, byłoby jasne, że mam coś do ukrycia. Ale może to już było oczywiste. Sięgnęłam do fałd szaty i wyjęłam jedną ze srebrnych bransolet, które Hegaja dał mi, kiedy uczynił mnie „panią Esterą”.

Wróciłam do komnaty, czując dziwny ucisk w brzuchu. Nie wiedziałam, czy był on efektem nerwów, czy radości. Nigdy dotąd nikogo nie przekupiłam. Poszło zaskakująco łatwo.

– Pani – odezwała się Ruti – nie mogę pozwolić na to, byś nadal zadrezczała się słowami Mardocheusza. Może trudno będzie ci w to uwierzyć z uwagi na mój wygląd, ale jesteśmy spokrewnione.

– W takim razie dziwne, że matka nigdy o tobie nie wspominała.

– Nie jesteśmy krewniaczkami w pierwszej linii, ale w twoich żyłach płynie trochę mojej krwi, a w moich twojej. – Pozwoliłam, by przyciągnęła mnie do siebie. – Muszę wyznać ci coś, czego Mardocheusz nie ma możliwości ci powiedzieć.

– Czy on nie wie o tej... relacji?

– Trzymałam to w tajemnicy i czekałam na okazję. On mówił o Saulu, pierwszym królu

naszego ludu.

– Naszego ludu?

Zaczęła śpiewać:

– *Szema Israel, Adonai Eloheinu, Adonai Echad...*

Wiedziałam, że nie powinnam zdradzić, iż znam znaczenie tej hebrajskiej modlitwy, na wypadek gdyby Ruti chciała podstępem zmusić mnie do przyznania się do mego pochodzenia. Jej słowa przywołały jednak wspomnienia o matce, cicho śpiewającej mi do ucha podczas porannych pobudek. „Słuchaj, Izraelu! Jahwe jest naszym Bogiem, Jahwe jedyny!”...

Od tamtej pory nikt nie śpiewał mi *Szema*. Słuchałam i czułam się znów jak pięcioletnia dziewczynka. Chciałam mieć z powrotem matkę. Zacisnęłam usta, próbując powstrzymać ich drżenie. *Chciałabym, byś tu była, matko. Potrzebuję cię.*

– Musisz komuś zaufać – powiedziała Ruti.

– Nie, nie muszę.

– Masz słuszność. Chodziło mi o to, że powinnaś komuś zaufać albo popadniesz w obłęd.

– Wybacz mi. Jestem zmęczona i zakłopotana. Proszę, wyjaw mi znaczenie słów

Mardocheusza.

– Pamiętasz historię Amalekitów?

– Mardocheusz mi o nich opowiadał. Napadli na nas, gdy uchodziliśmy z Egiptu.

– Owszem, i nie zaatakowali od przodu. Zaszli nas od tyłu, napadli na starszych, chorych, dzieci i wszystkich tych, którzy zwolnili tempo z uwagi na upał.

– Dlaczego najsłabszych zostawiono samym sobie? Czy nie było wojowników, którzy by ich strzegli?

– Nie. To jedna z lekcji, jakich tylko Amalekici byli zdolni brutalnie nam udzielić.

Przypuszczam, że to od nich nauczyliśmy się pilnować siebie nawzajem. Później Saul odniósł nad nimi zwycięstwo. Ale nie zgładził Agaga, króla Amalekitów, jak nakazał mu Bóg. Miast tego wziął go do niewoli. Samuel, żołnierz z armii Saula, przyszedł do króla, który leżał z królową. Zabił króla Amalekitów, mówiąc: „Podobnie jak twój miecz pozbawiał kobiety ich dzieci, tak wśród kobiet twoja matka będzie pozbawiona swego dziecka!”. Ale zostawił przy życiu żonę Agaga. Zbiegła, a wraz z nią zasiane w niej ziarno Agaga. Nasienie naszych wrogów.

– Nasz Bóg chciał, by i ją zgładzić?

– Wszyscy bogowie są w pewnym sensie bogami wojny. Pomyśl o bogini, której imię przybrałaś: bogini miłości, płodności i wojny.

– Czy nie może być inaczej?

– A jaki byłby z tego pożytek? Powiedz, czy i ty nie myślisz o odwecie?

Nie mogłam zaprzeczyć. Pragnęłam, by Parsza, Dalfon, Haman i Nieśmiertelny, który wyszarpnął mnie z posłania, cierpieli męki.

– Nie bądź taka przewrażliwiona – roześmiała się Ruti. – To nasza natura, a przecież jesteśmy stworzeni na Jego obraz. Poza tym, kiedy wojuje tyle plemion, zwykle tylko jedno przetrwa. Podobnie jest teraz. Choć nie prowadzimy już wojny z Amalekitami, ona wciąż szaleje w Persji, w spiskach, intrygach i przyrzeczeniach. Musimy naprawić błąd Saula.

Wstałam z poduszek i zaczęłam chodzić po komnacie. Czy starczy mi mądrości i odwagi, by stawić czoła temu zadaniu – z czymkolwiek by się ono wiązało?

– Odwagi, pani. Jesteśmy silni; wrogowie nas umocnili. Stanowią tajemnicę naszej potęgi. Nie musielibyśmy być silni, gdyby nie powstawali przeciw nam z każdej strony, spragnieni naszej krwi. Bez nich nie wiedzielibyśmy, że możemy podnieść się po każdym upadku, nieważne jak okrutnym. Obawiam się jednak, że mamy do czynienia z wrogiem zbyt potężnym, by można było go pokonać samą tylko siłą. Będziemy potrzebowali mądrości i woli

przetrwania. Haman pochodzi od Agaga. Jest nienawistny i chciwy. Pojawiły się plotki, że chce przekonać króla, by ten pozwolił jemu i jego krewniakowi zgładzić nas i przywłaszczyć sobie nasz dobytek. Kserkses to nie Cyrus. Nie pomoże nam, jeśli nie przysłuży się to jego interesowi. – Dotknęła palcem mojego podbródka i zwróciła moją twarz ku sobie. – Musisz go sobie pozyskać i szybko stać się dla niego cenniejsza od rady Hamana oraz wszystkich bogactw, które mógłby zdobyć, gdyby pozwolił mu nas unicestwić.

Choć nie zadała pytania, czekała na odpowiedź.

Przypomniałam sobie, jak z bezwładnym ciałem Cyry wracałam na koniu do pochodu. Prosiłam wtedy Boga, by nie nakładał już na mnie takiego cierpienia dopóty, dopóki nie użyczy mi sił, bym mogła je powstrzymać. Czy usłyszał moje wołanie?

Wiedziałam, że nie mogę odmówić.

– Tak – rzekłam. Poczułam, że z ramion spada mi ogromny ciężar. – Pozyskam go i ocale nasz lud.

Tamtej nocy miałam kłopoty z zaśnięciem, a przez kolejne dni nie potrafiłam zmusić się do zjedzenia czegoś więcej niż kilka migdałów i daktyli.

•••

Pewnego ranka, kiedy Ruti mnie kąpała, spytałam:

– Jak mogę sprawić, by król mnie pokochał?

– Jeśli chcesz, by cię pokochał, nie możesz się smucić. Smutek już zaczyna wydobywać na wierzch kości z twojego ciała. Odbierze kobiecość twoim kształtom i zrujnuje oblicze. Uśmiechaj się jak najczęściej. Musisz sobie wmówić, że jesteś szczęśliwa.

Może nie powiedziałaaby tego, gdyby wiedziała, w jaki sposób będę się oszukiwać. Na świecie została tylko jedna rzecz, która pozwalała mi na chwilę zapomnieć o troskach: myśl o Erezie.

Erez

Miesiąc przed nocą z królem ujrzałam Ereza. Odstawiłam kielich, a ręka zadrżała mi tak mocno, że wino wylało się na brzeg poduszki, na której siedziałam. Przesunęłam się do tyłu i oparłam o kolumnę. Wspierała ona zadaszenie dziedzińca, może więc zdoła wesprzeć i mnie. Serce biło mi tak mocno, że nie wiedziałam, co czynić.

Codziennie na próżno oczekiwałam Mardocheusza, ale wszelkie myśli o kuzynie odeszły, gdy pojawił się Erez. Miał szczuplejszą twarz niż wcześniej. Rysy mu się wyostrzyły. Pod jego oczami dostrzegłam głębokie cienie. Mimo to stanowił dla mnie najbardziej pożądany widok na świecie.

Szedł od strony zachodniej bramy w kierunku wewnętrznego dziedzińca po drugiej stronie domu kobiet. Ale nie był sam. Słyszałam głosy żołnierzy, o szorstkim, lekceważącym tonie. Chwyciłam poduszkę i wino i w pośpiechu schowałam się za kolumną.

Na dziedzińcu rozbrzmiał głos Parszy:

– Król lubi cię tak bardzo, że może powinienes wstąpić do jego haremu. Wtedy mógłby wzywać się co noc i nie musiałbyś nosić zbroi w jego obecności. Byłbyś odziany w same pachnidła.

Wyrzałam zza kolumny i zobaczyłam, że Erez spogląda za siebie przez ramię.

– To nie ja potrzebuję pachnideł, Parszo – stwierdził, co przypomniało mi, jak Parsza cuchnął, kiedy wiązał sznur na moich nadgarstkach, by ciągnąć mnie za koniem.

Jeden z mężczyzn rozglądał się, jakby coś zgubił.

– Co stało się z dziewczętami, które sprowadziliśmy dla króla? Z pewnością któraś już mu się znudziła. Czy nie pozwoliłby nam dodać kilku do naszej kolekcji nałożnic?

– Zadziwia mnie, że ty nigdy nie nudzisz się sobą – odparł Erez. – Znalazłbyś się pośród najmniej ciekawych stworzeń, jakie bogowie powołali na świat.

Parsza wybuchnął śmiechem.

– Nawet najbardziej uparte kobiety nie sprzeciwiają się tak rozpaczliwie męskim żądom. Gdy mój ojciec przekona króla o pewnej wielkiej korzyści dla imperium, wyruszymy na misję, która zakończy się prawie zaraz po rozpoczęciu. Niestrzeżone bogactwa czekają na nas w całej krainie. I ludzie, którzy zachowują wierność jedynie wobec siebie nawzajem i nie kłaniają się żadnemu bogu prócz własnego. Kiedy to się skończy, każdy z nas się wzbogaci.

Spojrzałam na Ruti, która stała z dzbanem wina przy wejściu na dziedziniec. Po bladej jej oblicza poznałam, że także słyszała słowa Parszy.

– Będziemy mieli więcej kobiet jednej nocy niż niektórzy z was przez całe życie – ciągnął syn Hamana. – O wiele więcej niż miałaś ty, Erezie.

Odepchnęłam się stopami, by odpowiednio usadowić się na poduszce. Nieśmiertelni posuwali się do przodu, a ja nadal ukrywałam się za kolumną.

Przypomniałam sobie o kielichu. Za późno.

Uderzył o kolumnę. Wstrzymałam oddech w obawie, że najmniejszy ruch może ściągnąć na mnie wzrok Nieśmiertelnych. Bigtan się ich bał; wiedziałam, że nie przyjdzie mi z pomocą. Ale Ruti mogła podbiec po kielich. Choć nie mogłam znieść myśli o tym, jak Nieśmiertelni potraktowaliby starszą służącą, gdyby zobaczyli ją na czworakach na dziedzińcu.

Kiedy Ruti nie ruszyła się z miejsca, a żołnierze dalej rozmawiali, pomyślałam, że może nikt nie usłyszał brzęku kielicha. Wyrzałam zza kolumny.

Parsza i inni Nieśmiertelni nadal szli w kierunku wewnętrznego dziedzińca. Wszyscy poza Erezem, który mrużył oczy i patrzył w moją stronę.

Nie pozwoliłam sobie na głębszy namysł. Sięgnęłam dłonią, by wyjąć faravahara spod

szaty i ułożyć go na piersi. Był maleńki i nie miał w sobie nic niezwykłego, ale Erez spojrzął w szczelinę welonu, w moje oczy. Stał jak wryty.

Nieśmiertelny za Erezem potknął się i upadł na ścieżkę, na polerowane kamienie, by uniknąć zderzenia z nim. Inni zwolnili i roześmiali się na ten widok.

Erez wziął głęboki oddech i ruszył dalej. Ale skradł mi jeszcze kilka spojrzeń i nie poruszał się już tak szybko jak wcześniej.

– Masz kamyki w sandałach, że tak wolno idziesz? A może twój pan cię nagle onieśmielił? – pytał Parsza.

– To także twój pan – odciął się Erez.

– Ale ja nie służę mu tak jak ty, bez obietnicy niczego w zamian. Pójdiesz na śmierć...

– Nie potrafię sobie wyobrazić niczego lepszego.

– ... prędej czy później.

Szedł wolno, ale się nie zatrzymał. Po chwili dostrzegłam, że znika na dziedzińcu wewnętrznym.

Zza pleców dobiegł mnie głos Ruti:

– Poszli strzec króla i nie wyjdą już dziś wieczorem. – Odwróciłam się do niej, a ona przeniosła wzrok z miejsca, w którym zniknął Erez, na mnie. – Żołnierze nie powinni wprawiać dziewczęcia, które żywi nadzieje na koronę, w taki trans.

•••

Tamtej nocy bicie mojego serca zdawało się przyspieszać z każdą nową myślą. Byłam przepełniona dziwnym, bojaźliwym uniesieniem, które umniejszał jednak lęk przed tym, że Haman w jakiś sposób zdoła przekonać króla do wymordowania Żydów. Złościłam się na Kserksesa, że ufał tak przebiegłemu człowiekowi jak Haman. Jak rozumny władca może wierzyć radzie, której przewodzi taki człowiek? A jednak Erez był królowi wierny.

•••

Żołnierze nie uczyli się czytać, nie było zatem sensu zostawiać Erezowi liściku. Ale może sam mój widok skłoni go do refleksji nad moim ludem i pomocą dla nas. Po kąpieli powiedziałam Ruti, dokąd pójdziemy.

– Cóż to za głupota? – zdziwiła się.

– Głupota, która może ocalić nasz lud. Parsza może znów mówić na dziedzińcu o planach swojego ojca, a zatem i my musimy tam być. – Nie wspomniałam o Erezie.

– Kiedy Parsza cię tam zobaczy, żaden welon nie ocali się od jego okrucieństwa.

– Nie tknie tego, co należy do króla.

– Król ich nie powstrzyma, bo lęka się o swoje życie. Uważa, że to najlepsi strażnicy w imperium. Nie myśl sobie, że zostawią cię w spokoju, bo należysz do władcy. On dba o nich bardziej niż o ciebie, a ty nie zdobyłaś jeszcze odpowiedniej pozycji, by to zmienić.

Siedziałam za kolumną, za którą chowałam się dzień wcześniej. Zlekceważyłam poirytowany wzrok Bigtana. Ruti kazała mi przyrzec, że zjem tyle, ile będę w stanie, wmusiłam więc w siebie jagnięcinę, daktylę i miód, aż jedzenie stanęło mi w gardle. Dopiero dzięki winu znalazło się w żołądku.

Gdy słońce wspinało się na szczyt nieboskłonu, Ruti stanęła obok mnie. Tym razem słyszałam, jak podchodzi.

– Pani, jeśli posiedzisz tu dłużej, z pewnością znów będziesz musiała się wykapać.

Różane i migdałowe pachnidła, które wmasowałam ci w skórę, pewnie uniosły się z wiatrem. – Obniżyła głos do szeptu: – Poza tym nie sądzę, by siedzenie tutaj było dobrym pomysłem. Jeśli

coś zaszkodzi twojej skórze, będziemy skończone.

– Nie pójdę teraz. Zażywam odpoczynku na świeżym powietrzu.

– Nie wydajesz się zbyt wypoczęta. Martwię się o twoją szyję, którą tak wyciągasz zza kolumny.

– Ruti, proszę, wracaj do przejścia. A wcześniej napełnij mój kielich.

– Doskonale. Przyniosę ci też więcej mięsiwa i orzechów. Twoje ciało musi dalej nabierać kobiecej miękkości. Król nie jest Grekiem. Nie chce w łożu chłopczyka.

Wiedziałam, że niektórzy Persowie sypiali z eunuchami lub chłopcami, ale nie słyszałam, by plotkowano w ten sposób o Kserksesie. Zjadłam tyle, ile byłam w stanie. Mimo ciągłych gderań Ruti, że jestem za chuda, moje ciało stało się równie miękkie i dorodne jak ciała konkubin. Może i król jeszcze nie uczynił mnie kobietą, ale już wyglądałam jak jedna z nich. Miałam tę pewność siebie, która rodzi się z poczucia, że zajmujesz więcej miejsca na świecie.

Kiedy słońce znalazło się w zenicie, Erez wszedł z dziedzińca wewnętrznego na dziedziniec domu kobiet. Spojrzał na mnie i zamarł.

– Zobaczyłeś ducha, Erezie? Czy któraś z twoich ofiar przyszła wyciągnąć ci trzewia przez nos i cię nimi nakarmić? – roześmiał się jeden z żołnierzy.

Inny stwierdził:

– Wszyscy – poza najgłupszymi żołnierzami – zabijają z odległości lub dźgają sztyletami w plecy, by ofiary nie zaczęły się na tym świecie w poszukiwaniu zabójców. Ale dla ciebie już za późno, Erezie. Możesz zacząć rozdawać majątek. A nie, wybacz, zapomniałem. Ty nic nie masz.

Kiedy żołnierz się śmiał, Erez i ja wpatrywaliśmy się w siebie nawzajem. Żadne z nas się nie uśmiechało. Z jego spojrzenia biła surowość, która mnie przerażała. Wydawał się popaść w trans. Kim była osoba, którą widział: sprzymierzeńcem czy wrogiem? Mną czy kimś innym?

Wtem coś przemknęło po jego twarzy. Cień smutku. To on miał zostać przykryty surowością.

Gdy inni Nieśmiertelni dogonili Ereza, na jego twarz powrócił wyraz surowości. Erez ruszył do przodu.

Parsza przystanął, by sprawdzić, co spowodowało, że Erez zwolnił. Jego wzrok padł na mnie.

– A więc to cię zatrzymuje? – Ruszył ku mnie, deptając tulipany, hiacynty i krokusy. Erez odwrócił się, ale pozostali żołnierze zaszli mu drogę. Kiedy Parsza pochylił się, by na mnie spojrzeć, poczułam fetor niemytej skóry. Wargi Parszy były spierzchnięte, a jego policzki i żuchwę pokrywały strupy. W oczach miał chłód i okrutny, choć figlarny błysk.

– Nie jest ci za gorąco, służko? Możesz oddychać chyba tylko przez szczelinę w tym worze. Zdejmij go. Nikomu nie powiemy.

Ruti pospieszyła ku mnie.

– To twoja przyszła królowa, żołnierzu.

Staął tak, że górował nad Ruti.

– Albo raczej dziewczę, które będzie miało zaszczyt podzielić twój los wraz z innymi konkubinami.

Ku mojemu zaskoczeniu Bigtan krzyknął:

– Wara od niej! Powiem królowi! – Nie podszedł jednak bliżej. To rozśmieszyło Parszę.

Odwrócił się i znowu podeptał kwiaty. Dostrzegłam, że Erez odepchnął jakiegoś żołnierza i zmierzał w naszym kierunku. Zastąpił Parszy drogę. Aby zachować godność, Parsza go nie ominął, lecz trącił ramieniem. Erez usunął się z drogi, ale Parsza się potknął. Erez patrzył bez emocji, jak Parsza się prostuje i idzie dalej, jakby nic się nie stało. On i inni żołnierze ruszyli ku

zachodniej bramie, po czym zniknęli za nią. Erez został w tyle.

Miał zarumienione policzki, a na szyi nabrzmiały mu żyły. Chciałam go zapytać, czy zdołałby dowiedzieć się czegoś o planach Hamana. Chciałam też wiedzieć, czy za mną tęsknił. Jego ciemne oczy nie wyrażały jednak żadnego uczucia, nawet życzliwości. Mrużył je z taką surowością, że widziałam tylko jego źrenice.

– Potrzebujemy twojej pomo...

– Powinnaś znaleźć sobie inne miejsce na odpoczynek – syknął.

Nie zdołałabym mu odpowiedzieć nawet wtedy, gdyby dał mi taką szansę. Ale nie dał mi jej. Odwrócił się i odszedł. Obserwowałam, jak jego szerokie plecy robią się coraz mniejsze i mniejsze, aż w końcu znikają.

Tamtej nocy, jak przez wiele innych, nie spałam. Miałam nadzieję, że może jest jakiś sposób poza rozkochaniem w sobie króla na to, by ocalić mój lud. A co, jeśli Kserkses mnie nie polubi, a tym bardziej nie pokocha? Skoro Erez, jedyny, o którym myślałam, że troszczy się o mnie tak, jak mężczyzna o kobietę, nie miał ochoty mnie widywać, to jak mogłabym oczekiwać, że król wybierze mnie spośród setek innych?

Ale może jednak Erez się o mnie troszczył? Może to z myślą o mnie kłamał przede mną i moim strażnikiem w żywe oczy, a tak naprawdę chciał przemawiać do mnie łagodniej? Może nawet zastanawiał się, jak mógłby dowiedzieć się więcej o zamiarach Hamana, by mi o nich opowiedzieć?

Nazajutrz ponownie wyszłam na dziedziniec i usiadłam w tym samym miejscu, za kolumną. Serce podskoczyło mi do gardła, gdy zobaczyłam Ereza. Szedł sam, ale nie zwolnił tempa. Wiedziałam, że nie chce mnie widzieć.

– To ten sam wór co wczoraj? – usłyszałam głos Parszy. Nawet nie spojrzałam w stronę, z której dobiegał. Patrzyłam na Ereza. Szedł ze wzrokiem utkwionym wprost przed siebie.

Nie lekceważ mnie. Czyż nie daleś mi faravahara, ponieważ ci na mnie zależy?

Przeszedł nie więcej niż dziesięć łokci przede mną. Nie spuszczałam go z oka. Chciałam, by odwzajemnił moje spojrzenie. Był już prawie przy zachodniej bramie.

– Obiecuję, że się nie wzdygnę, kiedy zdejmiesz ten worek – powiedział Parsza.

Wywnioskowałam, że stoi blisko mnie.

Uradowałam się, gdy Erez nagle się odwrócił i ruszył w kierunku Parszy. Czy wracał, by upewnić się, że Parsza mnie nie skrzywdzi?

Parsza ciągnął:

– Nie widziałem niczego równie ciekawego od czasu, gdy Erez zarznął dziecko i z oczu chłopca trysnęła krew.

Erez gwałtownie się zatrzymał.

Kątem oka wreszcie dojrzałam Parszę. Ruszył przed siebie, a za nim podążała reszta Nieśmiertelnych. Erez stał niewzruszony jak kamień i czekał, aż go wyminą.

Krajało mi się serce. Miałam nadzieję, że Erez znów na mnie popatrzy. Spojrzeniem wyraziłabym, że Bóg z pewnością mu wybaczył. Ale kiedy kroki Nieśmiertelnych ucichły, odwrócił się i szybko odszedł. *Może pomoc mojemu ludowi wyzwoliłaby go z cieni, które padły na jego oblicze?* Czekałam na niego każdego dnia. Obserwowałam, jak przechodzi obok. Nie patrzył na mnie – poza pojedynczymi chwilami, tak krótkimi, że ledwo zdążyłam spojrzeć mu w oczy. Zdawał się wzdygać przed czymś. Może przed wspomnieniem o chłopcu? A może przede mną? Choć wiedziałam, że nie zatrzyma się, by ze mną pomówić, i nie zareaguje na moją obecność, nie potrafiłam przestać wychodzić codziennie na dziedziniec, czekać na niego, patrzeć, jak przechodzi – z wywiczonym spojrzeniem, niezachwianym, utkwionym w kierunku, w którym zmierzał.

Utana

Gdy do nocy z królem zostały już tylko trzy tygodnie, stara rana na mojej dłoni zaczęła piec tak dotkliwie, że ze snu obudził mnie własny krzyk. Ta rana nigdy nie zagoiła się całkowicie, a ja naruszyłam ją kilka dni wcześniej. Złota osłonka wydawała się teraz o wiele za mała. Próbowałam ją ściągnąć, ale to było zadanie przekraczające możliwości jednej dłoni.

– Co się stało? – spytała Ruti, podszedłszy bliżej. – Myślałam, że ktoś próbuje poderżnąć ci gardło. – Odpięła łańcuszek przytrzymujący osłonkę i odskoczyła. – Ach!

Nigdy wcześniej nie widziałam, by cofnęła się przed jakimś zadaniem. Spojrzałam na swoją dłoń. Opatrunek, który medyk założył mi kilka dni wcześniej, przykleił się do skóry za sprawą zaschniętej krwi i czegoś jeszcze. Czegoś lepkiego i żółtego. Zdarłam bandażę, jakbym chciała pozwolić uciec bólowi.

– Nie! – krzyknęła Ruti. – Nie patrz!

Oniemiałam. Głowa jakby stanęła mi w płomieniach, a ciało zaczęło rozpadać się na kawałki.

Coś pociekło mi po wargach i brodzie. Usłyszałam glos Ruti. Kazała mi pić. Gdy wychyliłam kielich wina, który przytrzymała mi przy ustach, powiedziała:

– Pójdę po medyka i napar z maku, ale najpierw musisz mi obiecać, że nie spojrzysz na swoją dłoń.

Było jednak za późno. Nacięcie i skóra wokół niego zrobiły się czerwone, brązowe i żółte; skóra unosiła się, jakby coś chciało wyjść na powierzchnię. Coś, co cuchnęło zarówno kwasem, jak i mdlącą słodyczą.

Po czasie, który wydawał się wiecznością, Ruti wróciła z naparem i medykem. Wypiłam napar dwoma haustami, podczas gdy dłoń smarowano mi jakimś mazidłem. Czułam się tak, jakby ktoś wcisnął mi ją w środek słońca.

– Wino uśmierzy ból. Medyk osuszy twoją ranę.

W tamtej chwili nie obchodziło mnie nawet to, czy stracę rękę. Jeśli odcięcie jej zatrzymałoby ból, z radością powitałabym ostrze. W końcu wino, napar i cierpienie pozwoliły mi odpłynąć w głęboki sen.

...

Medyk przychodził dwa razy dziennie, aby oglądać moją dłoń. Powiedział, że nie można jej trzymać pod złotą osłonką przez cały czas. Miałam więc powód, by odsyłać służebne. Najbrzydszy kawałek mnie musiał oddychać, niewidziany przez nikogo, w mojej komnacie.

– Masz szczęście, że nie straciłaś ręki – mówiła Ruti za każdym razem, gdy chciałam narzekać na ból. Aż za dobrze poznała moje cierpienie. Wciąż na nowo napełniała mi kielich.

– Przynajmniej pracujemy nad twoimi kształtami.

Pewnego ranka, kiedy na krótką chwilę pozwoliłam służebnym przebywać ze mną w komnacie, Opi spojrzała na mnie. Jej oczy, zwykle zimne, były pełne żalu.

– Pani, obiecałaś mi, że kiedy zostaniesz królową, będę mogła całymi dniami przesiadywać przy basenie i nikt nie będzie na mnie źle patrzył. – Nie odezwałam się, a Opi przechyliła lekko głowę i dodała: – Zauważyłam, że nie jestem już najbardziej spragnioną dziewczyną spośród wszystkich.

– Nie martw się o mnie. Jestem tylko zmęczona. Nie zauważyłam, ile razy napełniano mi kielich. – Dłoń mnie swędziała i miałam ochotę zdjąć złotą osłonkę. Wskazałam na zasłonę z koralików, przez którą przed chwilą weszły moje służebne, i oznajmiłam: – Możecie wracać do

haremu.

Żadna się nie poruszyła. Dziewczyna, której ciało niegdyś przypominało bardziej chłopięce niż kobiece, powiedziała:

– Pani, wołałybyśmy nie wracać do haremu. Konkubiny opowiadają nam okropne historie o tym, co czeka nas podczas nocy z królem.

Inna dziewczyna, ta, która miała niegdyś rozciętą wargę, dodała z lękiem:

– To prawda, pani. Opowiadają o bólu i upokorzeniu. Mówią, że każde dziecko poczęte podczas takiej nocy będzie okropnie zdeformowane albo nawet zabije nas przy porodzie.

Ja także obawiałam się nocy z królem i tego, co może się po niej stać ze mną i z moim ludem. Ale byłam też zmęczona byciem dziewczęciem. Nieważne, jak bolesna będzie moja noc z królem; przynajmniej po wszystkim nie będę już postrzegana przez przyzmat maleńkiego skrawka nietkniętego ciała. Będę kobietą, wolną od lęku, który ogarniał mnie zawsze, gdy słyszałam w nocy jakieś szelesty – lęku, że Halanna przyjdzie odebrać mi to, czego nie zdołała za pierwszym razem. I będę zdolna do myśli o sprawach naprawdę ważnych.

– Konkubiny snują te opowieści dla swojej rozrywki – powiedziałam. Cieszyłam się z tego, że przez wiele miesięcy udawało mi się unikać spotkania z Halanną. – Nie słuchajcie ich. Król nie skrzywdzi niewiasty z własnego haremu.

– Słyszałyśmy opowieści o nim. Ucinał głowy ludzi, ponieważ most, który zbudowali, został zniszczony przez sztorm – ciągnęła dziewczyna.

– Mówiłam, żebyście nie słuchały konku...

– To eunuchowie nam o tym mówili – przerwała mi Opi. – Opowiadali też o człowieku, którego pięciu synów udało się z Kserksesem na wyprawę do Sardes. Poprosił on króla, by zwolnił jednego z synów ze służby – chłopak miał zaopiekować się nim na starość. Aby ukarać ojca za tę prośbę, Kserkses rozkazał przeciąć na pół najstarszego z synów i rozłożyć te połowy po obu stronach drogi, by cała armia mogła przemaszzerować między częściami ciała najbardziej umiłowanego syna tego człowieka.

Wolałabym nie usłyszeć tej historii. Nie wątpiłam, że była prawdziwa.

– Opi, nie mów do mnie z pominięciem odpowiedniego zwrotu.

– Pani – ciągnęła Opi – zauważyłyśmy, że Nabat nie wróciła do haremu po ostatniej nocy z królem.

– Być może król był z niej wyjątkowo zadowolony i dał jej własne komnaty.

– Jeśli tak się stało, to nie przydzielił jej służących. Nikogo innego nie brakuje.

– Nie wszyscy mogą dostąpić takiego błogosławieństwa jak ja.

– Nie, pani – powiedziała cicho Opi. – Nie wszyscy.

Zmusiłam się do uśmiechu i powiedziałam im, że wszystko będzie dobrze i że mogą odejść.

– Wszystkie oprócz Utany. Ty zostaniesz ze mną.

Gdy pozostałe dziewczęta wyszły, spytałam Utanę o bliźnię, którą dostrzegłam między dzwoneczkami wiszącymi u jej szyi. Zrobiła taką minę, jakby właśnie została skazana na powolną śmierć na szubienicy.

– To nic takiego, pani.

– Twoje kłamstwa są coraz mniej heroiczne, Utano. Dziwię się, że nie powiedziałaś, iż to Opi ci to zrobiła, kiedy próbowałaś mnie bronić.

Utana zacisnęła wargi.

Spojrzałam na Ruti. Skinęła głową.

– Doskonale, Utano – odezwałam się. – Możesz odejść.

– Widziałam ją w łaźni – powiedziała Ruti po tym, jak koraliki umilkły za Utaną. – Ma

blizny nie tylko na szyi.

– Jutro zażyję kąpieli w tym samym czasie co ona.

Nazajutrz obudziło mnie szarpanie za ramiona.

– Pani – szeptała Ruti – czas popatrzeć na twoją służebną.

Poszłyśmy do łaźni. Widziałam, jak dziewczęta ukradkiem oglądają się nawzajem. Ich spojrzenia przemykały po ciałach pozostałych jak myszka, która rozgląda się, by uciec z czymś do jedzenia, nim zostanie złapana. Ze zdumieniem dostrzegłam, że wszystkie dziewczęta się zaokrągliły. Przez kilka ostatnich księżyców jadły większe porcje mięsa i słodkości i piły tyle wina, ile zdołały, choć uważały, by nie upaść i nie pokaleczyć ciała. Hegaja mówił:

– Król chce jako pierwszy naruszyć dziewczęce ciało. Każda z was powinna pójść do niego tak jasna i nietknięta, jak w chwili narodzin. Jak gdyby akuszerka wzięła was od matek, umyła i ułożyła wysoko na półce, by nie tknął was świat dopóty, dopóki nie staniecie przed władcą.

Ból mojej dłoni osłabł, ale blizna zostanie na zawsze. Staralam się nie myśleć o tym, co zrobi ze mną król, gdy ją zobaczy.

Utana nie patrzyła na mnie wprost, ale wiedziałam, że mnie obserwuje. Ja również wyspecjalizowałam się w pałacowej umiejętności patrzenia na coś niezauważenie. Dostrzegłam, że na plecach miała barwną pelerynę z blizn.

– Nigdy nie widziałam czegoś takiego – szepnęła Ruti, przecierając mi ramię szmatką. – To wygląda jak obraz. Malarz musiał być okrutny, ale dzieło, które powstało, jest jednym z najpiękniejszych, jakie widziałam.

– Kim jest ten malarz? Nikogo to nie obchodzi?

– A kogo miałoby to obchodzić? Utana straciła łaskę u Hegai, a nawet gdyby tak nie było, jego względy u króla są niepewne. Każdy pilnuje własnego interesu. Niewielu ma odwagę, by dostrzegać czyjeś cierpienie.

– Mam nadzieję, że nigdy nie będę na tyle tchórzliwa, by nie dostrzec płaszcza z blizn na skórze drugiej kobiety.

– I ja żywię taką nadzieję w związku z tobą, choć teraz niewiele możesz zrobić. Martwią mnie te blizny, ponieważ ktokolwiek jest ich sprawcą, tobie może życzyć jeszcze gorzej.

Wyszłam z kąpieli i mokra stanęłam nad Utaną.

– To nic takiego – powiedziałam cicho.

Zdawała się kulić w sobie.

– To nic, o czym mogłabym mówić, pani.

– Przyjdź do mojej komnaty, gdy skończysz kąpiel.

•••

Kiedy Utana się pojawiła, poleciłam Ruti, by zaczekała na korytarzu. Ruti próbowała zaprotestować:

– Pa...

– Dziękuję ci, Ruti, za tak oddaną opiekę nade mną. Ale nie śpię i jestem trzeźwa, sama więc o siebie zadbam.

Nim wyszła, posłała mi spojrzenie. *Rób, co musisz, by chronić siebie. Od tego zależy los naszego ludu.* Leżałam na materacu, otoczona jedzeniem, które wmuszała we mnie Ruti, bym „pełniej wydobyła z siebie kształtną kobietę skrytą za małą dziewczynką”. Ciało wydawało mi się ciężarem, którego nie da się ponieść zbyt daleko. Kiedy chodziłam, moje uda ocierały się o siebie pod szatą. Skórę miałam ciągle podrażnioną pomimo wszystkich balsamów i olejków, jakimi smarowała mnie Ruti.

Sięgnęłam po paterę z daktylami i umieściłam ją na podłodze.
– Utano – przemówiłam tak ciepło, jak tylko zdołałam. Wspomnienie Utany stojącej nade mną z poduszką wciąż było świeże. Wskazałam jej miejsce, które właśnie zwolniłam na materacu. – Dołącz do mnie.
Utana usiadła obok niepewnie.
– Czy to cię boli? – spytałam.
– Co, pani?
– Czy boli cię chodzenie, siadanie i oddychanie z raną, którą ktoś ci zadał?
Nie odpowiedziała.
– Czy boli cię...
– Nie. Nie boli mnie, pani.
– Może i doceniłabym twoją biegłość w kłamstwie, gdyby to nie mnie okłamywano.
Utana wzięła głęboki oddech, jakby chciała coś powiedzieć, ale zamiast tego zacisnęła usta i utkwiała wzrok w podłodze.
– Kto ci to zrobił?
– Proszę.
– Nie dzwonisz wystarczająco donośnie? Jestem pewna, że da się znaleźć więcej dzwonek.
Nie wiedziałabym, czy mnie usłyszała, gdyby nie zmarszczki, które pojawiły się na jej czole.
– Skóra pod twoją biżuterią musi robić się dziwaczna. Ciekawa jestem, jaki kolor przybierze, gdy zdejmą ci ją przed nocą z królem. – Pochyliłam głowę, by jej się przyjrzeć. Usta Utany drżały. Położyłam lewą dłoń na jej ramieniu. – Pomogę ci. Przysięgam.
Spojrzała na mnie.
– Zrobię, co będzie w mojej mocy – dodałam.
– Pani, nic nie możesz zrobić.
– Pozwól mi spróbować.
– To ty potrzebujesz pomocy.
Zabrałam dłoń z jej ramienia.
– Świetnie.
Zawołałam Bigtana, po czym powiedziałam do Utany:
– Słyszałam, że skóra wokół bransolet i naszyjników rośnie kobietom tak, iż biżuterię tę można im usunąć jedynie wraz z kawałkami ciała. Zabierz Utanę do kuźni – rozkazałam Bigtanowi.
Błysnęły mu oczy. Cieszył się, że choć na chwilę uniknie towarzystwa Ruti.
Utana nie ruszyła się z materaca.
– Chodź – rzucił Bigtan niecierpliwie.
Odwróciłam się, by Utana wiedziała, jak rozpaczliwie pragnęłam nie spełniać swojej groźby.
Dzwonki u szyi i na bransoletach zadzwoniły. Dziewczyna rzuciła się do moich stóp.
– Pani! Nie ma takiej potrzeby. Powiem ci wszystko, co tylko chcesz wiedzieć.
Zawahałam się, jakbym nie była pewna, czy chcę dać jej drugą szansę, po czym westchnęłam:
– Bigtanie, za chwilę cię zawołam, ale teraz możesz wrócić na zewnątrz.
Gdy koraliki za nim ucichły, Utana rzekła:
– Chciałabym cofnąć czas i nie podnosić na ciebie poduszki, pani. Ale mam nadzieję, że uwierzysz mi, iż nie potrafiłabym się zmusić do tego, by przycisnąć ją do twojej twarzy.

– Trzymałaś ją nad moją głową nawet po tym, gdy Opi obudziła mnie wrzaskiem.
Chciałaś zostać przyłapana?

– Gdyby mnie nie przyłapano, cierpiałabym o wiele większe męki niż te spowodowane twoimi – spojrziała na bransolety – wspaniałymi darami.

– Z czyich rąk?

Zawahała się, a ja zwróciłam się w kierunku wyjścia, jakbym chciała zawołać Bigtana.

– Hamana...

– W jaki sposób Haman dostał się do haremu, by ci to nakazać?

– To on umieścił mnie i kilka innych dziewcząt w haremie. Ale ja jedyna zostałam wybrana na twoją służebną.

Opowiedziała mi, że pochodzi z Suzy i jest najstarszą z trzech sióstr. Jej rodzice mieli sporo ziemi i dwie setki owiec, ale nie splodzili syna. Haman obiecał im, że jeżeli oddadzą dwie córki do królewskiego haremu, trzecia poślubi jednego z jego synów. Przynależał też, że syn po ożenku nie sprzeda ziemi.

– Dlaczego twoja rodzina ma pożytek z syna Hamana? Są kobiety, które posiadają ziemię.

– Są też kobiety, które straciły swoją, gdy edykt króla się upowszechnił. Moi rodzice nie zamierzali ryzykować. Haman sam nas oglądał. Myślałyśmy, że weźmie dla swojego syna najpiękniejszą, ale się myliłyśmy. Najmłodsza siostra została kiedyś napadnięta przez jednego z indyjskich psów wojennych, które Kserkses tak ceni. Pies został poważnie ranny, ale żołnierze go nie dogonili. Nim mój ojciec zdołał cokolwiek zrobić, siostra straciła lewe oko. To ją Haman wybrał dla syna. Ja i druga siostra trafiłyśmy do haremu. Haman powiedział, że mamy stosować się do poleceń Halanny. Myślałyśmy, że będziemy jej służkami.

– Twoja sio...

– Pomożesz jej, jeśli zdołasz?

– Gdzie ona jest?

– Halanna trzyma ją przy sobie i mówi mi, że siostra będzie miała takie plecy jak ja, jeżeli nie będę jej służyć. Kazała mi cię udusić. Kiedy mnie przyłapano, inne służebne zaczęły plotkować w haremie i Halanna myślała, że próbowałam zrobić to, co mi poleciła.

– Ale nie zmusiałabyś się do zrobienia mi krzywdy?

– Nie potrafię zmusić się, by uwierzyć Hamanowi i Halannie. Jeśli są tak dobrzy dla tych, którzy im pomagają, to gdzie się podziały te wszystkie lojalne dziewczęta? Dlaczego wciąż muszą pozyskiwać nowe? Haman i Halanna każą mnie pobić, ale na razie nie posłają mnie do żołnierzy. Myślą, że nadal wypełniam ich polecenia. A mają powody, by w to wierzyć. Przecież trzeci w kolejności syn Hamana, Aspatka, ma moją młodszą siostrę. Podejrzewam, że ją plecy bolą bardziej niż mnie.

Zrobiłam jedyną rzecz, która, jak sądziłam, mogła złagodzić jej cierpienie. Nalałam nam wina. Nie sprzeciwiła się, gdy jej usłużyłam.

– Teraz, kiedy powiedziałam ci o wszystkim, nie mam innego wyboru, jak tylko mieć nadzieję na to, że zostaniesz królową i pomożesz mi tak, jak obiecałaś.

– Zrobię, co w mojej mocy. Opowiedz mi jeszcze o planach Hamana i Halanny wobec mnie. Jeśli przeżyję, pomogę ci.

Zawołałam Bigtana i Ruti do środka.

– Zabierz Utanę do kuźni i każ ostrożnie zdjąć jej biżuterię, a potem odprowadź ją do mojej komnaty – powiedziałam do eunucha.

– Pani – odezwała się Ruti po ich wyjściu – myślę, że to niemądre wzywać ją tu z powrotem.

– Muszę zobaczyć krzywdę, którą jej wyrządziłam.

Ruti ujęła moją dłoń w swoje.

– Nie zapominaj, że jesteś tą, która będzie musiała ocalić swój lud. Nawet w tej chwili Haman może przekonywać króla, by zgładził każdego Żyda w imperium. Ty...

– Co słyszałaś?

– Jeszcze nic. Ale musimy się przygotować. Rany na ciele dziewczyny, która próbowała cię udusić, to niewielka cena za bezpieczeństwo naszego ludu. Z pewnością będziesz musiała zdobyć się na o wiele większe poświęcenia.

...

Gdy Utana wróciła, miała twarz koloru popiołu. Próbowałam się do niej odezwać, ale czułam się tak, jakbym miała za duży język. Wraz z jej biżuterią została zerwana jakakolwiek więź między nami. Utana miała ciemny kołnierz wokół szyi i sine bransolety wokół nadgarstków. Ale najgorsze były kostki – pokrywała je czerwona, zrogowaciała, odchodząca płatami skóra.

Chciałam odwrócić wzrok, ale zmusiłam się, by tego nie robić. Słowo „wybacz” uwięzło mi w gardle. Wiedziałam, że Ruti na mnie patrzy.

– Kiedy idziemy do króla, możemy zakładać dowolną biżuterię – powiedziałam. – Możesz nałożyć jedną na drugą, aż zakryjesz wszystkie ślady.

– A jeśli on zechce ujrzeć mnie zupełnie nagą, pani?

– Są ozdoby, które niełatwo zdjąć. Ale tym razem włożysz je tylko na jedną noc i nie będą miały dzwonek.

Jej twarz wciąż była szara.

– Możesz iść – rzuciłam. – Więcej wina – poprosiłam Ruti.

...

Wino nie usunęło z mojej głowy obrazu skóry Utany. To wspomnienie budziło mnie w nocy i sprawiało, że dłoń pulsowała mi tak gwałtownie, jakby biło tam serce.

Gdy opowiedziałam Hegai o niebezpieczeństwie, w jakim znajduje się Utana, i spytałam, jak mogłabym jej pomóc, zarządził, by na szyi namalowano mi ślad cięcia. Kazał mi iść ze sobą do haremu.

– To dla dobra Utany – powiedział. – Ogłoszę, że przydzielono jej inne obowiązki. Będą się zastanawiać: kuchnia, koszary, a może została jedną z tych dziewcząt, które pójdą pieszo za żołnierzami przez imperium? Będzie trzymana oddzielnie aż do nocy z królem.

Hegaja zwołał spotkanie wszystkich dziewic, służby i eunuchów. Nie odprawił też konkubin. Kazał mi pojawić się kilka chwil później, by wszyscy mnie widzieli. Choć może nie było to konieczne.

Kiedy tylko weszłam do komnaty, dziewczęta zwróciły na mnie spojrzenia. Po pomieszczeniu przetoczył się pomruk, a ja podeszłam do basenu i usiadłam. Wiedziałam, że na mojej twarzy malowało się przerażenie po tym, co uczyniłam Utanie.

– Pani – szepnęła Opi. – Utanie może i nie udało się odebrać ci życia, ale wyglądasz tak, jakbyś tego nie zauważyła.

Ledwie ją usłyszałam przez dziwne „oo–oo–ooo–aaa–aaa–aaa”, które nagle rozbrzmiało przy wejściu. Do haremu wkroczył Hegaja. Zamiast lwicy miał ze sobą małpę, zielonkawą małpkę, która siedziała mu na ramieniu. Jej czarne palce odznaczały się na królewskiej purpurze szaty. Zwierzę było ubrane podobnie do właściciela i miało złoty naszyjnik oraz bransoletki, które traktowało jak zabawki. Jediną częścią kostiumu, której nie miała małpka, były liczne pierścienie na kilku palcach Hegai. Zwierzę trzymało eunucha za głowę.

Hegaja podał małpkę jednemu ze służących i kazał mu wyjść. Choć nie pozwolił sobie na

chmurną minę, wokół jego ust pojawiły się drobne zmarszczki, kiedy z korytarza dobiegły piski zwierzęcia.

Rozejrzał się po haremie i zamachał rękami, wprawiając poły szaty w ruch.

– Jest was mniej o jedną dziewczynę. Te, które snują intrygi, trafią do żołnierzy, zanim będą miały szansę zyskać względy króla. To moje jedyne ostrzeżenie. Mam pośród was wiele oczu. Dziewczęta, które coś knują albo są na czyichś usługach, znikną. Może z tej komnaty, może z łaźni, może w środku nocy. Jesteście obserwowane.

Po tych słowach wyszedł. Może i na jakiś czas zapadłaby cisza, gdyby nie śmiech, który dobiegł z tyłu pomieszczenia.

– On jest pozbawiony męskości nie tylko w jednym wymiarze – orzekła Halanna. Kierowała się w stronę basenu. Ku mnie. – Nie sprawi, że dziewczyna zniknie w związku z jakimiś podejrzeniami, tak samo jak nie spowoduje, że woda w tym basenie zagotuje się od samego tylko spojrzenia. Jego oczy są słabsze i ma ich o wiele mniej niż ja.

Wstałam z wyłożonej kafelkami podłogi i odwróciłam się do Halanny. Szyderczy uśmiezek skradł jej wiele piękna. Jeśli nie całe.

– Nigdy nie zostaniesz królową, Halanno – powiedziałam. – Nawet gdyby każdą z nas posłano do koszar. Kserkses może i lubi mieć cię pod sobą, ale nie chce cię obok siebie.

Spojrzała na mnie z góry. Wydawało mi się, że słyszę ton wściekłości pod wymuszoną wesołością jej śmiechu. Minęło wiele miesięcy od czasu, gdy ją ostatnio widziałam. Uleciały mi z pamięci siła jej ciemnych oczu, skóra jasna jak skorupka jajka i niebotyczny wzrost. Płatki uszu wydłużyły jej się pod ciężarem złotych kolczyków w kształcie rozet. Nie straciła względów króla.

Ta postawna, potężna kobieta nadal życzy mi śmierci.

Może Halannę również uderzył mój widok. Nie potrafiła zatrzymać uśmiechu na twarzy nawet wtedy, gdy odwróciła się ode mnie i rzekła:

– Ta głupia wieśniaczka nie ma pojęcia o kobiecości. Będzie płakać jak każda dziewczica. Czeka was najgorsza noc w życiu. Za pierwszym razem u króla będziecie się modlić, by przed końcem zabrała was śmierć. Niech nie przychodzi wam do głowy złościć mnie lub zdradzać, bo zaostrzę jego apetyt na najgorsze możliwe sposoby, w jakie mężczyzna może osiąść kobietę.

– Przetrwaliśmy marsz tutaj – odparłam. – Nie widziałyśmy naszych rodzin od ponad jedenastu miesięcy i musiałyśmy słuchać skrzekliwego śmiechu, który wydajesz z siebie bez względu na to, czy jesteś przestraszona, czy zła, czy masz zamiar go ukryć. Przetrywamy także noc z królem.

Halanna odwróciła się do mnie, ale dalej mówiła na tyle głośno, by słyszały ją wszystkie dziewczęta.

– Niektóre nie. Opowiedziałam królowi o ich krnąbrności, nieczystości, smrodzie, mężczyznach, którzy mieli je przed nim. Pozbyłam się z tego haremów większej liczby dziewcząt niż Hegaja.

– Równie często posyłasz do żołnierzy swoich informatorów, co wrogów. – Nie byłam całkiem pewna, czy to prawda, ale powiedziałam to, ponieważ co do jednej rzeczy byłam przekonana: – Jesteś wrogiem każdej dziewczyny w tej komnacie.

– Nie. Tylko twoim i tych, które ci pomagają. – Podeszła bliżej. Stała nie więcej niż kilka długości dłoni ode mnie. – Dziwną masz tę ranę na szyi. Chyba ktoś zdarł ci ten ohydny łańcuszek.

– Tak to jest z krwią, Halanno. Rozlewa się.

Przygotowania do nocy z królem

Im bliżej było do nocy z królem, tym moja odwaga słabła – pomimo słów skierowanych do Halanny. Staralam się nie myśleć o tym, co nastąpi, czy zyskam względy króla i co stanie się po wszystkim ze mną i z moim ludem. Ruti powiedziała mi, że każdą z moich służebnych już wezwano do władcy. Zapewniła, że Utana nie musiała zdejmować bransolet z nadgarstków i kostek ani grubego naszyjnika. Każda z pozostałych mogła zatrzymać przynajmniej jedną z rzeczy, które wybrały z haremowej biżuterii przed wizytą u króla. Jedynie Opi pozwolił zatrzymać wszystko. Cieszyłam się ich powodzeniem i nabrałam nadziei przed własną nocą z władcą. Może był w dobrym nastroju i miał gest. I może nie będzie bolało tak mocno, jak to sobie wyobrażałam.

Gdy noc z królem majaczyła na horyzoncie, odległa już tylko o siedem dni, spytałam Ruti:

– Czy były potem szczęśliwe?

Zawahała się na moment.

– Były szczęśliwe z powodu nowych klejnotów.

– Poproszę więcej wina.

Ruti nie pospieszyła, by napełnić mój kielich, który leżał na posadzce. Upuściłam go wcześniej, zanim odplynęłam w ciemność.

– Bóg wybiera tchórzliwych, by nabrali odwagi, a nieplodne kobiety, aby dawały potomstwo prorokom. Porywczych mężczyzn wzywa do cierpliwości, tych zaś, którzy się jękają, do wydawania rozkazów na pustyni. Nie dziwota, że do ocalenia naszego ludu wybrał pijaczkę, która dąsa się i boczy jak dziecko.

– Czasami wołałabym, żeby przetrwanie naszego ludu nie zależało ode mnie. Czasami się boję.

– Oczywiście, że się boisz. Spodziewasz się, że zawsze powinnaś być szczęśliwa? Że wszystko, czego chcesz, w magiczny sposób pojawi się przed tobą bez żadnego wysiłku? Jeśli masz być kobietą, musisz porzucić takie dziecinne rojenia.

– Czasami wołałabym ocalić życie Cyry zamiast własnego.

– Czy zrobiłaś dla niej wszystko, co mogłaś?

– Bałam się ją skrzywdzić, może więc nie kopnęłam jej wystarczająco mocno, by zachowała przytomność i szła szybciej.

– Jeśli nie uczyniłaś wszystkiego, co było w twojej mocy, skrzywdziłaś ją. Robienie tego, co trzeba, nie zawsze jest miłe. Czasami musisz narobić zamieszania, rozzłościć kogoś, być uważaną za okrutną. Nie cofaj się przed niczym, co trzeba zrobić.

•••

Kiedy się obudziłam, Ruti klęczała przy moim łożu. Chciałam ją spytać, czy dobrze się czuje, ale nagle dotarło do mnie: *Ona się modli!* Prawą dłonią zasłaniała oczy i cichutko śpiewała *Szema*.

– Słuchaj, Izraelu! Jahwe jest naszym Bogiem, Jahwe jedyny! Będziesz miłował swego Boga Jahwe z całego serca, z całej duszy i ze wszystkich swoich sił. Niechaj słowa, które ja dziś nakazuję tobie, pozostaną w twym sercu. Wpajaj je też swoim synom, mówiąc o nich, kiedy przebywasz w domu i kiedy jesteś w drodze, kiedy się kładziesz i gdy wstajesz.

Przypomniałam sobie dotyk dłoni mojej matki, pieszczącej moje plecy podczas śpiewania mi tych słów każdego ranka.

– Przywiąż je jako przypomnienie do swej ręki i niech będą znakiem między twymi

oczyrna. Wypiszesz je na odrzwiach twego mieszkania i w bramach twoich – śpiewała dalej Ruti.
– Ale nie możemy ich nigdzie wypisać – przerwałam jej – bo ktoś może się dowiedzieć, kim jesteśmy.

– Nie traktuj tego tak dosłownie, dziecko. Nie doceniasz pieśni i poezji, których będziesz inspiracją. – Smutek musiał odmalować się na mojej twarzy. – Co cię trapi?

Nie mogłam jej powiedzieć prawdy: nie potrafiłam znieść tego, co zrobiłam Utanie; nie mogłam zdzierżyć myśli o tym, że mój lud jest w niebezpieczeństwie, a jego los może zależeć ode mnie. I tego, że człowiek, którego najbardziej chciałam napelnić natchnieniem, nie wydawał się być skłonny do poezji. Nie wydawał się w ogóle troszczyć o to, co robiłam, od czasu, kiedy zostawiłam go samego. Zamiast odpowiadać, sięgnęłam po kielich.

•••

Przez następne dwa dni nie wychodziłam na dziedziniec. Nie chciałam patrzeć, jak Erez przechodzi obok i się nie zatrzymuje.

– Musisz zjeść, a wtedy pójde z tobą na dziedziniec – powiedziała Ruti.

– Głowa mnie boli, a poza tym po co miałabym tam iść?

– Wczoraj przechodził tamtędy pewien Nieśmiertelny i długo wpatrywał się w kolumnę, przy której siadasz.

– Skąd wiesz? – nie potrafiłam wyzbyć się nuty ciekawości w głosie.

– Poszłam tam w próżnej nadziei, że Mardocheusz przyjdzie i poprosi mnie, bym przekazała ci jakąś wiadomość, która może natchnie cię do wstania z tego materaca. Albo że Parsza wyjawi coś więcej o planie swego ojca.

– A co z tym Nieśmiertelnym, o którym mówiłaś?

– Przeszedł obok, ale jego wzrok nie przemieszczał się tak szybko jak jego ciało. Oddech uwiązał mu w gardle, kiedy zobaczył, że cię nie ma. Jestem pewna, że nie był to pierwszy raz, gdy sprawiałaś mu wielki ból.

– W takim razie dlaczego nie przyznał się do mnie, kiedy czekałam, by na mnie spojrział?

– Czy nie słyszałaś, co powiedziałam? Ponieważ twój widok sprawia mu ból. Tylko ktoś, kogo kocha, może sprawiać mu takie cierpienie jak ty.

Pulsowanie w głowie nagle przestało wydawać mi się tak dotkliwe.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi tego wcześniej?

– Bo nie przyszłoby ci nic dobrego z tęsknoty za mężczyzną, którego nigdy nie będziesz mieć, chyba że da ci to powód do wstania z łoża i powstrzyma się przed kalaniem twarzy zmarszczkami. Nic nie skłoni króla do pozbycia się dziewczyny szybciej niż jej smutek.

Zastanawiałam się, co Erez sądziłby o moim nowym ciele. Pozostawało w ukryciu pod welonem i szatami, gdy przechodził przez dziedziniec. Czy by mu się spodobało? Jedzenie i wino sprawiły, że miałam pełniejszą twarz, a piersi urosły mi tak bardzo, iż czułam ich ciężar podczas chodzenia. Czasami w łożu przebiegałam dłońmi po swoim ciele, by przekonać się, jak to jest mnie dotykać. Uważałam jednak, by nie zbliżać się do bólu między udami.

Po tym, jak król mnie posiądzie, nie będę musiała tak uważać.

Dotyk moich dłoni nie był jednak tym, za którym naprawdę tęskniłam.

– Na dziedziniec – powiedziałam do Ruti.

•••

Gdy Erez się pojawił, ze swoim ciemnym spojrzeniem utkwionym w kierunku, w którym szedł, w myślach powtarzałam sobie słowa Ruti: *Tylko ktoś, kogo kocha, może sprawiać mu takie cierpienie jak ty.*

...

– Musisz wypocząć – orzekła Ruti w noc przed wizytą u króla. – Jutro, miejmy nadzieję, nie zdołasz.

– Równie dobrze mogłaś mi powiedzieć, że mam małym palcem podrzucić wołu na dziesięć łokci w powietrze.

– Przynajmniej bądź dobrej myśli. Dobre myśli upiększają, a czarne postarzają.

Odwróciłam wzrok od Ruti, by nie widziała, o czym myślę.

– Tak – stwierdziła – postarzają tak jak mnie. Ale dziś w nocy mam zamiar snuć w swojej starej głowie tylko dobre myśli, ponieważ za dwa dni zostaniesz królową.

Czekałam, aż dopowie coś w stylu: „Jeśli zrobisz to, co ci kazałam”. Zamiast tego usiadła obok i pogłaskała mnie po plecach, jak niegdyś robiła to matka.

– Postaram się. Bez względu na to, czy zostanę królową, czy nie, wiem, że po wizycie u króla wszystko się zmieni. Nie będę już rozmyślać nad tym, jak to jest być z mężczyzną.

– I jutro się tego nie dowiesz. On nie jest mężczyzną; jest królem. Będziesz robić wszystko, co rozkaże, i nie będziesz oczekiwać niczego w zamian: ani dobroci, ani delikatności... – Ruti nagle urwała. Wzięła głęboki oddech i spuściła głowę. – Wybacz mi, dziecko. Chyba już nie wiem, jak troszczyć się o kogoś bez wydawania mu poleceń i rzucania ostrzeżeń.

– Nie uczyniłaś nic, za co musiałabyś szukać wybaczenia, Ruti. Nie zawsze podoba mi się to, co mówisz, ale wolę twoje słowa od ciszy.

– Prawdopodobnie będzie po wszystkim tak szybko, że ledwie zdasz sobie sprawę z tego, iż cokolwiek zaszło. Jedynie ból...

– Hegaja powiedział, że muszę krwawić.

– Nie musisz krwawić, ale król musi myśleć, że tak jest. Pomalujemy ci lewą dłoń henną i będziesz mogła rozetrzeć ją na kocu pod biodrami. Poza tym będziesz musiała tylko się uśmiechać, komplementować go, być pokorna i uległa. Dostrzeże to, co wszyscy inni: jesteś najpiękniejszą dziewczyną w pałacu.

– Pochlebiasz mi, Ruti, i jestem ci za to wdzięczna. Dziękuję.

Tamtej nocy nie tylko strach nie pozwalał mi zasnąć. W mojej piersi zostało zasiane maleńkie ziarenko nadziei. Jeśli Kserkses uzna mnie za dość piękną, bym mogła zostać królową, może uda mi się ocalić część dziewcząt z haremu przed żołnierzami i pomóc mojemu ludowi przetrwać rządy kolejnego obcego władcy.

Ale jeśli nie uczyni mnie królową... Nie mogłam znieść myśli o sobie jako nałożnicy – jednej z wielu kobiet walczących o uwagę i dary króla, zamartwiającej się za każdym razem, gdy do haremu trafią kolejne dziewczęta: *Czy to ta zajmie moje miejsce?* Dziewczyna o moich rysach, ale nowa. Taka, jaką już nigdy nie będę.

Gdy Ruti usłyszała, jak rzucam się na materacu, powiedziała:

– Mówiłam, że musisz dzisiaj wypocząć.

– Jak mam wypocząć, skoro od jednej nocy zależy mój los, a może i los naszego ludu?!

– Może byś się pomodliła, wasza wysokość?

Tytuł „wasza wysokość” dźwięczał mi w głowie przez chwilę, nim zdałam sobie sprawę z tego, że Ruti mówi do mnie.

...

Przygotowania do nocy z królem rozpoczęły się od rana. Ruti nadzorowała służki, które kąpały mnie w wodzie różanej i wcierały w moją skórę olejek migdałowy. Nałożyły mi też sok z

granatu na policzki i usta oraz podkreśliły oczy węglem. Nie miałyśmy pewności, czy król dostrzeże coś poza moimi oczami, ale każdy szczegół musiał być dopracowany tak, jakby władca miał wszystkiemu dokładnie się przyglądać. Na myśl o nim i całym złu, na które przyzwolił nie tylko na terenie imperium, lecz także w jednym ze swoich pałaców, nie potrafiłam przestać powtarzać sobie w myślach słów: *Nie chcę jego rąk na mnie. Nie chcę jego rąk na mnie.*

Odprawiwszy służki, Ruti spojrzała na mnie uważnie.

– Przestań marszczyć brwi. Wiem, o czym myślisz.

Próbowałam rozluźnić mięśnie twarzy, ale to tylko pogorszyło sprawę.

– Nietrudno będzie go zadowolić. On nie dba o ciebie, lecz o to, jak się przy tobie czuje.

Czy sprawisz, by poczuł się silny i potężny? Czy sprawisz, że poczuje się najmądrzejszym i najdostojniejszym człowiekiem w imperium, bardziej królewskim niż jakikolwiek król przed nim?

– Jak mam to wszystko zrobić?

– Gdy go zobaczysz, otwórz oczy szeroko, niby uderzona jego pięknem. Następnie skłoń głowę. On nawykł do uległości. Nie zapominaj jednak o nieśmiałym uśmiechu, jakbyś w jego obecności czuła zachwyty. Kiedy dotknie cię dłońmi lub choćby oddechem, wyglądam tak, jakbyś właśnie posmakowała najlepszego wina. Za każdą propozycję musisz mu wylewnie dziękować. Jeśli wino będzie smakować jak uryna lub mięso starego capa, i tak mu dziękuj.

Podano mięso chudsze niż zwykle. Kiedy spojrzałam pytająco, Ruti powiedziała:

– Powinnaś wcześniej nabrać kształtów. Teraz jest już za późno, by uczynić je jeszcze przyjemniejszymi. Dziś lepiej, by całe jedzenie, które spożyjesz, nie przewracało ci się w brzuchu. Masz tylko jedną noc, by pozyskać względy króla. A może nawet mniej.

I tak nie potrafiłam zmusić się do zjedzenia czegoś więcej poza kilkoma winogronami.

Koraliki zaszeleściły. Wszedł Hegaja, niezapowiedziany.

Zerwałam się z miejsca. Nim zdążyłam wykrztusić choćby „panie”, odezwał się:

– Przyszedłem na ciebie popatrzeć.

– I jak wyglądam, panie?

– Nie dość dobrze.

Ruti zeszywniała.

– Sama doglądałam jej kąpieli, nakładania kosmetyków i perfum, panie.

– Czy myliłem się, sądząc, że mieszkasz w pałacu od trzydziestu lat?

– Co do tego się nie myliłem.

– Czy nie widziałaś Waszti? – spytał.

– Wielokrotnie.

– Może i na nią patrzyłaś, ale nie widziałaś jej naprawdę. Miała tyle soku z granatu na wargach i policzkach, że czasami miałem ochotę wziąć łyk. Oczy podkreślano jej nie czarnym węglem, lecz błękitem.

– Czyżby król chciał z powrotem królową, którą sam wygnał?

– Oboje wiemy, że duma mu na to nie pozwoli. Mimo to chciałby, by z nim była.

Ta prawda odmalowała się na twarzy Ruti.

– Ależ ja nie wiem, gdzie znaleźć ten błękit!

– Nic dziwnego. Na szczęście ja trochę przyniosłem.

Nim opuścił komnatę, powiedział jeszcze:

– Będziesz miała szal na głowie i woal na twarzy. Będziesz musiała je jak najprędzej zdjąć. Nie możemy ryzykować, że król posiadzie cię w pośpiechu, nie ujrzawszy całego twego piękna.

– Panie, czy króla nie rozwścieczy moja zuchwałość?

– Być może. Ale to jedno z wielu ryzykownych posunięć, na które musimy się zdecydować. Wszystkie pozostałe dziewczęta wydawały mu się zdobyte, zanim jeszcze je posiadał. Wszystkie poza Waszti. Bądź na zmianę zuchwała i potulna. Bądź zagadką, którą będzie chciał rozwikłać. Nie przyozdabiaj się bizuterią. To rozproszy jego uwagę. Powiedz mu, że nie pragniesz klejnotów; nie pragniesz niczego poza byciem królową, jego królową. Mówiąc to, spójrz mu w oczy. Mów z pewnością kobiety, której szyja jest w stanie udźwignąć ciężar korony.

Tyle było do zapamiętania! Rozważałam liczne instrukcje Hegai, kiedy prowadzono mnie do królewskich komnat. Postanowiłam, że podejmę ryzyko o wiele bardziej niebezpieczne niż ściągnięcie welonu. Miałam zamiar zrobić coś, czego nie ośmieliłaby się uczynić żadna inna dziewczyna: odrzucić króla.

Erez, król i ja

Esterę wprowadzono do króla [Kserksesa] [...] roku siódmego jego panowania. Księga Estery 2,16

Po obu stronach drzwi do królewskiej sypialni stali Nieśmiertelni. Jeden z nich opierał się o ścianę; wyglądał, jakby spał. Drugi stał sztywno w poświacie lampy olejnej wiszącej kilka łokci nad jego ramieniem. Spojrzałam na cienie pod jego oczami, ostro zarysowany nos, szerokie kości policzkowe, mocną szczękę... Erez... Serce podeszło mi do gardła.

Bigtan eskortował mnie do królewskich komnat. Co chwila mnie poganiał.

– Dziękuję ci – powiedziałam i machnęłam ręką, by go odprawić. Zaczął protestować, że musi wprowadzić mnie bezpiecznie do środka, ale przerwałam mu:

– Pożałujesz tego nieposłuszeństwa, kiedy zostanę królową. – Mówiłam na tyle głośno, by słyszał, choć na niego nie patrzyłam. Nie potrafiłam oderwać oczu od Ereza, który stał w odległości kilku łokci ode mnie. Wkrótce usłyszałam kroki Bigtana; odchodził korytarzem.

Erez powoli odwrócił głowę ku mnie. Gdy nasze spojrzenia się spotkały, sięgnęłam pod szatę i wyjęłam farawahara. Widziałam, jak krew pulsuje mu w żyłach na szyi.

Omiótł wzrokiem moją szatę i welon.

– Miło widzieć, że masz względy u kogoś ważnego – powiedział cicho. – Mam nadzieję, że u kogoś, kto cię chroni, a nie tylko stroi. Masz najkosztowniejszy szal, jaki w życiu widziałem.

– Miałam niegdyś taki, który podobał mi się bardziej – odpowiedziałam, a welon szeleścił mi przy ustach. Chodziło mi o ten, który Erez mi dał po tym, jak Parsza rozerwał mój. – Spalono go wraz ze wszystkimi innymi ubraniami, które miałyśmy na sobie, gdy wchodziłyśmy do pałacu.

– Tak, widziałem dym unoszący się nad dziedzińcem. Przykro mi.

Nigdy nie byłam w stanie spokojnie spojrzeć mu w oczy, chyba że mówiłam do niego ostrzej. Nie umiałam też być blisko niego i nie czuć drżenia pod skórą. Kierowane do niego słowa zawsze przypominały pomieszanie ataków i odwrotów. Ale nie chciałam już uciekać. Serce biło mi w piersi jak szalone. *Chciałabym, żeby to była twoja sypialnia.*

– Nie pragnę tego, co czeka na mnie za tymi drzwiami – szepnęłam.

Przybrał bardziej surowe spojrzenie i wyprostował się gwałtownie.

– Nie ściągaj na siebie gniewu króla. Nie chcę odbywać straży, podczas gdy ty będziesz z nim, ale to nie ma znaczenia. Taki mam obowiązek. Nie byłby obowiązkiem, gdybym tego pragnął. Czas na ciebie, byś poszła i spełniła swój.

Choć wiedziałam, że mówi tak z troski o mnie, jego słowa zabolaly. Spuściłam wzrok i odwróciłam się ku wrotom, przez które musiałam przejść.

Erez miał łagodniejszy, ale równie rozgorączkowany ton, gdy mówił:

– Mam nadzieję, że następnym razem, gdy cię ujrzę, będę musiał ci się uklonić.

Nie patrząc na drzwi, uderzył w nie pięścią.

Schowałam farawahara pod szatą i szłam tak, jak podczas marszu. *Nie myśl, nie czuj. Po prostu idź przed siebie.* Ale i tak nie potrafiłam odsunąć od siebie myśli, że jakkolwiek trudno było zobaczyć Ereza w drodze do króla, to trudniej będzie spojrzeć na niego, gdy będę wychodzić.

Wzięłam głęboki oddech. *Zrobię to, co konieczne, by opuścić te komnaty jako królowa.* Drzwi otworzyły się od wewnątrz.

Komnata była ogromna. Moje pokoje, a nawet komnaty Hegai, wydawały się przy niej mysimi dziurami. Oświetlało ją kilka lamp oliwnych wiszących na ścianach. W ich świetle

zauważyłam, że pokój jest pełen kobiet. Posągów, takich jak te w mojej komnacie. Miały na sobie barwne welony i bransolety oraz naszyjniki ze złota. Grecy z pewnością byliby wściekli, gdyby zobaczyli swoje dzieła we wschodnich odzieniach.

Pośrodku komnaty stało ogromne łoże. Osłonięto je woalem wspanialej niż jakąkolwiek kobietę – czy to z kamienia, czy z ciała. Purpurowe, błękitne, czerwone, zielone i żółte tkaniny rozwieszono na grubej złotej ramie. Czy tam czekał na mnie król?

Odwrociłam się, by odszukać wzrokiem żołnierza lub eunucha, który otworzył mi drzwi. Patrzył na mnie najwyższy człowiek, jakiego w życiu widziałam, o plecach dwukrotnie szerszych niż u zwykłego mężczyzny. *Kserkses*. Miał na sobie purpurową jedwabną szatę, a na palcach mnóstwo złotych pierścieni. Jego brodę tworzyły grube, ciemne loczki, lśniące od olejku. Niemal całkowicie zasłonił ciałem światło lampy oliwnej. Gdy na niego patrzyłam, mój niepokój wzbraniał. Wydawało się niewiarygodne, by ten człowiek bał się o swoje bezpieczeństwo.

Intensywnie się we mnie wpatrywał, co przypomniało mi, że Ruti kazała mi otworzyć oczy tak szeroko, jak tylko to możliwe. Nie musiała mi tego mówić. Byłam pewna, że moje oczy – wszystko, na co miał zwrócić uwagę – były równie wybałuszone jak jego.

– Witaj – przemówił. Jego głos brzmiał tak, jakby przemierzył długą, rozbrzmiewającą echem komnatę, zanim wydobył się z gardła.

Padłam na kolana.

– Wasza wysokość.

– Hegaja opowiadał mi o wielkim pięknie, jakie przyprowadzi mi dziś w nocy. Nie odbieraj mi go. Wstań. Nie skończyłem na ciebie patrzeć.

Kolana mi się trzęsły, gdy wstawałam. Spojrzeniem i nieznacznym ruchem głowy pokazał mi, że mam podejść do lampy wiszącej na ścianie.

Zamknął drzwi i odwrócił się do mnie. Nie trzymał jedzenia ani kielicha, ale kiedy podszedł do mnie na odległość dłoni, poczułam woń przypraw i wina. Choć było późno, a w pokoju panował chłód, pocił się obficie. Zdawało mi się, że czuję jeszcze inny zapach, który nawet bardziej mi się nie podobał – nie oddychałam więc zbyt głęboko. Był to zapach śmierci, zapach krwi wszystkich ludzi, których zgładził.

Musiałam działać szybko, zanim spróbuje mnie posiąść, nie przyjrząwszy się mojej twarzy. Gdy unosiłam rękę, złoty łańcuszek, na którym wisiała złota osłonka, zadrżał. Nim zdołałam zdjąć welon i szal, *Kserkses* zorientował się, co chcę zrobić, i wyciągnął rękę, tak dużą, że przez chwilę nie widziałam nic innego. Poczułam ruch powietrza przy wargach.

Wziął głęboki oddech i pozwolił, by welon i szal opadły z jego dłoni na marmurową posadzkę. Otworzył usta, ale nie wydał z siebie żadnego dźwięku. Zapach przypraw się spotęgował.

Zrobiłam coś niedopuszczalnego: spojrzałam mu w oczy.

– Mam nadzieję, że jesteś zadowolony. Długo przygotowywałam się do tej nocy, wasza dostojność.

Przyglądał mi się przez chwilę. Staralam się nie okazywać lęku. Zamiast skarcić mnie za zuchwałość, powiedział:

– Twoje oczy wyglądają mądrzej, niż powinny. Opowiedz mi coś o sobie. Z której prowincji pochodzisz?

Ruti zakazała mi wspominać o Babilonie z powodu ostatniego buntu, który stłumił tam *Kserkses* – tego, w którym zginęli moi rodzice. Spuściłam wzrok, by nie zobaczył w nich smutku, i odrzekłam:

– Z Suzy, wasza wysokość.

– Suzyjko, podnieś wzrok raz jeszcze, bym mógł spojrzeć w twoje oczy.

Uniosłam głowę, ale chyba nie dość wysoko. Zabrzęczały jego pierścienie. Ujął moją brodę i gwałtownie podniósł. Kawałek skóry zakleszczył mi się między pierścieniami. Staralam się nie skrzywić ani nie okazać żadnej emocji. Poczułam w piersi i na twarzy uderzenia gorąca.

Cofnął rękę.

– Moje końskie nozdrza nie rozszerzają się w połowie tak jak twoje.

– Czyż konie nie mają ducha, wasza dostojność?

Nie potrafiłam wywnioskować z jego uśmiechu, czy był zły, czy rozbawiony.

– Odkąd wstąpiłem na tron, posiadam same takie dziewczęta. Takie mi przysyłają. –

Przybrał łagodniejszy ton. – Co cię tak rozzłościło?

– Jestem zła, ponieważ nie mogłam przynieść ci nic w darze, królu.

– Jaki dar byś mi przyniosła? – spytał natychmiast.

Nie chce dać mi czasu na sztuczki. Ale ja go nie potrzebuję. Niemal od razu znalazłam odpowiedź, która chyba spodobałaby się Hegai:

– Zwój najlepszego pergaminu, królu. Twoi poddani zapisaliby go pochwałami na twój temat. Gdy podbiłbyś nowe ziemie, pokonany władca musiałby go podpisać. Kiedy przejeżdżałbyś przez wierne ci prowincje, twoi słudzy mogliby zbierać i suszyć na nim kwiaty rzucane przed tobą. Zapisałabym twoje imię najlepszym inkaustem.

– Potrafisz pisać?!

Może jednak powinnam wykorzystać więcej czasu. Było za późno, by skłamać.

– Tak, wasza wysokość.

Dotknął mojego policzka. Jego ciało nie przypominało ciała marnotrawiącego czas możnego, lecz żołnierza. Tym razem jego dotyk był delikatny, pomimo chropowatości skóry.

– Jesteś mądrzejsza od większości dziewcząt. Co oznacza, że jesteś też bardziej niebezpieczna. A jednak twój głos mnie koi, w przeciwieństwie do głosów moich radnych, którzy nieczęsto zostawiają moje uszy w spokoju. Nawet kiedy idę spać. Od dłuższego czasu nie spałam dobrze.

Powiódł dłonią po mojej twarzy. Miałam nadzieję, że zaraz ją cofnie. Zamiast tego przebiegł mi opuszkami palców po szyi. Ciało zaczęło mi pulsować aż po same stopy. Nie było to tak całkiem nieprzyjemne. Właściwie to wcale nie było nieprzyjemne.

– Ale dziś nie będzie mi przeszkadzać, jeśli nie pójdę spać.

Poczułam, że się rumienię. Ruti i inne służki dotykały mnie co rano w łaźniach, ale ich dotyk był inny. Dotyk króla nie kończył się na samym sobie. Stanowił początek. Wbrew sobie przechyliłam głowę i nadstawiłam szyję.

Palce mu zesztyniały; jego paznokcie wbiły mi się w skórę. Oddychał powoli, a ja pojęłam, że w ten sposób się powstrzymywał. Ale powściągliwość ta była złudna. Przesunął dłoń niżej i ścisnął mnie przez szatę.

Musiałam postąpić tak, jak zamierzałam. Nie mogłam się mu oddać, jeszcze nie. Sypianie z królem nie uczyniło jeszcze królowej z żadnej z dziewcząt. Zatoczyłam się do tyłu.

Nachmurzył się, jakby natrafił na chrząstkę w kawałku mięsa, ale szybko odzyskał rezon.

– Nadal smucisz się z powodu pergaminu, którego nie możesz mi podarować? – zakpił.

– Nie chcę zostać poznana przez obcego. Nawet takiego, który jest królem.

Opuścił dłoń.

– Chcesz więc zostać pomocą kuchenną?

Miałam zamiar być zuchwałą i pewna siebie jak Waszti. I mówić zawsze z myślą o jakimś celu, jak uczył mnie Hegaja. Ale nie potrafiłam pozbyć się z głosu cierpienia i złości, kiedy mówiłam:

– Aż do wydarzeń sprzed roku sądziłam, że będę miała męża, który mnie pokocha.

– Jeszcze może tak się stać.

Nim zdążyłam wymyślić odpowiedź, wskazał na stół przy łożu, na którym stały spory srebrny dzban i dwa złote kielichy.

– Podejdź. Nalej nam wina.

– Wspaniale, mój królu. – Pospieszyłam, by nalać wina. Wdychałam jego słodki zapach. Słowa Kserksesza napełniły mnie nadzieją. „Jeszcze może tak się stać”.

– Nie bądź taka ostrożna, jestem spragniony. Napełnij kielichy tak, by trudno było podnieść je bez rozlewania zawartości. Muszę mieć pożytek ze sług, którzy co rano sprzątają moje komnaty, bo inaczej będą się nudzić.

Napełniłam kielichy tak, że wino rozprysło się na krawędzi jednego z nich.

Nie słyszałam, by król się poruszył, ale nagle w pomieszczeniu zrobiło się jaśniej. Jego ciało już nie zasłaniało lampy przy drzwiach. Wstrzymałam oddech i odwróciłam się do niego.

Rozłożył się na poduszkach i obserwował mnie. Hegaja mówił, że jeśli król nie będzie mną naprawdę zainteresowany, posiądzie mnie od razu i odprawi do haremu nałożnic. Od czasu ostatniej nocy z Nabat często wzywał strażników, by pilnowali go, gdy spał. Podeszłam do poduszek. Nie wiedziałam, czy zaraz przewróci mnie na ziemię, czy jeszcze na mnie popatrzy, zaspokajając pragnienie winem.

Próbowałam podać mu kielich, ale on powiedział:

– Odstaw go.

Chciał mieć wolne ręce, by po mnie sięgnąć? Posiąć mnie i zapomnieć? Postawiłam kielich obok niego – wystarczająco blisko, by widok i zapach wina nęcił go bardziej niż moje ciało.

Nadal nie zapytał mnie o imię.

– Połóż się ze mną na poduszkach i opowiedz mi coś więcej o sobie – zażądał.

Ruti mówiła, że król nie będzie o mnie dbał, nie wymyśliłam więc nic, co mogłabym mu o sobie powiedzieć.

Usiadłam trochę poza jego zasięgiem.

– Urodziłam się w Suzie piętnaście lat temu.

– Opowiedz coś, czego jeszcze nie wiem.

– Mój królu, urodziłam się w Suzie i mieszkalam tu przez całe życie. Jestem całkiem zwyczajna; moje życie nie równa się twojemu. Będę zaszczycona, jeśli usłyszę opowieść o twoim wielkim męstwie i licznych zwycięstwach.

– Gdyby kołł mnie własny głos, przemawiałbym do siebie przed snem co wieczór i w ciągu dnia, kiedy to moi radni wydają się składać bardziej z opinii niż z ciała. – Skosztował wina. Szybko skorzystałam z okazji, by uczynić to samo. – Czym handlował twój ojciec?

Nie mogłam wyjawić, że mój prawdziwy ojciec został zamordowany, gdy Kserkses tłumił bunt w Babilonie; nie mogłam mu też powiedzieć, że Mardocheusz, jego rachmistrz, był dla mnie jak ojciec. Ale z jakiegoś powodu powiedziałam, że ojciec był rachmistrzem, i szybko dodałam:

– Pracował dla wielu kupców. Nie mam wiele więcej do powiedzenia, wasza dostojność.

– Albo niewiele więcej chcesz mi powiedzieć. – Wędrował wzrokiem po moim ciele. – Jeśli tak, rozmowa skończona.

Leżał na boku, twarzą do mnie. Nachylił się, a ja odsunęłam się poza jego zasięg.

– Mój królu, jeśli weźmiesz mnie teraz, wiem, że będziesz twardy, jakby posiadał mnie tylko król. Ale jeżeli opowiesz mi coś o sobie, a dopiero potem mnie posiądziesz, będę mówić, że miał mnie wielki król Kserkses.

W jego oczach pojawił się błysk i znów nie byłam pewna, czy to złość, czy rozbawienie.

Ciągnęłam:

– Znajdę sposób, by dostać zwój, który chciałam ci ofiarować, i...
– Mam mnóstwo skrybów. Poza tym moje opowieści mnie nie uspokajają. Jestem najpotężniejszą mężczyzną na świecie, a na świecie nie ma pokoju.

Odwróciłam wzrok, by ukryć swoje myśli. *Nie ma pokoju, ponieważ zawsze chcesz osiąść więcej, niż masz.*

Nachylił się tak blisko, że czułam jego oddech przez cienki materiał szaty.

– Nie odwracaj się ode mnie. Zwykle nie trwonię czasu na rozmowy z kobietami. Jeśli będziesz niewdzięczna, przestanę.

Był tak blisko, że myślałam, iż kiedy się odwrócę, dotkniemy się głowami. Ale nagle nie poczułam już ciepła jego oddechu na ramieniu. Z jakiegoś powodu się odsunął; może po to, by na mnie popatrzeć. Otworzyłam szeroko oczy i odwróciłam się tak szybko, że włosy zafalowały mi wokół twarzy.

Przez chwilę mi się przyglądał, po czym owinął sobie ich pasmo wokół palca.

– Jest w tobie coś, co trzyma mnie w garści. Hegaja opowiadał mi, że im dłużej na ciebie patrzy, tym mniej wie. Sposób, w jaki o tobie mówił, każe mi się zastanawiać, czy nie żałuje przypadkiem, że już nie jest prawdziwym mężczyzną.

Rozbawiło go coś, co zobaczył na mojej twarzy.

– Gdybym splunął na dłoń i starł ci sok z policzka, pewnie okazałoby się, że się rumienisz.

– Rumienię się, odkąd pierwszy raz cię ujrzałam, wasza wysokość.

Nie zareagował na to pochlebstwo. Zapytał:

– Czy miałaś zamiar wzbudzić w eunuchu ten rodzaj miłości, który każe mu zachowywać się na tyle ryzykownie, że mógłby zawisnąć na szubienicy? A może on tylko udaje uczucia, by upewnić się, że nie przeoczę twojego piękna? Może uważa, że jest za nie odpowiedzialny, że to jego największe dzieło? Nie winię go za to, że chciał się upewnić, iż nie przejdzie ono niezauważone i niedocenione.

Pociągnął mnie lekko za włosy, które owinął sobie wokół palca, po czym puścił pasmo.

– Połóż się.

Zrobiłam, jak rozkazał, a on pochylił się nade mną. Jego oczy znalazły się nie więcej niż na długość dłoni ode mnie. Serce biło mi w piersi tak mocno, że wstrzymałam oddech. Ze skupieniem ślepeca dotykał mojej skroni, policzka, warg.

– Myślę, że i jedno, i drugie. Jest dumny z tego, kim cię uczynił. Jest zakochany w swoim dziele. – Jego oddech pachniał winem tak mocno, że czułam się, jakbym sama je wypijała. – Tak właśnie się czuję, kiedy plądruję wielkie miasto. To moje największe dzieło. Ktoś może pomyśleć, że splądrowane miasto nie jest piękne, ale kiedy je zniszczę i odbiorę mu bogactwa, wtedy dla mnie jest najpiękniejsze. Biedny Hegaja musi oddawać swoje skarby. Jego jedyną nadzieją jest to, że może docenię rzeczy, które mu odbieram, i nie wyrzucę ich wraz z innymi.

Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że będę musiała zmierzyć się nie tylko z jego ciałem, lecz także z własnym. Choć jego słowa mnie przerażały, trzeba było siły, by się pod nim nie ugiąć.

– Ma powód do dumy – ciągnął Kserkses. – Twoja skóra jest miękka i nieskalana, ma piżmowy zapach ogrodu po deszczu. Nie przekonam się, jak wyglądasz pod maską pudrów i soków, dopóty, dopóki cię nie posiądę, a twojej twarzy nie oświetli poranne słońce. Ale twoje kosmetyki są bez zarzutu. Hegaja nie zawdzięcza jednak całego twego piękna sobie. Służki mogą nakładać perfumy, pudry i sok, ale nie zapalą ognia w oczach.

Jego wargi znalazły się tak blisko moich, że czułam na nich jego oddech. Bałam się, że moje ciało powita go bez mojego pozwolenia. Odwróciłam głowę i zaczęłam kaszleć. Król usiadł

i kazał mi zrobić to samo. Podał mi kielich z winem.

– Dziękuję ci, wasza dostojność. Jesteś równie dobry, co odważny.

– A jednak odwróciłaś wzrok kilka chwil temu, gdy powiedziałem, że rządę światem, w którym nie ma pokoju. Jakbyś uważała mnie za okrutnika.

Choć nie zadał pytania, wydawało mi się, że czeka na odpowiedź. Kiedy żadnej nie udzieliłam, spytał:

– Czy winisz mnie za brak pokoju?

– Wasza wielka dostojność, byłam po prostu zdenerwowana. Proszę, wybacz...

Machnął ręką na cokolwiek, co chciałam powiedzieć. Zauważyłam, że mięśnie jego ręki były rozmiarów mojej głowy i że jego ostry zapach już mi nie przeszkadzał.

– Pragnę pokoju tak samo jak każda służebna. Tak jak ty – powiedział. – Ale on nie wyrasta jak drzewo cyprysowe. Trzeba o niego walczyć. Świat nie zazna pokoju dopóty, dopóki nie będzie należał do mnie. Dopóki imperium nie dosięgnie nieba i boga, a słońce nie będzie oświetać niczego poza granicami mego panowania. Uczynię całą ziemię jedną krainą albo ją zniszczę.

Staralam się ukryć trwogę, ale Kserkses musiał ją dostrzec.

– Jak mógłbym choć cząstkę tak pięknego świata pozostawić w rękach zwykłych ludzi i jak mógłbym nie upewnić ich o własnej nieśmiertelności? – spytał.

Przypomniałam sobie, co służebne mówiły mi o Kserksesie pozbawiającym głów swoich budowniczych, których mosty zmiotł sztorm; o tym, jak przepołowił jednego ze swych poddanych, by wojska mogły przemaszerować między torsem a nogami tego człowieka. Miałam też w pamięci śmierć swoich rodziców z rąk jego żołnierzy.

– Grecy uważają, że należą do wyższej rasy – inteligentniejszej i doskonalszej – bo mają naukę i stworzyli prawa, którym podlegają. Jakby wszyscy byli równi tylko dlatego, że nie mają nad sobą króla. Nie mam wyboru, mogę jedynie z nimi walczyć. Jeśli pobiją mnie w jednej wojnie, muszę rozpętać kolejną.

Zmrużył oczy i uśmiechnął się półgębkiem.

– Nie dziwi mnie, że się wzdrygasz. Kobiety to jedyne stworzenia na ziemi, które nie lubią wojen. A jednak bardziej niż kogokolwiek innego cieszą je łupy. Czyż nie radują cię złoto, pergamin, tkaniny, ziarno lub maki z Egiptu?

– Tak, wasza dostojność – przytaknęłam. Dopiero teraz zauważyłam, że jego uśmiech był pełen zarówno rozbawienia, jak i smutku. Postanowiłam już się nie wzdrygać. Przyjrzałam mu się uważniej, niż powinno się patrzeć na najpotężniejszego człowieka na świecie. Człowieka, który czuł taki spokój w związku z wojną. Było coś, czego nie potrafiłam w nim rozszyfrować.

– Egipscy medycy, którym kazałem służyć w moich pałacach, są najlepsi na świecie. Jesteśmy mniej śmiertelni, ponieważ zmiażdżyłem Egipcjan i wziąłem to, co chciałem.

Zarumieniłam się gwałtownie, ale nie odwróciłam wzroku.

– Zaprawdę, jesteś mądrym władcą. Wielkiego króla podziwiał się za jego podboje, ale kocha za dary dla ludu.

Kserkses uniósł brwi. Zamiast odpowiedzieć, upił duży łyk, być może udzielając mi pozwolenia, bym uczyniła to samo. Zaczekał z odstawieniem swojego kielicha, aż ja odstawiłam własny na marmurową posadzkę. Kiedy cofnęłam palce, pusty kielich się zachwiał. Prędzej niż zdążyłabym sięgnąć, by go przytrzymać, Kserkses przechylił się nade mną i złapał go wielką dłonią.

Nie pomyślałam, by mu podziękować. Nie pomyślałam, by cokolwiek powiedzieć. Jego głowa znalazła się przy moich nogach; nie podniósł jej. Nigdy nie wyobrażałam sobie, że pewnego dnia spojrzę na króla z góry. Z tej perspektywy dostrzegłam jego długie rzęsy pod

wyraźnie zarysowanymi brwiami, a także lekki garb na nosie. Pochylił głowę jeszcze niżej i pocałował mnie przez szatę w kolano. Kiedy zaczęło drzeć, położył na nim dłoń. Miał dość ciężką rękę, a siła, z którą ją przycisnął, okazała się wystarczająca, by je uspokoić.

Spod ramion zaczęły spływać mi krople potu.

– Królu, pozwól mi, proszę, cię orzeźwić.

– Tylko mnie? Zamierzasz napełnić tylko mój kielich?

– Jeśli to cię zadowoli.

– Napełnij oba kielichy i niechaj żaden nie będzie tylko dla jednego z nas. Zadowoli mnie patrzenie, jak pijesz z mojego kielicha. – Zabrał dłoń z mojego kolana. Natychmiast znowu zaczęło mi drzeć. Podeszłam powoli do stolika, na którym stał srebrny dzban, i napełniłam kielichy po brzegi. Wiedziałam, że przy najmniejszym fałszywym ruchu wyleję wino. Gdy się odwróciłam, Kserkses wpatrywał się w moje biodra.

– Podejź – odezwał się. – Mam więcej niż dość słów, by zapełnić twój zwój. Kiedy usłyszysz moją opowieść, nie będę już dla ciebie obcy. Pospiesz się.

Muszę zachować przytomność umysłu. Lud pokłada we mnie nadzieję.

– Czynisz mi wielki zaszczyt, mój królu. Nie mam zwoju, ale wypiszę twoje słowa w duszy.

– Hegaja posłał mi nie jedną dziewczynę, lecz dwie. Jedną milczącą i pełną myśli, które pragnie skryć, i drugą zuchwałą, której nigdy nie brakuje coraz bardziej pochlebnych słów. Wszystkie dziewczęta muszą schlebiać królowi, ale tylko najpiękniejszym wolno być zuchwałymi. Masz szczęście z powodu swoich dużych oczu i dziwnego błysku w nich. W innym wypadku znudziłoby mnie, że powtarzasz słowa nie tylko swoje, lecz także setek dziewcząt przed tobą.

Zaczęłam iść w jego kierunku.

– Wybacz mi, proszę, jeśli cię uraziłam, wasza dostojność. Nigdy nie przebywałam w obecności możnego, a tym bardziej króla.

– Może nie będziesz taka onieśmielona, gdy opowiem ci o swoich zwycięstwach i porażkach.

Potknęłam się; kilka kropel wina rozprysło mi się na stopy. Miałam nadzieję, że nie zmyłam sobie henny ze skóry.

– Tak, przegrywałam bitwy. Mogę to powiedzieć, ponieważ nigdy nie przegram wojny. – Przebiegał wzrokiem po moim ciele. – Usiądź. Albo moje pożądanie nie zaczeka.

Usiadłam na poduszkach poza zasięgiem Kserksesa. W milczeniu słuchałam jego słów. Przypuszczałam, że nie mówił do mnie, lecz do swojej wygnanej królowej. Opowiadał jej o wojnie, przed którą go ostrzegała, o ludziach, których stracił, o męstwie jednych i zdradzie drugich. Opowiadał jej, że pewnego dnia miał już więcej ludzi, niż był w stanie zliczyć, i że nie ufał nikomu.

– Miałem tylu żołnierzy, że w miastach, które podbijałem, nie została ani jedna głowa, dzban ni źdźbło zboża – od Azji po Grecję. Moja flota była tak potężna, że żaden port nie wystarczał, by zacumować w nim w trakcie sztormu. Nie liczyłem moich ludzi, aż do Doriskos. Tam ustawiłem dziesięć tysięcy żołnierzy, ściśniętych obok siebie jak ziarnka piasku, i nakreśliłem wokół nich okrąg. Powtarzaliśmy to wielokrotnie. Dwa dni zajęło nam przeprowadzanie wszystkich do i z okręgu, aż wreszcie naliczyliśmy milion siedemset dziesięć tysięcy żołnierzy[**]. Wiesz, ilu z nich powierzyłbym życie? – Nie czekał na odpowiedź. – Każdy może wydawać się odważny, kiedy wygrywa wojnę. To żaden wyczyn. Istnieje tylko jeden prawdziwy sprawdzian ludzkiej wierności: to, jak ktoś za ciebie walczy, gdy wie, że przegrasz. Przed moimi komnatami stoi człowiek, który bardziej dba o mój honor niż o swoje

życie. Walczył zaciekle, choć wiedział, że nie zwyciężymy. Gdybym kazał mu wbić sobie miecz w brzuch, nie potrzebowałby czasu na ostatnie myśli czy słowa. Nie musiałby brać ostatniego oddechu. Ręce miałyby spokojne, a polecenie wykonałby jednym ruchem. Taki rodzaj lojalności powinien odczuwać król.

Przyglądał mi się uważnie. Odstawił kielich i sięgnął po moje dłonie, ale ostatecznie ich nie dotknął.

– Królowa także musi być wierna; jej los jest związany z losem króla. Jeśli on posiada bogactwa, i ona je ma. Jeżeli on ma szczęśliwe królestwo, ona także będzie szczęśliwa. Jeśli stanie się mu jakaś krzywda, i ją ona spotka.

Po raz pierwszy od przekroczenia progu komnaty zaczęłam mu współczuć. Nie może być łatwo podejrzewać wszystkich dookoła. On nie ufał nawet sobie samemu.

– Myślę, że byłabyś wartościową królową – powiedział – ale mówią mi, że nie jestem najlepszy w osądzaniu ludzkich charakterów.

Serce zaczęło walić mi tak mocno, że wstrząsało całym ciałem. Czyżby najpotężniejszy mężczyzna na świecie naprawdę rozważał, czy uczynić mnie swoją królową? Osunęłam się z poduszek na kolana.

– Panie, o cokolwiek mnie poprosisz, zrobię to bez wahania.

– Nie patrz więc w podłogę, gdy wyznajesz mi wierność.

Byłam tak blisko niego, że jego oczy wydawały się ogromne. Pomimo wszystkiego, co widział i zrobił, nosiły w sobie dziecięcą nadzieję.

– Jestem do twoich usług, wielki królu. Gdy tylko poznam twoje pragnienia, spełnię je.

– Nie wiem nawet, jak masz na imię, ale ci wierzę.

– Estera, wasza dostojność.

Nachylił się i wyciągnął do mnie obie dłonie. Odgarnął mi włosy z twarzy.

– Isztar pasuje lepiej. Jesteś silniejsza niż dziewczęta przed tobą i urocza jak żadna inna śmiertelna kobieta. Być może jesteś tą, której szukałem. – Nadal przed nim klęczałam. Spojrzał mi głębiej w oczy. – Czy nie zastanawiasz się, dlaczego powiedziałem: „być może”?

– Wprawiliś mnie w takie osłupienie, że nie jestem w stanie myśleć, wasza dostojność.

– Wydajesz się skromna jak na kogoś tak pięknego. Stronisz od bogactw, które zyskałem dla chwały imperium. Nosisz jedynie dziwny złoty krążek na dłoni. Dlaczego nie skorzystałaś z okazji, jaką dał ci Ahura Mazda, by ozdobić się klejnotami przed przyjściem do mnie?

– Mam ranę, której chcę oszczędzić twoim oczom.

– Skoro tak, to dlaczego nie przyozdobiłaś się w takie złoto, jakiego zapragnęłaś, by to miejsce się nie wyróżniało? Zapewne wiesz, że rankiem często daruję dziewczynie klejnoty, które wybrała.

– Nie tego pragnę.

– Pragniesz zostać królową.

– Pragnę zostać twoją królową. Miałam nadzieję, że to moja lojalność będzie się wyróżniać.

Spojrzał na moją dłoń.

– Pokaż.

Sprawdzał, czy rana nie jest zbyt szpetna dla królowej?

– Trudno rozpiąć to jedną dłonią, wasza wysokość.

Osłonkę trzymały na miejscu łańcuszki, których zapięcia znajdowały się u spodu dłoni. Moje ręce wydawały się kurczyć, gdy jego się przybliżały. Paznokciami lekko musnął moją skórę, a potem z łatwością odpiął oba łańcuszki. Osłonka opadła z dłoni. Odłożył ją gdzieś dalej. Moja obnażona dłoń spoczywała między nami. Odwrócił ją. Z wolna powiódł wzrokiem po

czerwonawej skórce, która powstrzymała ostrze Halanny przed draśnięciem mojej twarzy.

– Najlepsi żołnierze mają blizny. To zaszczytne odznaki. – Ucisnął ją lekko. – Ta skóra jest teraz silniejsza.

Dotyk jego palców przebiegających po bliznie sprawiał mi nawet większą przyjemność niż głaskanie po policzku. W moim brzuchu i piersi rozlewało się dziwne uczucie; wkrótce zebrało się ono wokół serca. Poczułam, że może mogłabym pokochać Kserksesa.

– Wezwę jutro medyków. Dopilnuję, by użyli najlepszych maści i dali ci napar z maku.

– Dziękuję ci, królu. Nie wiem, czym zasłużyłam sobie na twoją dobroć, ale zwrócę ci ją z nawiązką, jeśli dasz mi szansę.

– Jest wiele rzeczy, które każę ci dla mnie zrobić. – Wypuścił moją dłoń. – Pomyślę nad nimi do czasu, aż spotkamy się znowu.

Zauważył, że moje ciało odpowiedziało na jego słowa. Dotknął mnie przez cienki materiał szaty. Moje serce wydawało się bić nie tylko pod jego ręką na piersi, lecz także niżej.

– Najpierw każę zebrać najpiękniejsze klejnoty w imperium. Chcę zobaczyć cię w nich i w niczym więcej.

Czy czułaś, że moje ciało drży pod jego dłonią?

Ciągnął:

– A potem cię posiadę. Będiesz boginią moich oczu, dłoni i serca.

Cofnął dłoń, a ja skłoniłam się tak nisko, że głową prawie dotknęłam jego stóp.

– Dziękuję ci, mój królu.

– Wolę, by dziękowano mi czynami niż słowami. Słowa są ulotne. Powstań.

Gdy to zrobiłam, powiedział:

– Wydam na twoją cześć przyjęcie, jakiego nigdy nie widziałas. – Cóż, nie widziałam ani jednego, ale to nie była dobra pora, by o tym wspominać. – Pokażę imperium jedyne stworzenie na świecie równie piękne jak królowa, którą zalecono mi odesłać. Dziś wieczorem powrócisz jako królowa ziem od Indii po Nubię. Królowa Persji.

Czułam się, jakbym już nie mieszkała w swoim ciele. Czy śniłam? Czy byłam chora? Bezwiednie dotknęłam przez szatę faravahara, który spoczywał na mojej piersi. Erez. Szybko opuściłam dłoń. Nie pora myśleć o Erezie. Już nigdy nie będzie czasu na myślenie o nim. Odzyskałam głos i skupiłam się na głębokim brzącie oczu władcy.

– Królowa wielkiego króla Kserksesa.

By to uczcić, piliśmy z jednego kielicha. Nalegał, bym wypila ostatnie krople, a następnie polecił zastukać do drzwi trzykrotnie, by przywołać Nieśmiertelnych i liczną służbę.

Wstrzymałam oddech. Jednocześnie bardzo pragnęłam zobaczyć Ereza i nie widzieć go już nigdy więcej. Miałam wyrzuty sumienia, że moje ciało reagowało, gdy Kserkses mnie dotykał. Poczułam ulgę, ale i rozczarowanie, gdy drzwi stanęły otworem i Erez się w nich nie pojawił. Do środka wkroczyło dwóch Nieśmiertelnych, których nigdy nie widziałam. Za nimi weszli czterej eunuchowie z jedwabnymi ręcznikami na ramionach. Pchali przed sobą na kółkach wannę ze złota. Kolejnych trzech służących przyniosło patery z chlebem i owocami oraz miód, a jeszcze kolejny – dzban słodkiego, intensywnie pachnącego wina. Potem do komnaty weszło dwudziestu muzyków. Towarzyszyły im trzy dziewczyny z dzwonkami na nadgarstkach i kostkach oraz jedna z wielkim wachlarzem z liści palmy daktylowej. Kserkses zaczął, aż eunuchowie ustawią przed nim wannę i staną w szeregu w oczekiwaniu na rozkazy.

– Nie potrzebuję tego. Nie będę zmywał ze skóry perfum mojej nowej królowej.

Dwóch Nieśmiertelnych, służący, dziewczęta i muzycy wbili we mnie spojrzenia.

– Teraz udam się na spoczynek – oznajmił Kserkses. – Możecie odejść.

Do mnie zaś powiedział:

– Idź i przygotuj się na wieczór. I przygotuj się na pierwszą noc jako królowa.
Wstrzymałam oddech. Po chwili opuściłam komnatę.

– Jestem królową – szeptałam do siebie. – Jestem królową.

[**] W rzeczywistości w całej tej wyprawie wzięło udział ok. 500 tys. ludzi, w tym ok. 300 tys. wojowników (przyp. red.).

Jej wysokość

Tuż za drzwiami królewskiej komnaty stał Parsza. Przebiegł wzrokiem po moich włosach, które nadal miałam upięte wysoko na głowie, a potem spojrzął na nienaruszony makijaż oczu i policzków. Powąchał mnie jak pies. Na jego ustach zagościł szyderczy uśmiezek.

– Widzę, że król nie chce kolejnego głupiutkiego dziewczątka – powiedział cicho. – Nawet na jedną noc.

– Lepiej oszczędź sobie tak mocnych słów, Parszo, wkrótce bowiem będziesz musiał je cofnąć.

– Mój ojciec posłał wczoraj Halannę, by zaspokoila królewski głód – ciągnął Parsza. – Ona nigdy nie opuściła tych komnat bez jakiegokolwiek oznaki dotyku.

Nie spodobała mi się myśl o królu sypiającym z Halanną, ale jeśli ona zadowolila go w taki sposób, że zdołał przez całą noc nie dotknąć mnie tak, jak tego chciał, przysłużyła się mojej sprawie.

Usłyszałam za plecami głos:

– Mam zabrać cię do komnat królowej, wasza wysokość, i służyć ci osobistą eskortą.

Piękne oczy Parszy nie były już takie piękne, gdy zdawały się wychodzić z oczodołów.

Wykrzywił usta, ale nie powiedział ani słowa. Wydał z siebie tylko odgłos zwierzęcia ranionego strzałą.

Uśmiechnęłam się i odwróciłam do Nieśmiertelnego, który przed chwilą do mnie mówił. Jedno oko miał brązowe, a drugie zielone. Nie potrafiłam wyczytać z jego twarzy żadnych emocji. Za nim stało jeszcze pięciu Nieśmiertelnych, których nigdy nie widziałam.

– Muszę najpierw pójść do swojej dotychczasowej komnaty i zabrać swoje rzeczy – stwierdziłam.

– Król już o tym pomyślał, wasza wysokość.

– A moja służka?

– Nie wiem.

Nie byłam pewna, czy powinnam odesłać go do króla, by się dowiedział, co z Ruti, ale nie chciałam wyjść na niezdecydowaną przed Parszą.

– Z ochotą zobaczę moje komnaty – rzuciłam, odwracając się od drzwi prowadzących do komnat króla.

Dziwnie było poruszać się po pałacu w towarzystwie Nieśmiertelnych. Dwóch z nich szło przede mną, po jednym z każdego boku i dwóch za mną. Kserkses był wystarczająco wysoki, by widzieć coś nad głowami swoich strażników, ale mnie eskorta przesłaniała prawie cały widok.

Gdy zbliżyliśmy się do moich nowych komnat, poczułam ogromny żal, że nie dowiedziałam się, czy Ruti nadal będzie mi służyć. Ale kiedy weszłam z dwoma żołnierzami do przedsionka, ona już tam czekała. Padła na kolana na piękny dywan o barwach karmazynu, zieleni, błękitu i złota i roześmiała się weselej niż kiedykolwiek, odkąd pojawiłam się w pałacu.

– O wiele wygodniej jest klęczeć w tej komnacie niż gdziekolwiek indziej, pani. To najlepsza chwila w moim życiu. Już zapewniłam cię o swojej wierności i zrobię to wkrótce ponownie. Będziesz największą królową, jaką znała Persja, a ja będę przy tobie do końca swoich dni.

– Zostawcie nas – poleciłam eskortcie. Gdy mężczyźni wyszli, padłyśmy sobie z Ruti w ramiona.

– Sara, nasza przywódczyni, żyła sto dwadzieścia siedem lat – szeptała Ruti. – A ty będziesz panować nad tyloma prowincjami. To z pewnością nie przypadek.

Odsunęłam się, by na nią spojrzeć.

– Wzniosłaś się wyżej niż jakakolwiek inna niewiasta na świecie. Mogło się tak stać tylko w jednym wielkim celu – ciągnęła Ruti. Ujęła moje dłonie. – By ocalić nasz lud. Nasz Bóg nas nie opuścił!

– Chyba nie. – Wysunęłam jedną dłoń z jej uścisku i rozejrzałam się po pokoju. – Choć nie całkiem potrafię uwierzyć w to, że będę królową. – Kiedy jednak ujrzałam stół, przy którym mogło pomieścić się przynajmniej trzydziestu gości, a także zdobiące komnatę złote reliefy przedstawiające lwy i koziorożce, dotarło do mnie, że jakimś cudem nią będę.

– Twój dobytek skłoni wielu ludzi do poparcia naszej sprawy, o ile będziesz używać go z rozsądkiem. Ale – ścisnęła moją dłoń – o tym pomyślimy później. Musimy nacieszyć się tą wspaniałą chwilą.

Niedługo potem zza drzwi prowadzących do przedsionka dobiegły odgłosy kłótni.

– Nie możesz wejść! – Był to głos Nieśmiertelnego o różnokolorowych oczach.

– Jestem stróżem kobiet. I kilku strażników. Mam pod sobą więcej ludzi, niż ty kiedykolwiek ustrzegłeś, a nawet zabiłeś. Zejdź mi z drogi!

– Nie jesteś już stróżem tej kobiety, mały człowieczku.

Pospieszyłam, by otworzyć wrota.

– Panie! – By uratować jego dumę, stwierdziłam: – Czekałam na ciebie.

Gdy padł na kolana i skłonił głowę, zdałam sobie sprawę z tego, że chyba nie oczekuje już, bym zwracała się do niego „panie”. Jego głos nie był jednak tak pokorny jak jego postawa.

– Wasza wysokość, ja także musiałem zaczekać, by cię zobaczyć.

Zwróciłam się do Nieśmiertelnego:

– Dziękuję ci za czujność, ale Hegai można udzielić pełnego dostępu do moich komnat.

– Tak, wasza dostojność. – Nieśmiertelny skłonił głowę tylko nieznacznie. *Nie tak, jak powinien*, pomyślałam.

Dziwnie było kroczyć przed Hegają, ale po tym połowicznym wyrazie szacunku ze strony Nieśmiertelnego nie chciałam dać mu powodu, by sądził, że nie zasługuję na miano królowej. Hegaja wszedł za mną do pokoju. Pomieszczenie zadziwiło mnie raz jeszcze. Było urządzone prawie tak samo luksusowo jak komnaty króla. Zzułam sandały i dotknęłam stopami dywanu. Dostrzegłam, że – podobnie jak w pozostałych częściach pałacu – na ścianach wymalowano gazy, gryfy i łuczników. Pod ścianami spoczywały grube, satynowe poduszki. Jedwabne zasłony, zawieszane na potężnych złotych prętach, związane z tyłu tak, by odsłaniały ciężkie wrota. Ruti pospiesznie je otworzyła. Komnatę zalało światło. Przeszliśmy przez drzwi i wkroczyliśmy na balkon. Spojrzałam w dół na drzewa obsypane owocami, których smak był niemal wyczuwalny w powietrzu. Kwaśna wiśnia, granat, jabłko, figa...

Potem weszłam do połączonej z komnatami garderoby.

– Przydzielimy ci służącą, która zajmie się twoimi strojami – powiedział Hegaja.

Kiedy przeglądałam rzeczy wygnanej królowej, miałam poczucie winy. *Czy kiedykolwiek będę potrafiła uznać to wszystko za swoje?* Rząd skrzyń wypełnionych szalami i biżuterią ciągnął się od jednego końca garderoby do drugiego. Całą jedną ścianę zajmowały półki ze skórzanymi sandałami zdobionymi klejnotami. Dookoła mnie na haczykach wisiało więcej niż sto doskonałych szat wykonanych z różnych materiałów. W skrzyni na tyłach pomieszczenia znalazłam welony w każdym możliwym kolorze. Nie było tu chyba ani jednej rzeczy bez klejnotów czy złota. Byłam pewna, że patrzę na największą garderobę na świecie. Który z tych welonów założyłaby Washti? Wybrałam purpurowy z opaską ze złotych monet. Przytknęłam go do nosa, aby odnaleźć zapach wygnanej królowej. Jakakolwiek fizyczna oznaka jej obecności została jednak usunięta. Tylko pragnienie króla zatrzymało jej ducha w murach pałacu.

Kiedy skończyłam podziwiać swoją nową siedzibę, zwróciłam się do Hegai:

- Dziękuję ci za to wszystko. Podzielę się tymi bogactwami z tobą i Ruti.
- Czy wyglądam na kogoś, kto oczekuje bogactw? – Chyba był niezadowolony z tego, że nie zwróciłam się do niego „panie”.
- Wiem, że jesteś majętny. Chciałam tylko wyrazić swoją wdzięczność. Zakończyliśmy to, co mieliśmy zrobić.
- Mieliśmy przeprowadzić zmiany w haremie. Ta walka dopiero się zaczęła.
- Odwróciłam się od niego. Potrzebowałam chwili, w której wszyscy chcieliby jedynie świętować nasze zwycięstwo.
- Może usiądziemy, wasza wysokość. – To nie było pytanie. *Dlaczego nie miałby wydawać mi polecenie? Przecież to on nas tu doprowadził*, myślałam. Ale czułam irytację.
- Ruti, poprosimy o jakieś orzeźwienie. – By okazać Hegai szacunek, dodałam: – Najlepsze.
- Nigdy nie otrzymasz już nic gorszego, wasza dostojność. – Ruti ukloniła się nisko i poszła do kuchni.
- Hegaja nie zaczął od pogaduszek ani nie zaczekał na wino.
- Nowa królowo, niech te wspaniałości nie pozwolą ci zapomnieć o wszystkim, co ci powiedziałem: jeśli nie okażesz się mocniejsza od swoich wrogów, poniesiesz śmierć z ich rąk.
- Westchnęłam. Nie dało się uniknąć poważnej rozmowy.
- Sporą częścią nabierania mocy jest zdanie sobie sprawy z tego, kim oni są – powiedział.
- Ale tego nigdy nie będziesz całkowicie pewna.
- Najpewniejsza jestem co do człowieka, którego jeszcze nigdy nie spotkałam.
- Owszem. Nie jesteś jednak pewna, kto bierze pieniądze od Hamana i szepcze mu do ucha tajemnice. Ale ufam, że wkrótce się tego dowiesz. Dziś spotkasz się z dwoma mężczyznami, którzy rządzą imperium.
- Czyż to nie król nim rządzi?
- Owszem, on. I Haman. Po raz pierwszy spotkasz się z prawdziwym królem – tym, którym staje się Kserkses jako głowa imperium. Nie będzie ci się wydawał tym samym człowiekiem, którego poznałaś zeszłej nocy. Już się o ciebie nie zatroszczy. Przedstawi cię Hamanowi w nadziei, że będzie on pod wrażeniem jego wyboru królowej. Udawaj, że nie wiesz nic o jego okrucieństwie i jesteś urzeczona jego widokiem.
- Nie wiem, czy będę w stanie zrobić to przekonująco.
- Musisz spróbować. Możesz zobaczyć więcej, kiedy obserwujesz mężczyznę, który nie ma pojęcia, że jest obserwowany.
- Mężczyznę. Moimi wrogami nie będą już same kobiety. Nawet w czasach przed edyktem Kserksesa dotyczącym zwierzchności mężów nad żonami mężczyźni byli potężniejsi od kobiet, również ci, którzy nie mieli władzy nad innymi. Pasterze, ślusarze i płatnerzy, wytwórcy wszystkiego, co z miedzi i brązu, pożyczkodawcy, sprzedawcy – jeszcze rok temu miałam mniej władzy od nich. Teraz będę musiała manewrować pomiędzy najpotężniejszymi mężczyznami na świecie.
- Wszyscy w pałacu mają ambicje. Każdy radny chce być na szczycie, a każdy, kto znajdzie się na szczycie, chce zostać królem. Kserkses jest w ciągłym niebezpieczeństwie, dlatego, mała królowo, grozi ono i tobie. Jeśli zostanie zamordowany, weźmie cię jego następca. Albo cię zabije. Nawet jeżeli zdołasz przetrwać i zyskać względy nowego króla, twoje dzieci spotka śmierć.
- Jak mogę uchronić Kserksesa?
- To nie będzie łatwe. Potrzebujesz oczu i uszu, które da się pozyskać tylko dzięki obietnicom i złotu. Kserkses nie powinien jednak postrzegać cię jako chciwej. Musi myśleć, że

nie pragniesz niczego prócz niego. Musisz być królową, którą zapragnie obsypywać darami.

– A jeśli jeden z tych, których przekupię...

– Weźmiesz na usługi – poprawił mnie.

– Jeśli jeden z tych, których wezmę na usługi, zdradzi mi szczegóły spisku przeciwko Kserksesowi – czy mam mu o tym powiedzieć? A jeśli tak, to w jaki sposób?

– Każdy, kto wejdzie do niego nieproszony, podlega karze śmierci.

– Muszę czekać, aż mnie wezwie?

– W takiej sytuacji w niebezpieczeństwie znajdzie się twoje lub jego życie. Będziesz musiała wybrać.

– Ale jeśli go zamordują, a mnie może spotkać to samo, to każde z nas narazi się na ryzyko.

– Masz zatem swoją odpowiedź.

Gdy Ruti weszła z winem, omal nie krzyknęłam z ulgi, że nie będę musiała już siedzieć sama z Hegają. Może nie powinnam mówić Nieśmiertelnemu przy drzwiach, że Hegaja ma pełny dostęp do moich komnat.

– Skoro mowa o twoich wrogach: już prawie pora na przyjęcie na twoją cześć – powiedział eunuch.

– Najpierw poświęćmy we własnym gronie.

Hegaja nie zaprotestował głośno, kiedy zaproponowałam Ruti, by się z nami napiła.

Byłoby to okrutne z mojej strony, gdybym miała pić sama w tak doniosłej chwili. Ale spojrzenie, które mi posłał, nie wyrażało aprobaty. Mimo to radosny nastrój powrócił. Podziwialiśmy z Ruti luksusy. Nagle rozległo się stukanie do drzwi.

– Posłaniec od króla – oświadczył jeden z członków mojej osobistej eskorty.

– Wpuść go do środka.

Gdy drzwi się otworzyły, dostrzegłam, że posłaniec ma dwóch własnych strażników. Padł przede mną na kolana i skłonił głowę.

– Wasza dostojność, przynoszę ci koronę. – Podał mi ją na purpurowej jedwabnej poduszce.

Nie musiałam sprawdzać zębami, by przekonać się o tym, że została wykonana z czystego złota. Przyozdobiono ją purpurowymi i zielonymi klejnotami.

– Czy król nie chciałby nałożyć jej swojej nowej królowej podczas przyjęcia? – spytała Ruti. Posłaniec podniósł wzrok, z pewnością zaskoczony tym, że pyta go służąca. Zastanawiałam się też, czy zauważył drugi kielich, który Ruti szybko odstawiła, gdy zaprosiłam go do środka. Nie było tajemnicą, że Hegaja nie pił wina.

– Chce, by jego goście zobaczyli ją już jako królową – odparł Hegaja.

Kserkses obawiał się, że będę wyglądać na wieśniaczkę.

Nie chciałam, by posłaniec patrzył, jak koronują mnie służka i stróż kobiet. Gdy Ruti ostrożnie odebrała od niego poduszkę, powiedziałam:

– Możesz odejść. – Nie spodobało mi się to, jak rozglądał się po komnacie. Gdyby był tu król, posłaniec wyszedłby szybko, ze wzrokiem utkwionym jedynie w drogę przed sobą.

– To właściwe, byście właśnie wy, którzy pomogliście mi zostać królową, nałożyli mi koronę na głowę.

Hegaja porwał koronę z poduszki, którą trzymała Ruti, i uniósł ją nad moją głowę.

– Od tej pory już zawsze będziesz musiała nosić się tak, jakbyś nigdy nie zakrztusiła się kurzem z trzepanego dywanu, nie potknęła się pod ciężarem dzbana wody ze studni i nie ugięła pleców, by wyszorować podłogę.

Zastanawiałam się przez chwilę, skąd znał obowiązki wieśniaczki. Ale nie zajmowałam

tym myśli zbyt długo. Skłoniłam głowę i zamknęłam oczy, gdy wkładał mi koronę.

Oboje rzucili się na ziemię pod moimi stopami. Ciarki przeszły mi po całym kręgosłupie. Wzięłam długi oddech. *Boże, włożyłeś mi na głowę koronę. Proszę, pomóż mi teraz udźwignąć jej ciężar.*

Z wolna się wyprostowałam. Korona była cięższa, niż się wydawało. Będę musiała uważać, by nie wykonywać gwałtownych ruchów, bo inaczej spadnie z łomotem na podłogę.

– Wasza dostojność – przemówił Hegaja – wyglądasz przejmująco. Kiedy patrzę na ciebie, widzę, że sam Ahura Mazda nałożył ci koronę na głowę.

– Dziękuję, cieszę mnie twoje słowa. Czy będziesz na przyjęciu?

– Nie. Musisz dziś sama sobie poradzić, królowo. – Staralam się wyglądać na rozczarowaną. Ale czułam też, jak w piersi kielkuje mi ziarenko radości. Dopóty, dopóki eunuch nie odszedł, nie pozwoliłam sobie na uśmiech.

Gdy Ruti pomagała mi się ubierać, wpatrywałam się w swoje odbicie widoczne w sporym kawałku polerowanej miedzi. Złota korona lśniła na moich gęstych, ciemnych włosach. Pasowała jak ulał.

– Jestem gotowa na to, by być królową – wyszeptalam.

Moje przyjęcie

Gdy zbliżałam się do gwarnej sali, serce waliło mi w piersi. Pomimo eskorty, korony, złota i klejnotów, które ciążyły mi na szyi, ramionach i kostkach, nadal czułam, że niewiele znaczę. Ostatni raz byłam w takiej ogromnej sali wkrótce po tym, jak zostałam porwana i sprowadzona do pałacu wraz z mnóstwem innych dziewcząt, z których tylko jedna miała zostać królową. Kiedy stałam teraz przy wejściu, z koroną na głowie, pomieszczenie wydawało mi się dokładnie tak samo wielkie jak wtedy.

Utkwiłam spojrzenie w suficie, podtrzymywanym przez mnóstwo kolumn. Każda z nich miała wysokość ponad dwudziestu mężczyzn. Pomimo ogłuszającej wrzawy – śmiechów i krzyków – oraz mgły, którą spowijał wszystko mój welon, gdy patrzyłam w górę, komnata wydawała się pusta. Tylko baranie łby wieńczące każdą z kolumn wydawały się ostrzegać mieszkańców pałacu: „Nigdy nie podawajcie w wątpliwość mocy, które tu tkwią”.

Nie chciałam dać po sobie poznać, pod jakim jestem wrażeniem, dlatego szybko spuściłam wzrok, choć brodę cały czas trzymałam w górze. Sala mogła pomieścić dziesięć tysięcy gości; kolejni mogliby zasiąść na balkonach. Pomieszczenie było wypełnione kolorami, krzykami i podekscytowaniem, którego nie doświadczyłam nawet na targowisku. Odgłosy, potęgowane echem, wydawały się dochodzić ze wszystkich stron. Możni z całego imperium i ich służący zgromadzili się wokół stołów przy podium, na którym zasiadał król. Czekano na mnie. Kserkses był przedstawicielem Ahury Mazdy na ziemi, dlatego zwykle pozostawał poza zasięgiem wzroku swoich poddanych – z wyjątkiem oficjalnych audiencji. Siedział za parawanem, przez który prześwitywał zarys jego sylwetki. Ogromna postać na kamiennym postumencie, z ogromnym kielichem w dłoni. *Nie różnimy się od siebie aż tak bardzo, mój królu.* Poczułam dotyk faravahara na piersi. *Ja także się chowam.*

Wyprostowałam się i weszłam do sali. Król wstał, a wraz z nim poddani. Głosy ucichły. Pomieszczenie wydawało mi się jeszcze większe. Trzymałam wysoko głowę. Gdy przebywałam długą drogę do swojego męża, obserwowały mnie tysiące par oczu.

Nim dotarłam do podestu, dostrzegłam stół Nieśmiertelnych. Ulubieńcy władcy świętowali niczym królewscy synowie: pili i nie mieli na sobie zbroi. Siedzieli przy jednym ze stołów znajdujących się najbliżej królewskiego parawanu. Wśród nich był nie tylko Parsza, lecz także Erez. Ten ostatni miał spojrzenie, jakby wszystko poza jego ciałem powędrowało w inne miejsce. Kulił szerokie ramiona. Byłam ciekawa, o czym myślał.

Odwrócił się i spojrzał przez welon prosto w moje oczy. Byłam pewna, że widział mnie lepiej niż ktokolwiek inny na sali. Wzięłam głęboki oddech i zmusiłam się, by skierować spojrzenie z powrotem na kamienny podest. Po obu moich bokach pojawiła się służba, bym nie potknęła się na trzech kamiennych stopniach, które musiałam pokonać. Hegaja powiedział, że mam się nie zbliżać. „Ukłoń się i zaczekaj, aż podejmie cię za parawanem”. Ale kiedy tylko znalazłam się na szczycie, Kserkses wyszedł zza parawanu, by mnie powitać.

– Moja królowa powróciła.

– Wasza dostojność – przemówiłam. Ukłoniłam się pospiesznie. Korona ześlizgnęła mi się z głowy. Od razu ją złapał. Wydawała się mała w jego ogromnej dłoni. Nachmurzył się.

– Widzę, że nie wybrałaś sobie żadnej z dawnych służek Waszti. Twoje też muszą nauczyć się tak przypinać ci koronę, by nic nie było w stanie ruszyć jej z miejsca.

Nic poza twoimi radnymi. Czyż to nie ta sama korona, którą odebrali Waszti?

Jego spojrzenie złagodniało. Uniósł mu się kąciki ust.

– Moja królowa – zamruczał.

Poza pierścieniami na palcach miał na sobie tylko białą tunikę i koronę. Jego potężne

ramiona i nogi, posmarowane olejkami, lśniły, jakby właśnie wrócił z pola bitwy. Kiedy nachylił się do mnie i uklonił, nadal był ode mnie wyższy. Ale nie aż tak wysoki, bym nie dostrzegła nakrycia głowy mężczyzny znajdującego się za nim. Stał on bliżej króla niż którykolwiek z członków eskorty. Domyśliłam się, że to Haman. Odchyliłam się lekko na bok, by obejrzeć ojca moich wrogów, a teraz także i mojego wroga.

Dłgie, ulizane włosy sięgały mu za ramiona. Jego wąskie oczy podkreślono węglem. Wpatrywał się we mnie z pogardą.

Gdy król pozostawał w ukłonie zaskakująco długo, wydawało mi się, że słyszę szemranie pośród tłumu.

Wreszcie podniósł się, ujął moją dłoń w swoją i odwrócił mnie w stronę gości. Drugą ręką sięgnął przez rozległą pierś; gdy unosił mój welon, poczułam ruch powietrza przed twarzą.

– Moja królowa! – zawołał do tłumów.

Otworzyłam oczy najszerzej, jak potrafiłam. Uśmiechnęłam się promiennie. Poczułam na twarzy tysiące spojrzeń. Chciałam dotknąć faravahara, ale wiedziałam, że to wyda się dziwne wielu gapiom, a może nawet i samemu Kserksesowi. Zamiast tego skupiłam się na uczuciu lekkiego ciężaru łańcuszka z tyłu szyi i uskrzydłonej postaci spoczywającej na piersi.

– Najpiękniejsza kobieta od Nubię – ogłosił Kserkses tubalnym głosem. – Ukloncie się nisko nowej królowej.

Mnóstwo ludzi schyliło się w ukłonie. Widziałam jednak, że wielu nie ukloniło się na tyle nisko, by spuścić ze mnie wzrok.

Kiedy rozglądałam się po tłumie, dojrzałam nagle kuzyna wpatrującego się we mnie z wyrazem twarzy, którego nigdy wcześniej u niego nie widziałam. Mardocheusz uśmiechał się szeroko. Z daleka zauważyłam błysk w jego oku. *Jest ze mnie dumny.*

Kiedy mężczyźni podnieśli się z ukłonu, ktoś krzyknął:

– Z jakiego rodu pochodzi?

Słowa te wydały się uderzyć Mardocheusza w twarz. Mina mu zrzędła.

Jakże pragnęłam zawołać: „Z rodu króla Dawida, największego króla, jaki chodził po ziemi”!

Kserkses puścił mój welon, który opadł, oddzielając mnie od tłumu i spowijając wszystko mgłą. Nie spodobało mi się to ograniczenie. Chciałam się zorientować, kim są moi wrogowie.

– Rozkazuję temu, kto to powiedział, wyjść na środek sali! – zawołał król.

Nie rozległ się żaden dźwięk, nikt też się nie poruszył. Spojrzałam na tyły tłumu, na morze twarzy, których rysów nie potrafiłam rozpoznać.

– Wydajcie zdrajcę, nim zdecyduję się ukarać nie tylko jego, lecz także każdego z was.

– To ten człowiek! – krzyknął ktoś i wkrótce tłum wypchnął kogoś na środek sali.

– Wasza dostojność – odezwał się mężczyzna, padając na kolana przed podestem. – To nie ja!

To nie był głos człowieka, który zażądał podania mojego rodowodu. Spojrzałam na króla. Po jego zmarszczonych brwiach poznałam, że i on o tym wiedział. Do przodu wysunął się Haman.

– Straże! Schwytać go!

Dwóch spośród osobistych strażników Kserksesa ruszyło spod tronu, by pochwycić mężczyznę i poderwać go z ziemi. Kserkses nie uczynił nic, by ich powstrzymać.

– Wasza dostojność – powiedziałam cicho – głos tego człowieka nie przypomina głosu zdrajcy.

– Stać! – rozkazał Kserkses tak szybko, że wydawało się, jakby chciał odzyskać czas, który upłynął po słowach Hamana. – Czy ja kazałem go schwytać? Wypuście go.

Jeden ze strażników popchnął pochwyconego człowieka, który znów upadł na kolana. Ale przynajmniej był wolny. Spojrzałam na Hamana. Zdawało mi się, jakby między nami nie było przestrzeni ani welonu, a wszystkie nasze myśli wychodziły na światło dzienne. Z radością zacisnęłoby ozdobione pierścieniami palce wokół mojej szyi. Przypomniałam sobie, co powiedział Hegaja: że powinnam przyjaźnić się z wrogami. Ale uśmiech, który przemknął mi po twarzy, nie mógł być wolny od przyjemności, jaką czułam z powodu powstrzymania Hamana przed zadaniem śmierci niewinnemu człowiekowi.

– Wydajcie prawdziwego autora tych nikczemnych słów albo dziesięciu z was, nieważne, czy mieszkańców Suzy, czy Nubijczyków, dokona żywota na szubienicy! – zawołał Kserkses.

Na tyłach komnaty zaczęły się przepychanki.

– Niewdzięczni Nubijczycy! – zawołał ktoś. – Lwy, które sprowadzacie dla króla, nie nadają się nawet na wieśniaczy dywan. I są równie oswojone jak ten, który zabił setkę pałacowych żołnierzy jego wysokości. Nic dziwnego, że szukacie zwady i krytykujecie jego królową.

Zawyżenie liczby osób zabitych przez Iwicę Hegai kazało mi się zastanowić nad tym, jak bardzo przesadzone plotki będą krążyć o mnie. Wyobraziłam sobie, jak Hegaja mówi: „Jeśli nie podoba ci się jakaś plotka, rozpuść lepszą”.

Haman podszedł do króla. Szepnął na tyle głośno, bym go usłyszała:

– Mam nadzieję, że niepokój o chłopskie korzenie królowej minie, wasza dostojność, nim umniejszy cię to w oczach świata i umocni pozycję Greków na tyle, iż nie będziesz w stanie pozyskać sobie własnych poddanych.

Z tłumu wypchnięto Nubijczyka. Król nie zaczekał, by usłyszeć jego głos. Nim zdążyłam zaprotestować, nakazał, by zabrali mężczyznę.

– Skoro sprawa zakończona, niech rozpocznie się uczta! – zawołał donośnie.

W sali rozbrzmiały wiwaty.

Stałam u boku Kserksesa, a Haman zajmował miejsce po jego drugiej stronie. Król najpierw zwrócił się w stronę Hamana, a potem w moją.

– Moja królowo, poznaj Hamana, pierwszego radnego i możnego imperium.

Czekałam, aż Haman mi się ukloni. Zamiast tego jeszcze bardziej się wyprostował. Też wydawał się czekać. W końcu przemówił:

– Ale może zwracać się do mnie „panie”.

Nie podniosłam głowy, by na niego spojrzeć.

– Jestem pewna, że przyjdzie mi do głowy coś lepszego.

Zacisnęła zęby, ale nieznaczny uśmiech nie schodził mu z twarzy. Dlaczego Kserkses nie kazał mu się uklonić? Starając się nie okazać lęku w głosie, zwróciłam się do Hamana ponownie:

– Czy nie uklonisz się pani swojego króla na jej własnym przyjęciu – nagle wymyśliłam, jak będę go nazywać – wierny poddany?

Na te słowa na twarzy króla pojawił się leciutki uśmieszek.

Uklon w wykonaniu Hamana ograniczył się do lekkiego skinienia – tak mógłby pochylić się ktoś, kto chciałby splunąć na podłogę.

Ale to zadowoliło Kserksesa. Klasnął w dłonie i rzekł:

– Dalej, świętujmy!

Gdy zasiadłam wraz z nim przy niskim stole na podeście, walczyłam ze sobą, by nie patrzeć przez parawan na Ereza. Nie wydawał się zainteresowany ani jedzeniem, ani piciem. Wystawne, egzotyczne dania podawano z winami z każdej prowincji. Erez pozwalał, by wszystko to zabierano od niego nietknięte.

Po trzecim daniu do sali weszli muzycy. Zaczęli grać wolną melodię, która oznaczała, że

tuż za nimi idą tancerki. Gdy dziewczęta nie pojawiły się od razu, goście zwrócili oczy ku wejściu. Kserkses dopił wino z kielicha i także tam spojrział. Wypił już przynajmniej dwa dzbany. Nagle wstał i przewrócił parawan. Goście siedzący przy stole pod podestem krzyknęli i odskoczyli.

– Zabierzcie to z mojej sali! – wykrzyczał ku ich zaskoczeniu. Dostrzegłam, że byli Egipcjanami. – Dziś wieczorem wszyscy będą podziwiać piękno mojej królowej Isztar, podczas gdy śmiertelne dziewczęta nam zatańczą.

Kiedy dziewczęta znalazły się w sali, mężczyźni wiwatowali, wołali do siebie nawzajem i do tancerek. Wypowiadali słowa, które sprawiały, że się czerwieniłam – początkowo ze wstydu, a potem ze złości. Położyłam dłoń na faravaharze spoczywającym pod szatą i utkwiałam wzrok w kielichu wina. Dziewczęta tańczyły. Nagle usłyszałam głos Ereza:

– Męczy mnie wasz brak ogłady, a jeszcze bardziej jestem znużony patrzaniem, jak chwyacie się każdego dziewczęcia w zasięgu wzroku. Pomyślcie o swoich matkach i siostrach.

Spojrzałam na pijanych, roześmianych Nieśmiertelnych. Erez zmrużonymi oczami wpatrywał się w dłoń Parszy, który chwycił tańczącą na ich stole dziewczynę za kostkę. Uśmiech na jej twarzy zadrżał. Próbowła tańczyć poza zasięgiem rąk Parszy.

– Sam miałeś jedną z tych „siostr” wiele razy – powiedział Parsza do Ereza.

– I to mi wystarczy.

– Czyżbyś miał taką, której nie możesz się pozbyć? – spytał rosły Nieśmiertelny, którego szyję pokrywały wałki tłuszczu. Widziałam, jak wulgarnie przyglądał się tańczącej dziewczynie, i obawiałam się, że wieczorem poczuje ona jego cały ciężar.

– Jeszcze mniej z ciebie uciechy niż kiedyś – stwierdził Parsza i zacisnął palce na nodze dziewczyny.

– Co dla ciebie jest uciechą, dla mnie jest zachowaniem haniebnym – odparł Erez.

Oderwał dłoń Parszy od ciała tancerki i uderzył tą dłonią o stół.

Parsza krzyknął. Dziewczyna upadła, a po chwili umknęła.

Rosły Nieśmiertelny wstał; pozostali uczynili to samo. Mężczyzna stojący obok Ereza złapał go za tunikę.

– Tacy jesteście odważni, że trzeba was pięciu, by powalić jednego? – spytał Erez.

Spojrzałam na Kserksesa. Z pewnością powstrzyma ich, nim wyrządzą krzywdę jego ulubionemu i najwierniejszemu żołnierzowi. Ale król obserwował zajście z rozbawieniem, jakby oglądał przedstawienie.

– Panie... – zaczęłam.

Machnął ręką z lekceważeniem.

– Są niespokojni, ponieważ za długo siedzą w pałacu. Dziś wieczorem, na twoją cześć, królowo, pozwolę im zmierzyć się ze sobą nawzajem.

Czy właśnie tak twoje najbardziej elitarne, wyćwiczone oddziały mają zachowywać się przed moimi z imperium? Ludzie wstali od stołów, by popatrzeć. Erez oparł się na dwóch mężczyznach i kopnął Parszę w brzuch. Parsza chrząknął i zgiął się z bólu. Błagałam Boga, by syn Hamana się nie wyprostował, ale on podniósł się natychmiast, co wprawiło tłum w dzikie, żądne krwi uniesienie. Parsza zamachnął się prawą ręką, wykręcając przy tym tułów tak mocno, że wydawało się, iż nie będzie w stanie osiągnąć Ereza. Ale jego knykcie poszybowały ku twarzy przeciwnika i wylądowały na jego policzku. Wargi lub nos Ereza, nie jestem pewna, wydały z siebie dziwny dźwięk.

Miałam ochotę krzyżeć. Czy jako królowa nie powinnam tego powstrzymać? Pomóc mu tak, jak on pomógł mnie? Ale wiedziałam, że mężczyzn było za dużo. Ponadto wino uczyniło ich tak zuchwałymi, że nie będą mnie słuchać. Jediną nadzieją było przekonanie króla, by ich

powstrzymał.

Parsza uderzył Ereza wierzchnią stroną dłoni.

– Królu... – zaczęłam ponownie, tym razem bardziej nagląco.

– Cicho, mała królowo – powiedział, nie patrząc na mnie.

– Ale, wasza dos...

Odwrócił do mnie głowę, nie spuszczać wzroku z ulubionych Nieśmiertelnych.

– Musisz nauczyć się zachować milczenie w sprawach, których nie pojmujesz.

– Ależ za chwilę jednego z twoich ulubionych Nieśmiertelnych pobiją na śmierć na twoich oczach!

– To dla niego błahostka. Jeśli nie odeprze tej godnej pożałowania napaści, nie będzie już moim ulubieńcem.

Za każdym razem, gdy Parsza uderzał pięścią w twarz lub tułów Ereza, czułam to na własnej skórze. W kącikach oczu wzbierały mi łzy. Wiedziałam, że nie mogę pozwolić im popłynąć, bo inaczej rozmaże mi się makijaż. Drżącą dłonią mocniej przycisnęłam welon do twarzy.

Nieśmiertelni nie zadowolili się samym okładaniem Ereza pięściami. Nazywali go zarozumiałcem, impotentem, człowiekiem zbyt dumnym, by znać swoje miejsce, niewartym tytułu Nieśmiertelnego ani w ogóle miana mężczyzny. W końcu go puścili. Upadł na zakrwawioną posadzkę.

– Masz w sobie tylko trochę więcej życia od ostatniego człowieka, który zawisł na szubienicy – rzucił Parsza. – Jesteś martwy od czasu, gdy po raz pierwszy zadarłeś z moim bratem.

Znów spojrzałam na króla. Teraz na pewno zainterweniuje. Ale jego twarz wyrażała jedynie rozbawienie, które okazywał od początku walki. Nachylił się do mnie i wyszeptał:

– Patrz, jak pozwoli się bić, aż będzie tak poraniony i pokrwawiony, że nikomu nie przyjdzie do głowy, iż będzie w stanie powstać i się bronić. Wtedy przerzuci sobie tę hałastkę przez ramię z taką łatwością, z jaką koń macha ogonem, by odgonić muchy.

Erez wstał, lekko się krzywiąc. Jego podarta tunika wisiała tylko na pojedynczych nitkach. Jednym szybkim ruchem uniósł stół nad głowę. Kielichy wina i patery z mięsiwem, owocami i chlebem spadły z hałasem na podłogę. Goście siedzący przy najbliższych stolikach poderwali się z miejsc i cofnęli o kilka kroków, ale nie umknęli. Nie chcieli przegapić walki.

Erez cisnął stołem w trzech mężczyzn, którzy go atakowali. Nagle dostrzegłam bliznę na jego ramieniu. Dwa różowawe półokręgi. Przypominały ślady po ugryzieniu. Właśnie takie mógłby mieć człowiek, który wykradł mnie z posłania...

Parsza cofnął się na tyle, by uniknąć zderzenia ze stołem. Mebel uderzył jednak w dwóch pozostałych Nieśmiertelnych. Rozległ się trzask. Erez uniósł stół ponownie; blizna znów rzuciła mi się w oczy. Moja rana zaczęła pulsować pod złotą osłonką. Myślałam o tym, że Erez nie porwałby dziewczyny z posłania i nie oddałby jej w ręce tych samych żołnierzy, którzy teraz usiłowali odebrać mu życie. Ale im uważniej patrzyłam, tym jego blizna wydawała się ciemniejsza.

Nagle spojrzał na swoje ramię, a potem na mnie. Opuścił stół niżej, by skryć ranę, ale musiał wiedzieć, że jest już za późno.

Pozostali Nieśmiertelni skorzystali z okazji, by go dopaść. Powalili go na ziemię.

Odwróciłam wzrok. *Kogokolwiek teraz biją, nie jest to już mężczyzna, na którym mi zależy. A może i jemu tak naprawdę nigdy nie zależało na mnie. Dał mi naszyjnik tylko z poczucia winy, że zniszczył mi życie i zabrał z domu, a nie dlatego, że uznał mnie za piękną. Może to samo poczucie winy nie każe mu się bronić.*

Mimo to dźwięk uderzeń pięści o ciało bolał. Chciałam zatkać uszy, ale nie mogłam. Powoli skierowałam wzrok z powrotem w stronę leżącego na podłodze. Rzucił się tak gwałtownie, że pozostałym Nieśmiertelnym trudno było go utrzymać. Rosły Nieśmiertelny z wałkami tłuszczu wokół szyi rzucił mu się do nóg, by Parsza mógł złapać Ereza za kostkę.

Nagle tułów bitego wystrzelił w górę. Erez ruszył na grubasa. Gdy wyciągał sztylet z jego szyi, usłyszałam bulgot. Mężczyzna upadł do przodu.

– Królu! – zawołałam. – Z pewnością nie chcesz patrzeć, jak twoi najlepsi żołnierze się zabijają!

Nieśmiertelni znów ruszyli na Ereza.

– Wkrótce twoje ciało zgnije w kawałkach – syczał Parsza – a każdy z nich będzie gęściej pokryty muchami od poprzedniego.

– Wystarczy! – krzyknął Kserkses. – Mój najlepszy żołnierz nie powinien już dzisiaj walczyć. Musi zachować siły na bitwę w imię imperium. Podajcie najlepsze wina i sprowadźcie tyle tancerek, ile moi Nieśmiertelni zapragną. – Nie powiedział nic na temat grubasa, który leżał w kałuży krwi twarzą do marmurowej posadzki. – Przeprowadźcie też dziewice z mojego haremu!

Pstryknął palcami na dwóch służących stojących przy wejściu do sali. Serce pękało mi z bólu, gdy myślałam o losie dziewczyc, a także, musiałam to przyznać, o własnym. Blizna Ereza bolała mnie bardziej niż moja. Nieśmiertelny, na którym tak mi zależało, wcale nie był ani moim sprzymierzeńcem, ani obrońcą.

Nienawidzę go.

A jednak podniosłam wzrok, by upewnić się, że nie umiera. Obrona przed atakami Nieśmiertelnych nie wydawała się przychodzić mu z taką łatwością, jak koniowi oganianie się od much. Stał, ale chwiał się na nogach. Twarz miał groteskowo opuchniętą, a z nosa lała mu się krew.

Dostał dokładnie to, na co zasłużył, pomyślałam mściwie. Mimo to widząc, jak patrzy na niego Haman, czułam się, jakby ktoś dotykał mnie zimną dłonią wzdłuż kręgosłupa.

Król chyba wreszcie zdał sobie sprawę z tego, że Erez jest ranny.

– I niech przyjdzie tu najlepszy egipski medyk! – dodał. Spojrzał ze zniecierpliwieniem na Egipcjan, na których przewrócił się parawan. Poruszali się chyba zbyt wolno, bo rzucił:

– Czyż nie mamy medyka w pałacu? A może mam wysłać was do ojczyzny, byście jakiegoś schwytali?

Niski Egipcjanin opatrzył Erezowi nos, używając tkaniny z jego podartej tuniki, i z pomocą innego Egipcjanina poprowadził go do wyjścia. Erez spojrzał na mnie i skrzywił się z bólu. Kiedy odwzajemniłam spojrzenie, moja świeża nienawiść do niego osłabła. Wiedziałam jednak, że tylko złość jest w stanie dać mi siłę, dlatego odwróciłam wzrok. Erez opierał się o medyka tak mocno, że kątem oka widziałam, jak ten niski człowiek się chwieje.

Kserkses na powrót zajął się winem i potrawami, które napływały z kuchni. Nalegał, bym spróbowała słodzonych daktyli z tacki, którą trzymał przed nami sługa.

– Nie jesteś głodna, królowo? – spytał. – Dlaczego nie uniesiesz welonu i nie zaczniesz rozkoszować się tym, co dla ciebie przyniesiono?

– Denerwuję się przed nocą, wasza wysokość.

Uśmiechnął się do mnie.

– Inaczej bym cię nie zechciał.

Brzuch bolał mnie tak mocno, że bałam się, iż kiedy wstanę i przejdę parę kroków, nie będę w stanie utrzymać w żołądku tej niewielkiej ilości jedzenia, które w siebie wmusiłam.

Muszę zapomnieć o Erezie i zacząć myśleć o swoim ludzie. Musiałam skupić się na tym, co miało

się wydarzyć. A potem skupię się na kolejnym zadaniu. Od tej chwili tak właśnie będę czynić, tylko o tym myśleć. Będę stawiała jeden krok za drugim i koncentrowała się na stopach, jakby każdy mój ruch wymagał pełnej siły woli, co zresztą mogło stać się rzeczywistością.

Czy po przyjęciu udamy się do królewskich komnat, czy też może pójdę do swoich i zaczekam, aż mnie zawoła? A jeśli pójdziemy prosto do niego, to czy mam iść obok, czy za nim?

– Chodźmy odpocząć do moich komnat – oznajmił Kserkses po tym, jak zabrano patery z mięsivem, owocami, daktylami, słodzonymi pistacjami i wypiekami. Wstał i to samo pospiesznie uczynili wszyscy zgromadzeni w ogromnej sali. – Zostawiamy was, byście nacieszyli się wszystkim tym, co imperium ma najlepszego – powiedział do gości. Następnie uśmiechnął się do mnie. – Prawie wszystkim.

Nie czekając na moją reakcję, zaczął schodzić z podestu. Członkowie eskorty prędko zajęli miejsca wokół niego, a moja eskorta zgromadziła się wokół mnie. Udałam się za swoim mężem ku wyjściu.

– Oby król spłodził wielu silnych synów! – wykrzyknął ktoś.

– Za moc królewskiego nasienia!

– Niech łono królowej spływa mlekiem i miodem, by zadowolić króla! I oby nic nie rozpraszało go dopóty, dopóki nie spłodzi syna!

– Syna o sile wojownika i sercu lwa!

– O oczach bystrzejszych od oczu ptaków drapieżnych!

Wyobraziłam sobie tego syna, którego tworzył tłum: potężne, umięśnione ręce i nogi, oczy jak paciorki i krwawe lwie serce bijące w piersi. Wyobraziłam sobie, jak rośnie w moim brzuchu. Czy naprawdę takiego syna Kserkses zasieje w moim łonie? Czy ten syn wypełni pustkę, która się we mnie pogłębiała? To spustoszenie było efektem straty rodziców i Cyry. Jeśli nie będę wystarczająco zła na Ereza, on także może przyczynić się do powiększenia pustki.

Nie mogłam pozwolić na to, by tłumy zorientowały się, jak bardzo jestem nieszczęśliwa. Uniosłam lewą rękę i pomachałam. W sali rozległy się wiwaty. Ale nie tylko wiwaty.

– Wieśniaczka! – krzyknął ktoś. Nie był to głośny krzyk, ale i tak go usłyszałam.

Zwróciłam głowę w prawo. Mój wzrok padł na człowieka, na którego twarzy krnąbrny uśmiešek został zastąpiony strachem, gdy uniosłam welon. *Nie myśl sobie, że nie pošlę cię na szubienicę. Nie jestem już małą dziewczynką. Dziś zostałam królową najpotężniejszego imperium, jakie znał świat. Jedyńm powodem, dla którego nie każę cię schwytać i ukarać, jest to, że król nie słyszał tej zniewagi i nie będzie mu teraz zawracać tym głowy.*

Człowiek ten cofnął się o krok, potem kolejny, po czym odwrócił się i uciekł. Ludzie odskoczyli od niego jak od jadowitego węża. Tłum ucichł; w niektórych oczach pojawił się strach. Nie był to niepożądany widok. Poczułam, jak moja siła rośnie wraz z każdą parą przerażonych oczu, w które spojrzałam.

Odwróciłam się z powrotem w kierunku, w którym zmierzałam. Wyobrażałam sobie, że Ruti jest obok. *Przynajmniej nie nazwał cię Żydówką, „wyszeptala” moja służka.*

Dziękuję ci, Ruti, powiedziałam do niej w myślach, gdy procesja dotarła do wyjścia z sali. Chętnie zostawiłabym już tę salę i faravahara za sobą. Idę do łoża z najpotężniejszym mężczyzną na świecie, tym razem jako królowa. Może już od jutra będę nosić w brzuchu królewskiego następcę.

Już nie będę głupiutkim dziewczątkiem.

Odpięłam łańcuszek od Ereza i pozwoliłam, by upadł na posadzkę, gdy wychodziłam z sali.

W komnacie króla

Kiedy szłam do komnaty z małżeńskim łóżem, otaczało mnie sześciu strażników. Dwóch z przodu, dwóch z tyłu i po jednym z każdego boku. Strażnicy byli mi obcy i nie wierzyłam, że ochronią mnie przed ludźmi, którzy będą próbowali wyrwać mi dopiero co nałożoną koronę.

Nagle stanęli na baczność. Żołnierz z eskorty Kserksesa podszedł, by pomówić z jednym z nich.

– Król chciałby, byś szła u jego boku – powiedział po chwili. Skinęłam głową i przeszliśmy dalej, aż znaleźliśmy się przy Kserksesie.

Król spojrzał na mnie z góry.

– Mała Isztar – przemówił, wystawiając łokieć.

Nosiłam koronę niespełna dzień, ale już mnie to odmieniło. Mój kręgosłup wydawał się wychodzić jej naprzeciw. Nie byłam pozbawiona lęku, lecz teraz wiedziałam, że nawet mimo strachu mogę stać prosto jak najdumniejszy z żołnierzy. Spojrzałam w twarz mężczyźnie, który nazwał mnie „wieśniaczką”, gdy wychodziłam z sali, a tłum popatrzył na mnie z przestachem. Moje plecy wydawały się tak silne, że wiedziałam, iż nikt nie zmusi mnie do ukłonu, nikt poza królem. Pomimo lęku przed tym, co mnie czekało, dłoń mi nie drżała, gdy kładłam ją na ramieniu króla. Wiedziałam, że dłoń królowej powinna zawsze być pewna, chyba że król zapragnie wprawić ją w drzenie.

Skórę miał śliską od olejku, ale zdołałam się go przytrzymać, kiedy szliśmy do królewskich komnat. Zauważyłam, że trochę czerwonej henny, którą miałam na opuszkach palców, zlało się z olejkiem. On także spojrzał na swoją rękę, a potem na mnie.

Żądza w jego oczach, w połączeniu z jego wzrostem, moimi wahaniem nastroju i upojeniem, a także myślą o tym, co mnie czeka, sprawiały, że waliło mi serce. Kserkses był wyższy i szerszy od wszystkich ludzi, których dotąd spotkałam. I najbardziej podobny do boga. W ramieniu, którego się trzymałam, było więcej mięśni niż w całym ciele niektórych mężczyzn. Król był tak wielki, że być może nawet Bóg Jedyny nie dojrzy mnie leżącej pod tym potężnym, nieobrzeszanym ciałem.

Kserkses uśmiechnął się do mnie.

– Już nigdy nie zapragniesz niczego innego – większego czy mniejszego.

Poczułam, że moje serce otwiera się na niego – może nie w pełni, ale było w nim maleńkie pęknięcie, które być może z czasem się powiększy.

Procesja zatrzymała się gwałtownie przed królewskimi komnatami, a ja prawie wpadłam na żołnierza idącego przede mną. Szybko odsunął się na bok.

– Wybacz mi, wasza wysokość – powiedział.

Gdy przekraczałam próg królewskiej komnaty po raz drugi, miałam spuszczone wzrok. Postanowiłam, że muszę na zmianę wydawać się królowi nieśmiała i silna. Nie był pewien, kim jestem, i jak długo tak będzie, tak długo się mną nie znudzi.

Odprawił strażę i służbę. Zanim zamknęły się drzwi za ostatnim służącym, uniósł mój welon i ucałował każdy kawałek twarzy. Kiedy się odsunął, by na mnie spojrzeć, zaczęłam:

– Królu, jest coś, o czym muszę z tobą pomó...

Przycisnął wargi do moich tak szybko, że wstrzymałam oddech, którego zaczerpnęłam, by wypowiedzieć te słowa. Nigdy mnie nie całowano; nie wiedziałam, co robić. A jednak, najwyraźniej odruchowo, moje wargi się rozchyliły. Całował mnie, aż zabrakło mi tchu. Wtedy przyłożył sobie moje włosy do nosa, wziął głęboki wdech i powiedział:

– Twoje piękno jest dowodem na to, że Ahura Mazda wciąż nade mną czuwa. – Napał na mnie, aż poczułam zimną ścianę za plecami.

Już nie czułam pustki. Czułam tylko te części ciała, których król dotykał, a także plecy, mocno oparte o mur. Pot Kserksesa pachniał winem i solonym mięsem. Nie chciałam już się przed nim bronić, tak jak robiłam to poprzedniej nocy. Czułam jego ciepły oddech i buzującą w nim krew.

Bezwiednie wygięłam się w łuk. Mimo że napierałam do przodu, czułam się tak, jakbym upadała do tyłu. Władzę nade mną przejmowało coś silniejszego od lęku.

Król dalej trzymał mnie mocno jedną ręką, a drugą wędrował między naszymi ciałami. Chwytał mnie gwałtownie przez szatę i przesunął wargi po mojej szyi. Poczułam, jak rozchyła tkaninę. Wargami muskał nagą skórę na mojej piersi. Jeden palec przesunął na środek mojego brzucha. Zawrzała we mnie krew.

Wiedziałam, że powinnam pomówić z królem o Halannie, ale nie miałam ochoty już o niej wspominać. Nie chciałam, by cokolwiek oddzielało mnie od Kserksesa.

Wolną dłonią chwycił moją szatę i zdarł ją ze mnie.

Potem gwałtownie mnie puścił i odsunął się nieco. Tak bacznie przyglądał się mojemu ciału, że czułam się tak, jakby starał się coś z niego wziąć, a im dłużej patrzył, tym więcej chciał zabrać. Jego oczy, zwykle ciemnobrązowe, pociemniały jeszcze bardziej, aż zatarła się granica między źrenicami a tęczówkami.

Kiedy zbliżył się do mnie ponownie, serce podskoczyło mi w piersi. Czułam się bardziej naga niż kiedykolwiek wcześniej. Bardziej naga niż wtedy, gdy wraz z innymi dziewczętami trafiłam do pałacu i kazano nam zdjąć z siebie wszystko, nawet biżuterię. Bardziej naga niż wtedy, kiedy służki kąpały mnie w obecności innych dziewcząt i eunuchów, których nasza nagość w ogóle nie obchodziła.

Kserkses sięgnął pod swoją tunikę i wyjął łańcuszek. Wystraszyłam się, że to łańcuszek od Ereza, ten, który dopiero co odpięłam i upuściłam na marmurową posadzkę w sali bankietowej. Był to jednak łańcuszek z zawieszka w postaci ośmioramiennej gwiazdy Isztar. Król odpiął go i wyciągnął przed siebie. Gwiazda sunęła ku mnie, aż była tak blisko, że zdawała mi się dwiema gwiazdami. A potem zniknęła pod moją brodą i opadła mi na pierś.

Skłoniłam głowę, by Kserkses mógł zapiąć łańcuszek na mojej szyi, i spojrzałam na jego tunikę w miejscu, gdzie okrywała brzuch. Widziałam, że król mnie pragnie. Zastanawiałam się, czy czuje żar na moich policzkach, choć nie dotykał mojej twarzy.

Gdy muskał palcami moją szyję, było mi tak przyjemnie, że miałam ochotę oprzeć się policzkiem o jego brzuch, mimo tego, co zauważyłam poniżej. Nim jednak zdążyłam to zrobić, zabrał ręce i w tej chwili mojego ciała nie dotykało nic poza łańcuszkiem ciężącym mi lekko na szyi oraz koroną na głowie.

Nie będę lekkomyślnie zuchwała, ale też nie pozwolę sobie na bierność i milczenie, które upodobniłyby mnie do setek dziewcząt przede mną.

– I jak ci się podobam, mężu?

Nie odpowiedział od razu. *Czy zapamiętuje mnie taką, jaka jestem teraz, ponieważ już nigdy nie będę tak samo czysta i piękna?* Siłą woli starałam się sprawić, by nogi mi się nie trzęsły. Wyobraziłam sobie, że są jak kamienne kolumny w sali bankietowej. Jeśli te kolumny były w stanie utrzymać dach tak ciężki, że za pierwszym razem obawiałam się, iż spadnie mi na głowę, z pewnością i moje nogi są w stanie dać mi oparcie.

Wreszcie odpowiedział:

– Jesteś doskonałym obrazem tego, jak królowa powinna nosić koronę.

Pochylił się i uniósł mnie jednym ruchem, co sprawiło, że poczułam się jednocześnie mała i wielka. Był dwukrotnie wyższy ode mnie, nawet gdy zgiął się, by mnie chwycić. Kiedy niósł mnie do łóża, cały czas patrzył mi w oczy. Odsunął na bok purpurowe, błękitne, zielone i

złote szarfy wiszące na grubej złotej ramie nad łóżem i posadził mnie przed sobą.

Zamiast wzywać służkę, by odpięła mi koronę, zrobił to sam, tak zręcznie, jakby do tego nawykł. Odłożył ją ostrożnie na stolik.

– Połóż się. – W jego głosie było słycać jakieś napięcie, inne niż zwykle. Poprzedniej nocy był cierpliwy, ale teraz wstąpiliśmy na ścieżkę, z której nie było odwrotu. Otworzyłam oczy i patrzyłam, jak ściąga tunikę przez głowę, po czym wzięłam głęboki oddech i ponownie zacisnęłam powieki. Na ten obcy widok opuściła mnie odwaga. Domyśliłam się, że klęczał między moimi kolanami, bo materac zapadał się pod jego ciężarem. Krew przestała mi płynąć w żyłach. Miałam ochotę ścisnąć nogi. Żałowałam, że nie wypilałam więcej wina. Chciałam stracić świadomość.

– Nie bój się – szepnął. Dotykał mnie znowu, aż krew znów zaczęła we mnie wrzeć. – Otwórz oczy, moja mała królowo. – Podniósł głowę, byśmy mogli spojrzeć na siebie nawzajem. Nigdy nie patrzyłam na mężczyznę z tak bliska. Miał ogromne źrenice, jego usta wydawały się dość duże, by mnie pożreć, a jego oddech owiewał mi twarz. I wtedy postanowił przestać czekać.

Nie uległam od razu, ale i Kserkses nie ustępował. Przypomniałam sobie, co powiedziała Halanna: „Za pierwszym razem u króla będziecie modlić się, by przed końcem zabrała was śmierć”. Ale wtem moje ciało zareagowało, dzięki czemu łatwiej nam było się dopasować. Nadal nie miałam jednak pewności, czy przeżywam agonię, czy ekstazę. A potem, jednocześnie za szybko i nie dość wcześnie, było po wszystkim.

Kserkses przetoczył się na bok i poprosił o wino. Serce waliło mi jak oszalałe. Nadal czułam żar w miejscu, gdzie jego ciało napierało na moje. *Król, mój mąż*. Jednego dnia zostałam królową i kobietą.

Nie jestem już Hadassą, dziewczynką, która stała w milczeniu, gdy zabijano jej rodziców.

Miałam nadzieję, że ani służba, ani król nie będą na mnie patrzeć dopóty, dopóki nie użyję pudru do twarzy i nie otrę ciała wilgotną szmatką. Chciałam wyglądać jak królowa.

Dwóch służących weszło z dzbanem mającym uchwyt w kształcie lwiego ogona, kielichami i tacką słodzonych pistacji. Król pokazał gestem, by zostawili wino i orzechy i wyszli z komnaty. Choć prawie niczego nie pragnęłam bardziej niż ciepła wina spływającego mi do brzucha, nie chciałam też, by Kserkses przyglądał mi się z bliska w tym stanie. Nie czekając na pozwolenie, sięgnęłam po szatę leżącą na podłodze i chwyciłam puder, który dał mi Hegaja.

– Wasza dostojność, proszę mi wybaczyć – powiedziałam i pospieszyłam za parawan, by doprowadzić się do porządku.

Kiedy wróciłam do łóża z winem, król nawet na mnie nie spojrział.

– Upuściłaś naszego syna do nocnika.

Poczułam się, jakby wypuszczono mi powietrze z piersi. Może Bóg nie chciał pogańskiego nasienia w moim łonie i dlatego poczułam nagłą potrzebę, by wstać. Nie, to moja własna głupota. Chciałam paść na kolana i błagać o wybaczenie, ale jakkolwiek gwałtowniejszy ruch mógłby jeszcze bardziej rozwścieczyć króla lub wygnać to, co zostało z dziecka, które chciał zasiać.

– Wybacz mi, proszę, wasza wysokość.

Nie odpowiedział. Odsunął się ode mnie na swoją połowę łóża i zapadł w niespokojny sen. Obserwowałam jego szerokie plecy i myślałam o tym, jak wygnał Waszti za to, że odmówiła mu przyjścia nago na przyjęcie. Zastanawiałam się, czy i ja popełniłam właśnie zniewagę, która będzie kosztować mnie jego względy.

Kiedy się obudził, nie był jednak na tyle niezadowolony, by nie wziąć mnie ponownie. Po wszystkim nie wstałam. Staralam się nie niepokoić tym, jak wyglądam. Była tylko jedna rzecz, która mogła naprawdę nas połączyć. Podwinęłam kolana do piersi i modliłam się w myślach:

Syn. Proszę, ześlij mi syna.

Do tego czasu zrobię, co mogę.

– Mój królu – odezwałam się – nie chcę odtrącić twego nasienia. Czy podasz mi kielich?

Sięgnął nade mną, by wziąć kielich ze stolika obok, i podał mi go. Miał tak długie ręce, że z łatwością chwycił też swój bez odsuwania się ode mnie. Uniosłam kielich.

– Za naszego syna! – powiedziałam z nadzieją.

– Za naszego syna i za przyszłość imperium.

Piliśmy i łączyliśmy się znowu do czasu, aż król był już zbyt pijany, by mieć siłę na cokolwiek. Choć pragnęłam syna, niemal zapłakałam z ulgi, gdy Kserkses się mną zaspokoił. Ciało bolało mnie tak bardzo, że bałam się, iż ból zostanie ze mną na zawsze.

Zwalczyłam w sobie potrzebę pójścia za parawan z pudrem i wilgotną szmatką.

Pomyślałam, że król jest zbyt upojony, by zauważyć, iż nie przypominam już bogini Isztar. *Kiedy będę nosić jego syna, wydam mu się piękna nawet z rozmytym makijażem, leżąc w kałuży potu.*

– Mój ukochany – przemówiłam – muszę cię o coś poprosić.

– Nie udawaj, że pytasz mnie o pozwolenie, skoro musisz prosić.

Nie byłam pewna, czy powinnam mówić dalej, ale to zrobiłam, ponieważ nie było sposobu, by dowiedzieć się, kiedy wezwie mnie znowu. Mówiło się, że Waszti czasami nie widywała go ponad miesiąc. Kserkses miał wiele pałaców, a w każdym setki dziewcząt.

– Wszystkie dziewczęta z haremu doświadczają wielkiego zła i wiele z nich nie wychodzi z tego z zachowaniem czystości. Pieczęcie twoich służebnych są łamane przez kogoś, kto stoi u twojego boku, królu.

– Kto zaryzykowałby gniew Ahury Mazdy, by brać sobie to, co należy się mnie?!

Upewniłam się, że głos mi nie zdrzży, gdy wypowiem imię jego ulubionej nałożnicy.

– Halanna. – Obserwowałam jego twarz. Nie wyrażała niczego.

– Przyjrzę się tej sprawie – powiedział. – Ale teraz muszę odpocząć.

Przyciągnęłam kolana do piersi i leżałam tak bez ruchu całą noc. Pragnęłam, by królewskie nasienie zapaściło korzenie w moim łonie. Nie pobiegłam za parawan, by odświeżyć się przed porankiem. Potem czekałam, aż król się obudzi.

– Dziękuję ci, mój panie – szepnęłam, kiedy tylko otworzył oczy.

Nie potrzebował czasu, by się rozbudzić. Od razu był czujny, daleki od snu, jak pewnie przy każdej dziewczynie z haremu rankiem. Odwrócił się; jego wielka klatka piersiowa wyrosła przy mnie niczym mur.

– A ja dziękuję Ahurze Maździe, mała królowo. Obdarowując mnie tak piękną żoną, ukazał mi, że odtąd będzie zsyłał mi samo dobro. – Muskał palcami krągłości mojego ciała, po czym przykrył dłonią cały mój brzuch. – Grecy będą żalowali, że już wcześniej ze mną nie przegrali, kiedy tym razem doświadczą porażki.

Miałam nadzieję, że nie postąpi na tyle głupio, by znów napaść na Greków. Postanowiłam jednak, że tym będę się martwić później.

– A ja mam nadzieję, że złoczyńca w twoim haremie będzie żalował tak samo jak Grecy.

Przez chwilę patrzył na mnie zakłopotany, ale zaraz się rozchmurzył.

– Tak. Natychmiast położę kres temu złu.

– Dziękuję ci, wasza dostojność. Jesteś naprawdę wielkim i wspaniałomyślnym królem.

Dziś jeszcze bardziej niż wczoraj jestem dumna z tego, że mogę być twoją królową.

– Czeka cię wiele uciech, moja pani – powiedział, po czym krzyknął: – Wejść!

Służący pospiesznie weszli i podparli nas grubymi poduszkami w ogromnym łożu. To była cała świta, którą widziałam poprzedniego ranka: dwóch Nieśmiertelnych z królewskiej eskorty, czterech eunuchów z jedwabnymi ręcznikami przerzuconymi przez ramiona, pchających

przed sobą złotą wannę, trzech służących z chlebem, owocami i miodem oraz jeden z dzbanem wina o słodkim zapachu. Po nich weszli muzycy, dziewczęta z dzwoneczkami na nadgarstkach i kostkach oraz jedna z ogromnym wachlarzem z liści daktylowca. Dwie służące umocowały mi koronę na głowie.

– Pani, zażyjesz kąpieli w mojej złotej wannie, podczas gdy ja będę podziwiał twoje wielkie piękno i składać dzięki Ahurze Maździe.

Nie chciałam, by ktokolwiek oglądał moje nagie ciało i obrzęki, które mogły pokazać się na udach, ale nie mogłam otwarcie odmówić królowi, jak uczyniła to królowa Waszti.

– Jesteś nadto łaskawy, mój panie. Pomyślałam, że tego ranka służka powinna wykąpać mnie w ziołach, by przyspieszyć wzrost twojego nasienia w moim łonie. Ale zamiast tego wykąpię się przed tobą. Pragnę jedynie twojego zadowolenia.

Przyjrzał mi się uważnie i zdawało mi się, że zaraz uniesie brwi, ale nie zaryzykował losu syna, którego mogliśmy począć w nocy.

– Idź zatem wymoczyć się w ziołach przygotowanych przez służkę. Wykąpiesz się przede mną innym razem.

Całował mnie z taką słodyczą i tak długo, że nie byłam w stanie stwierdzić, czy to z miłości, czy też może w wyniku przewidywań długiej rozłąki.

Ruti i Hegaja

Gdy wychodziłam z komnat Kserksesa i dostrzegłam stojących na straży Nieśmiertelnych, nie mogłam się powstrzymać od myśli o Erezie.

– Prędko – rzuciłam do eskorty, która prowadziła mnie do moich komnat i do czekającego już wina. Miałam nadzieję, że ono ukoji ból ciała.

Kiedy tylko weszłam, Ruti powiedziała:

– Opowiedz mi wszystko, pani. – Dodała szybko: – Jeśli chcesz.

Byłabym szczęśliwa na jej widok, gdyby nie wyczerpanie i mnóstwo pytań, które na pewno mi zada.

– Gdy pójdziemy do łaźni, Ruti.

Łaźnia królowej okazała się równie obszerna jak łaźnia kobiet, ale zamiast rzędu wanien z brązu stała tam tylko jedna wielka wanna ze złota. Ruti spytała mnie, jak przebiegł wieczór. Nie kłamałam.

– Myślę, że poszło mi dobrze, ale nie mogę być tego pewna.

Ruti znieruchomiała z wilgotną szmatką w dłoni.

– Jak to: nie jesteś pewna, pani? Czy upoiłaś się winem?

Wtedy położyłam dłoń – tę, którą nie trzymałam kielicha – na brzuchu.

– Czas pokaże, czy przyszło z tego coś dobrego.

Kamień spadł z serca Ruti. To, jak gwałtownie zmieniały się jej nastroje pod wpływem zaledwie kilku moich słów, przypomniało mi, że wszystko, co teraz robiłam, było ważne. Korona okazała się o wiele cięższa, niż mi się wcześniej zdawało.

Ruti położyła swoją dłoń na mojej.

– Będzie Żydem. Niezależnie od tego, czy ktoś będzie o tym wiedział, czy nie.

Nawet on się o tym nie dowie. Ta myśl napełniła mnie smutkiem, ale wiedziałam, że zrobię wszystko, by chronić mojego syna, nawet jeśli mam zataić przed nim jego tożsamość. Nie chciałam niepokoić go tajemnicą, której może nie być w stanie dochować.

– Kserkses to najpotężniejszy mężczyzna na świecie – ciągnęła Ruti. – A jednak jego nasienie nie jest w połowie tak silne jak nasze. Król nie zdoła wyrwać Boga Jedynego z krwi swego syna. – Ścisnęła moją dłoń. – A co z okrucieństwem Halanny w haremie?

– Powiedział, że się tym zajmie.

Ruti upuściła wilgotną szmatkę i klasnęła w dłonie, kiedy ta spadła na posadzkę.

– Uczyniłaś coś, czego nikt inni nie byłby w stanie uczynić. *Hashem* doprowadził cię do tej wielkiej chwili. Być może zaprowadzi cię do wielu kolejnych.

– Mam nadzieję, że najpierw zaprowadzi mnie do głębokiego snu, wolnego od koszmarów.

Wkrótce Bóg spełnił moją prośbę.

...

Obudziłam się i dostrzegłam, że Ruti na mnie patrzy.

– Hegaja przyszedł, by się z tobą zobaczyć.

– Pomóż mi się odziać. Pójdę do niego.

– Jesteś królową. To on przyszedł do ciebie.

– Jak długo czeka?

– Jesteś królową, jego oczekiwanie nie jest twoim zmartwieniem. Nie powinno cię też martwić to, że jest wściekły.

– Bo musiał czekać?

– Był zły, zanim dowiedział się, że musi czekać. Ale owszem, teraz jest wściekły. – Ruti nie była w stanie skryć uśmiechu.

– Ech, Ruti.

Gdy Ruti otworzyła drzwi, Hegaja wpadł do mojej komnaty. Policzki miał czerwone ze złości. Przebiegał palcami zdrowej dłoni po kikutach sterczących z tej okaleczonej.

– Co powiedziałaś królowi o moim haremie?!

– Z pewnością chciałaś spytać: „Wasza wysokość, co powiedziałaś królowi o jego haremie?”.

– To ty się zapomniałaś! Dwa dni temu byłaś dziewczyną z haremu o specjalnych przywilejach, które ja ci zapewniłem. Dziś jesteś kobietą, która sprawuje władzę jeden dzień, i tak się o tobie mówi. Jutro będą nazywać cię tą, która jest królową od dwóch dni. Nie będziesz określana mianem „królowej”, nim nie minie rok.

– Nie pozwolę nikomu traktować mnie bez należnego szacunku. Pomogłeś mi zostać królową. Zwracając się do mnie we właściwy sposób, oddajesz więc cześć nie tylko mnie, lecz także sobie.

– Wasza wysokość, Bigtana usunięto z haremu i zamiast tego postawiono przy królewskich wrotach. Halanna została.

Ruti wzięła głęboki oddech, jakby ktoś uderzył ją pięścią w brzuch.

– Nie rozumiem – wyszeptalam. – Nie wspominałam o Bigtanie. Tylko o Halannie.

– Czy król był upojony winem, gdy z nim rozmawiałaś? – spytała Ruti. Nie czekając na moją odpowiedź, dodała: – Zbyt długo czekałaś na wystosowanie tej prośby. On nie radzi sobie z nadmiarem wina tak dobrze, jak ty teraz.

Korona, która tak mi ciążyła, wydawała się dla nich nie istnieć. Skoro moi służący nie oddają mi czci, jak mam oczekiwać, by czynił to ktokolwiek inny? Nim zdążyłam dać Ruti reprimendę za niewłaściwe zwracanie się do swojej królowej, Hegaja powiedział:

– Niech wasza wysokość okaże rozsądek i więcej myśli, a mniej pije. Mam nadzieję, że król wezwie cię znowu dziś wieczorem. Jeśli tego nie zrobi, pošlę mu najszeptniejszą z dziewcząt.

Spojrzałam na niego.

– Poślesz mu tę, którą sam wybierzesz? Czy on nie dba o to, kogo mu posyłasz?

– Czasami prosi o dziewicę, ale zwykle mówi: „Ta czy inna, bez różnicy”. Chyba że chodzi o jedyną kobietę, którą wzywał po imieniu wielokrotnie.

Pomyślałam o licznych bransoletach, naszyjnikach i kolczykach Halanny. Przypomniały mi się płatki jej uszu wydłużone od ciężaru złotych rozet. Król obdarzył ją fortuną. Nabrałam przekonania, że była jedyną kobietą w haremie, której naprawdę pożądał i którą może nawet kochał. Poczulałam się tak, jakby ktoś wrzucił mi do żołądka garść kamieni.

– Nie mówiłem ci tego, ponieważ nie chciałem, by opuściła cię odwaga – stwierdził Hegaja. – Ale teraz musisz poznać siłę swego wroga, by się na nią przygotować. Wydaje się, że minionej nocy nie byłaś gotowa do wypełnienia zadania. By zostać królową, trzeba więcej niż korony na głowie.

Wiedziałam, że prawdziwa królowa potrafi przechytrzyć swoich wrogów i czyni wielkie rzeczy dla sojuszników. Ale tymczasem mogłam stosować kary i nagrody, by przypomnieć im, kim jestem.

– Jestem waszą królową i będziecie mi oddawać należny szacunek albo nie znajdziecie już u mnie posłuchu.

Hegaja spojrzał na mnie, jakby chciał coś powiedzieć, ale się powstrzymał.

– Do tej pory służyliście mi dobrze – mówiłam – i chciałabym was za to nagrodzić.

Najpierw zwróciłam się do Hegai:

– Wiem, że masz tyle bogactw, ile tylko można zapragnąć, ale chciałabym, by choć jedno było ode mnie. Czy jest coś, czego byś pragnął?

– Możesz ofiarować mi tylko jeden dar.

– Tak, usunąć Halannę z królewskiego haremu. Doskonale. Jeśli nie masz mi nic więcej do powiedzenia, możesz odejść.

Choć wyszedł, spojrzenie pełne dezaprobaty, które mi posłał, wydawało się wisieć w powietrzu.

Ruti dało się łatwiej przekonać. Kiedy powiedziałam jej, że może sobie wybrać z garderoby, cokolwiek zechce, wybałuszyła oczy jak dziecko. Po chwili dokonała wyboru. Zawołałam garderobianą. Mówiłam pewnie, by nie ośmieliła się spojrzeć na mnie krzywo. Kazałam jej przenieść ubranie królowej na posłanie służki. Ruti nie będzie mogła nosić swojej nowej szaty i welonu poza moimi komnatami, ale to wydawało się nie tłumić jej radości, podobnie jak moje niepowodzenie związane z pozbywaniem się Halanny z haremu. Wirowała przede mną z zaskakującym wdziękiem, skrywanym dotąd pod workowatym strojem. Ozdobiona klejnotami purpurowa szata, którą wybrała, zapaliła zielone ogniki w jej brązowych oczach.

– Pasuje do ciebie ten kolor – stwierdziłam.

– Dziękuję, wasza wysokość. Czuję się tak, jakbym unosiła się w powietrzu.

I tak też wyglądała. Szczęście odjęło nieco zmarszczek z jej twarzy i widziałam teraz, że kiedyś była piękna.

Pomimo błędów, które popełniam, cokolwiek się zdarzy, gdy będę szukać swojej drogi, przynajmniej zawsze będę pamiętała tę chwilę, gdy Ruti wydawała się lekka, jakby nigdy nie opróżniała nocnika ani nie cierpiała w koszarach.

Wszystko to z powodu jednej szaty i jednego welonu. Gdyby wszystkich dało się tak łatwo pozyskać...

Mój sługa, mój strażnik

Choć wzniosłam się tak wysoko, jak tylko może wznieść się na tym świecie kobieta, po południu wciąż snułam takie same myśli jak najnędniesze dziewczę w haremie: *Czy król wezwie mnie dziś w nocy?* Kiedy jadłam ostatni posiłek tego dnia, wiedziałam już, że tego nie zrobi.

– To błogosławieństwo od Boga – stwierdziła Ruti. – Wyglądasz okropnie.

Ale z pewnością błogosławieństwem nie było to, że król nie wezwał mnie ani następnej, ani jeszcze kolejnej nocy.

Po jeszcze kolejnej Ruti wróciła z pomieszczeń dla służby z wieściami. Król spędził dwie ostatnie noce z Halanną i wezwał ją do siebie raz jeszcze.

– Ale, moje dzie... pani, polecono mi doglądać twojego miesięcznego krwawienia. Z pewnością polecenie to pochodzi od samego króla. Możliwe, że nie wzywa cię, ponieważ nie chce ryzykować naruszenia nowego życia w twoim łonie.

– Jak długo to potrwa? – Gdy tylko wypowiedziałam te słowa, zdałam sobie sprawę z tego, że to głupie pytanie.

– Miejmy nadzieję, że dziewięć miesięcy.

...

Kilka dni później zaczęłam krwawić. Ruti starała się ukryć rozczarowanie.

– Cóż, teraz przynajmniej będziesz miała szansę spotkać się z królem ponownie – powiedziała – i wypowiedzieć swoją prośbę, zanim upoi się winem.

Kiedy tylko minął czas krwawienia, posłano wiadomość do króla. Nie wezwał mnie jednak i tej nocy. Nawet we śnie nie potrafiłam uciec od myśli: *Czy karze mnie za to, że wstałam po pierwszym razie?*

...

Zbudził mnie znajomy głos, który krzyczał, bym się ukryła. Potem rozległ się dziwny dźwięk. Odgłos rozcinania ciała ostrzem... Krzyk zabolął mnie tak bardzo, że poczułam się tak, jakby to mnie rozdierano skórę. Choć głos był zniekształcony przez ból, wiedziałam, że należał do Ruti.

Zsunęłam stopy z poduszek, ale kiedy próbowałam stanąć na nogi, nastąpiłam na kielich leżący na posadzce.

– Szybko... Scho... – Ruti zakrzuszyła się i umilkła. Wiedziałam, że muszę posłuchać jej polecenia. Ale było za późno. Ktoś na mnie wpadł, usiadł okrakiem i chwycił za włosy. Dłońmi zasłoniłam szyję.

Kroki – nie lekkie kroki zabójców, lecz ciężkie stąpania żołnierzy – się przybliżyły. Nim mężczyźni dotarli na miejsce, dosięgło mnie światło ich pochodni. Zobaczyłam, że napastnik był odziany w czerń, a twarz miał skrytą pod maską. W dłoni – tej, która nie trzymała mnie za włosy – ścisnął nóż. Dokładnie taki, jakim zaatakowała mnie Halanna. Uniosłam prawą dłoń – w samą porę, by złapać nóż, nim dźgnął mnie w szyję. Ostrze uderzyło w złotą osłonkę, wygięło się i spadło na posadzkę tuż przy mojej głowie.

Pięciu żołnierzy przypadło do nas i ściągnęło ze mnie niedoszłego zabójcę. Odsunęłam się od nich i wstałam. Szósty żołnierz spieszył za nimi. Parsza.

– Przepraszam – wyjąkał napastnik, gdy go ujrzał. Nim zdążył powiedzieć więcej, Parsza chwycił go za włosy, odchylił mu głowę i poderżnął gardło.

Na podłodze leżały ciała: dwóch moich służek, dwóch Nieśmiertelnych, którzy pełnili

wartę w moich komnatach, a także dwóch mężczyzn w ciemnych tunikach i o bosych stopach. Ci ostatni wyglądali tak samo jak mój napastnik.

– Kto was przysłał?! – krzyknęłam. – Kto was przysłał, by mnie zabić?! – Ale było już za późno. Niedoszły zabójca krztusił się i wydawał z siebie przeraźliwy bulgot.

Trzej żołnierze wynieśli ciała napastników z moich komnat. Plecy trupów obijały się o posadzkę; krew ściekała nierównomiernie po nogach żołnierzy.

Usłyszałam, jak Ruti się krztusi. Dostrzegłam kałużę krwi wokół jej głowy.

– Moja służka! – zawołałam. – Ktoś musi się nią natychmiast zająć!

Przepchnęłam się obok Parszy do leżącej na podłodze Ruti. Krew lała się z podłużnej rany na jej twarzy i częściowo spływała do ust. Odwróciłam głowę Ruti na bok, by służka nie zadławiła się na śmierć. Dłoń prawie ześlizgnęła mi się z niej z powodu potoku krwi.

– Czy nie zajmujecie się sobą nawzajem na polu bitwy?! – krzyknęłam do pozostałych żołnierzy, którzy, jak się zorientowałam, byli Nieśmiertelnymi. Zastanawiałam się, gdzie podzieli się Nieśmiertelni pełniący straż na zewnątrz. Ci stojący przede mną zabrali się do wypełnienia mojego rozkazu bez zapału. Jeden naparł na pierś Ruti i ucisnął jej pięścią brzuch, by wypłuła krew.

Chwyciłam jej drżące dłonie. Wzdrygnęła się, szybko wypuściłam więc ze swoich jej skaleczoną dłoń. Służące, które ocalały, weszły ponownie do moich komnat. Jedna z nich natychmiast popędziła w moim kierunku ze szmatką, by otrzeć krew z moich rąk. Wyrwałam jej tkaninę i przycisnęłam ją do twarzy Ruti.

– Czy nie widzisz, kto tu jest ranny?! – wrzasnęłam na służkę. Po wyrazie jej twarzy poznałam, że zrobiło jej się wstyd. Spuściła wzrok i poruszyła się, by przytrzymać szmatkę przy twarzy Ruti.

– Zajmą się tobą najlepsi medycy – obiecałam Ruti, która wpatrywała się we mnie wielkimi, przestraszonymi oczami. – A kiedy wydobrzejesz, wyniosę cię na najwyższą pozycję, jaką będę w stanie ci zapewnić.

Poleciłam jednemu z Nieśmiertelnych, by pospieszył do komnat medyków. Mężczyzna przerzucił Ruti przez ramię niczym jeńca, nie zwracając uwagi na służkę, która starała się nadal uciskać szmatką ranę na jej twarzy.

– Nie! – krzyknęłam. – Na rękach, jak własne dziecko! A służka niech nadal zatrzymuje krwotok!

Nieśmiertelny opuścił Ruti. Musiałam zagryźć wargę, by powstrzymać się od płaczu na widok jej krwawiącej twarzy. Poleciłam dwóm kolejnym służkom, by sprawdziły, czy Ruti trafiła do medyków, i złożyły mi potem raport. Spojrzały na mnie z niedowierzaniem. Nie nawykły do składania sprawozdań z działań Nieśmiertelnych.

– Idźcie! – zawołałam.

Kiedy Nieśmiertelny niosący Ruti znikł za drzwiami, jeden z pozostałych żołnierzy spojrzał na mnie i mruknął:

– Dzieciak.

Czy naprawdę myślał, że go nie usłyszę? Przypomniały mi się słowa Hegai: „By zostać królową, trzeba więcej niż korony na głowie”.

Parsza zapuścił się dalej do komnaty i rozglądał się z, jak mi się zdało, nadmierną uwagą. Nie przychodził mi do głowy żaden szlachetny powód, dla którego miałby zapamiętać wystrój mojej siedziby. Nagle Parsza odwrócił się i spojrzał na mnie z pogardą, która pasowała chyba tylko do jego twarzy. Stał przy moim łożu, co niepokoiło mnie prawie tak bardzo jak to, że znajdował się na wyciągnięcie ręki ode mnie.

– Dziwisz się, że nikt nie rzucił ci się na pomoc? Tylko jeden człowiek jest na tyle głupi,

ale jego tu nie ma. Mężczyźni niechętnie oddają życie za dziewczę, które tylko tymczasowo omamiło króla na tyle, by uwierzył, że jest go warte.

– Gdybyś mówił w imieniu całej armii, nie musiałbyś posyłać ludzi, którzy skradali się, by mnie zabić.

– Wkrótce inna kobieta zajmie to łóżko – powiedział cicho.

– Pojmać tego zdrajcę – rozkazałam dwóm pozostałym Nieśmiertelnym.

Jeden z nich wybuchnął śmiechem. Drugi nie spojrzął mi w oczy ani nie wypełnił mojego polecenia. Wszedł za Parszą do komnaty. Zatrzymał się, by podnieść kielich, który leżał na marmurowych płytkach obok poduszek. Uśmiechnął się szyderczo.

– Czyli jest tak, jak słyszeliśmy – rzucił do pozostałych mężczyzn. Jakby mnie tam nie było. Jakbym nie była królową.

Walczyłam ze sobą, by nie okazać cierpienia w głosie.

– Król o tym usłyszy.

– Wydaje się, że pragnął tylko jednej nocy z tobą. A ty nie możesz pójść do niego nieproszona, chyba że chcesz śmierci – zarechotał Parsza. – Do czasu, gdy ujrzysz go ponownie, pewnie zapomnisz o tej zniewadze pośród wszystkich innych afrontów, których z pewnością doświadczysz każdego dnia, kiedy będziesz udawać królową.

Rozejrzałam się, szukając jakiegoś sprzymierzeńca. Służące utkwily wzrok w podłogę albo zajmowały się drobnostkami. Jedna pospieszyła, by wytrzeć płytki w miejscu, gdzie leżał wcześniej mój kielich.

Wiedziałam, że istniała tylko jedna groźba, która mogła zmusić Parszę do opuszczenia w popłochu moich komnat. Dopuścił się przecież zniewagi, za którą król nie wahał się posyłać ludzi na szubienicę. Podeszłam do niego i stanęłam tak blisko, że nie dzieliła nas nawet odległość łokcia. Nie cuchnął tak okropnie jak podczas marszu, ale nadal czułam jego odór, równocześnie gorzki i kwaśny.

– Wyjdź w tej chwili – wyszeptalam – albo powiem królowi, że chciałeś wziąć sobie to, co należy do niego. Nawet jeśli będę musiała zaryzykować życie, by to zrobić.

Parsza przyglądał mi się przez chwilę.

– Twoje życie jest teraz niewiele warte – powiedział – więc ci wierzę.

Potrącił mnie, opuszczając komnatę. Zabrał ze sobą dwóch Nieśmiertelnych.

•••

Poza Nieśmiertelnymi, którzy dokonali żywota w moich komnatach, dwóch z czterech żołnierzy pełniących wartę na zewnątrz zmarło w wyniku ran odniesionych podczas próby powstrzymania napastników. Pozostałymi dwoma zajęli się medycy. Spośród pięciu zabójców dwóch nie weszło do komnat i nie zdradziło, kto ich przysłał. A teraz wszyscy byli martwi. Może zadbał o to Parsza. Tak powiedział Hegaja, gdy wszedł do mnie bez pukania.

– Czy nie mam straży? – spytałam, kiedy pojawił się niezapowiedziany. Przyglądałam się nowemu wgnieceniu na osłonce dłoni w świetle dnia, które właśnie zaczęło zaglądać do komnaty przez drzwi balkonowe. Nie ośmieliłam się otworzyć ani tych drzwi, ani żadnych innych.

Służące, które posłałam z Ruti, wróciły i oznajmiły, że rzeczywiście zaniesiono ją do medyków. Jedną z nich posłałam z powrotem po wieści na temat stanu Ruti, a drugiej nakazałam, by powiadomiła o napaści króla. Teraz czekałam na ich powrót, chodząc w tę i z powrotem.

– Do czasu, aż znajdziesz sobie eunuchów, którzy okażą się odpowiednimi obrońcami, nie masz straży.

– To nie może być prawda. Gdyby tak było, już bym nie żyła.

– Przed twoimi drzwiami stoi siedmiu moich ludzi. Wkrótce ich miejsce zajmą żołnierze.

– Roześmiał się smutno z własnego żartu.

– Wino dla gościa – poleciłam jednej ze służących. Ze zgryzoty zapomniałam, że Hegaja nie pije.

– Pragnę jedynie prywatności – rzucił eunuch. – Niczego więcej.

Kazałam służkom poczekać za drzwiami. Hegaja zaczął mówić dopiero wtedy, gdy zniknęły.

– Przeżyłaś napaść ze strony... Nieśmiertelnych. Kiedy usłyszałam o ataku, kazałam jednemu z moich ludzi przyjrzeć się ciałom wynoszonym z twoich komnat. Miały cięcia i inne ślady charakterystyczne dla łuczników. Wszyscy Nieśmiertelni muszą władać łukiem i strzałami, ale ci się w tym specjalizowali. Haman lub ktokolwiek, kto ich wynajął, nie wybrał sobie najlepszych osób do tego zadania. Podejrzewam, że jest w to zamieszany właśnie Haman, ponieważ Dalfon nie poinformował nikogo o brakach w swoich szeregach.

Objęłam się rękoma. Hegaja posłał mi spojrzenie, które mówiło, że nie znosił tego gestu tak samo jak płaczu. Opuściłam ręce i przybrałam bardziej królewską pozę.

– Nie myśl, że ten atak przypuszczono tylko na ciebie, mała królowo. Napadnięto też na króla. Zawsze znajdzie się ktoś, kto pożąda tronu. Królewskie oddziały mogą się zbuntować, jeśli ktoś je do tego podżega. Z pewnością jakiś ambitny możny byłby zadowolony, gdyby rozniosła się wieść, że wybór ciebie dowodzi słabej formy Kserksesa i obrócenia się losu przeciwko niemu. Mogą nawet szeptać, że to upadek imperium. – Nim zdążyłam spytać, co dokładnie słyszał, dodał: – Nie wiem, czy to już się dzieje. Wiem tylko, że nie powinnaś łudzić się co do Ruti. I że jesteś w wielkim niebezpieczeństwie.

– Ruti żyła, gdy zabierano ją z moich komnat, i jeśli zajęto się nią należycie, żyje nadal – stwierdziłam. Za drzwiami rozległy się ciężkie kroki. Hegaja nie musiał mi mówić, że mam się ukryć. Pospieszyłam do garderoby. Po chwili eunuch mnie zawołał.

– Na powrót strzegą cię prawdziwi mężczyźni, pani. Czterech z nich zaprowadzi cię do króla. Posłał po ciebie.

Ruszyłam do drzwi, ale Hegaja mnie zatrzymał.

– Może zechcesz odświeżyć się kosmetykami, wasza wysokość? I nie zapomnij o koronie.

Przed drzwiami stało czterech Nieśmiertelnych, których wcześniej nie widziałam. Nie było wśród nich Ezeza. Przypomniało mi to, że mam o jednego sojusznika mniej, niż wydawało mi się tydzień temu. Albo o dwóch, jeśli Ruti nie wydobrzeje.

– Zabierzcie mnie do męża – poleciłam Nieśmiertelnym.

Hegaja szedł za mną. *Jeśli mam mieć tylko jednego sprzymierzeńca, to cieszę się, że jest nim najbardziej przebiegły człowiek w pałacu.*

Podeszła do nas służąca. Uklękła. Pomimo słów Hegai sprzed kilku chwil poczułam nadzieję, że Ruti wyzdrowieje.

– Tak? Mów!

– Wasza dostojność, medycy zaopiekowali się Ruti. Teraz odpoczywa.

– Czy wyzdrowieje?

– Tak, wasza wysokość... – Choć służka umilkła po tych słowach, wiedziałam, że miała do przekazania coś jeszcze. Coś, czego bała się powiedzieć.

– Całkowicie?

– Zostaną jej głębokie blizny, wasza dostojność. Jej twarz...

– To o jej umysł i siły się troszczę.

Bez nich nie przetrwałaby tutaj, a napastnik odebrałby jej to, co chciał odebrać mnie.

– Król czeka, wasza wysokość – przypomniał mi cicho Hegaja.

Ciężka jest głowa

Kiedy zmierzaliśmy do sali tronowej, starałam się powstrzymać odruch obsesyjnego oglądania się za siebie. Jeśli będę trzymać głowę prosto i zachowam obojętny wyraz twarzy, możliwe, że nikt nie zorientuje się, jak uważnie nasłuchuję.

Muszę widzieć kątem oka, muszę patrzeć uszami. Muszę zachowywać się tak, jakby nic się nie stało.

Zatrzymaliśmy się przed strażnikami pilnującymi wejścia do sali tronowej. Jeśli nie znosili mnie tak samo jak Parsza i kilku innych Nieśmiertelnych, powinnam wzbudzić w nich miłość lub nienawiść. Ale nie miałam czasu rozkochiwać ich w sobie.

– Mój mąż mnie oczekuje – powiedziałam głosem, który obudziłby martwego. Straże rozstąpiły się, a drzwi zostały otwarte. Choć byłam królową i choć mnie wezwano, nie mogłam wejść do sali tronowej dopóty, dopóki nie zezwolił na to król. Tylko radnym wolno było wchodzić bez pozwolenia.

Kiedy jeden z królewskich eunuchów mnie zapowiadał, trzymałam wysoko głowę. Chciałam, by król wiedział, że jego królowa jest silna, nawet w obliczu niebezpieczeństwa. Dość silna, by nosić syna, który obejmie panowanie nad imperium budowanym dla niego przez ojca.

Sam Kserkses bynajmniej nie sprawiał wrażenia silnego. Siedział – ogromny i zarazem kruchy – na tronie. Spoglądał w dół z niskiego podium. Głowę miał opuszczoną, włosy opadały mu spod korony. Widziałam jego twarz do połowy. Wokół niego tłoczyli się radni; najbliżej stał Haman. Za nimi majaczyło połyskujące tło pełne skarbów, które nie wydawały się warte niepokojów, z jakimi jest związane rządzenie królestwem.

Gdybym widziała tylko Kserksesa, nie zważała na nic innego i pozwoliła sobie nie skupiać się na koronie, dostrzegłabym rosłego mężczyznę przytłoczonego własnymi myślami. Ale brałam jednak pod uwagę całą otoczkę i wiedziałam, że przytłaczały go raczej myśli radnych i korona na głowie.

Miałam ochotę wyrwać go z ich kręgu i choć na chwilę zdjąć mu tę koronę. Gdyby nie został królem, jakim byłby człowiekiem? Jak by ze mną rozmawiał? Jak by mnie dotykał?

Kserkses wciąż wpatrywał się w podłogę. Wydawał się nie słyszeć tego, że mnie zapowiedziano. Haman uśmiechnął się nieznacznie. Stałam wyprostowana. Starałam się, by na mojej twarzy nie odmalował się lęk. Wreszcie król westchnął ciężko. Powitał mnie gestem i odesłał radnych. Nadal nie podnosił wzroku.

Moja eskorta rozstąpiła się, by przepuścić radnych do wyjścia. Haman zawahał się na chwilę. Nie patrzył wprost na mnie. Wiedziałam, że jest świadomy mojej obecności. Stanął mi na drodze i odwrócił się ode mnie, próbując zatrzymać króla dla siebie. Nie był jednak wystarczająco wysoki, by całkiem zasłonić mi widok męża.

Nadal nie podnosząc wzroku, król machnął dłonią na Hamana. Gdy ten odchodził, obserwowałam, jak tłumy pełne oburzenia fuknięcie czy pomruk. W drodze do wyjścia zmrużył już i tak wąskie, podkreślone węglem oczy. Przeszedł tak blisko mnie, jak nie powinien tego uczynić żaden mężczyzna. Prawie tak blisko, jak jego syn nie tak dawno temu.

Pospieszyłam, by paść na kolana przed mężem. Miałam nadzieję, że każe mi wstać i podejść bliżej, obejmie mnie swoimi potężnymi ramionami i powie, iż zrobi wszystko, aby zapewnić mi bezpieczeństwo.

– Wstań – powiedział. Zerknęłam spod rzęs. Makijaż poszedł na marne. Król nadal patrzył w podłogę.

– Wiem, że ta staruszka jest dla ciebie ważna, dlatego posłałem dwóch najbardziej

zaufanych radców, by sprawdzili jej stan. Nie ma już dla niej miejsca pośród twoich sług.

Czy jesteś pewien, że masz choć dwóch godnych zaufania radnych? Czy uważasz, że Haman się do nich zalicza?

– Królu, mężu, stoję przed tobą dzięki wierności i odwadze Ruti. To Ruti ocaliła mi życie.
– Powtórzyłam jej imię w nadziei, że dzięki temu trudniej mu będzie myśleć o niej tylko jako o „staruszce”.

Nadal na mnie nie patrzył. Przyszła mi do głowy straszna myśl, że może wolałby, by zabójcom się udało. Wtedy mógłby wybrać sobie inną królową. Może Halannę?

– Jest zbyt pokaleczona. Pałacowe służki są urodziwe. Nie jesteś dziewczyną dopiero co wyciągniętą z wieśniaczej doli, która musi brać sobie pierwszą lepszą staruchę.

– Proszę, wasza dos...

– Nie! – Poderwał głowę i krzyknął: – Ona będzie mi przypominać o tym, że ktoś życzył ci śmierci! Że nie uszanowano mojego wyboru królowej! Że ktoś się mnie nie boi!

Serce biło mi jak szalone, ale nie wycofałam się ani nie złagodziłam słów.

– Jesteś królem, każdy to widzi. Ahura Mazda stworzył cię wyższym od innych, byś mógł lepiej nimi rządzić. Ale żaden król nie jest wolny od wrogów. Czyż wszyscy nie poznają twojej siły, kiedy pokażesz, że wybrana przez ciebie królowa przeżyła napaść? Jakże słabi są twoi wrogowie i jakże czujne jest oko Ahury Mazdy nad tobą, skoro zwykła służka była w stanie pokrzyżować szyki kilku mężczyznom!

Spojrzał mi prosto w oczy. Tym razem przemówił tak spokojnie, że aż się przeraziłam.

– Sześciu moich ludzi poniosło śmierć, mała królowo.

Pozostawałam niewzruszona, choć poruszyła mnie ta wiadomość. Hegaja mówił mi tylko o czterech... Będę musiała dowiedzieć się, co się stało z pozostałymi.

– Skoro zginęli, nie powstrzymawszy napaści, byli niewarci swoich stanowisk. Ahura Mazda uwolnił cię od nich. Podobnie jak wielu twoich najmężniejszych wojowników odniosło rany w bitwach toczonych za ciebie, tak i moja służka została okaleczona w walce za mnie, walce, w której zwyciężyła z odwagą, choć musiała wiedzieć, że może przegrać.

Uniósł brodę tak wysoko, że patrzył teraz z góry, jakby przewyższał mnie o dwadzieścia łokci. Nie spuszczał ze mnie wzroku. Na jego szerokiej twarzy malował się wielki smutek. Wyobrażałam sobie, jak opowiadam o tym Ruti, kiedy ujrzę ją ponownie. *Trudno oglądać króla tak smutnym – to jakby cały świat musiał się smucić.*

Po chwili opuścił głowę i powiedział:

– Zostanie z tobą. Ale zawsze będzie miała na sobie welon, który będzie naciągać na twarz, by oszczędzić naszym oczom swojego widoku.

– Dziękuję ci, łagodny i szczodry panie. – Ponownie padłam na kolana. Oparłam czoło o posadzkę i pozostałam w ukłonie. Do oczu napływały mi łzy ulgi. Czułam ciężar korony; przywiązano mi ją ciasno do głowy, dzięki czemu się nie ześlizgnęła.

– Będzie też nosiła przy sobie dwa sztylety – ciągnął król. – Jeden u pasa, na widoku, i jeden pod tuniką.

Czy on nie ma wyszkolonych ludzi, by mnie chronili? Podniosłam na niego wzrok.

– Wspaniale, mój królu. A którzy żołnierze będą strzegli twojej królowej teraz, gdy tamci okazali się niewarci tej posługi?

– Wielu z moich ludzi nie pasuje do dworskiego życia. Nie pełnią warty tak, jak powinni. Myślą, że wrogowie zawsze będą nosili broje obcej armii. Mój najlepszy żołnierz nie pozwoliłby przeżyć żadnemu człowiekowi, który zbliżyłby się do twoich komnat. Nawet mężczyźnie w takim samym szafranowym odzieniu, jakie sam nosi. Jego strzały przebiły setkę ludzkich serc, a może i więcej, a ja byłem świadkiem, jak zabija gołymi rękami greckiego

żołnierza dwukrotnie wyższego od siebie. Trzymał w ogniu dłoń innego Nieśmiertelnego, który chciał zatrzymać sobie łupy. Jest mi bardziej oddany niż pies swemu panu.

Na powrót spuściłam wzrok, by król nie zauważył, jak bardzo mnie to poruszyło. Wiedziałam, że mówił o Erezie. Choć nienawidziłam Ereza, nie mogłam też znieść myśli, że porównano go do psa.

– Doskonali się w walce przed kolejną bitwą za imperium – mówił dalej Kserkses. – Ale być może prawdziwa wojna toczy się tutaj.

Poczułam nagły ból w dłoni, w miejscu, gdzie pod złotą osłonką skóra pokryła ranę sztywną blizną. Nie mogłam już poruszać tą dłonią swobodnie. Gdy na noc ściągano mi osłonkę, czułam się naga i słaba. Mówiłam sobie, że cała moja słabość tkwiła w tej dłoni, dzięki czemu pozostała część mnie miała siłę do każdej bitwy, którą będę musiała stoczyć. Czy skład mojej eskorty to bitwa, w którą powinnam się włączyć? Czy była ona warta jakiegokolwiek korzyści, której nie uzyskam od króla? Mojego męża i obcej osoby? Spojrzałam na niego ponownie. Nie mogłam znaleźć właściwych słów; znałam jedynie prawdę, której nie mogłam wypowiedzieć: *Proszę, nie posyłaj do mnie Ereza. Kochałam go dopóty, dopóki nie dowiedziałam się, że to on zabrał mnie z posłania i zmusił do podróży, która zakończyła się tu, gdzie zostałam znienawidzoną przez wszystkich królową słabego człowieka.*

Kserkses ciągnął:

– Zabije każdego głupca, który wystąpi przeciw imperium – czy to z zewnątrz, czy od wewnątrz.

Nie „przeciw mnie”, ale „przeciw imperium”... Żołnierze nie należeli do kobiet, dzieci czy ludzi, którzy ich wychowali. Nie należeli nawet do samych siebie. Żołnierz w pierwszej kolejności należał do króla, potem do drugiego rangą zwierzchnika, potem do trzeciego, czwartego... Erez zawsze będzie człowiekiem króla, nawet jeśli nie podobają mu się ani władca, ani obowiązki, które mu powierzono. Będzie człowiekiem króla, ponieważ tego właśnie uczył się, odkąd skończył siedem lat.

Nawet gdybym nie była królową czy dziewczyną z haremu, Erez nigdy nie byłby mój.

– Wracaj do siebie – nakazał Kserkses. – Twoja służka zostanie ci zwrócona, gdy medyk uzna, że przyszła pora. Rozważę, którym żołnierzom powierzyć twoje bezpieczeństwo i czy umieścić pośród nich swojego najlepszego wojownika.

Ludzie królowej

Kiedy wracałam do komnat, towarzyszyła mi jedna myśl: *Umrę.*

Szurałam po posadzce stopami, które wydawały się cięższe z każdym krokiem.

Umrę przedwcześnie.

Nie byłam taka jak wielu ludzi w pałacu. Nie byłam taka jak Erez. Nie myślałam o sobie jako o należącej do króla czy do imperium. Odkąd zamordowano moich rodziców, należałam tylko do siebie. Pamiętam, jak stałam na stopniach w ogonie pochodu i zastanawiałam się, czy ktoś spoza pałacu jeszcze kiedykolwiek na mnie spojrzy. Wiedziałam, że jakkolwiek mało znaczące i nieszczęśliwe było moje życie, będę o nie walczyć. Może już wtedy wiedziałam, że będę musiała.

Nie miałam powodu, by nie walczyć. Gdybym nie zrobiła nic i pozwoliła Parszy oraz innym żołnierzom grozić mi i nie okazywać szacunku, poniosłabym śmierć. Jeśli będę walczyć, mogą mnie zabić. Albo mogą zacząć się mnie bać i zyskam szacunek.

Kiedy tak zmierzałam ku prawdopodobnej śmierci, mówiłam sobie, że nawet jeśli nie zdołam powstrzymać zabójców, wciąż tworzę własne dziedzictwo. Pozbawię czas mocy pogrzebani mnie. Musiałam tylko znaleźć się na językach. Stamtąd Haman już mnie nie usunie, posyłając w nocy ludzi ze sztyletami.

Nie zginę dopóty, dopóki mnie nie zabiją. A kiedy odbiorą mi życie, uczynią to z wielkim wstydem.

Nie będę już krytyczna wobec królewskiej żądzy powiększenia imperium. Czy to słuszne, czy nie, rozumiałam tę ideę. Powiem Nieśmiertelnym, że szanuję ich męstwo. Że jeśli mnie zabiją, zabiją też królową, która życzy im zwycięstwa. Powiem im, że pragnę dla nich tego samego co dla siebie: sięgać dalej niż mój czas na ziemi.

Sprawię, że mnie zabiją lub złożą broń u moich stóp.

•••

Kiedy dotarliśmy do komnat, rozkazałam czterem mężczyznom stanowiącym moją tymczasową eskortę, by zaprowadzili mnie na dziedziniec kobiet. Gdy się tam znaleźliśmy, poleciłam, aby zabrali mnie na wschód, przez dziedzińce położone w centrum pałacu: kobiet, wewnętrzny i środkowy. Pewnie pomyśleli, że to dziwne, ale mnie posłuchali.

Nim doszliśmy na dziedziniec zewnętrzny, moja eskorta zwolniła. Usłyszeliśmy, jak żołnierze ćwiczą. Szczęk mieczy, rozkazy dowódcy, świst strzał...

Jeden z dwóch strażników, którzy szli przede mną, odwrócił się nagle.

– Wasza dostojność, to dziedziniec wojskowy.

Zmrużyłam oczy. Jeśli miał zamiar mnie znieważyć i zaproponować inną drogę, utrudnię mu to.

– Z pewnością jest inna droga do celu, do którego zmierzamy, wasza dostojność.

Nie było wątpliwości, że to właśnie nasz cel.

– Chcesz zostać odprawiony, by móc wymknąć się chyłkiem do moich komnat? – spytałam.

– Nie, wasza dos...

– W takim razie jakim prawem ośmielasz się insynuować, że kobieta wybrana przez króla spośród setek innych powinna skradać się po kątach pałacu?!

Spuścił wzrok.

– Wasza dostojność, proszę mi wybaczyć, jeśli dopuściłem się zniewagi.

– Wybaczę ci. Ten jeden raz.

Upewniłam się, że koronę mocno przypięto mi do włosów. *Jeśli ktoś jej zechce, będzie musiał wziąć ją razem z głową.* Wzięłam głęboki oddech, minęłam strażnika i przeszłam wejściem zachodnim, by znaleźć się pośród gwaru wojskowego dziedzińca.

Była to rozległa, otwarta przestrzeń, prawie tak wielka jak w sali bankietowej. Setki zwykłych żołnierzy stały pod murem wysuniętym najdalej na północ. Mężczyźni ostrzyli włócznie i sztylety, symulowali pojedynki. To nie oni mnie jednak interesowali. Nieśmiertelni, choć było ich mniej, zdominowali dziedziniec. Jedni ćwiczyli walkę wręcz, inni celowali z łuków w pięć ogromnych tarcz rozstawionych wzdłuż południowego krańca placu. Kilku z nich dostrzegło mnie w przejściu i poluźniło cięciwy. Dwaj odwrócili się i ukłonili, ale szybko się wyprostowali, zauważwszy, że nikt inny tego nie zrobił. Nawet niewolnicy ustawieni za Nieśmiertelnymi się nie pokłonili.

Tylko kilku mnie zauważyło. Mogę się wycofać. Upokorzenie będzie mniejsze niż wtedy, gdy cały dwór mnie zobaczy i się nie pokłoni. Ale nie mogłam tego zrobić. To prawdopodobnie moja ostatnia szansa na rozmowę z nimi.

– Strzelać! – zawołał dowódca stojący jakieś osiemdziesiąt łokci na prawo ode mnie przy murze zachodnim. To była komenda dla pierwszego rzędu łuczników.

Strzały poszybowały ze świstem. Przez chwilę unosiły się w powietrzu, rzucając cień na dziedziniec. Następnie opadły szybko jak kamienie. Rozległy się niezliczone odgłosy uderzeń. Strzały utkwiły w tarczach przy południowym murze, w którego kierunku zaczęłam iść.

Kiedy eskorta pospieszyła, by zająć miejsca wokół mnie, Nieśmiertelni się odwrócili. Chcieli się dowiedzieć, skąd to poruszenie. Niektórzy szemrali, zerkając w moim kierunku, ale żaden się nie ukłonił. Dowódca nadal stał przy pierwszym rzędzie Nieśmiertelnych, dokładnie na mojej drodze.

– Strzały w dłoń! – Nagle rozpoznałam ten głos. – Naciągnąć! – Był głosem mężczyzny odpowiedzialnego za śmierć Yvrit. – Strzelać!

Walcząc ze sobą, ruszyłam w kierunku Dalfona. Gdy przed nim stanęłam, eskorta również się zatrzymała. Nie powitał nas.

– Królowa – ogłosił strażnik, który sugerował mi pójście inną drogą.

– Król z pewnością nie życzy sobie tutaj kobiety – odparł zimno Dalfon.

Wystąpiłam przed eskortę.

– Nie jestem zwykłą kobietą. Jestem królową.

– Królowa nie przeszkadza najbardziej elitarnym oddziałom imperium, gdy te ćwiczą przed ekspansją – rzucił.

Jeden z łuczników zawołał:

– Wieśniaczka przez czternaście lat, królowa od paru dni! – Jego głos również wydał mi się znajomy.

– I ani jednego więcej! – krzyknął inny.

– Ani jednego! – powtórzył kolejny.

Spojrzałam na łuczników i dostrzegłam, że Parsza uśmiecha się kpiąco. Wiedziałam, że to on pierwszy krzyknął. Odwróciłam się z powrotem do Dalfona. Nie tknie mnie na oczach tak wielu ludzi. Minąwszy go, skierowałam się ku południowemu murowi.

– Strzały w dłoń! – zawołał Dalfon za moimi plecami.

Członkowie eskorty nie zajęli miejsc wokół mnie. Może to Dalfon nie pozwolił im przejść. Nie sprawdzałam. Okażę się słaba, jeśli się obejrzę, a poza tym, jak sobie wmawiałam, ich obecność jest nieistotna. *Tak naprawdę lepiej, gdyby ich nie było.*

Minęłam żołnierzy i ruszyłam tam, gdzie miały poszybować strzały. W tym miejscu nie powinien przebywać nikt poza niewolnikami, którzy wyciągali strzały Nieśmiertelnych z tarcz

lub zbierali je z ziemi.

Kroczyłam pewnie przed setkami mężczyzn na dziedzińcu wojskowym.

– Naciągnąć! – krzyknął Dalfon.

Prawie dotarłam do południowo-zachodniego krańca dziedzińca. Powinnam skrócić w prawo i iść w kierunku wschodnim przy murze z tarczami.

– Strzelać! – rozkazał Dalfon.

Świst.

Dziedziniec przez chwilę wypełniły odgłosy drżących cięciw. Strzały poszybowały w górę. Byłam przygotowana na to, że za chwilę grot którejś z nich wbije mi się w plecy. Stłumiłam odruchy zakrycia głowy i spojrzenia do góry. Miast tego wpatrywałam się w najbliższą tarczę. Patrzyłam, jak strzały uderzają – szybko i zdecydowanie. Patrzyłam, jak drżą i zastygają.

Nie trafiono mnie.

Serce biło mi tak głośno, że mogłam dostosować do niego rytm marszu. Każde cztery uderzenia serca równały się jednemu krokowi. *1–2–3–4, krok. 1–2–3–4, krok.* W końcu dotarłam do południowo-zachodniego rogu dziedzińca. Skręciłam w lewo. Kierowałam się na wschód. Szłam wzdłuż muru z tarczami; pierwsza z nich znajdowała się nie dalej niż dwadzieścia pięć łokci ode mnie.

– Strzały w dłoń!... Naciągnąć!... Strzelać! – krzyczał Dalfon i znów strzały wzbily się w powietrze, przesłaniając światło słoneczne. Gdy nad dziedzińcem zawisła ciemność, modliłam się w myślach: *Boże, proszę, prowadź ich strzały.*

I znów mnie nie trafiono.

Szłam dalej ku pierwszej tarczy. Gdy znalazłam się nie dalej niż sześć łokci od niej, Dalfon znów zawołał:

– Strzały w dłoń!

Nie myśl, nie czuj. Po prostu idź.

– Naciągnąć!

Czas zwolnił. Staralam się nie myśleć o tym, jak długo człowiek może trzymać naciągniętą cięciwę, zanim ręce zaczną mu drżeć. Wciąż nie potrafiłam nie spoglądać na nich kątem oka. *Boże, proszę, niech zachowają siłę, niech ich dłonie na łukach nie drgną.*

Cała się trzęsłam. Ale nie mogłam się wycofać. Wstrzymałam oddech i przeszłam przed pierwszą tarczą. Wydawało mi się, że słyszę, jak strzały drżą na cięciwach, ale nie pozwoliłam sobie zwolnić. Stawiałam jedną nogę za drugą, aż dotarłam do środkowej tarczy.

Boże, umocnij moje ciało, by nic go nie przebiło. Niech odtąd nie wypełnia mnie nic poza Twoją siłą.

– Strzelać!

Ten świst strzał nie był tak donośny jak poprzednie i słońce nie znikło zupełnie.

Zamknęłam oczy. *Nie stchórzyć. Jeśli zginę teraz, zostanę Królową, Która Umarła Dzielnie.*

Powietrze zawirowało przy mojej twarzy. Przypomniało mi się, jak Kserkses wyciągnął swoją wielką dłoń, która na chwilę zasłoniła mi wszystko, a potem poczułam wiatr przy ustach, gdy król zdarł mi welon z twarzy, by po raz pierwszy na mnie spojrzeć. *Żegnaj, mój królu.*

Trzy strzały utkwily w tarczy, jedna po drugiej. Łup, łup, łup. Potem słyszałam tylko drzenie – przed, za i nad sobą. Czekałam, aż strzała wbije mi się w ciało. Ale tak się nie stało.

Otworzyłam oczy i sięgnęłam po strzałę znajdującą się nie więcej niż łokieć przede mną. Znieruchomiała, gdy oplotłam ją palcami. Wzięłam głęboki oddech, wyciągnęłam ją z tarczy i odwróciłam się twarzą do żołnierzy. Poluźnili cięciwy i niemal jednocześnie opuścili ręce.

Ruszyłam do przodu.

– Jestem waszą królową! – zawołałam na tyle głośno, by usłyszeli mnie wszyscy.

Stały przede mną setki wyprostowanych żołnierzy. Wszyscy prócz Parszy opuścili ręce; nawet Nieśmiertelni, których tarcze znajdowały się pięćdziesiąt łokci na prawo i na lewo ode mnie. Ale żaden się nie uklonił.

– Jestem waszą królową! – krzyknęłam po raz drugi.

Mój głos odbijał się echem od murów dziedzińca i gdy skończyłam mówić, jeszcze go było słychać. Niektórzy mężczyźni przenosili ciężar ciała z nogi na nogę, jakby niepewni, czy powinni się pokłonić. Zdawali się patrzeć na siebie nawzajem kątem oka i czekać, aż ktoś zrobi to pierwszy. Wkrótce podziw, jaki wzbudziłam, osłabnie. Nieważne, czy pokłonią się, czy nie; przynajmniej będą znali mój głos. Każdemu, kto będzie próbował mnie zabić, a szczególnie temu, któremu się to uda, nadam nowe miano: tchórz.

– Minionej nocy ludzie nie bardziej umiejętni od chłopców i nawet nie w połowie tak honorowi zamordowali sześciu z was, by włamać się do mojej komnaty i odebrać mi życie. Oni także byli Nieśmiertelnymi. Moja stara służka ich powstrzymała.

Słowa te nie zostały przez nich dobrze przyjęte. Szemrali między sobą, a w niektórych spojrzeniach dostrzegłam dzielący nas od nowa mur. Musiałam wyjaśnić im, że nie zamierzam urazić nikogo poza tymi, którzy źle mi życzyli. Ale nie będę też starała się ich udobruchać. Niepotrzebna mi ich miłość. Wystarczy mi ich strach.

– Wy, tchórze, którzy chcecie mojej śmierci, dlaczego nie zabijecie mnie teraz?

Nikt nie przemówił, ale niektórzy otworzyli szerzej oczy. U paru dostrzegłam aprobatę, a nawet podziw. To, czego bałam się najbardziej, nie tkwiło już tylko w mojej głowie. Tajemnica, którą wszyscy dzieliliśmy, nie będzie już obecna w każdym milczeniu. Pozwolę, by spotęgowało ono moje słowa, aż wypełnią cały dziedziniec. Staralam się oddychać normalnie. Sunęłam wzrokiem od jednej pary oczu do kolejnej. Byłam pewna, że żadnemu mężczyźnie, którego spojrzenie skrzyżowało się z moim, nie będzie tak łatwo mnie zabić.

Zaczekałam, by przemówić ponownie, do momentu, aż wszyscy zauważą, że utkwiałam wzrok w Dalfonie i Parszy.

– Zostałam wybrana przez Kserksesa, którego wybrał Ahura Mazda. – Przeniosłam wzrok z kamiennej twarzy Dalfona na pozostałych Nieśmiertelnych, którzy stali przede mną wyprostowani. – Wy, którzy wypełniacie rozkazy tchórzy i przychodzicie zgładzić mnie w nocy, jesteście złodziejami. Tym, którego chcecie ograbić, jest nie kto inny jak sam Ahura Mazda. Waszym prawdziwym przewinieniem jest nie to przeciwko mnie czy Kserksesowi, lecz zbrodnia przeciwko bogu. Pomyślcie, zanim wybieriecie, komu będziecie sprzyjać: człowiekowi zatrudniającemu innych do działań, które głupio byłoby mu przedsięwziąć samemu, czy najpotężniejszemu mężczyźnie na świecie i bogu, który go takim uczynił. Dla tych, którzy dokonali głupiego wyboru, szubienice będą stanowiły ulgę, lecz nie tak szybką, jakiej by pragnęli. Ustanowił mnie Ahura Mazda i nikt, kto się temu sprzeciwi, nie będzie cierpiał krótko.

Pod zachodnim murem zauważyłam poruszenie. Mój strażnik został zatrzymany przez Dalfona, który nie chciał się odsunąć. Eskorta przepchnęła się do przodu, a Dalfon zatoczył się, trafiając w mur. Nikt nie kwapił się mu pomóc.

– Nawet jeśli odbierzecie mi ciało, nie zabierzecie mnie z pałacu. Umieścił mnie tutaj Ahura Mazda. Jeżeli w to nie wierzycie, zabijcie mnie teraz i przekonajcie się, że będę was nawiedzać.

Dalfon spoglądał na mnie z nienawiścią. Mrużył oczy tak samo jak jego ojciec. Nie odwzajemniłam spojrzenia. W taki sposób patrzą tylko ci, którzy boją się porażki albo już przegrali.

– Zabijcie mnie! – wołałam w uniesieniu. – Umocnijcie mnie! Uwolnijcie mego ducha,

bym mogła śledzić was po wszystkie dni! Bym mogła ugasić każdą radość, jakiej kiedykolwiek zaznacie! Uwolnijcie mnie, wyzwólcie z ograniczeń!

Uniosłam strzałę nad głową i rozciągnęłam ręce, jakbym chciała objąć cały dziedziniec.

– Albo powitajcie mnie jako swoją królową. Jeszcze nie jest za późno.

Nikt się nie pokłonił, ale nie opuściłam rąk, choć lekko drżały. Uniosłam brodę. Nie cofnę swojego wezwania. Najintensywniej wpatrywałam się w Nieśmiertelnych w pierwszym rzędzie, którzy nie wiedzieli, że nikt się nie skłonił. Nie stali tak prosto jak pozostali. Miałam nadzieję, że pochylą się pod ciężarem mojego wzroku.

Zauważyłam poruszenie w szeregach. Jeden z Nieśmiertelnych przepchnął się, kuśtykając, do przodu i stanął przed nimi.

Erez.

Twarz miał pokrytą sińcami, ucho pokiereszowane. Ciemnymi oczami patrzył w moje, jakby chciał mi coś powiedzieć. Być może to samo, co powiedział, kiedy ściągał mnie z posłania. „Wybacz mi”.

Podszedł do mnie, ukląkł sztywno i złożył łuk i strzały pod moimi stopami.

Jego widok mnie bolał, ale nie odwróciłam wzroku. Erez wiedział, że wielu ludzi stojących za nim z radością wbiłoby mu strzałę w plecy, a mimo to ukląkł przede mną.

Czterech mężczyzn z mojej straży poszło w ślady Ereza. Uklękli tam, gdzie stali, przy murze. Nie spuszczaali wzroku z pozostałych. Wciąż mnie strzegli.

Stałam wyprostowana i wpatrywałam się intensywnie w Nieśmiertelnych w pierwszym rzędzie. Utkwiłam wzrok w ich twarzach, jakbym starała się zapamiętać ich rysy, by móc wskazać tych ludzi królowi.

Zaczęli klękać – najpierw jeden, później kolejny, a potem wielu jednocześnie. Wkrótce klęczał już cały pierwszy rząd Nieśmiertelnych. A za nim drugi, trzeci, czwarty... Jeden po drugim, niczym wielka fala. Temu widokowi towarzyszył miły odgłos, tak cichy, że musiałam się skupić, by go usłyszeć: odgłos łuków i strzał odkładanych na ziemię.

Parsza nie ukląkł. Nie uczynił tego też żaden z otaczających go mężczyzn. Dalfon także stał prosto, wzrokiem powstrzymując kilku innych. Zwróciłam się do żołnierzy stojących obok braci:

– Król będzie musiał się dowiedzieć o tej – przebiegłam wzrokiem po twarzy każdego z tych, którzy stali prosto – zdradzie.

Słowo „zdrada” powaliło ich na kolana. Tylko Parsza i Dalfon stali nadal.

Wkrótce żołnierze zaczęli się wiercić, coraz bardziej wzburzeni tym, że muszą klęczeć, choć bliźniacy się temu sprzeciwili. Przez chwilę zastanawiałam się, czy mam kazać im wstać, jakby Parsza i Dalfon byli zbyt mało istotni, by zawracać sobie nimi głowę, czy też może powinnam kazać im czekać, aż ich niechęć do braci jeszcze wzrośnie. Czekałam. Czekałam i patrzyłam, jak przede mną klęczą.

– Dwóch ludzi stoi, podczas gdy inni klęczą. Dwóch ludzi – wskazałam strzałą na Dalfona i Parszę, po czym omiotłam gestem dziedziniec – każe klęczeć setkom.

Nieśmiertelni, a nawet zwykli żołnierze, zaczęli utyskiwać. Nie byłam pewna, czy to z mojego powodu, czy przez braci, ale przypuszczałam, że to jednak nie o mnie chodzi.

Ponownie spojrzałam na Dalfona, a następnie na Parszę. Stali prosto, milczeli. Może bali się powiedzieć coś, co świadczyłoby o jawnej opozycji. Ich milczenie spotęgowało moją odwagę.

Boże, dzięki Ci, że nie pozwoliłeś mi się cofnąć.

Dalfon odwrócił się i odszedł. Parsza, potykając się o klęczących, poszedł za bratem.

Zwróciłam się do pozostałych:

– Jesteście najlepszymi wojownikami na świecie. Powiem królowi, że widziałam to na

własne oczy. Jesteście wojownikami wielkiego króla Kserksesa. A od teraz także i moimi. Powstańcie.

Żołnierze – wszyscy – powstałi. Szczęknęły zbroje. Mężczyźni patrzyli na mnie wyczekująco. Zauważyłam, że Erez skrzywił się przy wstawaniu, ale nie mogłam się nad tym rozwodzić. Żołnierze właśnie przede mną uklękli, przez co z pewnością czuli się nieswojo, i chcieli, bym upewniła ich, że jestem tego warta. Dam im to, co przysłałam im dać: historię, z której ukują legendę.

– Nie różnię się od was aż tak bardzo. Ja także przedwcześnie nauczyłam się żyć bez rodziców. A nawet gdy jeszcze żyli, budziłam się w chacie bez służby i pracowałam własnymi rękoma. Czasami kładłam się spać głodna. Niekiedy chodziłam na targowisko, mając świadomość, że potrzebuję więcej, niż mogę kupić. Być może nie to chcieliście usłyszeć od królowej. Miałam nadzieję, że sprawi wam radość widok dziewczyny o skromnym pochodzeniu, która obejmuje najwyższe stanowisko na świecie dostępne dla kobiety. Ale może nie chcecie oddawać życia za kogoś, kto był niegdyś tak nisko jak część z was. Może chcecie walczyć dla ludzi, którym bliżej do bogów. To życzenie także spełnicie, walcząc za mnie.

Podeszłam do nich bliżej. Widziałam wyraźnie ich oczy, usta ukryte pod zarostem. Patrzyłam na ich blizny. Jeden nie miał połowy nosa, inny oka. Kolejny miał osłonę na dłoni i zastanawiałam się, jak mógł utrzymać łuk. Przez chwilę zawiesiłam na nim wzrok. Może i ja mogłabym trzymać łuk?

– To wy sprowadziliście mnie do królewskiego haremu, w miejsce, z którego wybrał mnie król. Nie chciałam znaleźć się tu bardziej, niż wy mi tego życzyliście. Ale teraz, kiedy tu jestem – spojrzalam na Ereza – wiem, że tu przynależę. Z waszą pomocą umieścił mnie tu Ahura Mazda.

Tylko na tyle mogłam sobie pozwolić, by dać Erezowi do zrozumienia, że mu wybaczam. W jego ciemnych oczach nie zawsze tliło się ciepłe uczucie do mnie, którego pragnęłam, ale zawsze tkwiła w nich siła. Dostrzegłam, że Erez chce, równie mocno jak przed komnatami króla, mi jej użyzyć. Pokażę mu, że nie jestem już dziewczynką.

Nie zawahałam się ani na chwilę.

– Noszę imię na cześć Isztar – bogini miłości, płodności, wojny i współzycia. Jestem stworzona na jej obraz. Moje ciało jest śmiertelne, ale dusza niewyciężona. Podobnie jak i wasze dusze. Synowie imperium, w tym ten, którego wkrótce będę nosić pod sercem, poznają wasze męstwo. Matki, kołysząc ich co noc do snu, będą opowiadać im o walkach i zwycięstwie pod Termopilami. O waszym męstwie w tych greckich miastach, które podbiliście i jeszcze podbijecie.

Na słowa tej przepowiedni rozległy się pomruki aprobaty.

– Urodziliście się w takim czasie i w takich miejscach, że możecie stać się częścią historii. Zostaniecie zapisani w ludzkich sercach. Chłopcy będą marzyć o tym, by pewnego dnia stać się takimi jak wy. Starcy będą snuć opowieści o was, a skrybowie je uwiecznią. Będziecie żyć wiecznie w sercach, snach i na perskich zwojach. Będziecie żyć dopóty, dopóki ludzie będą zasiedlać ziemię. – Mówiłam teraz bardziej do siebie niż do nich. – Nigdy nie umrzecie.

Rozległy się wiwaty.

Spojrzałam na Ereza.

– Okazałeś się dziś przywódcą tych ludzi. Król o tym usłyszy. – Przeniosłam wzrok na pozostałych. – Usłyszy także o dowódcy, który dopuścił się zdrady, nie kłaniając się królowej. – Przez chwilę wpatrywałam się w twarze tych, którzy stali wcześniej u boku Parszy i Dalfona i uklękli jako ostatni. – I usłyszy o tych, którzy bezmyślnie wypuścili strzały w stronę kroczącej przed nimi królowej. Ten, który jest od nich lepszy – wskazałam na Ereza – będzie tu dziś

dowodził. Wracajcie do przygotowań wojennych. Skrybowie, spisując historię, nie będą czekać na wasze zwycięstwo.

Byłam królową, nie musiałam więc spoglądać na Ereza w oczekiwaniu na odpowiedź. Ale nim zdołałam się powstrzymać, moje spojrzenie samo ku niemu powędrowało. Skinął lekko głową, po czym uniósł ją nie tak wysoko, jak mógłby – nie tak jak Parsza, Dalfon czy ich ojciec – ale na tyle, by spojrzeć mi w twarz.

– To zaszczyt, wasza wysokość.

Mimo siły, którą czułam od chwili, gdy okazałam się odporna na strzały, nie byłam w stanie zrobić wszystkiego, co chciałam. Nie mogłam powiedzieć na głos „dziękuję”. Nie mogłam nawet wyglądać na wdzięczną.

Wyrzuciłam strzałę w powietrze z mocą, jakiej się po sobie nie spodziewałam. Jeden z żołnierzy złapał ją, uniósł nad głowę i wiwatował głośniejszym głosem niż inni. Odwróciłam się do południowego wyjścia.

– Do komnat – powiedziałam, gdy otoczyła mnie eskorta.

Kiedy opuszczałam żołnierzy, czułam ciężar korony. Ale czułam też siłę w kręgosłupie, potęgę płynącą z ich szacunku. Nie będę musiała już sama dźwigać korony. Setki mężczyzn pomogą mi utrzymać ją prosto na głowie.

Krew braci

Niedługo po moim powrocie do komnat wezwał mnie król. Wiedziałam, że musi mieć szpiegów, i miałam nadzieję, iż to właśnie ci ludzie, a nie Dalfon i Parsza, opowiedzieli mu o mojej wizycie na dziedzińcu wojskowym.

Gdy weszłam do sali tronowej, nie potrafiłam odczytać wyrazu jego twarzy. Oczy miał otwarte tak szeroko jak nigdy. Poczułam ulgę, bo nie wyglądał już na zasmuconego, ale nie spodobało mi się to, że Haman stał blisko niego.

– Zostawcie nas – rozkazał Kserkses.

Dopiero co stałam między setkami mężczyzn a tarczami, do których strzelali. Tam przynajmniej wiedziałam, jakie grozi mi niebezpieczeństwo. Miałam pewność, że Haman napelnił królewskie uszy słowami, które mogły wyrządzić mi więcej krzywdy niż strzały.

Haman nie wyszedł. Nagle zdałam sobie sprawę z tego, że królewski rozkaz go nie dotyczył. Radny miał czerwoną twarz. Ta barwa nie skryła jednak maleńkich jasnokarmazynowych plam – oznak pokrzywki.

– Jakaż to potrzeba jest na tyle silna, by skłonić królową do wizyty na dziedzińcu wojskowym pełnym uzbrojonych mężczyzn? – spytał Kserkses.

– Potrzeba napawania cię dumą, panie. Jeśli mają mnie zgładzić, najpierw pokażę im całą siłę małej Isztar, którą wybrałaś na ich królową. Skoro nie zabili mnie tam, lecz muszą podkradać się do mnie w nocy – rzuciłam Hamanowi przelotne spojrzenie – moja śmierć będzie dla nich bardziej porażką niż zwycięstwem. Prawdziwe zwycięstwo, królu, będzie należało do nas.

Haman głośno oddychał.

– Dlaczego odesłałaś synów Hamana z dziedzińca?

– Nie ukłękli.

– Ty także nie klęczysz.

Przemierzyłam przestrzeń między nami i padłam na kolana.

– Zawsze przed tobą klękam, ukochany. Klękam, kiedy jesteśmy w tym samym pomieszczeniu, za każdym razem, gdy o tobie mówią, i zawsze, kiedy o tobie myślę.

– Kto o mnie mówi i co?

– Odpowiadają, gdy pytam, jak cię zadowolić.

– Nie spytałaś, czy staniecie przed moimi ludźmi mnie zadowoli. Stanęłaś tam, gdzie powinien stać król.

– Stanęłam tam za ciebie, w imię twojego wyboru królowej. Stanęłam tam, by oddać ci cześć i cię ochronić, wasza dostojność.

– Wydaje ci się, że potrzebuję obrony przed własnymi ludźmi?

– Owszem, przed niektórymi.

– A którymi to?

Byłam już tak rozzuchwalona, że nie spodobałoby się to Hegai, ale nie powiedziałam tego, o czym pomyślałam: *Przed tym, który stoi u twego boku, i jego synami, ludźmi, których nie powinieneś do siebie dopuszczać.* Zamiast tego wyznałam:

– Nie jestem dość mądra, by to wiedzieć, panie.

– Powstań – nakazał. Następnie, nie spuszczać ze mnie wzroku, zawołał do ludzi, których nie widziałam: – Przyprawdzać zdrajców!

Czterej żołnierze wyciągnęli zza parawanu dwóch mężczyzn, którzy nie mieli na sobie nic prócz krwi.

– Gdy Haman usłyszał o zradzieckim nieposłuszeństwie swoich synów, nakazał ich obnażyć i ubiczować.

Hegaja nie kłamał, kiedy mówił, że hierarchia jest jak winorośl – im wyżej, tym więcej kolców. Wciąż jednak trudno było mi uwierzyć w to, że Haman poświęcił własnych synów, by zyskać większy wpływ na króla. Nie byłam w stanie stwierdzić, czy żyją. Gdy Kserkses rozkazał żołnierzom ich puścić, ani Dalfon, ani Parsza nie wyciągnęli ręki, by złagodzić swój upadek. Nie potrafiłam ich nawet rozróżnić.

– Zachowałem ich przy życiu, by mogli się przed tobą pokłonić, tak jak powinni byli to uczynić na dziedzińcu.

Król skinął na żołnierzy, którzy zaczęli pokrzykiwać na braci, by ci wstali z kolan. Dalfon i Parsza nie zareagowali, a wtedy żołnierze zaczęli ich kopać. Wiedziałam, że ten odgłos będzie prześladował mnie mocniej niż widok krwi czy czegośkolwiek, co z nich wypływało. Kopano ich tak silnie, że przesuwali się po posadzce jak worki z ziarnem. Kilka łokci... I jeszcze kilka... Chciałam, aby znaleźli się jak najdalej ode mnie.

Nie przypuszczałam, że kiedykolwiek będzie mi żal Hamana. Nie mogłam jednak powstrzymać uczucia litości, gdy dostrzegłam, że – choć starał się zachowywać niewzruszony wyraz twarzy – wargi mu się wykrzywiły, a potem zaczęły drżeć. Był to bardziej żalospny widok, niż gdyby z jego oczy popłynęła rzeka i rozlała się na posadzce, na której ledwo żywi spoczywali jego synowie.

Kserkses przyglądał mi się uważnie. Wiedziałam, że to nie dlatego, iż wzdrygnął się na widok i zapach umierających. Obserwował moją reakcję. Zdałam sobie sprawę z tego, że mimowolnie się cofnęłam – odsunęłam się częściowo od niego i częściowo od tortur, jakbym nie mogła się zdecydować, co przerażało mnie bardziej.

Przypomniała mi się historia Ruti o błędzie króla Saula, który zachował przy życiu przodka Hamana, amalekckiego króla Agaga. Wiedziałam, że zdaniem Ruti, powinniśmy naprawić błąd Saula. Ale w gardle rośla mi gula. Nie potrafiłam udawać niewzruszonej ani chwili dłużej, bo inaczej zwróciłabym zawartość żołądka. Żołnierze rozpowiedzieliby słowa o mojej słabości i cały pałac wkrótce by się ze mnie śmiał.

– Zobaczyłam już dość – oświadczyłam.

Król uniósł dłoń. Miał zadowolone z siebie spojrzenie.

– Dosyć! – rozkazał żołnierzom. – Musimy zachować ich przy życiu; mają wydobrzeć na tyle, by klęknąć przed królową. Tylko wtedy udzielę im łaski śmierci. – Zwrócił się do mnie: – Kiedy będziesz gotowa, mała Isztar, pozwolę ci poderznąć im gardła, wbić włócznie w ich serca lub zabić ich, czymkolwiek zechcesz.

Wolałabym nie robić tego sama.

Nakazał żołnierzom zabrać braci. Niestety, najpierw spojrzałam w oczy Parszy. Domyśliłam się, że to on. Te oczy wyglądały niegdyś jak doskonale okrągłe kropelki miodu topniejącego na słońcu. Były piękne. Teraz niemal całkowicie zakryła je opuchlizna. Mimo to utkwiał we mnie tak intensywne spojrzenie, że wiedziałam, iż życie nie uszło z jego ciała. Był całkowicie skupiony na nienawiści do mnie.

Haman uważał, by nie nastąpić na krew synów, gdy go odprawiono. Nie pozwolił sobie na pośpiech, ale byłam pewna, że wolałby wyjść jak najszybciej. Król odprawił nawet służki, które przyszły, aby wytrzeć podłogę.

– Zostawcie to – powiedział, wykonując nieznaczny gest ręką. Zostaliśmy sami.

Król przyglądał mi się w ciszy. Wydawało mi się, że jest zadowolony. Nie wiedziałam, co robić. Chciałam, by widział mnie, jak stoję prosto i zerkam na niego spod rzęs. Ale nie mogłam tego zrobić jednocześnie. Wyprostowałam się i spojrzałam na męża z całą siłą, jaką chciałam go obdarzyć.

– Nadal nie wiem, kim jesteś – stwierdził.

– Panie...

– Ale wiem, że podczas naszej pierwszej wspólnej nocy, gdy mówiłem o wojnie, wzdrygałaś się szczerze. Nie lubisz rozlewu krwi i nie zafałszowałaś przede mną swojego obrazu. Ciesz się tym. Mam dość kłopotów z rozpoznawaniem, komu ufać, mała królowo. A akurat kłopoty są mi niepotrzebne.

Jeśli spotkanie z pobitymi braćmi stanowiło sprawdzian dla mnie, to chyba go zdałam. A może Kserkses wystawił ich na mój widok po to, bym przekonała się, że jestem tylko kobietą, nie dość silną, by oglądać takie udzięki?

– Miałem sen, w którym stałaś przed tarczą na dziedzińcu wojskowym. Pomyślałem, że oznacza to tylko tyle, iż narazisz się na niebezpieczeństwo, co bez wątpienia uczynisz ponownie, jeśli nadarzy się okazja. Zastanawiam się zatem, jak mam cię chronić, dziecko?

Czy naprawdę miał taki sen? Nie podobało mi się to, że nazwał mnie dzieckiem.

– Skoro nie boisz się przechadzać wśród ludzi, którzy życzą ci śmierci, a nawet mówisz o niej jako o zwycięstwie, to być może się jej nie obawiasz. Mam nadzieję, że stanięcie w jej obliczu przekonało cię, iż nie jest tak łatwa i wdzięczna, jak się wydaje.

– Nie mogłabym czekać bezczynnie w komnatach. Nie mogę pozwolić ludziom, którzy chcieli mnie zabić, na myślenie, że są kimś innym niż tylko zwykłymi tchórzami. Musiałam pokazać im swoją twarz i zmusić ich, by posłuchali mojego głosu.

– Masz bardzo wysokie mniemanie o odwadze, zwłaszcza swojej. To niebezpieczna cecha u kobiety.

– Nie martw się o mnie, ukochany. To nie ma znaczenia, ile jest we mnie odwagi. Nie chcę umrzeć, nie chcę cię zostawić. Ale jeśli będę musiała to uczynić, przynajmniej zostawię cię ze swoją legendą, z której będziesz dumny.

Kiedy tylko te słowa wydobyły się z moich ust, zorientowałam się, że nie były właściwe.

– Kobiety nie są stworzone do bycia legendami. Są stworzone do wychowywania ich, stania z boku i powstrzymywania łez, gdy się im je odbiera. Kobiety nie żyją dla legendy. Żyją dla synów.

Być może rozpoznał po wyrazie mojej twarzy, że mnie zranił. Przemówił łagodniej:

– Straciłem już odważną królową, mała Isztar.

Jakby ją gdzieś zapodział. Jakby pewnego dnia odeszła, a on nie wiedział dlaczego. Spuściłam wzrok, by nie odczytał moich myśli.

– I nie chcę oglądać kolejnej wielkiej królowej, której serce wypełnia się żalem.

Czy naprawdę uważał mnie za wielką? Czy ze mnie kpił?

– Mówili, że strzały, które mogłyby w ciebie trafić, zmieniały kurs w ostatniej chwili. I układały się za tobą w kształt tronu. Mówili, że złapałaś w powietrzu strzałę, która mogła cię zabić.

Zorientowałam się, że nie widział nic złego w sprawdzaniu mnie. A zatem musiałam być ostrożna. Może próbował przekonać się, czy skorzystam z okazji, by unieść się dumą? Skłoniłam głowę i zerknęłam na niego spod rzęs.

– Chciałabym być legendą tylko wtedy, gdybym nie mogła zostać nikim innym, mój panie. Chcę, byś zapamiętał mnie dobrze i wspominał jako tę, która przyniosła ci dumę i szczęście. Bym mogła być przy tobie na zawsze.

Wpatrywał się we mnie uważnie. Wolałabym nie stać jak na wystawie. Przypomnieli mi się rodzice, którzy czuli się swobodnie w swoim towarzystwie, śmiali się i nachylali do siebie.

– Czy ty wiesz, co robisz? – spytał. W tym pytaniu nie było ani odrobiny dezaprobaty, złości czy podziwu. Naprawdę chciał to wiedzieć.

Wiedziałałam, że niemądrze byłoby kłamać, bo nie jestem w stanie zrobić tego z pełnym

przekonaniem, dlatego odpowiedziałam mu szczerze:

– Czasami.

– Możliwe, że tymczasowo odwiodłaś naszych wrogów od zamiaru kolejnej napaści na ciebie. Może na kilka dni, może na miesiąc. Ale i tak będziemy przygotowani. Dziś zastanawiałem się, czy powinien cię strzec mój najlepszy żołnierz. Teraz widzę, że tak musi być. To on jako pierwszy złożył łuk i strzały u twoich stóp. Nie jest podatny na przekupstwo czy pochlebstwa, sprawdzałem to. I nie zawaha się postąpić słusznie, nawet jeśli będzie to oznaczało odwrócenie się plecami do dziedzińca pełnego mężczyzn ze strzałami drżącymi przy łukach.

Staralam się nie okazywać emocji. Może król wiedział coś o mojej krótkiej relacji z Erezem i obserwował moją reakcję?

– On obroni cię nie tylko przed zabójcami – ciągnął Kserkses – lecz także przed tobą samą. Erez byłby dobrym dowódcą, ale to zadanie jest ważniejsze. Będzie pilnował najdzikszej i najcenniejszej z moich własności.

Skoro nienawidziłam Ereza, dlaczego serce opadło mi z piersi do stóp? Nie wiedziałam, jak Erez przetrwa zamknięcie w pałacu, gdzie nie czekała go żadna prawdziwa chwala, a jedynie obowiązek, który zostanie zauważony tylko wtedy, gdy on poniesie porażkę, a ja doznam krzywdy.

– On lub inny członek twojej straży zawsze będzie wchodził do pomieszczenia przed tobą i upewniał się, że nie grozi ci niebezpieczeństwo. Nigdy nie będziesz poruszać się bez straży, nawet w swoich komnatach. – Nachylił się ku mnie. – Mała królowo, wiedz, że on jest moim najwierniejszym sługą i uczyni dokładnie to, co mu rozkażę.

Erez nie tylko zostanie zdegradowany do dworskiego życia; będzie też wypełniał zadanie niewiele różniące się od tych przydzielanych zwykłym sługom. Dręczyło mnie wspomnienie tego, jak powiedział mi, że chciałby zostać dowódcą, a ja odparłam, iż sprawdziłby się w tej roli.

– Właśnie kazałem przeszukać twoje komnaty, czy nie ma tam kryjówek i sekretnych przejść. Najpierw zrobi to jedna grupa żołnierzy, a potem kolejna. Jeśli pierwsza coś przeoczy, jej członkowie zawisną na szubienicach wystarczająco wysoko, by wszyscy ich widzieli. Taki los spotkał dwóch Nieśmiertelnych, którzy nie zginęli podczas napaści na ciebie.

Przypomniały mi się słowa Ereza: „To liczba dziesięć tysięcy jest nieśmiertelna, a nie którykolwiek z nas. Kiedy jeden żołnierz zginie, zastępuje go inny”. Teraz przekonałam się, że to prawda. *Przykro mi, Erezie. Nie chciałam powierzać ci tego niebezpiecznego i niesławnego zadania.* – Moja królowo – przemówił Kserkses. Świdrował mnie wzrokiem. – Już nigdy więcej nie wejdziesz na dziedziniec wojskowy.

Mam nadzieję, że nigdy więcej nie będę musiała tego robić. Nie podobało mi się to, z jaką łatwością Kserkses poświęcał życie ludzi, by przekonać mnie, że ma na mnie oko. Ale te zabójstwa stanowiły prawdopodobnie jakąś formę wyznania mi miłości.

– Tak, panie. – Tego ranka miałam nadzieję, że mnie obejmie. Teraz wolałabym, aby po prostu mnie odprawił.

– Poślę do ciebie nowych członków eskorty. Najpierw jednak sam z nimi pomówię.

– Dziękuję ci, wasza wysokość.

– Nigdy nie obawiaj się rozłąki, moja pani. Obserwuję cię w każdej chwili.

Kiedy wychodziłam z sali, nie przeszkadzała mi krew braci widoczna na podłodze. Będę roznosić ją po pałacu, wytyczę nią szlak od sali tronowej do moich komnat. Służba w końcu ją zmyje, ale wszyscy będą o tym mówić, może nawet powstanie cała opowieść. Oby taka, w której osobiście rozprawiam się z braćmi. Opowieść, jak twierdził Mardocheusz, jest ważniejsza od tego, co stało się naprawdę. Król powiedział, że kobiety zostawiają po sobie dziedzictwo w postaci syna, ale ja będę legendą.

Królewski żołnierz

Moje komnaty wydawały się puste bez Ruti. Muzycy nie byli w stanie zagłuszyć wielkiej ciszy pieśniami. Nazajutrz po wyprawie na dziedziniec wojskowy posłałam po służebne. Kiedy usłyszałam ich wysokie głosy przed przedsionkiem, wstałam z poduszek. Minęłam w pośpiechu służkę i otworzyłam im drzwi. Sześć dziewczyn padło na kolana tak szybko, że pomyślałam, iż upadły.

– Powstańcie – powiedziałam. Wstały i odwzajemniły moje spojrzenie. Spoglądały też za mnie, na moje nowe komnaty. Nie widziałyśmy się, odkąd zostałam królową.

– Wejdźcie i zobaczcie, jakie błogosławieństwa zesłał na mnie Ahura Mazda.

Kiedy dziewczęta przeszły obok, przytłoczyła mnie woń haremu: mieszanka zapachów róży, koniczyny i mimozy połączona z aromatem piżma, drzewa sandałowego, mirry i balsamu. Przypomniałam sobie, jak po raz pierwszy stanęłam przed drzwiami haremu, naiwnie myśląc, że w środku znajdę bezpieczeństwo. Moja komnata pachniała tylko cyprysami i drzewami owocowymi z dziedzińca kobiet znajdującego się pod balkonem, a także wodą różaną, w której kąpały mnie służki.

Utana nadal trzymano poza haremem, ale odwiedziła mnie wraz z pozostałymi służebnymi. Zatrzymała się i posłała mi uśmiech.

– Jeden z czterech Nieśmiertelnych pełniących straż pod twoimi komnatami jest najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego w życiu widziałam. – Cuchnęła tak, jakby wykąpała się w winie. Dodała szybko: – Poza królem, rzecz jasna.

Nie spytałam, czy mówiła o Erezie, ale miałam nadzieję, że jeśli na nią spojrzę, wino, które wypila, rozwiąże jej język.

– Nie chciałam cię urazić, wasza wysokość. Sińce pod jego oczami są nieco przerażające, ale i tak nie skrywają piękna. Jestem tak poruszona tym, że zostałam królową, iż nie mogę postąpić inaczej, jak tylko dostrzegać piękno we wszystkim, co cię otacza.

– Nie uraziłaś mnie – odparłam, niepewna, czy to prawda.

Kiedy ciężkie drewniane wrota się zamknęły, przez chwilę nie mogłam przestać się w nie wpatrywać.

Nie odwróciłam się ku komnatom dopóty, dopóki nie usłyszałam okrzyku Utany:

– Jest bogatszy i piękniejszy od łąk w różnych odcieniach! – Dziewczyna padła na kolana i gładziła dłońmi dywan.

Nawet Opi nie potrafiła ukryć zachwyty. Wpatrywała się w jedwabne zasłony wiszące na grubych prętach, w gryfy i inne reliefy na ścianach, po czym wyszła na balkon, by podziwiać dziedziniec poniżej.

Zawołałam dziewczęta, aby pokazać im garderobę. Początkowo nie dotykały niczego. Nagle Bhagwanti musnęła ukradkiem jeden z szali.

– Pasuje do twoich ust – stwierdziłam. Odskoczyła, jakby chciała błagać o wybaczenie. Teraz, kiedy zostałam królową, nie było w niej już śladu dziewczyny, która pokazywała mi, gdzie moje miejsce, samym uniesieniem brwi. Czy stałam się jak król – tak nawykła do pochlebstw i ludzkiego lęku, że wszystko inne wydawało mi się obce?

Nim Bhagwanti zdążyła przemówić, powiedziałam:

– Chciałabym, byś go sobie wzięła. – Zawołałam dość głośno, by wszyscy słyszeli: – Życzę sobie, by każda z was wybrała dla siebie welon!

Ich nieśmiałość odeszła w cień. Przeglądały moją garderobę z tak szaleńczym zapałem, że zastanawiałam się, czy może bały się, iż zmienię zdanie.

Gdy każda z moich służebnych wybrała sobie welon, zaprosiłam je na poduszki w przedsionku. Posłałam po muzyków, by dla nas zagrali. Po chwili wraz ze służebnymi słuchałam muzyki. Dziewczęta nie przestawały zachwycać się nowymi welonami. Staralam się nie patrzeć na drzwi, za którymi stał Erez.

– R–R–Ruti? – spytała służebna, która się jękała.

– Ruti ocaliła mi życie. I, w przeciwieństwie do Płaczki, przeżyła. Wkrótce do mnie wróci.

Dziewczęta ucieszyły się na tę wieść, ale ich radość osłabła, gdy spytałam je o harem.

– Halanna nie przestała nas napastować – wyznała dziewczyna, która na początku wyglądała jak chłopiec. – Ale przynajmniej nie musimy się już martwić tym, że zabierze nam coś, czego nie będziemy w stanie odzyskać.

– Czy pyta o mnie?

Przeglądałam się ich twarzom. Zastanawiałam się, czy Halanna zwerbowała kolejnego szpiega.

Tylko Opi odpowiedziała bez wahania:

– Mówi, że nie będziesz długo królową. Była u króla minionej nocy.

Siłą woli powstrzymałam rumieniec złości rozlewający się po mojej szyi. Nawet jako królowa byłam tylko jedną z setek kobiet należących do króla. Mogłabym w milczeniu znieść tę zniewagę, gdyby to nie Halanna była jego ulubienicą.

Nie potrafiłam powstrzymać się od pytania:

– A poprzedniej nocy?

– Wezwał kolejną dziewicę – odpowiedziała Opi. – Wróciła nawet bez zdobionego welonu, który założyła przed wizytą w jego sypialni.

– Słyszałam, że nawet tam nie dotarła – dodała Bhagwanti.

– Król nie chciał jej w łożu? – Było mi wstyd, że muszę pytać służebne o poczynania własnego męża, a także z powodu nadziei, która zabrzmiała w moim głosie na wieść o niepowodzeniu innej kobiety.

– Nie chciał, by weszła do środka. Przyjął ją w przedsionku, po czym prędko odprawił.

Gdy muzycy grali, nie potrafiłam przestać myśleć o Erezie stojącym po drugiej stronie drzwi. Nie dalej niż dwadzieścia łokci ode mnie.

Po chwili zauważyłam, że Opi obserwuje, jak wpatruję się w drzwi. Uśmiechnęła się.

– Wasza wysokość, strażnik stojący przed twoimi komnatami wygląda tak, jakby w twojej obronie przyjął wiele ciosów. A mimo to patrzy się na niego przyjemnie jak na greckiego boga.

Wszystkie służebne utkwily we mnie spojrzenia.

– Czy to ten, który pierwszy złożył łuk i strzały pod twoimi stopami po tym, jak przeszłaś między łucznikami? – spytała nagle Bhagwanti.

– Nie pamiętam – odparłam. Cieszyłam się, że wieści o mojej wyprawie na dziedziniec rozeszły się po haremie, ale nie chciałam ściągać więcej uwagi na Ereza. Klasnęłam w dłonie i posłałam po dwudziestu żonglerów, których zamówiłam wcześniej. Dziewczęta widziały już kiedyś żonglerów, ale nie tylu jednocześnie. Artyści podrzucali pochodnie wysoko w powietrze i łapali je gołymi rękoma. Chciałam, by spektakl wywarł na dziewczętach wrażenie. Żonglerzy rozstąpili się i rzucali sobie nawzajem pochodnie. Zaczęli dmuchać wokół nas ogniem.

Czy mają zamiar rzucać pochodniami nad naszymi głowami?

Słyszałam, jak dziewczęta wiercą się na poduszkach. Rozległ się nerwowy śmiech jękającej się dziewczyny. Utana krzyknęła z zachwytu.

Żonglerzy utworzyli okrąg wokół nas.

Dwóch Nieśmiertelnych strzegących drzwi od wewnątrz obserwowało ich uważnie. Miałam nadzieję, że myślą o moim bezpieczeństwie, a więc i o własnym, ale nie mogłam na nich czekać. Wstałam. Pochodnia poszybowała nie więcej niż kilka łokci nad moją głową. Choć poczułam gorące powietrze, nie pozwoliłam sobie się wzdrygnąć.

– Dziękuję. Możecie odejść.

Żongler, który najwyraźniej przewodniczył reszcie, zawołał:

– Bierz trzy!

Najmłodszy z nich miał nie więcej niż osiem lat. Sięgnął po dwie pochodnie za wcześniej, a potem próbował złapać kolejną rzuconą w jego kierunku. Chwycił ją tuż przy piersi i zaczął krzyczeć, gdy płomień musnął mu brodę. Ale nie wypuścił żadnej pochodni.

Kiedy podeszłam do chłopca, by zabrać mu jedną z pochodni, usłyszałam za sobą skrzypienie drzwi i pospieszne kroki. Ktoś objął mnie ramionami i poczułam się tak, jakbym wciąż była dziewczynką sprzed roku, siłującą się z niewidocznym Nieśmiertelnym. Teraz to ja krzyknęłam.

– Wybacz mi, wasza wysokość. Król rozkazał mi cię chronić nawet wbrew twojej woli. – Erez mówił cicho, ale i tak go słyszałam. Chłopiec upuścił pochodnię. Gdy Erez mnie odciągał, patrzyłam, jak mój dywan zajmuje się ogniem.

Erez nie puścił mnie dopóty, dopóki nie znaleźliśmy się w garderobie. Odwróciłam się i uniosłam rękę, by uderzyć go w twarz. Nagle zobaczyłam szpecące ją blizny. Opuściłam dłoń.

– Jak śmiesz wyciągać mnie z własnego przedsionka na oczach moich służebnych?!

– Możesz mnie uderzyć, jeśli chcesz, wasza wysokość. Ale i tak będę musiał zrobić to, co nakazał mi król. – Miał spokojne spojrzenie. Pewność, z jaką mówił, rozwścieczyła mnie.

– Jak to o mnie świadczy, że wyciąga się mnie z własnego przedsionka na oczach służek i pałacowych żonglerów?!

– Świadczy to o tym, że ktoś dba o twoje bezpieczeństwo i że żyjesz. I będziesz żyła, bo zawsze będę miał na ciebie oko, pomimo twoich największych wysiłków, by narażać się na niebezpieczeństwo.

– Król pozwala ci kłaść na mnie łapska?

– Mam robić wszystko, co konieczne, by zapewnić ci bezpieczeństwo.

– Muszę wrócić do przedsionka i uspokoić moje służebne. Z pewnością są przerażone tym niedorzecznym, chaotycznym spektaklem.

– Wasza wysokość, odprawiono je, a w komnacie nie ma już nikogo poza strażą i sługami.

– Jak to możliwe?! Z czyjego rozkazu je odprawiono?!

– Twojego nowego naczelnego eunucha, Hataka. Król polecił, by był on gotowy zastąpić cię zawsze wtedy, gdy trzeba zabrać cię w bezpieczne miejsce.

Na chwilę oniemiałam.

– Czy ja jestem dzieckiem? Czyż nie złożyłeś łuku i strzał u moich stóp?

– Kiedy składałem łuk i strzały, chciałem cię chronić. I to właśnie czynię teraz. Polecono mi nie zważać na te z twoich rozkazów, które godzą w twoje bezpieczeństwo. Po raz kolejny składam wszystko u twoich stóp, pani. Jest tylko jedna rzecz, którą mogę dla ciebie zrobić, i uczynię to z całego serca. Nawet za cenę życia, jeśli będzie to konieczne.

Serce. Czy miał na myśli to, czego mimowolnie od niego oczekiwałam? Niegdyś pragnęłam tego najbardziej na świecie, ale dziś to już nie wystarczało.

– A co z szacunkiem? Czy nie to widziałam na twojej twarzy, gdy klękałeś? Szacunek moich służek słabnie z każdą chwilą, którą spędzam w ukryciu jak tchórz.

Nie zaczęłam na odpowiedź. Próbowалаm go ominąć i wyjść z garderoby, ale stanął mi

na drodze.

– Zaczekamy tutaj.

Nie będę błagać ani nie będę delikatna. Powiedziałam „proszę”, kiedy mnie porwał, i to go nie wzruszyło. Tym razem nie muszę prosić.

– Czy jestem królową tylko z nazwy? Jeśli moje służebne nie zobaczą, że nic mi się nie stało i wszystko jest dobrze, w haremie i pokojach służby rozniosą się plotki.

– Wasza dostojność, wykonuję rozkazy króla.

Uniosłam lewą dłoń. Złapał mnie za nią, gdy uderzyłam go w twarz. Poczułam jego ostrą kość policzkową, krótkie, twarde włoski w miejscu, gdzie powinien mieć brodę. Dotknęłam jego warg. Przycisnął swoją dłoń do mojej. Policzki miał zarumienione z emocji. Przesunął moją dłoń przez wargi z powrotem do lekko zabliźnionej skóry na policzku, jakbym go głaskała. I właśnie tego, jak zdałam sobie nagle sprawę, naprawdę pragnęłam.

Nie byłam w stanie dalej okazywać złości, która chroniła mnie przed czymś gorszym: strachem. Wiedziałam, że przekazuje mi coś, czego nie mógł wypowiedzieć głośno. Zależało mu na mnie tak bardzo, jak chciałam. Tyle że, ponieważ i mnie na nim zależało, nie mogłam przyjąć jego uczuć. Mogłoby to spowodować na niego śmierć, w taki czy inny sposób. A ja musiałam myśleć o dziewczętach z haremu i swoim ludzie.

Zbliżył się do mnie tak, że stykaliśmy się ciałami. Moje obawy zwały się, a potem odpłynęły. Przyłożyłam twarz do jego szyi. Chciałam go pocałować, posmakować soli na jego skórze.

Jedne z wrót do garderoby zaczęły się otwierać. Erez puścił moją dłoń. Odsunęłam się i pozwoliłam sobie na oddech, który, jak się okazało, wstrzymywałam. Ciepło jego skóry wciąż ogrzewało mi dłoń. Zaciśnęłam pięść. Chciałam zatrzymać coś z niego dla siebie, a to ciepło, nieważne jak trwałe, było wszystkim, co mogłam mieć. Należałam do króla.

Erez wydawał się udręczony. Pewność siebie i spokój opuściły go z równą łatwością jak mnie moje obawy. Popełniliśmy błąd. Miałam nadzieję, że sobie wybaczy.

Od strony wejścia do garderoby dobiegł nas głos. Nieśmiertelny z mojej straży nie zwracał się jednak do mnie.

– Komnaty królowej są bezpieczne.

Minęłam Ereza.

– Żołnierzu! – zawołałam.

– Tak, pani?

– Następnym razem, gdy będziesz mówił o mnie, jakby mnie tu nie było, lepiej, żeby nie było mnie w istocie.

Zlekceważyłam go, kiedy próbował wydukać prośbę o wybaczenie. Po chwili uklęknęłam na swoim dywanie. Jak teraz opisałaby go Utana? Najpełniejszy odcień czerwieni, najgłębsza zieleń, najbardziej majestatyczne błękit i złoto zostały zakłócone plamami czerni. W jednym miejscu spalił się całkowicie.

Mimo że patrzyłam na dywan, to nie on powodował ból w mojej piersi. Nigdy nie będę miała Ereza, nie w taki sposób, w jaki bym chciała. *Nie mogę o nim już więcej myśleć.*

Chciałabym mieć przy sobie Ruti. Chciałabym powiedzieć jej o tym, co się wydarzyło. I że rozkaz eunucha Hataka może uchylać moje polecenia, jeśli moje życie znajdzie się w niebezpieczeństwie. Chciałabym potrzymać ją za rękę i ujrzeć jej twarz. Tęskniłam za nią tak bardzo, że czułam się, jakby wyrwano mi ją z ciała.

Proszę, Boże, przyślij mi ją z powrotem. Nieważne, jak pokaleczone jest jej oblicze; ucieszę się na jego widok.

Powroty

Hatak przyszedł, aby mi się przedstawić. Choć klęczał na dywanie, udało mu się uklonić tak nisko, że głowę miał niżej od mojej. Ledwie byłam w stanie znieść jego widok. Eunuch miał mi ciągle przypominać o ograniczeniach mojej władzy.

– Wasza dostojność, czy mam zaprezentować ci Nieśmiertelnych z twojej nowej straży? – spytał.

– Nie. – Wstałam i spojrzałam na niego. A przynajmniej zrobiłabym to, gdyby stanął prosto. Nie widziałam jego twarzy wystarczająco wyraźnie. Czerwonawe plamy na jego jasnych policzkach kazały mi się zastanowić, czy nie wypił przypadkiem więcej wina, niż powinien. Zerknęłam ponad jego nieruchomą postać. Zauważyłam, że Erez nie zostawił mnie, by wrócić na posterunek przed komnatami. Eunuch wyprostował się i czekał na kolejny rozkaz.

Odwrociłam wzrok.

– Zabierz ten dywan, Hataku, i postaraj się o nowy.

– Czy mam przynieść kilka, by wasza wysokość mogła dokonać wyboru?

– Nie. – Byłam pewna, że nieważne, ile razy odpowiem mu „nie”, nigdy nie będę w pełni zadowolona. – Przyjmę każdy, który będzie przypominał poprzedni.

Nie chciałam, by Hatak dostrzegł jakiegokolwiek emocje, które mogły gościć w moim spojrzeniu, gdy patrzyłam na Ereza.

– Obaj możecie wracać do swoich obowiązków – powiedziałam i odwróciłam się gwałtownie.

...

Wieczorem Ruti nadal się nie pojawiła. Chodziłam w tę i z powrotem. Gdzie ona była? Czy medycy nadal się nią zajmowali? Czy może król zmienił zdanie i przydzielił jej inne obowiązki w pałacu?

Dwaj strażnicy stojący przy drzwiach od wewnętrznej strony nie poruszyli się ani odrobinę, ale wiedziałam, że mnie obserwują. Czy opowiedzą innym Nieśmiertelnym, że chodziłam od ściany do ściany i wyglądałam na wzburzoną, niepewną siebie?

Nie mogłam już tego znieść. Poślę Hataka, by zdobył wieści o Ruti.

– Otworzyć drzwi – poleciłam strażnikom. Eunucha nie było jednak po drugiej stronie. Może nadal szukał nowego dywanu? Erez i inny Nieśmiertelny pełnili straż po prawej stronie drzwi. Mimowolnie spojrzałam Erezowi prosto w oczy. Wydawałoby się dziwne, gdybym zachowała milczenie, dlatego spytałam głupio:

– Czy jesteście nowymi członkami mojej eskorty, wybranymi dla mnie przez króla?

Erez i drugi Nieśmiertelny uklękli.

– Tak, wasza wysokość – odrzekł towarzysz Ereza. – Król uczynił nam zaszczyt służby tobie. Będziemy cię chronić przed każdym niebezpieczeństwem – wielkim czy małym.

– Żadne zagrożenie nie jest małe. Czy naprawdę mogę wam ufać: waszym oczom, sztyletom, każdemu słowu? Czy mogę powierzyć wam swoje życie? – Buzowały we mnie emocje.

– Tak, wasza wysokość – odpowiedział strażnik. – Będziemy strzec twego życia swoim.

– Jak cię zwą?

– Jangi.

Podeszłam bliżej.

– Chcę ujrzeć twój twarz.

Choć był starszy od Ereza, jego oczy wyglądały młodziej. Były duże i jasne, jak u

dziecka; można było odczytać z nich jego myśli. Miał prawie płaską twarz. Przypominała patere, na której wciąż coś mi podawano.

– Z góry dziękuję wam za służbę – powiedziałam. – Przed wami niełatwe zadanie. Powstańcie. – Erez podniósł się powoli, pomagając sobie dłonią. Przez chwilę żałowałam, że nie darowałam im obowiązku klęknienia przede mną, tak jak raz uczynił to przy mnie król. Ale nie mogłam przepuścić okazji, by mężczyźni uniżyli się przede mną. Zwłaszcza teraz, gdy miałam świadomość, że rozkazy eunucha miały pierwszeństwo nad moimi.

Nie wiedziałam, jak wdzięcznie zakończyć to wprowadzenie.

– Dziękuję – powtórzyłam. – Dobrej nocy. – Odwróciłam się i weszłam z powrotem do komnaty. Zignorowałam dwóch Nieśmiertelnych, którzy padli na kolana po lewej stronie drzwi.

Strażnicy stojący od wewnętrznej strony wrót zamknęli je za mną. Znowu byłam sama z ludźmi, którym nie ufałam. W przeciwieństwie do Ereza, moi strażnicy i służba zawsze starali się nie patrzeć mi prosto w oczy. Gdybyśmy czasami na siebie spojrzeli, bez wątpienia nabrałabym pewności, czy mogę im ufać, ale w tej chwili byłam wdzięczna za ten wyraz szacunku. Nie chciałam, by ktokolwiek spojrzął mi w oczy i zorientował się, jak bardzo jestem sfrustrowana.

Gdy podszedł do mnie eunuch z winem, odprawiłam go, nim zdążyłam poczuć pragnienie.

•••

Nazajutrz rano, gdy służki kąpały mnie, ubierały i nakładały mi makijaż, myślałam o tym, jak blisko jest Erez. Może za blisko? Myślałam także o Ruti, która była o wiele za daleko. Jeśli do mnie wróci, nigdy więcej nie będę chciała tracić jej z oczu.

Kiedy weszłam do przedsionka, przy drzwiach nadal stało dwóch nowych Nieśmiertelnych. Dołączył do nich Hatak. Ukłękli. Obok nich znajdowała się kobieta. Połowę jej twarzy skrywał szal, mocno związany za włosami. Dostrzegłam lekko haczykowany nos i przysłonięte oczy. Pospieszyłam ku niej, ale nagle się zatrzymałam. „Jesteś królową”, upomni mnie potem na oczach wszystkich. Prędko ukłękła.

To ja powinnam przed tobą klękać, pomyślałam.

– Wasza wysokość – przemówił Hatak – król raduje się z powrotu tak wiernej i odważnej służki do jego drogocennej królowej i uprasza o przyjemność spotkania się z tobą dziś wieczorem.

– Dziękuję ci. Zachowuję wielką miłość, jaką przynosi mi król, i każę służkom przygotować mnie, bym wyglądała równie przyjemnie i pięknie jak sama Isztar. Możecie odejść.

Gdy usiadłam z Ruti na poduszkach, inne służki nagle zaczęły sprawiać wrażenie nadmiernie pochłoniętych obowiązkami. Ich zainteresowanie nimi było tak gwałtowne, że z pewnością udawały. Odprawiłam służkę, która trzepała poduszki. Następnie nakazałam tej, która przyniosła wino, posmakować go na naszych oczach i zostawić je.

– Możecie wrócić wieczorem.

Kiedy wyszły, przyjrzałam się dwóm Nieśmiertelnym przy drzwiach.

– Musimy przebywać w zasięgu wzroku moich strażników – wyjaśniłam Ruti po cichu. – Ale nie musimy znajdować się na tyle blisko, by nas słyszeli.

Wyprowadziłam ją z przedsionka do sypialni. Gdy dreptała za mną, jej sandały przesuwają się cicho po marmurowej posadzce. Usiadłyśmy na łóżku. Spojrzałam na nią. Miała czujny wzrok.

– Nigdy nie będę w stanie spłacić swojego długu wobec ciebie – powiedziałam. – Ale to nie znaczy, że kiedyś przestanę próbować.

– Niczego mi nie zawdzięczasz, wasza wysokość.

– Nie będę dźwigać niespłaconego długu na barkach. Znajdę sposób, by cię wynagrodzić jednym dobrym uczynkiem. Ale teraz powiedz mi: czy jesteś mocno okaleczona?

– Nie. – Nie patrzyła mi w oczy.

– Chciałabym, byś zdjęła szal, choć na chwilę. Chcę usłyszeć twój głos wyraźnie i zobaczyć twoją twarz.

– Nie powinnaś się o nią niepokoić.

– Za każdym razem, gdy na nią spojrzę, będę przypominać sobie o twojej wierności. – Nachyliłam się bliżej, a Ruti błyskawicznie uniosła dłoń, by przycisnąć szal do twarzy. Odsunęła się gwałtownie. – Wybacz mi – szepnęłam.

– Ty zawsze masz wybaczone, pani. Nie musisz prosić; tobie to nie przystoi.

Zerwałam purpurowy królewski szal z głowy. Zadzźwięczały złote krążki. Podałam szal

Ruti.

Odwróciła wzrok.

– Wszyscy w pałacu powinni zobaczyć, jak nagradzam lojalność – nalegałam.

Po chwili spojrzała na szal. W jej oczach pojawił się lekki błysk.

– Będę trzymać się tego szala mocniej, niż trzymałam sztylet zabójcy, wasza dostojność – powiedziała cicho.

Poszła w kąt pomieszczenia i odwróciła się do mnie plecami, by zmienić nakrycie głowy.

Kiedy się obróciła, wokół głowy i dolnej części twarzy miała owiniętą królewską purpurę. Podeszła do mojego łóżka. Trzymała się bardziej prosto i pewnie niż wcześniej.

– Opowiedz mi, wasza dostojność, o wszystkim, co przegapiłam. Mają cię obserwować bez przerwy?

Wróciła, ciałem i duchem. Poczułam taką ulgę, że omal nie zapomniałam odpowiedzieć na pytanie.

– Owszem, mają mnie pilnować w każdej chwili. Król uważa, że jestem lekkomyślna.

– Słyszałam o tym, jak przeszedłaś między strzałami łuczników i chwyciłaś jedną z nich w powietrzu. – Nie byłam w stanie wywnioskować z jej głosu, czy popierała to zachowanie. – Być może Kserkses chce nie tylko zadbać o twoje bezpieczeństwo, lecz także przypomnieć ci, że nie jesteś królem. Jakkolwiek pokorna i wdzięczna wydawałaś mu się ostatnim razem, tej nocy musisz sprawić jeszcze większe takie wrażenie. Wtedy nie będzie musiał pouczać cię o twoim niewielkim znaczeniu. Musisz wyglądać tak, jakbyś już zdawała sobie z tego sprawę.

– Waszti nie była pokorna.

– I gdzie jest teraz?

– Nierzadko w jego myślach, gdy on na mnie patrzy.

– Powszechnie uważa się, że królowi można wbić do głowy, cokolwiek się zapragnie. To dlatego wszyscy chcą się znaleźć jak najbliżej niego. – Wciąż stała przede mną. – To ty decydujesz, co zobaczy, kiedy na ciebie spojrzy. Na pewno to wiesz? – Lekko zmrużyła oczy. Na tyle lekko, że mogłabym tego nie zauważyć, gdyby nie szal skrywający większą część jej twarzy, który marszczył się pod wpływem ruchu policzków. – Czyż nie przekonałaś króla, by przydzielił rannego żołnierza do twojej eskorty?

Staralam się, by głos mi nie zdradzał.

– Nie, oczywiście, że nie. To on mnie porwał, po czym byłam zmuszona maszerować z pozostałymi dziewczętami. To postać z moich koszmarów.

– Lepiej, że to żołnierz, który zerwał cię z posłania, niż taki, który mógłby zrobić coś znacznie gorszego.

– Przyrzekłam sobie, że odnajdę żołnierza, który mnie porwał, i go zabiję.

– Kiedy składałaś to niemądre przyrzeczenie, byłaś dziewczynką. Masz zbyt wielu

prawdziwych wrogów, by troskać się ludźmi, którzy tylko wypełniają rozkazy.

– Wiem, że masz rację, Ruti. I jestem ci wdzięczna za tę radę. – Miałam nadzieję, że uznała, iż to nie ja nie poprosiłam o postawienie Ereza na straży. Wróciłam do tematu króla. – Zastosuję się do twoich uwag dziś wieczorem. Król spotka najpokorniejsze dziewczęcę w imperium.

– Dzięki temu być może jutro będziesz miała w łonie przyszłość imperium.

•••

Gdy służki podkreślały mi oczy, nakładały kolejne warstwy soku z granatu na policzki i wargi, a także puder na twarz, czułam się jednocześnie niepewna i podekscytowana. Miałam w pamięci noc, którą już spędziłam z mężem. Od tamtej pory nie wezwał mnie przez wiele dni.

Choć to na moją twarz nakładano kosmetyki, to Ruti wydawała się wracać dzięki nim do życia.

– Dobrze, że lekko drzysz, wasza dostojność. Królowi spodoba się twój strach. Może nawet pomyśli, że lękasz się z jego powodu. Może będzie łagodniejszy.

•••

Kiedy wreszcie stanęłam przy wyjściu, na twarzy miałam maskę. Moja skóra pod karmazynową szatą była miękka i wypachniona, a koronę przypięto mi do głowy tak ściśle, że naciągała mi skórę wokół oczu. Na szyi zawiesiłam sobie łańcuszek z ośmioramienną gwiazdą Isztar, który podarował mi król. Jak dotąd władca dał mi tylko jedną szansę na poczęcie syna. Nie mogłam sobie pozwolić na kolejne rozczarowanie go. Chciałam być w pełni świadoma, dlatego nie wypłam ani kropli wina.

Skinęłam na strażników, by otworzyli drzwi, i nagle stanęłam oko w oko z Erezem.

W świetle pochodni dostrzegłam zaognione blizny na jego twarzy. Może wydawały mi się takie z powodu nadmiaru emocji? Nie spojrzał na mnie wprost, wiedziałam jednak, że mnie obserwuje.

Nie wydałam jemu ani pozostałym członkom eskorty żadnych rozkazów. Król wystosował polecenia z góry i moje słowa mogły w każdej chwili wydać się nie na miejscu. Kiedy szliśmy do komnat Kserksesa, byłam rada, że Erez nie widzi, jak na niego patrzę. Wyobrażałam sobie, że to on jest mężczyzną, z którym spędzę noc. Wiedziałam, że nie powinnam dopuszczać do siebie takich myśli. Powinnam myśleć tylko o stawianiu jednej stopy za drugą i starać się nie marszczyć czoła. Na myśl o królu – czy zrobię coś, co go rozzłości; czy już jest na mnie zły; czy tej nocy będzie starał się mnie upokorzyć, bym znów nie odważyła się na coś równie zuchwałego jak wejście na dziedziniec wojskowy – kąciki moich ust stawały się ciężkie.

Za wcześnie dotarliśmy przed królewskie wrota. Nim ktokolwiek zdążył unieść pięść, by zastukać, król zawołał:

– Wprowadźcie moją żonę!

Kiedy wkraczałam do komnat męża, nie pozwoliłam sobie spojrzeć na Ereza.

Królewskie łóże

Król dostrzegł, jak drży mi dłoń. Uśmiechnął się.

– Moja ptaszyna wróciła.

Choć staliśmy dopiero w przedsionku, gdy tylko ktoś zamknął za mną drzwi, Kserkses zdarł ze mnie szatę i pchnął na dywan. Upadłam ciężko. Poczułam pod plecami szorstką wełnę. Król stopą rozchylił mi kolana. Teraz nawet nogi mi się trzęsły. *Myśl tylko o synu, którego poczniesz*, przekonywałam samą siebie.

Cofnął się i zdjął tunikę. Mięśnie ramienia naprężyły mu się, gdy odrzucał odzienie na bok.

Nie potrafiłam przywołać obrazu przyszłego syna, by się uspokoić. Zacisnęłam powieki. Ale... Nic się nie stało. Zerknęłam do góry i zobaczyłam, że król wpatruje się we mnie wyczekująco.

Nagły przyptyw złości – a może głupoty? – dodał mi odwagi. Sięgnęłam do naszyjnika i pokazałam mu ośmioramienną gwiazdę Isztar.

– Czy muszę być świadkiem tego, że król bierze mnie, swoją królową, na podłodze, niczym zwykłą dziewczynę z haremu? Czy tego chcesz dla swojej Isztar, przyszłej matki twoich synów?

Wyczołgałam się spod niego i wstałam. Choć uważałam, by patrzeć mu w twarz, nadal rzucała mi się w oczy reszta jego ciała.

Za to on nie uważał na swój wzrok tak bardzo. Patrzył na moją szyję, a potem na górną część klatki piersiowej. W końcu przesunął wzrok niżej.

Nie cofnęłam się, gdy znów do mnie podszedł. Pochylił się i ostrożnie wziął mnie w ramiona. Wyprostował się całkowicie. Lubiłam znajdować się tak wysoko w powietrzu.

– Nie jesteś ani trochę zwykła – stwierdził i zaniósł mnie na łóże. – Właśnie to przyciąga mnie do ciebie, ale i powoduje obawy. Nigdy nie wiem, czego się po tobie spodziewać. – Wcześniejsza łagodność w jego głosie teraz znikła. – Lecz dziś nie mam zamiaru się martwić. Odepnij koronę.

Drżącymi dłońmi spełniłam jego polecenie. Zdjął koronę z mojej głowy i odłożył ją na stolik przy łóżu. Następnie wyciągnął dłoń po zapinki. Zawahałam się. Nie chciałam go skaleczyć.

– Napiąłem skórę, zapinki nie wbijają mi się w dłoń – rzucił. – Spójrz. – Ale nie spojrzałam. Bałam się, że znów zobaczę jego ciało. Upuściłam zapinki na jego dłoń, a on odłożył je obok korony.

Popchnął mnie.

– Nigdy wcześniej nie pragnąłem, by dziewczyna przyszła do mnie niewymoczona w wodzie różanej i niewysmarowana olejkiem z mirry. Chcę przekonać się, kim jesteś pod szatami i pachnidłami; chcę naprawdę cię posmakować. – Czułam wilgoć jego oddechu na skórze. Ucałował moje kolano od wewnętrznej strony. Pocałunek zaczął się od dotyku warg, a przerodził w coś więcej.

Mój lęk opadał, zastępowany przez coś innego. Król przesunął się w górę mojego ciała. Jego oddech stał się cięższy. Zacisnął dłonie na moich nogach. Wezbrała we mnie niewymowna potrzeba, by wyjść mu biodrami naprzeciw.

– Teraz, moja pani, jesteś gotowa.

Tym razem było przyjemniej niż poprzednio. Słyszałam jęki, które zdawał się wydawać ktoś inny – nie dziewczyna, ale kobieta. Królowa.

Jestem królową. Jestem żoną władcy i zostanę matką kolejnego.

Kiedy skończyliśmy, nie ruszyłam się z miejsca. Przyciągnęłam kolana do piersi. Król przytrzymał mi kielich przy ustach, bym nic nie musiała robić sama. Drugą ręką uniósł moją głowę.

– Za każdym razem jestem coraz bardziej wdzięczny Ahurze Maździe, że mi ciebie zesłał.

Wypił to, co zostało w kielichu, złożył pocałunek na moich ustach i na gwieździe Isztar, która spoczywała w kałuży potu na mojej szyi, po czym opadł łagodnie na plecy, uważając, by mnie nie potrącić. Po chwili zaczął chrapać. Nadal się nie ruszałam. Leżałam z kolanami przyciągniętymi do piersi i zastanawiałam się, czy Erez słyszał moje jęki. Błagałam Boga, by obdarzył mnie synem. W końcu usnęłam.

Rankiem ponownie przyciągnęłam kolana do piersi i ścisnęłam je. Gdy król otworzył oczy, uśmiechnął się do mnie. Poczułam, że oblewam się lekkim rumieńcem, ale się nie poruszyłam. Dalej na mnie patrzył. Nagle uśmiech zniknął mu z twarzy. Jego spojrzenie było teraz równie skupione jak w nocy. Rozchyliłam nogi, by zrobić mu miejsce, i padliśmy sobie w objęcia, jakbyśmy długo na to czekali.

Po wszystkim ponownie napełniliśmy kielichy. Nie miałam ochoty na wino. Ale nie chciałam też opuszczać królewskich komnat dopóty, dopóki jak najwięcej ludzi nie zobaczy, że wziął mnie do łóża.

– Czy mogę napić się wody, wasza dostojność?

Wyglądał na zaniepokojonego.

– Czy jesteś chora?

– Nie, po prostu mam na nią ochotę.

– Cokolwiek zechcesz, pani, będzie ci dane.

Okrył mnie swoją purpurowo-białą szatą i wezwał służbę. Gdy Nieśmiertelni, eunuchowie, służki, muzycy, tancerki i dziewczyna z wachlarzem wkroczyli do środka, lekko poruszyłam nogami, by przykuć ich spojrzenia. Miałam nadzieję, że wszyscy rozpoznają okrywającą mnie szatę króla.

Służki podeszły z tackami, na których leżały różne rodzaje chleba oraz kawałki owczych i kozich serów. Spojrzałam na Kserksesa. Czy przytrzyma mi głowę i poda jedzenie do ust, tak jak uczynił to z winem? Kiedy osoby kosztujące potraw spróbowały jedzenia i wina, król skinął na służkę. Nie otrzymawszy innych poleceń, przyniosła kielich wina. Między łykami karmiła Kserksesa daktylami. Panowała cisza. Wiedziałam, że nie był to pierwszy raz, gdy ta kobieta karmiła władcę. Może niekiedy robił z nią to samo co ze mną? Tak naprawdę mógł to robić nie tylko z nią, lecz także z każdą inną kobietą w tym i innych swoich pałacach.

Wyprostowałam nogi najbardziej niezauważalnie, jak się dało, i podniosłam się nieznacznie. Chciałam coś zjeść. Starłam się wyglądać tak, jakby nie obchodziło mnie to, że na moich oczach króla dotyka ktoś inny.

Kiedy służka napełniła ponownie jego kielich, Kserkses powiedział głośno:

– Moja królowa prosi o wodę.

Służba rozejrzała się dookoła. Było tu tylko jedno naczynie z wodą – złota wanna. Jedna ze służek ruszyła ku niej.

– Czy myślisz, że moja królowa będzie piła wodę z wanny?!

Kobieta odwróciła się do króla i skłoniła głowę tak nisko, jakby przeprosiny, które wyjąkała, były nieprawdopodobnie ciężkie i nie mogły przejść jej przez usta. Chciałam, by mój mąż dawał swoim sługom do zrozumienia, że światą poza mną nie widzi, ale nie ich kosztem.

– Wasza wysokość – wyszeptalam, wciąż zaciskając uda, by nie utracić królewskiego nasienia – będę zaszczycona, jeśli pozwolisz mi się napić tej samej wody, w której zostanie umyte twoje doskonałe ciało.

Nie patrząc na mnie, rzucił do służki:

– Masz szczęście, że moja królowa jest wyrozumiała.

Tym razem nie poprosił mnie, bym wykąpała się przed nim. Kazał mi wracać do komnat i ziół. Ucałował mnie na pożegnanie, po czym cofnął się, aby na mnie spojrzeć. Oddychał gwałtownie. Nagle odwrócił się do służby.

– Odejdźcie. – Gdy sługa zaczął wytaczać wannę, król dodał: – Zostawcie wszystko, czego nie możecie wziąć od razu. Zaczekajcie na zewnątrz.

Połączyliśmy się raz jeszcze. Wiedziałam, że będę myśleć o nim nazajutrz, a może nawet i przez kolejne dni. Będę myśleć o nim i nieustannie kierować do Boga jedno błaganie: „Syn. Proszę o syna”.

•••

Pocałunek na pożegnanie nie pozwolił mi się zastanawiać nad tym, czy minie dużo czasu, zanim Kserkses wezwie mnie ponownie. Król nie miał ochoty odrywać ode mnie ust. Miałam nadzieję, że po raz kolejny odeśle służbę. Zamiast tego wziął głęboki oddech i mnie puścił.

Ostatnim dotykiem, którym obdarzył mnie tego ranka, było muśnięcie dłonią mojego brzucha. Potrafił objąć mnie całą w talii; kciukiem z łatwością dotykał jednej kości biodrowej, a małym palcem drugiej. *Zapełnimy tę przestrzeń*, pomyślałam.

Kiedy wychodziłam z królewskich komnat, jednocześnie przygotowywałam się do widoku Ereza i zmuszałam ciało, by przyjęło królewskie nasienie najgłębiej, jak to możliwe. Tak głęboko, by nikt już nigdy nie dawał mi do zrozumienia, że nie jestem prawdziwą królową. Nie dopóty, dopóki nie zostanie pozbawiony życia.

W pułapce

Erez miał tak mocno zaciśniętą szczękę, że bałam się, iż słyszał, jak krzyczę. Odwrócił się ode mnie. W obawie, że zacznie iść, nim wydam rozkaz, szybko poleciłam:

– Do komnat.

Poruszaliśmy się po największym pałacu na świecie, podobnie jak mieliśmy to robić wielokrotnie w nadchodzących miesiącach. Nie zauważaliśmy otaczających nas skarbów. Omijanie wzrokiem Ereza kosztowało mnie ogromnie dużo wysiłku. Wiedziałam, że będę kroczyć za nim za każdym razem, gdy król będzie mnie wzywał i odsyłał. A mimo to nie potrafiłam przestać przyglądać mu się tak uważnie, jakbym nie miała go zobaczyć już nigdy.

Choć Erez nie przeszedł roku „oczyszczania” jak ja, pałac „oczyścił” go równie skrupulatnie. Może nawet dokładniej. Niegdyś był prawdziwym żołnierzem, który najlepiej czuł się okryty płaszczem z pustynnego piasku. Teraz jaskrawego szafranu jego tuniki nie tłumila już cienka warstwa brudu, a spodów jego stóp nie pokrywała grubsza. Mięśnie jego łydek nie przypominały już skał jak wtedy, gdy przywiązywał bukłak z wodą do siodła wierzchowca.

Ze względu na własny honor i na mnie utkwiał w pułapce masywnych murów pałacu na tak długo, jak zapragnie tego król. Być może już nigdy nie ujrzy innych zakątków świata. Przypomniałam sobie, co powiedział podczas marszu, gdy stwierdziłam, że nie wygląda tak, jakby zajmował się głównie zaganianiem dziewcząt: „Nie po to ćwiczyłem się na Nieśmiertelnego, odkąd skończyłem siedem lat”.

Przepraszam, że nagle moje życie stało się dla ciebie o wiele cenniejsze niż twoje. Rozpaczynam nowe życie, a ty będziesz musiał patrzeć, jak wzrastam, gdy sam będziesz się kurczyć.

Kiedy dotarliśmy do moich komnat i dwóch Nieśmiertelnych pełniących wartę otworzyło mi drzwi, Erez wszedł pierwszy i rozejrzał się w środku.

– Nie – powiedziałam. *Potrzebuję cię.* – Jangi, od teraz to ty będziesz sprawdzał komnaty przed moim wejściem. – Jeśli ktoś miał umrzeć podczas wykonywania tego obowiązku, to nie będzie to Erez.

Erez spojrzał na mnie tylko przelotnie i odwrócił wzrok. Nie chciałam wiedzieć, o czym myśli. Może o tym, że powinniśmy uważać, nawet ze spojrzeniami.

Gdy Jangi wyszedł i ogłosił, że jest bezpiecznie, Erez odsunął się na bok, by mnie przepuścić. Weszłam powoli, w myślach wypowiadając ostatnie słowa przeprosin: *A najmocniej przepraszam cię za to, że nigdy nie będę mogła ci powiedzieć, jak bardzo jest mi przykro.*

Rutyna

Wpadliśmy w rytm, który miał swój początek w moim ciele. Mężczyźni chodzili po pałacu i zabierali mnie do króla lub strzegli moich komnat, ponieważ krwawiłam albo nie krwawiłam.

Ruti, moja strażniczka, i ja tworzyłyśmy jeden zespół.

Jakbyśmy wszyscy razem starali się spłodzić syna.

Wydarzenia powtarzały się co miesiąc. Jeden: przestaję krwawić. Dwa: zażywam kąpeli. Trzy: wcierają we mnie wonności. Cztery: nakładają mi makijaż. Pięć: rozkazuję eskortie, by zabrała mnie do króla. Sześć: spędzam z królem noc. Siedem: każę eskortie odprowadzić mnie do moich komnat. Osiem: nie chcę krwawić.

Ale krwawię.

•••

– Nie odliczaj dni, wasza wysokość. To napelni cię niepokojem i nie będziesz mogła począć, ponieważ będziesz już pełna. Musisz zrobić w sobie miejsce dla kogoś innego.

– Ale musimy wiedzieć...

– Nie licz, pozwól to robić mnie. – Mówiła wyraźnie, nawet mimo woalu, którym zakrywała prawie całą twarz. – Czas płynie szybciej, kiedy się starzejesz, a ja jestem tak stara, że poczniesz w czasie, który mnie wyda się zaledwie okamgnieniem.

– Dziękuję ci – powiedziałam. Ale nie potrafiłam przestać. Nie, kiedy mnie kąpano, nie, kiedy jadłam, nie, kiedy czytałam, a nawet nie, kiedy spałam.

•••

Kilka dni po tym, jak po raz kolejny przestałam krwawić i spędziłam z nim noc, król oznajmił:

– Czasami, kiedy się rozstajemy, wydajesz się taka wyczekująca, jakbyś wzięła sobie innego kochanka i miała zamiar się z nim spotkać.

Serce zaczęło mi walić jak młot. Jeśli często wydawałam się bardziej skora do opuszczenia jego komnat, niż powinnam, to dlatego, że nie podobało mi się, iż jadł z ręki innej kobiety. Chciałam też zobaczyć Ereza.

– Wasza dostojność, nie ma kobiety, która zapragnęłaby innego mężczyzny po nocy z tobą. Spieszno mi tylko do ziół od Ruti. One mogą pomóc zasiać dar, który chcę ci ofiarować. Syna, który będzie równie wielki i potężny jak jego ojciec i będzie darzył go taką czcią jak ja.

Przyjrzał mi się uważnie, po czym przemówił:

– Hatak, eunuch, którego ci przydzieliłem, to mój najwierniejszy sługa. Niewielu ludziom ufam równie mocno jak eunuchom. Mój mądry dziad Cyrus rozumiał ich wartość i uczynił z nich wielki pożytek podczas swoich rządów. Zmarł, zanim się urodziłem, ale wcześniej przekazał swoją mądrość dotyczącą eunuchów memu ojcu, a ojciec przekazał ją mnie. Największe niebezpieczeństwo grozi nam podczas wykonywania zwykłych codziennych czynności: jedzenia, picia, toalety, snu. To dlatego eunuchowie są najdoskonalszymi ze sług. Komuż innemu poza swoimi panami mieliby być wierni? Mężczyzna, który ma żonę i dzieci, będzie kochał rodzinę ponad wszystko. Kobieta lub dziewczyna jest szczególnie wrażliwa na miłość – do męża, matki i ojca, dzieci. Ale eunuch ma zobowiązania jedynie wobec swojego pana, ponieważ większość ludzi – nawet jego własna rodzina – uważa go za godnego pogardy. Jeśli zostanie przyłapany sam, czeka go pobicie lub coś gorszego. Wymaga więc ochrony i odpłaci się za nią swemu panu całkowitym oddaniem. – Kserkses z nonszalancją przebiegł palcami po swoich pierścieniach. –

Nie skusi go przekupstwo. Będzie dbał o bezpieczeństwo króla i wypełni wszelkie jego rozkazy. A to nie jedyny pożytek. Eunuch myśli jaśniej od zwykłego mężczyzny, ponieważ ten może pożądać kobiet lub korony. Eunuch nie może mieć ani jednego, ani drugiego. Może zachować jedynie swoją pozycję, a zatem wszystkie jego myśli są skupione na jednym celu: zadowalaniu pana.

Pojęłam ostrzeżenie króla. Przydzielono mi eunucha, by mnie obserwował. Ale i tak odpowiedziałam:

– Dzięki ci, mój szcudry mężu, za obdarzenie mnie swoim najbardziej zaufanym sługą. Zrobię z niego dobry użytek.

Nakazałam Hatakowi stać przy drzwiach w przedsionku i zapowiadać gości. Ukłonił się, gdy minęłam go, wracając do siebie. *Czyż on naprawdę nie ma nic innego na świecie poza służbą królowi? Czy jego przymierze z Kserksesem jest wymierzone przeciwko mnie?* Nie będę mówiła mu o niczym, o czym nie powinien dowiedzieć się mój mąż.

Głowa i serce mi ciążyły. Miałam nadzieję, że Hegaja i Ruti postąpili mądrze, stając po mojej stronie. Chciałam począć syna nie tylko dla siebie, lecz także dla nich. A nawet, o dziwo, dla Ereza. Naraził życie, kiedy ukląkł przede mną na dziedzińcu wojskowym. Będzie wznosił się i upadał razem ze mną.

...

Wszyscy skrupulatnie przestrzegali rutyny wyznaczanej reakcjami mojego ciała, jakby stanowiła ona nasz cel sam w sobie. Ale tak naprawdę czekaliśmy. Nasze losy zależały od mojego łona.

Schemat powtórzył się już czterokrotnie. Pewnego dnia obudziłam się i zobaczyłam, że Ruti się we mnie wpatruje.

– Minął już...

– Cały miesiąc – dopowiedziałam. Usiadłam, jakby napędzało mnie nowe życie. Sługa, który każdego ranka przynosił mi dzban wody, pospieszył ku mnie.

– Ostrożnie! – zawołała Ruti. Położyła mi dłoń na ramieniu i zmusiła mnie, abym położyła się z powrotem. – Musisz uważać, by nie poruszać się zbyt gwałtownie.

W kielichu miałam jeszcze wodę, która została po nocy, oddaliłam więc sługę łagodnym gestem.

– Nie pij z żadnego naczynia, z którego nie próbowano – nalegała Ruti.

– On tego kosztował. I ja także. – Kiedy tylko wypowiedziałam te słowa, od razu zdałam sobie sprawę z tego, że postąpiłam głupio, odprawiając sługę. – Ale przecież nie obserwowałam go od tamtej chwili... Sługo!

Doradzono mi, abym nie pytała o imię tego eunucha i przyglądała się mu tylko na tyle, by móc poznać, czy nie został podmieniony. Patrzyłam, jak nalewa mi wody do kielicha i pije ją. Choć byłam spragniona, kazałam eunuchowi stanąć na drugim końcu komnaty i rozmawiałam z Ruti. Nie wypiję wody dopóty, dopóki nie nabiorę pewności, że się nie rozchorował.

– Od teraz musisz być łagodna, radosna i poruszać się wolniej – powiedziała Ruti. – To twoje jedyne zmartwienie. Ale nie pozwól, by ono cię nazbyt absorbowało. Nie myśl o tym za dużo. – Położyła dłoń na moim brzuchu. – I nie mów o dziecku nikomu oprócz króla. Musisz mu powiedzieć, bo inaczej dalej będzie próbował zasiać swoje nasienie i może zniszczyć ziarno, które już posiał.

Przypomniało mi się, jak Hegaja powiedział kiedyś: „Im mniej ludzi się dowie, dokąd chcesz pójść, tym mniej będzie chciało cię powstrzymać”. Będę strzec swojego brzucha, swojej przyszłości i swojego dziedzictwa, strzegąc swego języka. Wreszcie zawołałam eunucha, by

podał mi kielich z wodą, a potem odprawiłam go.

– Będę miała dziecko króla, Ruti. Króla i nasze.

•••

Często leżałam z lewą dłonią na brzuchu, w nadziei, że rosnące we mnie życie sięgnie ku górze i się poruszy; upewni mnie, że naprawdę je noszę. Pewnego dnia spytałam Ruti:

– Czy powinnam coś czuć? – Zrozumiałam okrucieństwo zawarte w tym pytaniu, kiedy tylko wymknęło mi się ono z ust. Ruti nigdy nie nosiła w łonie dziecka, a jeśli nawet, to nigdy nikomu o tym nie wspominała.

Podeszła do mojego łóżka. Nie potrafiłam wyczytać z jej spojrzenia, czy ją zraniłam.

– Słyszałam, że wiele kobiet nie czuje nic w swoich łonach do momentu, gdy zaczynają mieć mdłości, wasza dostojność.

– Mnie aż mdli od nadziei, Ruti. Chcę czuć to dziecko w sobie i chcę zrobić dla niego wszystko, co w mojej mocy. Nie pozwolę, by spotkała je jakakolwiek krzywda.

Nauka walki

– Czy wiesz, jak posługiwać się swoimi sztyletami? – spytałam nazajutrz Ruti.

Kąpała mnie; nie podniosła wzroku ani nie zabrała szmatki z mojej nogi.

– Tak. Przeszyję nimi każdego, kto spróbuje cię skrzywdzić. Jestem stara, ale nie aż tak, by nie móc przebić się przez plecy człowieka. Prosto do serca.

Roześmiałam się.

– Cieszę się, że jesteś żołnierzem w mojej armii, a nie w armii wroga. Ale czy i ja nie powinnam mieć sztyletu?

– Dwa. Powinnaś mieć tyle sztyletów, ile masz rąk. Ale musisz także nauczyć się, jak używać ich do obrony. Kiedy ja cię broniłam, zaatakowałam kogoś, kto mijał mnie w biegu. Następnym razem będę lepiej wiedziała, gdzie dźgnąć mężczyznę, który nie nałożył na siebie zbroi, ponieważ miał wykonać swoją pracę w ciszy. Moje ostrze przeszłoby jego bok i wbiłoby się w żebra. Byłby martwy, nim zdążyłby się do ciebie zbliżyć. Ty musisz jednak wiedzieć, jak dźgnąć kogoś, kto pędzi wprost na ciebie. To co innego. Nie potrafię cię nauczyć, jak to robić.

– Jest tu ktoś, kto mnie nauczy. – Erez i ja nie zbliżaliśmy się do siebie od czasu, gdy kilka miesięcy wcześniej stanęliśmy razem w mojej garderobie. Byłam pewna, że nie pozwolimy sobie już na podobne głupstwo. Miałam za dużo do stracenia.

Spojrzała na mnie ostro.

– Musimy się upewnić, że te ćwiczenia nie sprowadzą na ciebie większego niebezpieczeństwa niż to, przed którym miałyby cię obronić.

Gdy makijaż pokrywał już moją twarz niczym maska i odziano mnie w najbardziej imponującą karmazynową szatę, wezwałam Ereza i Jangię z ich posterunków przed drzwiami.

Erez wkroczył do moich komnat na sztywnych nogach, pewnie wyczerpany tkwieniem przez tak długi czas w pozycji stojącej. Tak jak mnie trudno było wypocząć, tak jemu musiało być ciężko spędzać dni, a czasem noce w jednym miejscu. Przecież wcześniej podróżował po imperium. Cieszyłam się, że zapewnię mu przerwę od tej rutyny.

Odprawiłam wszystkich prócz Ereza, Jangię i Ruti. Ruti posyłała mi tak ostre spojrzenia, że prawie słyszałam, jak mówi: „Nie ułatwiał ludziom rozprowadzania kłamstw o tobie. Zwłaszcza tych najbardziej niebezpiecznych – tych, w których tkwi ziarno prawdy”.

– Wiem, że mam przy sobie najlepszą straż – spoglądałam na nich kolejno – i chciałabym być jej częścią. – Utkwiłam wzrok w Erezie. – Muszę nauczyć się walczyć sztyletem.

Kolory odplęły mu z twarzy tak szybko, że zaczęłam podejrzewać, iż nie tylko ja miałam koszmary na temat nocy, podczas której mnie porwał. Co dokładnie go nękało? Mój krzyk? To, jak zlekceważył moje prośby, a może jak ciągnął mnie w stronę płaczących dziewcząt?

– Jangi, ty staniesz przy drzwiach. – Po lekkim uniesieniu kącików ust poznałam, że pochlebilo mu to, iż zwróciłam się do niego po imieniu. – Razem z Ruti.

Podeszłam do parawanu, za którym czasem grywali muzycy. Erez udał się tam za mną.

– Czy już zapomniałeś, że władanie sztyletem nie jest tak łatwe, jak się wydaje, wasza wysokość? – spytał cicho.

Nie wykorzystuj nocy, podczas której byłam jeszcze dziewczynką, przeciwko mnie. Nie zapomniałam, że wyciągnęłam mu sztylet zza pasa i próbowałam się nim obronić. I że nie przeszyłam jego ciała. Nie zapomniałam, jak nóż wypadł mi z ręki, jakby odbił się od niego.

Nie odpowiedziałam. Gdy znaleźliśmy się za parawanem, odwróciłam się do niego. Miał zmęczone oczy, ale nie ujmowało mu to ani odrobiny piękna. Strzegł mnie już długo i w przeciwieństwie do innych żołnierzy nigdy nie zamykał oczu na dłużej.

– Byłoby dla ciebie lepiej, gdybyś po prostu omijała wszelkie zagrożenia z daleka – stwierdził.

Moje uczucie do niego nie tłumilo złości. Wręcz ją wzmacniało.

– Ty akurat szczególnie wiesz o tym, że niebezpieczeństwo się mnie trzyma.

Wzdrygnął się.

– Czy już zawsze będziesz się złościć, ponieważ chciałaś, bym się o ciebie zatroszczył, zanim miałem ku temu okazję? Kiedy byłaś tylko kształtem w ciemności? Niewielką częścią zadania, które wykonywałem dla króla? Czyż nie widzisz, że już za późno, by to zmienić?

– Moja złość przychodzi i odchodzi wraz z koszmarami. Ale nie martwię się już tylko o siebie. Musiałeś zauważyć, że nie byliśmy u króla od przeszło miesiąca.

– Gratulacje. – Czy myślał o dzieciach, które mógł mieć daleko stąd? A także o tych, które mogły zostać wypłukane z łon matek ziołami lub z którymi zrobiono coś jeszcze gorszego? A może myślał o moich nocach z królem?

Osłonka na prawej dłoni osłabiła mi ją, przez co było mi trudniej sięgnąć do skórzanej pochwy. Wiedziałam, że Erez był zbyt dobrym żołnierzem, by nie zwrócić uwagi zarówno na niezdarność moich ruchów, jak i na lekkie podenerwowanie. Ale on tego nie skomentował.

– Jeśli będą chcieli cię zabić, ten widok ich nie powstrzyma. Po prostu lepiej się przygotuj.

Staął najdalej ode mnie, jak mógł, ale nie wyszedł za parawan. Nasze ćwiczenia wydawały mu się sprawiać jeszcze mniej radości niż stanie niczym posąg za drzwiami. Jeśli nie miał zamiaru zrobić tego, co chciałam, byłam pewna, że opuści moje komnaty na tyle szybko, na ile pozwolą mu zeszywniałe nogi.

– Wasza wysokość, nie pomożesz sobie w ten sposób.

– Nie, jeśli ty mi nie pomożesz. Oboje byliśmy świadkami moich umiejętności władania sztyletem.

– Zęby sprawdziły się lepiej.

– Ale nie dość dobrze; inaczej bym tu nie stała. Nie kłóć się ze mną dłużej. Nie proszę o twoją pomoc; ja ci rozkazuję.

– Doskonale. Proszę, schowaj sztylet, wasza dostojność.

Wsunęłam go z powrotem do pochwy. Nagle Erez powiedział:

– Nie, to nie jest konieczne.

Spojrzałam na niego. Czy myślał, że w ten sposób zakończy naszą lekcję?

– Jeszcze nie skończyliśmy.

– Owszem, jeszcze nie – zgodził się. – Wyjmij go.

Nawet nie zdążyłam zacisnąć dłoni na sztylecie, gdy padł na mnie cień. Nagle otoczyły mnie kurz, konie i krzyki setek dziewcząt. Choć trudno było mi mówić pośród tumanów kurzu unoszących się nad drogą, nie potrafiłam powstrzymać błagań wylewających się na wargi. „Proszę, proszę, pro...”

– Estero! To tylko ja. – Odsunął się ode mnie. Trzymał mój sztylet. Jego oczy wypełniała troska. Pochylił głowę lekko do przodu, by nasze oczy się spotkały. – Jesteś bezpieczna. Jesteśmy w pałacu, w którym ty jesteś królową.

Wzięłam głęboki oddech.

– Tak, to byłeś „tylko ty”. Znowu. Jedna napaść bez ostrzeżenia to o jedną za dużo. Nie sądziłam, że będziesz chciał tę zniewagę powtarzać. Szkoda, że trzęsą mi się ręce, bo wymierzyłabym ci policzek.

– Gdy będziesz trzymała sztylet w dłoni, twoja dłoń stanie się celem. Musiałem ci to pokazać.

– Mogłeś mi o tym po prostu powiedzieć.

Otworzył usta, po czym jakby zdecydował, że nie powie tego, co zamierzał.

– Wybacz mi – szepnął.

– Te słowa również nie brzmią dobrze w twoich ustach.

– Estero – przemówił tak cicho, że początkowo nie wiedziałam, czy go usłyszałam, czy jedynie czytałam z ruchu jego warg. – Uczyniłem okropne rzeczy i nie wiem, czy kiedykolwiek sobie wybaczę. Ale ta do nich nie należy. Rozkazano mi cię chronić. Nie znam lepszego sposobu, by pokazać ci, że nie powinnaś nosić sztyletu. Niech nic, żadna potencjalna obrona czy ostre słowa, nie powstrzymują cię przed ucieczką. Jeśli ktokolwiek przedrze się przez moją wartę, kobieta ze sztyletem nie będzie stanowić dla niego kłopotu. – Podał mi nóż.

Nie wzięłam go.

– Klękniij.

Kiedy ugiął kolano, by klęknąć na posadzce, stęknął. Odepchnęłam od siebie wszelkie współczucie. Trzymałam prawą dłoń za plecami, by nie przyjrzał się złotej osłonce dokładniej, niż chciałam. Podeszłam do niego tak blisko, jak mogłam, nie dotykając go. Pół kroku dalej i głową wtuliłby się w mój brzuch; nie odchylił się jednak.

Znowu wzięłam głęboki oddech. Tak głęboki, że płuca napierały mi na żebra. Erez nie pachniał drogą. Nie pachniał, jakby pracował na słońcu. Nie cuchnął starym końskim potem. Nie pachniał jak żołnierz. Wytrzymał moją złość z właściwą sobie spokojną siłą.

– Podnieś wzrok.

Uczynił to, co mu nakazałam. Choć klęczał przede mną i nie był w stanie ukryć swoich uczuć do mnie, nie był zdany na moją łaskę, gdy obejmowaliśmy się w garderobie. Miał tylko jednego pana: obowiązek. To rozwścieczyło mnie bardziej niż jego niechęć do udzielenia mi lekcji władania sztyletem.

– Słyszałam, co powiedziałaś, by mnie ostrzec. Nie musisz tego powtarzać.

– Tak, wasza dostojność.

Nie mogłam oprzeć się myśli, że jego oczy były nawet piękniejsze, gdy widniały pod nimi fioletowe cienie.

– Sztylet – rzuciłam. Gdy mi go podawał, palcami lekko musnął moją nogę. Chwyciłam rękojeść broni, ale on nie puszczał. Staralam się oddychać pewnie i nie zadrzeć, gdy się dotknęliśmy. Nagle puścił sztylet. Odsunęłam się.

– A teraz powstań i wypełnij mój rozkaz: naucz mnie, jak bronić królewskiego dziedzica za pomocą sztyletu.

Wstał sztywno i znowu to ja musiałam podnosić wzrok.

– Wasza wysokość, oczy są najważniejszą z twych broni. Musisz zawsze dostrzec niebezpieczeństwo, zanim cię dopadnie.

Fala gorąca wezbrała mi w piersi.

– Nie wyobrażałam sobie, że rzucisz się na mnie. Co by było, gdyby jakiś donosiciel powiedział o tym królowi?

– Król rozkazał mi cię chronić. Muszę wypełniać swoje obowiązki, nawet jeśli pewnego dnia trafię za to na szubienicę.

– Najpierw na mnie napadasz, a teraz jeszcze nękaś ponurą wizją szubienicy.

– Jestem gotów na wszystko, co mnie czeka. Wszędzie dookoła dostrzegam niebezpieczeństwo i wiem, że istnieje wiele sposobów, by mnie zaatakować. Obawiam się, że ty nie jesteś tego świadoma. Musisz nauczyć się patrzeć uważniej; inaczej nie będziesz miała czasu, by chwycić za sztylet. Nie patrz tylko w miejsce, z którego spodziewasz się zagrożenia.

Niebezpieczeństwo nadchodzące z przewidywalnej strony trudno nawet nazwać

niebezpieczeństwem. Prawdziwego zagrożenia nie dostrzeżesz tak łatwo.

Po twarzy spłynęła mu kropla potu. Stłumiłam w sobie chęć otarcia jej.

– Skoro myślisz, że jedyną bronią, jaką posiadasz, jest sztylet – ciągnął – to obawiam się, że dostrzeżesz tylko to zagrożenie, które da się zwalczyć ostrzem.

– Nie prosiłam cię o wykład. Czy masz tak krótką pamięć, że zapomniałeś już, co kazałam ci zrobić?

– Czy widzisz, w jaki sposób trzymasz sztylet, wasza dostojność? – zapytał.

Trzymałam ostrze lewą dłonią, ponieważ na prawej miałam osłonkę. Czubek sztyletu dotykał małego palca.

– Trzymam go tak, bym mogła zamachnąć się przez ramię i dźgnąć napastnika w twarz.

– W tej pozycji nie dasz rady się mocno zamachnąć. Chwyć go odwrotnie. Dźgnij każdego, kto podejdzie bliżej. To raczej nikogo nie zabije, ale osłabi na tyle, byś mogła zrobić najbezpieczniejszą rzecz: uciec. Schowaj broń, wasza wysokość. Tym razem cię nie tknę. Powiem ci, kiedy będę miał zamiar się zbliżyć, a wtedy ty spróbujesz wyciągnąć sztylet, nim cię dosięgnę.

Dłoń mi zadrżała, gdy chowałam sztylet. Może dlatego Erez przyjrzał się dokładniej osłonce.

– Zapomnij o wszystkim, co powiedziałem, wasza wysokość – powiedział nagle. – Nie ma potrzeby chowania niczego i nie ma sensu wyciągać broni, skoro masz ją pod ręką. Tej broni nawet nie musisz trzymać.

– Myślałam o przytwierdzeniu niewielkiego ostrza do środka osłonki, ale używam tej dłoni tak samo jak drugiej. Nie chcę zostawiać smug krwi za każdym razem, gdy podrapię się po nosie albo sięgnę, by odgarnąć sobie pasmo włosów z twarzy.

– Szybko nauczysz się tego nie robić. Ostrze pomoże ci zapamiętać, że zawsze musisz być gotowa. To właśnie może okazać się jego prawdziwą wartością.

– Zdejmuję ją na noc.

– Ale ja nie odkładam broni, wasza dostojność.

Poczułam, że w kącikach oczu wzbierają mi łzy. Położyłam sztylet na podłodze, wstałam i rozłożyłam palce prawej dłoni. Wcześniej nie byłam w stanie pokazać mu tej sekretnej części mnie. Jeśli spojrzy na nią bez mrugnięcia okiem i jeżeli potem będzie patrzył na mnie w ten sam sposób co wcześniej, przekonam się, że mnie kocha.

Podszedł dość blisko, by ująć moją dłoń. Palcami drugiej ręki wygiął moje palce do tyłu, by obejrzeć osłonkę. Poczułam, jakby płomień lizał mnie po szyi i policzkach.

– Jest tu dużo miejsca, może nawet dość, by zamocować zawias. W ten sposób ostrze będzie można schować, jeśli nie zechcesz go otworzyć. Ale jeżeli chcesz mieć stabilne ostrze, to te łańcuszki trzeba będzie zapiąć ciasniej. Czy to boli? – Przesunął jeden na bok i delikatnie przebiegł opuszką palca po spierzchniętej skórze. Prawie krzyknęłam z rozkoszy.

– Osłoniłam się przed nożem Halanny własnym ciałem.

Spojrzał mi w oczy.

– Cieszę się, że to zrobiłaś, pani. Ale dlaczego pod osłonką nie ma żadnej tkaniny, by przynieść ci ulgę w bólu?

– Ponieważ ta osłonka to element biżuterii.

Delikatnie wypuścił moją dłoń. Nadal trzymałam ją przed nim przez chwilę, jakby miał ująć ją ponownie.

– Może przyszła pora, byś zapoczątkowała nową modę.

Kiedy opuszczałam dłoń, nie pozwoliłam, by na mojej twarzy zagościło jakiegokolwiek uczucie. Ani ulga, ani smutek, ani tęsknota.

– Nie chcę przyciągać wzroku swoją ułomnością.
– Ułomnością? Nikt nie ufa żołnierzom bez blizn. Nikt nie chce stawać w bitwie u ich boku w obawie, że bardziej niż o czyjaś dbają o własną skórę.
Nie mogłam spuścić wzroku z jego ramienia. Choć nie widziałam śladów po swoich zębach, wiedziałam, że tam są. Świadomość, że jedna z jego blizn powstała z mojej przyczyny, przynosiła mi więcej satysfakcji, niż powinna. Mimowolnie go naznaczyłam.
– U mężczyzn jest inaczej – powiedziałam. – Kobiety z haremu posyła się do koszar za mniejsze niedostatki.
– Już nie jesteś w haremie, wasza dostojność. A król nie wybrał cię dlatego, że nie masz wad. Wybrał cię, ponieważ masz w sobie życie, którego brakuje innym dziewczętom.
Byłam tak zdumiona jego słowami, że oniemiałam. Ponownie spojrział na osłonkę.
– Jeśli to boli tak, jak sobie wyobrażam, wasza wysokość, to znosisz ból równie dobrze jak żołnierz. Ale rumienisz się jak dziewczyna.
Coś upadło z hałasem na podłogę. Odwróciłam się i zobaczyłam Ruti. Stała wyprostowana nad dzbanem leżącym u jej stóp.
– Wasza dostojność – odezwała się, jakby przypominała mi o czymś.
– Na dziś koniec szkolenia – oznajmiłam jej. Odwróciłam się lekko w stronę Ereza i nie patrząc na niego, powiedziałam:
– Dziękuję ci. To wszystko. – Ruti zaś poleciłam: – Poślij służącego, by sprowadził Hegagę. – Przybrałam ton, który miał wyrażać, że nie obchodzi mnie, czy pochwała moje zachowanie.
– Mam nadzieję, że będzie w stanie pomóc, wasza wysokość. – Posłała mi porozumiewawcze spojrzenie, po czym wyszła.

Tu spoczywa imperium

Gdy Hegaja się pojawił, zaprowadziłam go do wnętrza komnaty, gdzie strażnicy nie mogli nas podsłuchać. Patrzył na mnie z takim podziwem, że zrobiłam coś, czego nie powinna zrobić królowa: cofnęłam się przed nim. Padł na kolana.

– Moja pani, wielka Isztar! Jesteś dla mnie tak piękna, tak okraszona promiennymi rumieńcami pełni kobiecości, że byłbym rad klęczeć tutaj i podziwiać cię przez resztę mojego krótkiego życia. Jesteś jak wspaniały ptak, który wreszcie ujarzmił wiatry. Jesteś...

W obawie, że wyzna mi miłość, przerwałam mu:

– Nie jestem twoja.

Nie nastroszył się, choć musiał mnie przeprosić.

– Proszę, wybac mi, wasza dostojność – rzekł. – Cieszę się po prostu na myśl o całym dobru, które możesz sprawić teraz, gdy udowodniłaś, że naprawdę jesteś Isztar. Skoro potrafisz sprawić, że strzały zmieniają kurs, i umiesz zmusić żołnierzy, by złożyli łuki u twoich stóp, z pewnością jesteś w mocy usunąć Halannę z haremu.

Poczułam ulgę. Najprawdopodobniej przesadzał z wyrazami uwielbienia, by przekonać mnie o mojej władzy. Po prostu chciał, abym zrobiła to, czego oczekiwał. Położyłam dłoń na swoim brzuchu.

– Nie widziałam się z królem od przeszło trzech miesięcy i mam nadzieję, że nie wezwie mnie do swego łóżka przynajmniej przez sześć kolejnych.

– Tym bardziej urośniesz w jego oczach. Będziesz sprawować rządy u jego boku. – Przybrał surowe spojrzenie, do którego przywykłam zaraz po przybyciu do haremu. – Jeśli urodzisz syna i utrzymasz go przy życiu.

– Cóż za ulga, że nic się nie zmieniło – odrzekłam z ironią. – Twoje słowa ścisną mnie w dołku. – Miałam nadzieję, że to nie zagraża życiu w moim brzuchu. Chciałam jak najdłużej chronić moje dziecko przed świadomością niebezpieczeństwa.

– Jeśli popełniłem zniewagę, zrobiłem to dlatego, że myślę o tobie tak często i widzę cię tak rzadko, iż nie wiem jeszcze, czy śnię, czy naprawdę stoisz przede mną.

– To ty stoisz przede mną.

– Oczywiście, wasza dostojność.

Podeszłam do niego.

– Połóż dłoń na moim brzuchu. – Mała część bezwzględnej, niepokonanej chciwości wydawała się zamieszkać we mnie wraz z królewskim nasieniem. – Tu spoczywa imperium.

– Masz teraz większe marzenia, wasza wysokość.

– Owszem. Połóż dwie ręce. – Przycisnęłam je delikatnie do brzucha. – Teraz jest we mnie część króla.

– Bądź ostrożna. Byłam kiedyś mężczyzną i męskie pragnienia mnie nie opuściły.

Puściłam jego ręce. Cofnął je ostrożnie, upewniwszy się wprzód, że nie dotknie mnie nigdzie indziej.

– Nie pozwól, by twe marzenia urosły tak, że nie będziesz widziała świata dookoła siebie, wasza wysokość. Musisz być czujna, by się bronić. Twój los rozstrzyga się teraz w tobie.

– Dlatego będę nosić ostrze, którego nie będę musiała dobywać. Mam nadzieję, że zawias będzie w stanie utrzymać je przy osłonce.

– Zadbam o to. Cieszę się, że nie muszę się o ciebie martwić tak jak ty.

– Nie zaniechaj swoich obaw. Będzie mi ich brakować. – Spojrzenie mu się rozpromieniło, jakbym obdarowała go czymś cennym. – Masz dla mnie jakieś wieści o haremie?

– Halanna ubolewa nad pobiciem i uwięzieniem kuzynów. I jest w pewien sposób ograniczana.

– Ograniczana w zachowaniu czy zamiarach?

– Jej zamiarów nie da się ograniczyć. Ale odkąd przesłaś przez dziedziniec nietknięta, a król kazał pobić Dalfona i Parszę za to, że ci się nie uklonili, ma mniej sprzymierzeńców.

– Kiedy ostatnio widziałam Utanę, była upojona winem. Nie jestem w stanie stwierdzić, czy naprawdę jest szczęśliwa. Jak jej się wiedzie?

– Ani źle, ani dobrze – z tego, co mi wiadomo.

– A jej siostra? Czy i jej plecy „przyozdobiono”?

– Nie, wasza dostojność. Zapewniam cię, że jeśli została w jakikolwiek sposób okaleczona, nie widać tego.

– Twoje zapewnienia są osobliwe.

– Być może bardziej spodoba ci się to, co powiem dalej. Dopilnowałem, by opowieść o twojej nieśmiertelności, a także o zdradzie i – w konsekwencji – upadku Dalfona i Parszy rozeszła się w haremie do tego stopnia, że kobiety mówią o tym, jakby widziały to na własne oczy.

– Dziękuję ci, Hegajo. Kiedy znów spotkam się z królem – dotknęłam brzucha – mam nadzieję, że będę w stanie uprosić go o słońce, księżyc i wszystkie gwiazdy.

– On może teraz myśleć, że Halanna jest najjaśniejszą z nich, ale jej blask zblednie przy matce dziedzica.

Kiedy odszedł z osłonką, poczułam się naga. Zawsze ściągałam ją na noc, ale pozostawała w zasięgu ręki. Stałam się świadoma swojego bicia serca, oddechu i drżenia, które powoli opanowywało moje ciało.

– Czy czegoś ci trzeba, wasza wysokość? – spytała Ruti, zanim udałam się na spoczynek.

Miałam ochotę przywołać Ereza z warty przed komnatami, by chronił z bliska mnie i moje dziecko. Ale wiedziałam, że po podejrzeniach, które wzbudziłam tego dnia, przez jakiś czas nie może stać u mego boku.

– Nie – odparłam. Położyłam się na plecach i objęłam rękami brzuch. – Tylko tego mi trzeba.

Zamach na życie króla

Cztery miesiące po poczęciu Ruti potrząsnęła mną pewnej nocy, by mnie zbudzić.

– Masz gościa.

Nie spytałam, kto odwiedza mnie w środku nocy. Hegaja może i kiedyś był na tyle zuchwały, by wezwać mnie o tej porze z powodu mniej istotnego niż sprawa życia i śmierci, ale już tego nie czynił. Ktokolwiek stał przed moją komnatą, miał zamiar powiedzieć mi coś zbyt niebezpiecznego, by dochować tajemnicy do ranka.

Często miałam mdłości po przebudzeniu, ale teraz moje ciało zdawało się wiedzieć, że nie ma czasu na klęczenie nad nocnikiem. Gdy pospieszyłam do przedsionka, przestraszyłam się; gość nie czekał na zewnątrz. Stał tuż za wejściem do komnat, ubrany w długi płaszcz. Po lekkim unoszeniu się i opadaniu odzienia poznałam, że ciężko oddychał. Gdy moje oczy przywykły do światła pochodni, lepiej dostrzegłam pochylone plecy. Mardocheusz.

Wyprosiłam sługi z komnat. Kiedy po chwili nie dostrzegłam nikogo spieszącego do wyjścia, rozejrzałam się dookoła.

– Wasza wysokość – odezwała się Ruti – jesteśmy tu tylko we czwórkę.

Zorientowałam się, że mówiła prawdę. Poza nią i moim kuzynem był tu tylko jeden Nieśmiertelny z pochodnią. Erez.

Mardocheusz wyprostował się, a tkanina osunęła się, odsłaniając mu twarz. Podbiegłam i zarzuciłam kuzynowi ramiona na szyję. Prawą dłoń miałam owiniętą szalem. Uważałam, by nie zaplątał się w jego płaszcz, nie poluźnił się i nie odsłonił rany.

Jakiegokolwiek nagłące wieści przyniósł do moich komnat w środku nocy Mardocheusz, nie umniejszały one jego niezdarności. Poklepał mnie po plecach i się cofnął.

– Wasza wysokość – przemówił. – Moja dobra i śmiała kuzynko, wzniosłaś się przez siłę rozsądku i piękna na najwyższą pozycję, jaką może zająć kobieta. Ale to miejsce jest zagrożone.

– Przerwał, by złapać oddech.

– Tak? – ponagliłam go.

– Wiem coś, co powinien także wiedzieć król, jeśli ma ujść z życiem.

A więc jeśli ja mam pozostać królową.

– Lepiej, byś to ty opowiedziała mu o spisku, o którym się dowiedziałem – ciągnął Mardocheusz. – W ten sposób oboje pozostaniemy w łasce, ponieważ wspólnie ocalimy mu życie.

– Kuzynie, kto spiskuje przeciwko królowi?!

– Dwóch eunuchów. Bigtan i Teresz, którzy strzegą pałacowej bramy.

Żołądek fiknął mi koziołka. Po części to z mojej winy Bigtana odesłano z haremu.

– Minionej nocy – mówił dalej Mardocheusz – nie wychodziłem z pałacu długo po zachodzie słońca. Po prawdzie minęło tyle czasu od zachodu, że wkrótce miał nastać brzask. Nie wiedziałem, czy wracać na chwilę do domu, nim będę musiał ponownie znaleźć się w pałacu. Plecy mnie bolały, a oczy miałem zmęczone. Ogarnęło mnie takie uczucie wyczerpania, jakiego nie doświadczyłem... – spojrzał na mnie – ... od czasu, gdy porwano cię z chaty, do której w swojej głupocie cię wysłałem.

Staralam się nie patrzeć na Ereza.

– Kuzynie, przykro mi, że byłam przyczyną twojego zmęczenia. Skąd miałaś wiedzieć, że żołnierze króla zrobią taką czystkę nie tylko w Suzie, lecz także w otaczających ją wsiach?

– Pocieszam się, że wyszło to na dobre. Twój rodzice byliby dumni. A teraz masz władzę, aby czynić wielkie rzeczy. Zwłaszcza kiedy ci powiem, co słyszałem.

Tak, proszę, powiedz.

Wziął głęboki oddech.

– Nim dotarłem do bramy pałacu, przysiadłem. Nie wiem, jak długo tam byłem. W końcu usłyszałem ludzi, którzy szli w moim kierunku. Jeden z nich mówił wysokim głosem eunucha. Rozpoznaję ten głos od dnia, w którym ów człowiek podszedł do nas na dziedzińcu kobiet, spytał: „Czegoż rachmistrz może chcieć od dziewczęcia z królewskiego haremu?” i zagroził mi szubienicą. Teraz żalił się Tereszowi, że miał służyć w haremie i nie powinien zostać zmuszony do tego, by zamienić woń kadzidła i perfum na skwar i znój wystawiania przed pałacem. Po czym dodał: „Jestem teraz tylko oczami – parą oczu; reszta mnie się nie liczy. Mógłbym być głową bez ciała, bez ust. Zostałem wyrzutkiem. Pałac spogląda na mnie z góry w taki sposób, że mam ochotę zwiesić głowę ze wstydu. Jakby oczy wszystkich dworzaków wpatrywały się we mnie oceniająco. A za co to wszystko? Nie wiem”. Teresz spytał: „A więc wreszcie podjąłeś decyzję o rozstaniu się z bransoletkami i naszyjnikami, by zapłacić za robotę, którą trzeba wykonać, by pozbyć się tego króla w zamian za kolejnego, takiego, który nie postawi nas przed pałacem jak szeregowych żołnierzy?”.

Nie wierzyłam, że Mardocheusz zapamiętał każde słowo wypowiedziane przez eunuchów, ale nie chciałam tego sprawdzać przed Ruti i Erezem.

– Bigtan odpowiedział: „Kiedy musimy strzec progu przez cały dzień, nie mogę znieść widoku słońca przesuwanego się nad nami, oświetlającego resztę pałacu, do której nie możemy pójść. Nie czuję ulgi, gdy wreszcie znika w nocy, nie dość szybko odbierając mi kolejny dzień życia. Kserkses nie jest już moim królem. Wygnałem go z serca. Tak jak on wygnał mnie z pałacu, tak i ja wygnam go z tronu. Tak, Tereszu, jestem gotowy”. Teresz rzekł: „Tego wieczoru, gdy możni przyjdą z darami, dopilnuję, by jednym z nich był złoty kielich przeznaczony tylko dla króla, z czerwonym winem – tak słodkim, że można będzie się upić samym jego zapachem. Kiedy osoba kosztująca potraw spróbuje wina, król z chciwością o nie poprosi. Gdy tylko dotknie go wargami, nawet nie próbując, przybliży się do dachmy. Umrze, zanim się zorientuje, co się stało. A nowy król, któremu przetrzemy szlaki, hojnie nagrodzi nas wszystkim, bez czego obywaliliśmy się przez ostatnie miesiące, i nie tylko”. Gdy mnie minęli i ich głosy ucichły w oddali, pospieszyłem z powrotem do pałacu.

Mardocheusz wydawał się pobudzony własną opowieścią. Oczy wybałuszył tak, że nie wyglądał już na dojrzałego człowieka, którym przecież był. Spojrzał na mnie bardziej jak brat niż mężczyzna, który mnie nigdy strzegł.

– Słońce wstaje, wasza wysokość. Nie możemy sobie pozwolić na zwłokę.

A zatem nie zwlekajmy, kuzynie.

– Czy wspomnieli o tym, w jaki sposób zatrują wino i jak trafi ono między dary? Albo kto według nich zostanie nowym królem?

– Nie, wasza dostojność. Powiedziałem już wszystko, co słyszałem.

A zapewne nawet więcej.

– Natychmiast powiadomię o tym króla.

Powiadomienie króla

To nie było łatwe zadanie. Posłałam Hataka do królewskich komnat, by powiedział Kserksesowi, że chcę z nim pomówić w sprawie niecierpiącej zwłoki. Gdy czekałam, Ruti pospiesznie mnie wykąpała i wtarła mi w skórę olejek z mirry. Jeszcze nie skończyła nakładać kosmetyków, gdy Hatak wrócił z wieścią, że król nie życzy sobie, by mu przeszkadzano.

Nie powinnam była posyłać sługi. Pójdę sama.

Nikt, nawet królowa, nie mógł chodzić do króla bez zaproszenia. Musiałam stać przed drzwiami do sali tronowej z Erezem, drugim członkiem eskorty i wszystkimi innymi ludźmi, którzy chcieli pomówić z władcą. O tym, kto może prosić o audiencję, decydowali królewscy radni, między innymi Haman. Obawiałam się, że nie zdążę porozmawiać z mężem na czas, by ocalić mu życie.

Spojrzenie Hamana natychmiast powędrowało do mojego brzucha. Radny oderwał od niego wzrok tak szybko, jak dziecko cofa dłoń przed płomieniem. Nie potrafił znieść myśli o istnieniu moim i królewskiego potomka, a co dopiero na mnie patrzeć.

Po wyjściu jednego petenta wpuszczał kolejnego. Zaczęłam podejrzewać, że nie pozwoli mi pomówić z królem, nim ten zdecyduje, że dosyć się już dziś nasłuchał.

Gdy Kserkses skończył wysłuchiwać zwiadowcy z Egiptu, który poinformował go o niewielkim powstaniu, Haman przyjął babilońskiego kupca w turbanie i długiej białej tunice, który oferował „najlepszy olej sezamowy na świecie”. Minęłam eskortę, by zerknąć do sali tronowej. Haman spojrzał na mnie, ale nie kazał mi odsunąć się od drzwi. Miałam nadzieję, że król mnie zobaczy i wezwie do siebie.

Gdy kupiec mówił, władca wzdychał i brał coraz większe łyki wina. Wzdrygałam się za każdym razem, gdy sięgał po kielich. Nawet pałacowy skryba nie był w stanie stłumić ziewnięcia. Kserkses nie pozwolił, by kupiec dokończył.

– Dziękuję ci – powiedział. – Nie zapomnę o twojej lojalności przy ocenie wysokości danin. – Machnął dłonią, by go odprawić.

Nim Haman zdołał wybrać kogoś innego, zawołałam:

– Mężu, mam wieści, które nie mogą czekać! – Król obrócił się do mnie i nim nasze spojrzenia się spotkały, opuścił wzrok na mój brzuch. Cieszyłam się, że pozwoliłam Ruti odziać mnie w trzy warstwy szat. Można było dostrzec pod nimi wybrzuszenie – wystarczająco duże, by spoczywał tam syn Kserksesa.

Król wskazał na mnie. Ominęłam Hamana, do którego dotarło, że należy zejść z drogi kobiecie noszącej w łonie królewskie dziecko. Nim uklęknęłam, położyłam dłoń pod brzuchem, jakby chcąc chronić życie wewnątrz, a Kserkses ponownie machnął swoją dłonią. Tym razem zwolnił mnie od klękania.

– Moja pani, cóż to za nagłace wieści przynosisz?

– Wasza dostojność, upraszam o prywatną audiencję. To sprawa wielkiej wagi.

Przyglądał mi się tak uważnie, jak za pierwszym razem, gdy zobaczył mnie bez welonu.

– Zostawcie nas – powiedział. – Wszyscy poza strażą.

Nie pozwoliłam sobie spojrzeć na Hamana, gdy on i pozostali radni opuszczali komnatę.

Kiedy wyszli wszyscy poza nami, sługą, który przyniósł wino, i strażnikami, król nakazał:

– Podejdź do mnie.

Ruszyłam do przodu. Stałam nie dalej niż dziesięć długości dłoni od niego.

– Nie – przemówił. – Bliżej.

Kiedy się przybliżyłam, sięgnął do mojego brzucha. Obawiałam się, że zda sobie sprawę z tego, iż jego rozmiary były powiększone głównie przez warstwy szat, a nie dziecko, które we

mnie roślo, ale nie okazałam żadnych emocji.

Wkrótce dotarło do mnie, że nie trzeba było zajmować się wyglądem twarzy. To nie o nią teraz dbał.

Czterech z sześciu strażników stało obok – dwóch za nim i po jednym z każdego boku. Choć nie poruszali głowami, byłam przekonana, że ich spojrzenia spoczywały na nas, gdy król podał kielich słudze, po czym rozłożył dłoń i zakrył nią cały mój brzuch, od jednego biodra do drugiego. Delikatnie przycisnął rękę do mojego ciała. Po tym, jak poluźnił chwyt i ponownie mnie dotknął, poznałam, że nie wyczuł tego, co chciałam. Nachylił się tak mocno do przodu, że czołem prawie dotykał moich piersi. Zdjął ręce z mojego brzucha. Nagle usłyszałam szelest i poczułam ruch powietrza w miejscu, w którym zwykle byłam okryta. Nie nawykłam do tego, by coś prócz szmatek, którymi służki ocierały mnie podczas kąpieli, dotykało moich nóg. Poczułam gęsią skórę, jakby nagle zrobiło mi się zimno. Król podciągnął wszystkie trzy warstwy moich szat, by odsłonić brzuch.

Erez nadal stał przy drzwiach wraz z pozostałymi członkami eskorty. Nie pozwoliłam sobie spojrzeć na swoje ciało, by przekonać się, jak bardzo było je stamtąd widać. Kserkses zacisnął dłonie na moich biodrach, abym się nie przewróciła, kiedy rozchylił mi kolana i przyciągnął do siebie. Przyłożył do mojego brzucha ucho, a potem wargi. Nie odsunął się od razu, a jego oddech zaczął coś we mnie poruszać. Poczułam ucisk w brzuchu, a także poniżej. Rosnąca we mnie czułość względem króla czyniła wieści jeszcze bardziej nagłymi.

Przebiegłam palcami między jego dłońmi a moimi biodrami i uwolniłam się z uścisku. Naciągnęłam szaty i cofnęłam się o krok. Nie czekałam na pozwolenie, by przemówić.

– Twoje życie, mój najdroższy mężu i królu, jest w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

– Mam nadzieję, że nie masz na myśli mojego nowego życia, tego, które zamieszkało w tobie i którego jesteś strażniczką.

– Mam na myśli życie w tobie, wasza dostojność.

Choć była to informacja, którą wolał usłyszeć, i tak zmarszczył brwi. Nakazał słudze gestem, by podał mu kielich.

– Wasza wysokość – odezwałam się, gdy go chwycił. – Jeśli weźmiesz kolejny łyk, może on być twoim ostatnim.

– Skąd możesz o tym wiedzieć?

– Pałacowy rachmistrz Mardocheusz słyszał, jak Bigtan i Teresz rozmawiają o tym przy królewskiej bramie. Mają zamiar cię otruć. Nie sądzę, by twój kielich już był zatruty, ale myślę też, że lepiej nie ryzykować.

– Bigtan, eunuch, który sprawiał kłopoty w haremie? Ten, którego usunąłem na twoją prośbę, chce mnie otruć?

Wypowiedzenie tych słów sprawiało mi ból, ale wiedziałam, że cierpiałabym bardziej, gdybym tego nie zrobiła:

– Tak, wasza dostojność. – Nie mogłam pozwolić, by król zapomniał, że to Mardocheusz go ocalił. Rozejrzałam się za pałacowym skrybą. – Mój mądry królu, czy nie powinniśmy sprowadzić skryby z powrotem, by zapisał wszystko, co wiem?

Rzucił kielichem o posadzkę. Wino rozlało się u moich stóp.

– Tu chodzi o moje życie! Później możemy zapisać to w kronice. Powiedz, co podслуchał Mardocheusz, i wstrzymaj się z kolejnymi propozycjami.

Choć Kserkses był wściekły, cieszyło mnie, że wymienił imię Mardocheusza. Będę powtarzać je wiele razy, aby nie zapomniał, kto ocalił mu życie. Nawet jeśli nie zostanie to zapisane w kronice.

Opowiedziałam mu, że eunuchowie planują go zabić, kiedy spotka się tego wieczoru z

możnymi.

– Teresz powiedział coś o darze, który otrzymasz: złotym kielichu przeznaczonym tylko dla ciebie i słodkim czerwonym winie. Powiedział, że kiedy dotkniesz kielicha wargami, będziesz bliski śmierci, zanim jeszcze spróbujesz wina.

Kserkses wstał gwałtownie, jakby jego tron zajął się ogniem. Cofnęłam się.

– Muszę posłać żołnierzy, by schwytali tych eunuchów i każdego sługę, który mógł znać szczegóły spisku – oznajmił. Górował nade mną. Jego skupienie i podziw sprzed kilku chwil, gdy całował dziecko w moim łonie, rozpląły się w powietrzu. Szeroka klatka piersiowa króla unosiła się i opadała nierytmicznie, jakby wznosił się w nim, po czym osypywał z hałasem stos kamieni.

Posłał po Hamana i oznajmił swemu strażnikowi:

– Będziecie mieli okazję się sprawdzić.

Następnie zerknął na mojego strażnika.

– Erezie! – zawołał. – Podejdz i pozwól mi ujrzeć oblicze mojego najbardziej wprawnego i najwierniejszego żołnierza. – *Mojego najwierniejszego żołnierza...* Nie spodobało mi się to, że król zawołał go po imieniu i że Erez klęczał przed nim. Gdy Kserkses patrzył na Ereza, wydawało się, że nad czymś rozmyśla. Nie miałam wątpliwości: chodziło mu o własne bezpieczeństwo. Czy odbierze mi Ereza?

Inna kobieta mogłaby poczuć rozpacz, gdyby mąż odprawił ją machnięciem dłoni. Ja poczułam ulgę. Zostawił mi jednak Ereza, przynajmniej na jakiś czas. Gdy Erez prowadził eskortę z powrotem do moich komnat, nie potrafiłam oderwać od niego wzroku. Bałam się, że jeśli to zrobię, nie będzie go tam, gdy spojrzę znowu.

...

Kilka dni później Mardocheusz przyszedł do mnie raz jeszcze, by opowiedzieć, co stało się po tym, jak ostrzegłam króla o spisku. Kiedy możni przybyli z darami, sługa indyjskiego urzędnika zaprezentował Kserksesowi czerwone wino i jedwabną poduszkę, na której spoczywał złoty kielich. Władca nalegał, by doręczyciel tak wspaniałego daru napił się jako pierwszy. To miało uczynić podarek jeszcze cenniejszym. Indyjscy słudzy, którzy nieśli dary, podeszli z nimi do urzędnika. Stali nieruchomo i patrzyli na niego. Urzędnikowi zaczęły drżeć ręce. Upadł na kolana.

– Nie wiem, o co chodzi, wasza dostojność – załkał – ale czuję, że coś jest nie tak z tym kielichem. Z pewnością nie sądzisz, że wiedziałem o spisku i nie powiedziałbym ci o nim, wiedząc, iż nie uniknę kary. Jestem twoim najwierniejszym poddanym i zrobię wszystko, by pomóc ci znaleźć i ukarać każdego, kto chce cię skrzywdzić.

Nie spuszczając wzroku z urzędnika, władca nakazał sługom:

– Wlejcie do kielicha najmniejszą możliwą ilość wina.

– Wypiję z tego kielicha! – zawołał mężczyzna. – Ale proszę, wasza dostojność, jeśli masz zamiar napełnić go po brzegi, zrób to, i niech nie trwa to dłużej niż to konieczne.

„Urzędnik najwyraźniej nie wiedział, że to kielich, a nie wino, został zatruty. Albo udawał”, powiedział mi Mardocheusz. „Ale król nie wycina chwastów precyzyjnie. Miota szerokim ostrzem”.

– Dostąpisz łaski szybkiej śmierci tylko wtedy, jeśli odpowiesz na wszystkie nasze pytania – oznajmił Kserkses. Machnął ręką, a żołnierze pochycili urzędnika oraz jego sługi i wyciągnęli ich z sali.

...

W kronice zapisano, że Mardocheusz, królewski rachmistrz, z odwagą przyszedł ostrzec króla przed zamachem na jego życie. Wspomniano także o egzekucjach Bigtana i Teresza. Ale nie uwieczniono tego widoku. Wszystkim mieszkańcom pałacu kazano wyjść na środkowy dziedziniec i patrzeć. Na szubienicach zawisło pięćdziesiąt osób. Nie sądziłam, że król ma aż tyle szubienic. Skonstruowano je na tę okazję czy przywieziono spoza pałacu?

Czy mają je pod ręką, zawsze w gotowości?

Hatak musiał wyczuć moją trwogę.

– Jego życie jest warte o wiele więcej niż to, wasza dostojność.

Głowy zdrajców zwisały jak u szmacianych lalek. Ich poszarzałe, przerażone twarze sprawiały, że jeszcze trudniej było na to patrzeć. Serce mi się krajało, gdy zauważyłam cienką smugę w brudzie pokrywającym oblicze Bigtana, ciągnącą się od oka do brody. Musiała tamtędy popłynąć łza. Ale starałam się nie dać po sobie niczego poznać. Wiedziałam, że nie mogę okazywać żalu.

Niespokojne ostrze

Za każdym razem, gdy patrzyłam na Ereza, usiłowałam nie pozwolić emocjom odmalowywać się na mojej twarzy. W przeciwieństwie do króla, którego widywałam rzadko, Ereza oglądałam codziennie. Kiedy z nim przebywałam, nie musiałam niczego udawać – niczego poza tym, że nie opanowuje mnie potrzeba bliższego obcowania z nim. Gdy pełnił straż przed moimi komnatami, chciałam, by znajdował się w środku. Kiedy stał na warcie w środku, pragnęłam, aby znalazł się obok. Gdy zaś znajdował się obok, chciałam, żeby był jeszcze bliżej.

•••

Nie wiedziałam, jak niespokojny mam sen, aż do czasu, gdy Hegaja wreszcie wrócił z osłonką na dłoń. Przeprosił, że trwało to tak długo.

– Trudno było doprowadzić tę konstrukcję do perfekcji, a nie jest to coś, co może pozostać niedoskonałe.

Niewielkie ostrze zostało przymocowane między palcami wskazującym a środkowym. Przypominało maleńki szósty palec, który sięgał do wysokości jednej trzeciej środkowego. Zawias okazał się nie otwierać wystarczająco szybko, by zadowolić Hegaję, eunuch kazał go więc usunąć. Jak powiedział, ostrze zawsze będzie gotowe mnie bronić. Niestety, nie pasowało kolorem do całości, ponieważ złoto jest zbyt miękkie, by przeszyć ciało człowieka. Ostrze było srebrne. Nie dało się go ukryć.

– Dziękuję ci, Hegajo. Gdy Kserkses przebywa w Persepolis, a pałac jest w rękach dostojników, także tych, za którymi nie przepadamy, bardzo tego potrzebuję.

– Wasza wysokość, nie jestem pozbawiony wpływów, a Haman to tylko jeden z wielu oficjeli. Nie sprawuje tu rządów. Jeszcze nie. Ale kazałem naostrzyć twój szpikulec.

Broń była mała. Zbyt mała, by przebić się do ludzkiego serca. Będę musiała spytać Ereza, jak powinnam jej używać, by bronić się podczas napaści. Wyglądała nieszkodliwie. Mimo to rankiem po nocy przespanej w osłonce obudziłam się zaplątana w pościel podartą na strzępy.

– Wasza dostojność, może to ostrze nie jest zbyt dobrym towarzystwem na noc – stwierdziła Ruti.

– Muszę je nosić wtedy, gdy najbardziej mogę go potrzebować. Chciałam mieć broń, której napastnik się nie spodziewa. Taką, o której istnieniu dowie się wtedy, kiedy będzie już za późno.

– Cóż, skoro nie mogę odwieść cię od tych zamiarów, mogę ci jedynie poradzić, byś miała miłsze sny, takie, podczas których nie będziesz rzucała się równie gwałtownie. Co ci się śniło, wasza wysokość?

– Nie pamiętam.

Czasami śniło mi się, że z chaty porwał mnie nie Erez, lecz cień, którego nie byłam w stanie rozpoznać. Gdy nachylał się nade mną, na twarz ściekało mi coś ciepłego, a gorzki zapach sprawiał, że się krztusiłam. Krople przeradzały się w strumień. Cień ociekał krwią.

– Takie podrygi nie wystarczą, Hadasso – szeptał. – Zadrzysz na całym ciele, gdy powiem wszystkim, kim naprawdę jesteś. Król własnoręcznie wyrwie swe nasienie z twojego łona. – A potem dostrzegłam oko cienia. Należało do Parszy i łypało na mnie z góry z nienawiścią, którą widziałam u niego, gdy wyciągali go z sali tronowej. Wiedziałam, że tym razem, jeśli nie umknę, nie zabiorą mnie do pałacu i nie napiję się wina. Nigdy więcej nie ujrzę żadnej miłej twarzy. Byłam świadoma tego, że muszę dopilnować, by umrzeć w walce. Wiedziałam też, że Ruti kłamała, kiedy mówiła: „Śmierć to jedyna prawdziwa krzywda”. Wołałam to od wszystkiego innego, co mógł uczynić mi Parsza.

– Nie pamiętasz? – spytała Ruti. Zniżyła głos. – Twoja pościel jest podarta, jakbyś spała z demonem.

Śniłam też o Erezie. W jednym śnie odjeżdżał na koniu. Usiłowałam za nim biec, ale moje nogi nie poradziły sobie lepiej niż półtora roku temu, gdy po raz pierwszy usłyszałam tętent kopyt wierzchowców Nieśmiertelnych. *Proszę, nie uciekaj ode mnie, Erezie. Nie mogę cię dogonić.*

Nie byłam pewna, który ze snów miałam tym razem.

Ruti się nachmurzyła.

– Przez ciebie osiwieję. Niewiele dobrego z tego przychodzi. Ta broń na razie krzywdzi tylko mnie. – Spojrzała na mój brzuch. – Ale obawiam się, że pewnego dnia skrzywdzi i ciebie.

•••

Nazajutrz rano obudziłam się, czując na ramieniu coś ciepłego i wilgotnego. Gdy go dotknęłam, zauważyłam, że ocieka krwią. Poderwałam się na łożu i zaczęłam krzyczeć.

Erez wbiegł do mojej sypialni. Porwał szmatkę ze stolika przy posłaniu i ucisnął mi ramię. Odtrąciłam jego dłoń.

– Pospiesz się! – zawołałam. – Mamy intruza!

– Stałam na straży przez całą noc. Nikt tutaj nie wszedł.

Erez uniósł moją prawą dłoń i delikatnie ściągnął podarte skrawki jedwabiu z ostrza. Czubek noża był pokryty świeżą krwią. Erez trzymał moją dłoń między nami, jakby chciał mi coś pokazać. Siedziałam w szacie, którą zakładałam do spania; na twarzy nie miałam kosmetyków. Nie czułam się szpetna. Tak czułabym się tylko w obecności króla.

– Jakże mam ustrzec cię przed samą sobą, pani? Rozcięłaś sobie lewe ramię.

– Broń jest tak ostra, że nawet tego nie poczułam.

– Rana jest płytka. Masz szczęście.

– Skoro wyrządziłam sobie tylko drobną krzywdę, jakże to ostrze ma mnie uchronić przed wrogami? – Cofnęłam rękę. – To był twój pomysł, by przymocować mi ostrze do osłonki. Czy chciałeś dać mi broń, która nikogo tak naprawdę nie skrzywdzi?

– Nauczyłem się jednego, wasza dostojność: nie można stanowić zagrożenia dla kogoś, jednocześnie nie stanowiąc zagrożenia dla siebie. – Spojrzał znacząco na moje ramię. – Zwłaszcza w ciemności. Twoja broń nie jest ani najgorsza, ani najbardziej niebezpieczna.

– Nie sądzisz, że można by mi powierzyć prawdziwą broń?

Wpatrywał się w ranę.

– Zabraniam ci patrzeć na moje ramię! – krzyknęłam. – Nie zapomniałam o tym, że się skaleczyłam; nie musisz mi tego przypominać. Mężczyzna nie powinien uciekać się do posyłania znaczących spojrzeń, jak czynią to niewiasty czy eunuchowie.

Od razu pożałowałam tych słów. Nie chciałam tego mówić, a jednak to zrobiłam. Skąd mi się to wzięło?

– Wybacz mi – powiedział Erez. – Będę bardziej uważał na to, w jaki sposób mówić ci coś, co musisz wiedzieć.

– Nie drwij ze mnie.

– Mrok przysłania wszystko, co dzieli mężczyznę od jego duszy. Z jednych czyni to tchórzy, z innych – głupców, a z jeszcze innych – śmiałków. Ale wszyscy stają się niebezpieczni.

– W takim razie dobrze, że nie jestem mężczyzną.

– Jeśli naprawdę chcesz być zdolna odebrać komuś życie, będziesz musiała wyzbyć się części siebie. Nie życzyłbym tego nikomu, na kim mi zależy. Będę cię strzegł, abyś nie musiała stawać się kimś innym.

Moja złość osłabła. Staralam się tego nie okazać. Chciałam spojrzeć mu głębiej w oczy i upewnić się, że naprawdę nie pragnie, bym stała się kimś innym, niż jestem.

– Ale, wasza dostojność, nie myślę twojej broni z zabawką. Możesz kogoś skrzywdzić, a nawet zabić, jeśli będziesz zmuszona to uczynić.

Chwytał mnie za lewą rękę. Staralam się nie tracić oddechu, nawet gdy położył moje dwa palce na żuchwie, pod uchem. Nasze twarze znalazły się tak blisko siebie, że widziałam niewielkie zmarszczki na jego skórze i czułam sól potu. Nie patrzył mi w oczy, czułam się więc swobodnie, kiedy spoglądałam w jego. Wpatrywał się za to uważnie w miejsce, gdzie przyłożył moje palce.

– Czujesz? – spytał cicho. Poczułam ciepło jego oddechu na swoim policzku.

– Tak. – Skrzywiłam się. – Ucisk w tym miejscu nie jest przyjemny. Czy to tutaj powinnam zranić napastnika?

Zabrał swoją dłoń z mojej.

– Przeszyj je na wskroś. Będziesz wiedziała, że się udało, gdy z ciała napastnika popłynie rzeka krwi. Są jeszcze inne miejsca: oczy albo przestrzeń nad nimi, by tryskająca krew oślepiła zaatakowanego. Dźgnięcie z przodu gardła sprawia, że człowiekowi trudno oddychać. Ale najlepsze jest miejsce pod twoimi palcami. Tam nawet krótkie ostrze zadziała. Twoja broń jest na tyle mała, że napastnik może jej nie zauważyć, a nawet jeśli, to będzie miał kłopot, by zwrócić ją przeciwko tobie. – Teraz spojrzal mi w oczy. – Chyba że znów przyjdzie do ciebie ze snu i sama wypełnisz jego zadanie.

Jego zmartwione spojrzenie upewniło mnie co do tego, że mówi szczerze.

– Mam koszmary. Boję się, że stracę to, co dla mnie najcenniejsze. – Poczułam, że żar wstępuje mi na policzki, ale mówiłam dalej: – Walczę o to nawet przez sen.

– Walczysz o to ze sobą, a do tego nie potrzebujesz broni. Mówiłem ci, że będę strzegł cię w nocy. Jeśli po moim sztylcie będzie rano ściekać krew, nie będzie ona należała do ciebie.

Poczułam, że jeszcze bardziej się czerwienię. Odwróciłam się i spostrzegłam Ruti. Po wyrazie jej twarzy poznałam, że usłyszała za dużo.

– Pani – przemówiła – co najlepszego czynisz, trzymając broń, której nie potrafisz opanować, tak blisko swego dziecięcia?

•••

Ruti dała mi szmatkę, bym owijała nią dłoń na noc. Gdy spierałam się z nią, że zakryte ostrze do niczego mi się nie przyda, Erez zaproponował, by je odsłonić, ale w zamian za to okryć miejsca na ciele, które mogłoby pokaleczyć. Nie byłam pewna, czy ze mnie nie kpi.

– Może masz jakiś lepszy pomysł? – spytałam go.

– Tak, wasza wysokość. Schowaj ostrze, zanim pójdziesz spać. A jeśli ktoś do ciebie przyjdzie, uciekaj.

– Dokąd niby mam uciekać w swojej sypialni?

– Jak najdalej. Czy nie mówiłem ci, pani, że najlepszą obroną jest nie pozwalać sobie na zmartwienia?

Myślałam o tym, kiedy wrócił na swoje stanowisko, a Ruti przysła, by położyć się na posłaniu przy moim łóżu.

– Jeśli będziesz wiercić się w nocy, wasza wysokość, zbudzę cię – zagroziła.

Rankiem wezwałam Hataka i powiedziałam mu, że chcę, by w sypialni ustawiono długi parawan. Jeden koniec ma być skierowany ku posłaniu Ruti, a drugi ku wyjściu. Nie zdradziłam mu, po co mi parawan. To była moja tajemnica. Gdyby do komnaty dostał się tylko jeden napastnik, miałabym szansę na ucieczkę. Mogłabym umknąć z drugiej strony parawanu.

Kiedy wydawałam rozkazy Hatakowi, przyglądałam mu się uważnie. Król dał mi do zrozumienia, że Hatak mówi mu wszystko. Eunuch z szacunkiem spuszczał wzrok i wyglądał tak, jakby pragnął złączyć się całym ciałem z podłogą. Dorabiał się garbu.

Kazałam mu odejść. Przyglądałam się jego plecom. *Nie wolno mi zapomnieć, że ów garb wziął się w głównej mierze z pokłonów oddawanych królowi, a nie mnie. A może, przede wszystkim, stanowił kamuflaż. Ten sługa wydaje się mniejszy, niż jest w istocie. Ale mnie nie nabierze.*

Ruchy

– Wasza wysokość, to poniżej twojej godności – stwierdziła Ruti. Nie podobało jej się to, jak spędzałam dni od czasu, gdy król udał się do Persepolis. Od dwóch miesięcy pisałam. Ruti uważała, że to zadanie niższych rangą urzędników.

– Niektóre królowe same uczą swoje dzieci czytać i pisać – odparłam. Siedziałam przy stoliku w przedsionku. Ruti stała w tyle, jakby nie mogła znieść towarzystwa królowej, która oddaje się takim obowiązkom. – Ciekawe, dlaczego mój mąż nie wraca do pałacu.

– Zgorzknienie do ciebie nie pasuje, wasza dostojność – stwierdziła Ruti, po czym zniżyła głos, by służki jej nie słyszały. – Poza tym przez to twoje dziecko będzie miało kruche kości. Uśmiechnęłam się do niej.

– Nie jestem nieszczęśliwa. Mam w łonie królewskiego syna lub córkę. Mam też ciebie.

– Jego syna, wasza wysokość.

Miałam nadzieję, że życie w moim łonie należało do chłopca, ale musiałam przygotować się też na możliwość urodzenia dziewczynki. Nie będę jej kochać ani trochę mniej. Będę kochać ją całym sercem, tak jak moja matka kochała mnie.

– Jego dziecko. Jego i nasze. Nie mogę się doczekać, kiedy je ujrzę.

– W takim razie nie powinnaś się pochylać, by spisywać słowa, które mogą nas zabić.

Powinnaś odpoczywać.

Być może stąd brał się niepokój Ruti. Nie potrafiła czytać i obawiała się tego, co ujawniałam na pergaminie, po który posłałam. Nie miałam wyboru. Wiedziałam, że nie mogę zaufać historykom. Musiałam sama uwiecznić swoją historię.

– Nie spisuję niczego, co naraziłoby nas na niebezpieczeństwo – oznajmiłam. Zresztą nikt spośród mojej służby nie potrafił czytać po aramejsku. Słudzy nie byłiby zdolni rozszyfrować nawet własnych imion. Musiałam jednak chronić zwój przed kradzieżą, strzec go uważnie, jak matka strzeże dziecka. W ciągu dnia nie sprawiało mi to trudności, ponieważ nieustannie nad nim śleczłam. Niebezpieczeństwo wydawało się zawsze czyhać w nocy. Już trzykrotnie napadnięto mnie pośród mroku. Wiedziałam, że i pergamin jest najbardziej narażony na niebezpieczeństwo o tej porze.

Rozwazałam ukrycie go w garderobie, ale służka często wchodziła tam nawet w nocy, by odkurzyć ubrania i powybijać żuki czy ćmy, które próbowały się tam zadomowić.

Skończyło się na tym, że pozwoliłam Ruti z nim spać. Nalegałam, by okrywała się kocem, aby nikt go nie widział.

Pewnej nocy leżałam w łóżku i patrzyłam z góry na Ruti oraz wybrzuszenie w miejscu, gdzie ścisnęła zwój pod kocem. Nagle się przeraziłam. Nie myślałam o Halannie, Hamanie ani żołnierzach, których mogliby oni posłać, by mnie zgładzić. Bałam się samej siebie i swojej potrzeby opowiedzenia innym swojej historii. Narażałam Ruti, Ereza, siebie, swoje nienarodzone dziecko, a co najgorsze, swój lud, który, jak twierdzili Mardocheusz i Ruti, pewnego dnia będę musiała ocalić. Dlaczego tak mnie bolało, że ludzie nie mieli pojęcia, kim jestem? I czemu sądziłam, że mogę uśmierzyć ten ból poprzez pozostawienie po sobie zwoju, by ktoś inny dowiedział się o tym, o czym nie mógł dowiedzieć się król?

•••

Trzy miesiące po tym, jak uświadomiłam sobie, że noszę królewskie dziecko, poczułam w łonie delikatne ruchy. Nazajutrz się to powtórzyło. Gdy powiedziałam o tym Ruti, podbiegła i przyłożyła swoją dłoń do mojego brzucha, tuż obok mojej. Następnie kucnęła i przystawiła do niego ucho. Cofnęłam rękę, by zrobić jej więcej miejsca.

- Wasza dostojność, czy były to szczęśliwe ruchy?
- Tak mi się wydaje.
- Czy to z ich powodu trzymałaś jedną dłoń na brzuchu nawet wtedy, kiedy pisałaś?
Spojrzałam na swój brzuch i się uśmiechnęłam.
- Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że to robię, ale owszem, z pewnością tak.
Po chwili odsunęłam się, a Ruti wstała.
- To cudowne wieści. Może zawołasz muzyków, by to uczcić?
Od incydentu z żonglerami rzadko wzywałam kogoś, aby zapewnił mi rozrywkę.
- Nie mogę pozwolić ludziom, którzy mogą znajdować się pod wpływem moich wrogów,
by zbliżali się do mnie i dziecka.
- Owszem, ale może chciałabyś wezwać choć garstkę swoich służebnych i jednego
żonglera lub muzyka?
- Nie potrzeba mi do świętowania nic ponad to, co już mam. Ty i moje dziecko
przynosicie mi więcej radości niż cokolwiek na świecie. Nie mogę się doczekać, kiedy wezmę je
w ramiona.

Zbrodnia, którą jedna kobieta popełnia przeciwko drugiej

Pragnienie wzięcia dziecka w ramiona rosło w miarę tego, jak coraz mocniej wywracał mi się żołądek. Napar z mięty już nie koił dolegliwości. Nie potrafiłam utrzymać w sobie jedzenia. Staralam się pić więcej naparu, ale to wydawało się tylko pogarszać sprawę. Nie mogłam sobie wyobrazić, jak dziecko mogłoby zaznać spokoju pośród takiej burzy. Chciałam, by uwolniło się z mojego ciała.

– Ile to jeszcze potrwa? – pytałam Ruti między napadami kaszlu i mdłości. Spluwałam do misy, którą przede mną trzymała.

– Nie musiałam patrzeć na Ruti, by wiedzieć, że marszczy czoło.

– Zwykle poprawia się po piątym miesiącu, pani.

– Czuję się tak, jakby zaciskała się we mnie ogromna pięść.

Ruti rozmyślała w dzień, a kiedy zbudziłam się w nocy, chodziła w tę i z powrotem po jednej stronie parawanu.

Nazajutrz rankiem, po tym, jak eunuch skosztował jedzenia, wziął łyk naparu miętowego i oddalił się w kąt przedsiionka, Ruti nagle do mnie podbiegła.

Gdy tylko wytrąciła mi kubek z dłoni, wiedziałam, że prawdopodobnie stracę dziecko. Nie mogła usunąć ze mnie całego naparu, jaki w siebie wlałam. Nie potrafiła wysać go z moich żył ani wycisnąć z ciała, tak jak wyżyma się brudną wodę ze szmatki. Choć wiedziałam, że jest za późno, włożyłam całą dłoń do ust. Żołądek podszedł mi do gardła. Zgięłam się i zwymiotowałam na marmurową posadzkę. Następnie wcisnęłam sobie do ust garść chleba. Może wchłonie truciznę, która we mnie pozostała. Ale i chleb wylądował na posadzce. Spróbowałam ponownie. Zmuszałam się, by tym razem go przeżuć. Ścisnęłam i rozwierałam szczękę, przez cały czas myśląc o dziecku i trwodze, jaką musiało przeżywać. Najbardziej na świecie pragnęłam móc sięgnąć ręką do brzucha, wyjąć je z ciała, obmyć, spojrzeć mu w twarz i, przede wszystkim, wziąć je – bezpieczne – w ramiona.

Popatrzyłam na eunucha, który kosztował jedzenia. Wybałuszył oczy z przerażenia, ale nie wyglądał tak, jakby miał mdłości. Stał sztywno.

– Ty! – wrzasnęła do niego Ruti. – Podejdz! Wypij resztę!

– Nie – wyszeptałam. – Nikt już nie będzie tego pił.

– Czy nie powinniśmy posłać po medyka? – zaproponowała jedna ze służek.

– Nie! – zawołała Ruti. Spojrzała na nią tak, jakby miała ją zaraz zaatakować. Nachyliła się do mojego ucha. – Poślij po Hegaję i odpraw wszystkich poza eunuchem kosztującym potraw.
– Pokiwałam głową. – Jej wysokość życzy sobie, byś sprowadziła Hegaję – powiedziała Ruti do dziewczyny.

Odprawiłam gestem pozostałe służki. Odesłałam nawet Nieśmiertelnych, którzy pilnowali drzwi od wewnętrznej strony. Stojący na zewnątrz Erez z pewnością zorientuje się, że coś jest nie tak, gdy zobaczy służbę opuszczającą moje komnaty. Co gorsza, dowie się też Hatak, a więc i król.

– Odpocznij, wasza dostojność – powiedziała Ruti, gdy służki wyszły. – Zaczekamy na Hegaję. Teraz liczy się twoje życie. Hegaja będzie wiedział, jak sprowadzić tu medyka w tajemnicy.

– Na pewno możemy jeszcze coś zrobić.

– Owszem. Możemy poczekać na Hegaję.

– Dlaczego wytrąciłaś mi kubek z rąk?

– By zachować cię przy życiu.

– A co z życiem mojego dziecka?!

– Dziecko, pani, może przeżyć, ale... Może być zdeformowane, upośledzone albo jedno i drugie. Dwór, następnie cała Suza, a potem każdy skrawek imperium będzie wiedział, że porodziłaś dziecko, nad którym nie czuwał bóg. Lepiej byłoby dla ciebie, byś nigdy nie urodziła dziecka, niż miała takie, przez które król cię odeśle.

– Na pewno coś można zrobić! Musimy je ocalić! Nieważne, jak bardzo zostało skrzywdzone. – Zaczęłam kołysać się w tył i w przód. – Zrób coś! – krzyknęłam. – Rozkazuję ci! Ruti próbowała objąć mnie ramionami, ale ją odepchnęłam.

– Zbyt łatwo się poddajesz. Pewnie już zaczęłaś obmyślać, co zrobić, by udać, że nic się nie wydarzyło. Nie dziwota, że kazałaś mi wezwać Hegaję. Jesteś taka sama jak on! – Natychmiast ogarnął mnie wstyd. – Wybacz mi, Ruti. To na siebie jestem zła. Nie byłam dość mądra. Ani ostrze, ani parawan w sypialni nie uchroniły mojego dziecka.

– Wasza wysokość, wciąż jesteś królową – powiedziała wolno Ruti, jakby chciała się upewnić, że usłyszę każde słowo. – Nie prosz o wybaczenie nikogo poza królem.

Niemożność poproszenia o wybaczenie to najtrudniejsze z powierzonych mi zadań. Pragnęłam przebaczenia Ruti, Mardocheusza, a nawet mojej eskorty. Naraziłam nas wszystkich na niebezpieczeństwo. Myślałam o swoim ludzie – co, jeśli stracę wpływ na króla, by móc ich ocalić, jak oczekiwał tego Mardocheusz? Ale przede wszystkim chciałam przebaczenia od swojego dziecka.

Wbiegłam do sypialni i zaczęłam drzeć niedorzeczny parawan, który nakazałam sprowadzić Hatakowi. Kątem oka widziałam, że Ruti mnie obserwuje. Nie wtrącała się, gdy zdierałam warstwy tkaniny nie tylko ostrzem między palcami, lecz także własnym ciałem, dopóty, dopóki sama nie podrapałam się i nie wplątałam w strzępy materiału.

Wtedy chwyciła mnie od tyłu za ramiona. Po chwili po lekkim drzeniu jej dłoni poznałam, że ona też płacze.

...

Hegaja pozwolił sobie na zaskoczenie tylko przez chwilę. Opanował się tak szybko, że przeoczyłabym tę zmianę, gdybym nie przyglądała mu się uważnie.

– Mięta polej – orzekł. Spojrzał na mnie i przemówił z jeszcze większą pewnością niż zwykle: – Czas pomyśleć o dziewczętach, które chcesz ocalić. Pomyśl o Utanie. Pomyśl o Ruti. Nie możesz już uratować dziecka, ale wciąż możesz ocalić wielu innych ludzi.

– Co proponujesz?

– Pij napar, aż zaczniesz krwawić.

– Nie ma innego sposobu? – zakwiliła Ruti.

Hegaja posłał jej takie spojrzenie, jakby wydzielała z siebie odór.

– Nóż jest dokładniejszy od trucizny, ale też o wiele ostrzejszy – stwierdził. – I zostawia ślady.

– Ale ktokolwiek zatrzał napar, z pewnością nie zrobi tego ponownie, jeśli odkryje, że królowa wie.

– Ktokolwiek przyrządził napar, nie wykupił całej mięty w imperium – odparł Hegaja. – Ktoś inny będzie go parzył.

– Co z potajemną wizytą medyka? – spytała Ruti.

– Gdy królowa zacznie krwawić, wezwiemy najlepszego, któremu można ufać. Nie ma sensu robić tego teraz.

...

Próbowałam, ale nie potrafiłam zmusić się do picia naparu.

– Co zamierzasz uczynić, pani? – spytała Ruti.

– Nie wiem. Wiem tylko, czego nie zrobię.

Nie myślałam za długo o tym, co się stanie, gdy dziecko się urodzi – jak zatrzymam je przy sobie i jak uchronię je przed drwinami tych, którzy dostrzegą jego ułomność. Tej samej nocy pięść, która czasami zaciskała się w moim brzuchu, ścisnęła się tak mocno, że krzyknęłam.

– Odpraw wszystkich. Szybko – rzuciła Ruti.

Gwałtowne, szarpiące bóle w brzuchu narastały. Ruti dała mi napar z opium i podłożyła mi pod biodra koce, ale krew z pewnością przez nie przeciekała. Czułam, jak ciepła, kleista wilgoć rozlewa się pode mną. To nie była sama krew. To było coś gęstszego. Nawiedziła mnie przerażająca myśl, że to dziecko. Próbowałam pochwycić tę wilgoć i doznałam nowych boleści.

– Wasza dostojność, proszę podać mi rękę.

To był głos Ereza. Pomimo bólu nie potrafiłam przestać dotykać się pod biodrami. Ktoś chwycił mnie za prawy nadgarstek. Poczułam, że zdjęto mi osłonkę. A więc moja dłoń była naga. Naga jak wnętrze mojego łona. Ruti podała mi więcej naporu i po chwili zasnęłam.

•••

Gdy się obudziłam, wiedziałam, że dziecka już nie ma. Wyniesiono je w kocach, które zakopano lub spalono. Ruti nie chciała, bym wstawała – nawet po to, by skorzystać z nocnika.

– Straciłaś dużo krwi.

– Straciłam więcej niż krew.

– Wiem, wasza wysokość.

Spojrzałam na jej welon, który odsłaniał tylko oczy.

– Wiem, że straciłaś tyle samo co ja.

Wszyscy jesteście teraz w niebezpieczeństwie.

– Musimy przestać myśleć o tej stracie; inaczej stracimy wszystko, co jeszcze mamy. Nie zapominaj, że wciąż jesteś królową.

•••

– Gdzie poprzednia osoba kosztująca potraw? – spytałam Ruti, gdy nowi ludzie, eunuch i kobieta w moim wieku, pojawili się ze śniadaniem złożonym z chleba i miodu. Kobieta była w ciąży.

– Hegaja zabrał tego człowieka.

– On z pewnością o niczym nie wiedział.

– Nic nie jest pewne.

•••

Przez kolejne dni walczyłam ze sobą, by nie wypowiadać smutnych, tchórzliwych słów, które cisnęły mi się na usta jak żółć. „Nie zostałam bez dziecka. Moim dzieckiem jest żal. On pozostanie ze mną na zawsze. Wypiłam truciznę, która zmienia moje łono w pustą przestrzeń niemożliwą do wypełnienia – ani jedzeniem, ani miłością, ani bogactwem, ani władzą. Straciłam to, co było dla mnie najważniejsze na świecie”.

Gdy Hegaja wrócił do moich komnat, by sprawdzić, jak się czuję, a może mnie pouczyć, powiedziałam:

– Muszę kazać posłać Hatakowi gońca do Persepolis. Co powinnam napisać?

– „Otruto mnie”, dyktował Hegaja, jakbym to ja miała doręczyć wiadomość. „I poroniłam. Czuję się już dobrze i nie mogę się doczekać, kiedy znów ujrzę oblicze mojego ukochanego pana”.

– A co z osobą lub ludźmi stojącymi za tą zbrodnią? Jeśli nie dowiem się, kto mnie otrul, obawiam się, że będę podejrzewać wszystkich.

– I słusznie, wasza dostojność; dzięki temu będziesz ostrożniejsza. – Nim zdążyłam zareagować, dodał: – Dziewczyna przyznała się, że zaparzyła ci napój z mięty polej zamiast ze zwykłej mięty. Ale nieważne, kto to zrobił. Ważne, kto nakazał to zrobić, a ona tego nie wie. Wie tylko, kto powiedział jej, że ma to uczynić, jeśli chce zachować rodziców przy życiu. Żadna z osób, które wymieniła, nie ma związku z Halanną, ale nie muszą mieć dowodów, by wiedzieć, że to ona. To zbrodnia, którą jedna kobieta popełnia przeciwko drugiej, a nikt nie ma więcej powodów od niej, by chcieć twojej nielaski u króla.

Strata dziecka wydawała mi się zbyt ciężka do udźwignięcia. Nie byłam gotowa myśleć o korzyściach, które mogła przynieść Halannie. Ale nie potrafiłam powstrzymać się przed pytaniem o służkę, która zaparzyła dla mnie zatruty napój.

– Co stało się z tą dziewczyną?

– Odcięto jej ręce, którymi wrzuciła ci mięty polej do naparzu. Pomyślałem, że najlepiej będzie ją tu zatrzymać, by stanowiła ostrzeżenie dla innych. Ale po dłuższym namyśle postanowiłem, że jej nieobecność może przynieść więcej korzyści. Nie przyda się już do niczego poza jednym. Kiedy jej rany się zagoją, przejdzie – wraz z innymi dziewczętami, które wskazała – przez pałac, po czym zostanie odesłana do pochodu za Nieśmiertelnymi u boku wielbłądów, mułów i innych konkubin. Wspólnie będą towarzyszyły żołnierzom podczas dłuższych wypraw.

– To straszny los – wyszeptałam.

– Sprawy życia i śmierci często takie są.

– Ledwie zniosę ten widok.

– Ale musisz to zrobić. I to bez mrugnięcia okiem, wasza wysokość.

Hegaja podkreślił słowa: „wasza wysokość”. Podobnie jak Ruti, najwyraźniej uważał, że trzeba mi przypominać o mojej pozycji królowej.

– Mam oczy szeroko otwarte – powiedziałam. – Nie odwrócę już wzroku od niczego. Nieważne, jak wstrętny będzie to widok.

Powrót Kserksesa

Po otrzymaniu wiadomości o moim poronieniu król natychmiast wrócił z Persepolis.

– Wzywa cię do siebie, jak tylko przestaniesz krwawić, wasza dostojność – poinformował mnie Hatak.

Wolałam nie myśleć o słowach, które padły między Hatakiem a królem. Zawsze ufałam Hegai, że dba o moje interesy, ponieważ były one tożsame z jego oczekiwaniami. Nadal nie byłam jednak pewna intencji Hataka.

– Skąd wie, że nadal krwawię?

– A czy opróżniasz swój nocnik sama?

Wstałam z poduszek i podeszłam do niego. Mój głos nie był tak pewny, jak chciałabym.

– A czy ty pamiętasz, że jestem królową?

Hatak uklonił mi się tak nisko, że nie byłam pewna, czy ustoi.

– Wybacz mi, wasza dostojność. Z troski o ciebie mówię tak, jakbyś była dzieckiem, a nie jaśniejącą panią, którą przecież jesteś.

Kiedy go odprawiłam, Ruti rzekła:

– Zwracał się do ciebie niestosownie, ale nam pomógł. Był zły, że nie dochowałyśmy tajemnicy. Z jakiegoś powodu chce nam pomóc. Od dziś ja będę opróżniać twój nocnik.

•••

Przestałam krwawić, zanim minęło pół miesiąca. Po tym czułam jeszcze większy smutek.

– Po dziecku nie ma śladu – stwierdziła Ruti. – Czas zacząć po raz kolejny.

Nie powiedziałam jej o bólu w brzuchu. Przyrzekłam, że będę sprawiać wrażenie beztroskiej i szczęśliwej jak każda kobieta, która ogląda swojego ukochanego męża po długiej rozłące.

– Wiem, że ci się uda, pani.

Pomimo pachnideł, kosmetyków i czerwono-złotej szaty nie czułam się piękna.

Wyobrażałam sobie, jak Hegaja mówi: „Nieważne, jak się czujesz; ważne, jakie sprawiasz wrażenie”.

Gdy straż odprowadzała mnie do królewskich komnat, wpatrywałam się w plecy Ereza. Skupiałam się na tym, jakie są szerokie i jak pewny jest jego krok. Nigdy nie widziałam, by Erez się potknął lub naprawdę stracił panowanie nad sobą – nawet wtedy, gdy się wściekł i kazał mi nie odcinać się żołnierzom lub kiedy walczył z Parszą i innymi Nieśmiertelnymi. Był jak skała, która mogła toczyć się z wolna z góry i nie poddawać się przyciąganiu ziemi.

Kiedy dotarliśmy do komnat króla i otwarto nam drzwi, przypomniałam sobie, jak przeszłam nietknięta przez dziedziniec wojskowy pełny wrogo nastawionych żołnierzy. Z pewnością mogłam też wejść do komnaty rozczarowanego króla. Podchodząc do wrót, lekko otarłam się o Ereza.

– Odwagi – szepnął.

Zatrzymałam się tuż przy wejściu i zmusiłam do uśmiechu. Król przyglądał mi się z drugiego końca pomieszczenia. Zapomniałam już, jaki jest postawny. I o tym że potrafił objąć mnie całą w talii. Tułów miał tak potężny, że gdyby trzeba było go podnieść, musiałoby to zrobić kilku silnych mężczyzn. Uniosłam dłoń najwyżej, jak mogłam, i złożyłam pokłon.

– Mój panie, tęskniłam za tobą w czasie twojej nieobecności.

– Pewnego dnia zabiorę cię do Persepolis, byś zobaczyła dzieło, które stworzyłem.

Ukończyłem salę bankietową.

Ucieszyłam się, że nie zaczekał na moją reakcję. Trudno byłoby mi wzbudzić w sobie

radość z tego, że budował swój dom tak daleko ode mnie.

– Podejdz, pani. Nie powinnaś stać, skoro są poduszki.

Przeszłam przez salę. Moje sandały zbyt głośno szurały o podłogę. Przyciągnął mnie i nachylił się, by mnie pocałować. Z powodu swojego potężnego wzrostu musiał niemal się pokłonić. Lewą dłoń – tę, którą nie trzymał mnie za rękę – położył mi na plecach, bym nie zachwiała się pod naporem jego pocałunku.

Serce poruszyło mi się w piersi. Poczułam nadzieję.

Kserkses potarł kciukami moje kości biodrowe, zadając w ten sposób nieme pytanie, którego król nie musi wypowiadać.

– Tak, jestem gotowa – odpowiedziałam mu.

Chwycił mnie w ramiona i zaniósł do sypialni. Straże otworzyły drzwi i zeszyły mu z drogi w samą porę.

– Możecie odejść – powiedział sługom.

Pocałował mnie, a ja położyłam się na łożu i otworzyłam na niego. Był delikatniejszy niż zwykle. Po wszystkim nadal mnie całował i lekko pocierał dłonią mój brzuch. To przynosiło ulgę mojemu łonu.

Gdy zbudziliśmy się rano, nie wezwał służki, by go nakarmiła. Zamiast tego zaczekał, aż zgromadzi się cała służba, po czym obwieścił:

– Nareszcie w domu! Mój dom jest tam, gdzie moja królowa, a wszyscy, którzy dostąpili łaski mieszkania w nim, muszą traktować go jak świątynię mojej pani. Jeśli dowiem się, że ktokolwiek próbował ją skrzywdzić albo zataił jakiegokolwiek informacje, które mogłyby uchronić ją przed niebezpieczeństwem, to osoba ta trafi na łódź.

Nieśmiertelni, eunuchowie, muzycy, tancerki i słudzy z paterami chleba i owoców oraz dzbanami wina nagle stanęli jak wryci.

– Nie słyszeliście jeszcze o łodziach? – spytał Kserkses. I nie czekając na odpowiedź, ciągnął: – Uświadomię was zatem. Słuchajcie uważnie, byście nie pominęli najdrobniejszego szczegółu, ponieważ podczas służby w pałacu będziecie o wszystkie wielokrotnie pytani. Jeśli zapomnicie cokolwiek z tego, co mam zamiar zaraz opisać, dokonacie żywota, pomagając nam udoskonalić tę metodę. Człowieka kładzie się do łódki, z której wystają mu głowa, dłonie i stopy. Na niej umieszcza się drugą łódkę. Następnie człowieka topi się w mleku i miodzie. Nie tylko wlewa mu się je do ust, lecz także rozlewa po całej twarzy. Wkrótce przestaje on widzieć słońce z powodu much, które go gryzą. Są jak nawarstwiająca się chmura. Od tej pory dla tego człowieka zawsze będzie już trwała noc. Mimo to twarz ma wystawioną do słońca, by mleko i miód się podgrzewały. Nieszczęśnik nie ma do dyspozycji innego nocnika poza łodzią, w której leży, tym bardziej nie jest więc już sam. W jego odchodach wykluwają się rozmaite robaki i pasożyty, które wpełzają do niego przez trzewia. Człowiek ten nie umrze przez wiele dni. Podobnie jego rodzina.

Nawet Haman i Halanna mieliby kłopot z wymyśleniem gorszej tortury, pomyślałam, wpatrując się w przerażone twarze sług Kserksesa.

Prób odebrania mi życia nie podejmowano przez pięć lat.

Jedynie miejsce

Przez kolejne dwa lata Erez i pozostali strażnicy odprowadzali mnie do i z królewskich komnat prawie sto razy. Początkowo król i ja byliśmy pełni nadziei. Ale później, w tajemnicy, straciłam jeszcze dwoje dzieci, i już tylko udawałam nadzieję. Nadal przyciągałam kolana do piersi po akcie małżeńskim. Lecz kiedy Kserkses zaczynał chrapać, delikatnie opuszczałam nogi, by jego nasienie się ze mnie wydostało. Nie chciałam tracić kolejnych dzieci.

A jednak następne straciłam w trzecim roku swojego panowania.

– To nie dziecko – orzekła Ruti, zbierając zakrwawione koce. – To tylko część mieszkania, które twoje ciało dla niego przygotowało.

– W zesłym miesiącu nie krwawiłam. To dziecko!

– Dzieckiem królowej jest jej lud – odparła Ruti.

I wtedy zorientowałam się, że ona też nabrała pewności: nigdy nie będę miała dziecka.

•••

Czasami, gdy król przebywał w Persepolis, zastanawiałam się, czy to tam mieszkał jego syn Artakserkses. Kserkses zaczął patrzeć na mnie inaczej, jakby z dystansem. Niekiedy zdawał się w ogóle mnie nie dostrzegać. Kilka razy z tego powodu zwalniałam kroku przed jego komnatami.

Pewnego dnia, gdy wrota do królewskiego przedsionka stanęły przede mną otworem, postąpiłam kilka kroków, po czym się zatrzymałam. Nie potrafiłam przejść obok Ereza. Chciałam, by znalazł się między mną a pustym spojrzeniem królewskich oczu. Ale nie mogłam sobie pozwolić na podejrzenia o relację z Erezem, zmusiłam się więc, by wejść do komnat, do królewskiego łóża.

Kiedy skończyliśmy, król nie podstawił mi kielicha i nie przytrzymał mi głowy, bym mogła się napić. Zrobiłam to sama. Czułam, że jego nasienie wylewa się ze mnie na łóżo, w którym odbyliśmy pospieszny akt.

Rankiem jedna ze służek karmiła go daktylami, a druga masowała mu plecy drobnymi dłońmi. Nie patrzyłam im w twarze; nie chciałam ich zapamiętywać. Starłam się zachować pogodną minę, przeżuując kęsy chleba, sera, owoców. Ulga, którą poczułam, gdy król pocałował mnie i odeszła, była tak wielka, że kąciki ust uniosły mi się jeszcze wyżej, niż wymagał tego mój wymuszony uśmiech.

– Spieszno ci do wyjścia jeszcze bardziej niż zwykle – stwierdził cicho.

– Czekają na mnie tylko zioła służki, wasza wysokość.

– Może twoja służka powinna spróbować nowej mieszanki.

Ścisnęło mnie w piersi.

– Dopilnuję tego, panie – odpowiedziałam. Nie obchodziło mnie to, że zaraz wejdzie do złotej wanny skrytej za parawanem, gdzie czekały na niego dwie służki. Chciałam tylko znaleźć się jak najdalej od niego i rozczarowania, które urosło między nami szybciej, niż byłoby w stanie urosnąć dziecko.

•••

Nie byłam całkowicie przekonana o tym, że król stracił całą nadzieję, aż do nocy, gdy przybyłam do jego komnat i ujrzałam, jak opuszcza je inna kobieta.

Halanna nie miała na głowie upiętych warkoczy, ale jej skóra nadal była jasna jak kość słoniowa. Grube kreski wokół oczu nie rozmazały się tak bardzo, bym jej nie rozpoznała. Kserkses stał w przedsionku i patrzył, jak wychodzi. Wydawali się pasować do siebie, nawet

rozmiarami. Jak miałabym zapełnić tę wielką przestrzeń, którą ona zajmowała? Kiedy wychodziła, zdawała się triumfować. Ledwie spojrzała na moją twarz; od razu opuściła wzrok na brzuch. Policzki nadeły jej się z satysfakcji.

Gdy mijałam obronną tarczę w osobach Ereza i Jangiego, aż drgnęła mi ręka – taką miałam ochotę przekłuć nadmuchane policzki Halanny ostrzem, które nosiłam między palcami.

– O, nadal chodzisz do komnat mojego kochanka? – spytała cicho, wpatrując się jeszcze przez chwilę w mój brzuch. W końcu podniosła wzrok na moją twarz.

Zmusiłam się do uśmiechu i dotknęłam korony.

– Rada jestem, że kiedy rankiem będę opuszczając jego komnaty, nie uczynię tego jako konkubina, która wraca do haremu pełnego innych nałożnic.

Roześmiała się, po czym raz jeszcze spuściła wzrok na mój brzuch. Zniżyła głos.

– Nie zostawiłam ci absolutnie nic, ale nawet gdyby, wątpię, byś uczyniła z tego pożytek. Może pewnego dnia będziesz wołała wrócić do haremu zamiast do szopy, w której z pewnością skończysz, o ile przeżyjesz.

– Przysięgam ci, że nie pójdę tam przed tobą – odparłam i wyminęłam ją.

– Twoja pani przybyła, królu – obwieścił jeden z eunuchów Kserksesa. Król niechętnie spuścił wzrok z Halanny. Ukłoniłam się lekko i usiłowałam zrobić dobrą minę do złej gry.

Być może dostrzegł mój niepokój.

– Pani, nie sposób w pełni rozkoszować się potrawą, jeśli jest się nazbyt wyposzczonym – wyjaśnił. – Chodź.

Wiedziałam, że nie będzie się rozkoszował. Gdy szłam za nim do alkowy, nogi miałam jak z kamienia.

...

Nazajutrz rankiem czułam się zbyt upokorzona, by spojrzeć Erezowi w oczy. Ale nadal pokrzepiało mnie jego towarzystwo w drodze powrotnej do moich komnat, poddawanie się jego miarowym krokom i wpatrywanie się w maleńkie gwiazdki wyhaftowane na jego szafranowej szacie. Nie miał tak szerokich pleców jak Kserkses, ale nie górował też nade mną aż tak bardzo, co czyniło z niego lepszą osłonę.

– Wasza dostojność – zwróciła się do mnie Ruti po kąpieli. – Wyglądasz na zmęczoną. Czy źle się czujesz?

– Jestem zmęczona robieniem sobie nadziei – odpowiedziałam jej. – Mieć nadzieję to znaczy: rozejrzeć się dookoła i stwierdzić: „To nie wystarczy”. – Nim zdążyła skarcić mnie za młodzieńczą głupotę, dodałam: – I choć wiem, że nie wystarczy, nadzieja znika, mimo że od wczoraj nic się nie zmieniło.

– Wasza wysokość, musisz znaleźć sobie jakieś zajęcie, zanim zdziwaczejesz.

– Myślę o tym, jak prędko prawie cię utraciłam – odparłam.

Zmarszczyła brwi i wskazała na parawan, za którym muzycy właśnie zaczęli dla mnie grać.

– Czy życzysz sobie, by zagrali coś żwawszego? Coś, przy czym nie popadniesz w zadumę?

Bardziej żywiołowa muzyka nie uchroniła mnie od myśli. Myślałam nie tylko o własnym życiu, lecz także o otaczających mnie ludziach. O tym, jak jedna kobieta z haremu może wzbogacić się dzięki darom od króla, a inną upija się przed eunuchami lub władcą i natychmiast posyła do koszar. Niektóre mogą chadzać w tę i z powrotem do jego łoża na tyle często, by zgromadzić majątek w postaci prezentów, a inne mogą zobaczyć go tylko raz. Każdego dnia będzie im towarzyszyła świadomość, że to o jeden dzień bliżej do skazania na służbę młodszym.

Czy któraś z nich zdawała sobie w ogóle sprawę z tego, że najważniejsze są względy u Hegai? Że to zwykle on, a nie władca, decydował, która kobieta pójdzie do królewskich komnat? Pożałowałam tej myśli, bo doprowadziła mnie do jeszcze czarniejszej. Jediną kobietą poza mną, o którą prosił sam król, była moja przeciwniczka. Kobieta, która najpierw odebrała mi dziecko, a teraz chce zabrać mi męża.

•••

Nie potrafiłam powstrzymać takich czarnych myśli ani uciszyć wołań dobywających się z mojego ciała. Pomagało tylko wino.

– Potrzeba ci rozrywki lub świeżego powietrza, wasza dostojność – zawyrokowała Ruti.

Przypomniało mi się, jak Nieśmiertelni przeszukiwali moje komnaty po zamachu na moje życie. Jeden z nich podniósł kielich, który leżał pusty przy poduszkach, po czym uśmiechnął się drwiąco i skomentował: „Czyli jest tak, jak słyszeliśmy?”. Gdybym wyszła na dziedziniec, ludzie mówiliby, że wypłam więcej, niż powinna pić kobieta. By uszczęśliwić Ruti, kazałam Hatakowi wezwać żonglerów.

– Ale bez pochodni – zastrzegłam. – Będą żonglować owocami. I żadnych dzieci. – Zgodziłyśmy się z Ruti, że dzieci stanowiły dla mnie najmniejsze zagrożenie. Ale ja nie chciałam ich już oglądać.

Gdy eunuch wyszedł, Ruti spojrzała na mnie karcąco.

– Czy życie ci już niemiłe?

– Halanna zabrała mi to, co chciała – odparłam. – I pewnie cieszy ją rozczarowanie króla. Może ma nadzieję, że on sam się mnie pozbędzie. Nie sądzę, by jakikolwiek żongler lub muzyk, dorosły czy dziecko, odrzucił owoc albo harfę, by wziąć nóż i poderznąć mi gardło.

Ale Ruti i tak wbijała wzrok w żonglerów, jakby to spojrzenie miało powstrzymać jabłka przed opadnięciem na podłogę. Nawet nie zauważyła, że na nią patrzę. Serce mi rosło. Myślałam o tym, jakiego błogosławieństwa dostąpiłam, mając przy sobie tak wierną służkę i przyjaciółkę, którą tak bardzo kochałam.

•••

– Żołnierzu! – zawołałam do Ereza pewnego dnia, gdy pełnił wartę po wewnętrznej stronie drzwi. Król miesiąc wcześniej pojechał do Persepolis i dotąd nie wrócił. Nie miałam pojęcia, ile kielichów wina wychyliłam od tamtej pory.

Erez podszedł i stanął przed poduszkami, na których się rozłożyłam, by wsłuchiwać się w grę muzyków.

– Wasza wysokość – powiedział i się skłonił. W jego oczach dostrzegłam jakieś cierpienie. Czy był to smutek, czy może złość?

– Dziękuję ci.

– Za cóż to, wasza wysokość?

– Za pouczenie mnie, że muszę widzieć wyraźniej, bo niebezpieczeństwo nadchodzące ze spodziewanej strony trudno zwać niebezpieczeństwem. Wiedziałaś, że gdybym miała sztylet, dostrzegalabym tylko zagrożenia, które można by rozwiązać za jego pomocą. Gdybym słuchała cię uważniej, wszystkie moje dzieci by żyły.

Nie pozwolił na to, by zeszywniałe nogi powstrzymały go od kolejnego ukłonu. Potem ukląkł; jego twarz znajdowała się tylko kilka długości dłoni od mojej. Wino i smutek, w połączeniu z czasem, który spędziliśmy blisko siebie, pozwoliły mi po raz pierwszy spojrzeć na niego bez onieśmienia. Zmarszczki na jego skórze się pogłębiły – nie te, które tworzą się wokół oczu od uśmiechów, ale te między brwiami, powstałe w wyniku napięcia lub niepokoju.

Wpatrywał się we mnie z taką przenikliwością, że bez wina nie byłabym w stanie wytrzymać jego spojrzenia. Patrzył na mnie tak, jakby chciał mi pomóc. A ja chciałam mu na to pozwolić. Wiedziałam, że to ja byłam powodem cierpienia w jego oczach.

Gdyby on nie był żołnierzem, a ja królową...

Lepiej, by nie poznał moich myśli, ale nie chciałam też zupełnie odrywać od niego wzroku. Przesunęłam spojrzenie z jego oczu na wystające kości policzkowe i krótkie, ciemne włosy na szczęce, w miejscu, gdzie powinien mieć dłuższy zarost. Spojrzałam na przestrzeń między brodą a szyją. Gdybym zdjęła koronę, mogłabym tam skryć twarz.

– Żołnierze ćwiczą, wasza dostojność. Nie byłabyś w stanie zgadnąć, w co celowałam, gdy po raz pierwszy strzelałam z łuku. Niektórzy żołnierze umierają na dziedzińcu podczas ćwiczeń.

– To nie były ćwiczenia.

– Przeżyłaś. To tak naprawdę się liczy. Zawsze możesz spróbować znowu.

– A co, jeśli moje łono zostało wyjałowione i nic już się z niego nie zrodzi?

Czy zechciałbyś mnie, gdybym nie była płodna?

– Wtedy król wciąż będzie miał piękną królową, która potrafi być silna, kiedy to konieczne, a miła i słodka, gdy to bardziej jej się przysłuży.

Czy naprawdę sądził, że to wystarczy, czy chciał mnie jedynie ostrzec lub pocieszyć?

– Kiedy Kserkses powróci, odstawię kielich, będę uśmiechać się i rumienić, jak musi to czynić każde rozumne dziewczę.

– Taką mam nadzieję, wasza dostojność.

Miałam ochotę odstawić kielich i dotknąć policzka, szczęki, warg Ereza. Przez wiele nocy rozmyślałam o jego ustach i o tym, jak smakowałby jego pocałunek. Kiedy Erez klęczał przede mną, musiałam ścisnąć kielich z całej siły, by nie wyciągnąć do niego ręki. Dłoń zaczęła mi drżeć. Powinnam go odprawić, zanim któraś ze służek dostrzeże moje pragnienia. Choć możliwe, że już było za późno.

– Możesz wrócić na stanowisko.

Skłonił się nieznacznie.

– Tak, wasza dostojność.

Ruti wpatrywała się w jego plecy, gdy odchodził w kierunku drzwi.

Kiedy wieczorem rozpuściła mi włosy, chwyciłam ją za nadgarstek tak gwałtownie, że grzebień wypadł jej z ręki.

– Czy wiesz, dlaczego go kocham? – spytałam.

Nikogo nie było w pobliżu. Mimo to Ruti nie odpowiedziała.

Puściłam jej rękę.

– Ponieważ wie, że nie jestem płodna, i w przeciwieństwie do króla nie zmienił swoich uczuć do mnie.

Ruti stanęła przede mną. Nie wiedziałam, czy wybałuszyła oczy z powodu strachu, czy ze złości.

– Uciszyć się z tymi głupstwami – wyszeptwała. – On może sobie pozwolić na bez troskę. On nie musi niczego przekazywać.

– Owszem, ma coś do przekazania. Swoją dobroć, odwagę i siłę. Siłę, która nie pragnie władzy, ale chroni. Nie musisz rządzić całym światem, by być wartym podziwu. Wystarczy jedynie dobrze rozporządzać tym niewielkim skrawkiem, który jest twój.

Przyglądała mi się przez chwilę. Coś działo się pod jej welonem. Może gryzła się w język? Wreszcie przemówiła: – Wasza dostojność, uważaj, o co się modlisz. Jedyne miejsce, w którym możecie być razem, są szubienice.

Kobieta, która kroczy u mego boku

477–474 r. przed Chr.

Król cenił eunuchów, ponieważ wierzył, że nie zostało im z życia nic prócz służby dla niego. Jego zdaniem, był dla nich ważniejszy od nich samych. Ale przez kolejne lata zdałam sobie sprawę z tego, że z pewnością istniała też inna osoba, która liczyła się dla nich równie mocno jak władca: ktoś, kim każdy z nich mógłby zostać. Doszłam do tego wniosku, ponieważ i u mego boku kroczyła osoba, którą już nie mogłam być.

A gdybym lepiej pilnowała swego łona? Gdy tak rozmyślałam, nagle pojawiała się przy mnie właśnie ona. Nosila taką samą szatę jak ja. Jej piersi i biodra, ociążałe po porodach, kołysały się z boku na bok. W obu dłoniach trzymała mniejsze dłonie. Swoich dzieci.

Nie potrafiłam znieść widoku twarzy dzieci, które mogłam mieć. Nadal dotrzymywałam jej kroku. Może jeśli nie stracę jej całkowicie z oczu, dostanę swoje dziecię?

•••

Popatrywałam na Ereza tak często, jak tylko mogłam. Nie byłam w pełni przekonana o tym, że jesteśmy dla siebie tylko królową i strażnikiem. Jego widok przeganiał moje czarne myśli. Dwukrotnie złapałam się na uśmiechu – w samą porę, by oderwać wzrok. Potem starałam się nigdy nie patrzeć na niego wprost. Czasami udawałam, że interesuje mnie coś w pobliżu, co najłatwiej było mi czynić, gdy stał po wewnętrznej stronie drzwi. Wpatrywałam się we wrota, jakbym pragnęła wyjść i może zobaczyć króla. Ale wcale nie chciałam wychodzić; chciałam, by wyszli wszyscy poza Erezem. I by on podszedł bliżej.

Stałam się bardziej zuchwałą w wydawaniu mu rozkazów. On także nabrał śmiałości – może z nudów lub ze złości na króla, który powierzył mu tak niewdzięczne zadanie w pałacu. Takie, przez które słabły mu mięśnie, a ciało sztywniało wskutek stania przez większość dnia. A może pragnął mnie tak samo, jak ja pragnęłam jego? Kazałam mu przekazywać wiadomości Hatakowi, a on nie wahał się podejść bliżej, by mnie usłyszeć. Polecałam mu przestawiać stoły w przedsionku i zaglądać pod łóżko w poszukiwaniu zabójców, choć wiedziałam, że nikogo tam nie ma. Chciałam po prostu, by znalazł się przy moim łożu. Abym mogła czuć jego ducha, gdy leżałam w nocy bez snu.

Wizyta Hamana w królewskim skarbcu

474 r. przed Chr.

– Królowo, nie zapominaj o naszym ludzie – rzekła pewnego dnia Ruti, tak nagle, jakby miała ochotę wypowiedzieć te słowa już od dawna. Siedziałam przy stole w przedsionku i zapisywałam pergamin. – Obawiam się, że po przybyciu do pałacu przestałaś o nim myśleć.

Nie mogłam powiedzieć jej ani Mardocheuszowi prawdy: czasami nie potrafiłam znieść myśli o swoim ludzie. Lękałam się, że nie mam już takich względów u króla, by móc go chronić.

– Jeżeli zostałaś powołana przez Boga, by sprzeciwić się Hamanowi i wystąpić w imieniu naszego ludu, to czy będziesz gotowa?

– Nie będę miała innego wyboru.

– Musisz starać się wykazać mądrością nie tylko wtedy, gdy nadejdzie najgorsze. Podejmujesz decyzje w każdej chwili swojego życia i nie są one pozbawione skutków. Jeśli wybierzesz obsesję na punkcie żołnierza, stracisz łaskę króla. Mardocheusz i ja wierzymy, że pewnego dnia zostaniesz powołana do wystąpienia w imieniu swego ludu. Ten dzień jest blisko.

– Tak, słyszałam to już wcześniej. Czy są jakieś wieści?

– Pani, odpraw służbę.

Ścisnęło mnie w dołku; nie upominała mnie tylko z przyzwyczajenia, na co miałam nadzieję. Odprawiłam wszystkich. Kilka chwil później Ruti otworzyła drzwi gościowi. Płaszcz okrywał mu głowę i tułów – podobnie jak tamtej nocy, gdy Mardocheusz przyszedł, by ostrzec mnie przed spiskiem.

Nie czekałam z utęsknieniem na jego nowiny; on sam stanowił pożądany widok. Podeszłam do niego i odsłoniłam jego głowę, by spojrzeć mu w twarz. Choć go przestraszyłam, zmęczenie nie opuściło jego oczu. Spojrzał na zwój na stoliku i uśmiechnął się półgębkiem.

– Spisujesz historię?

– Nie jestem pieśniarką i nie potrafię ułożyć bardziej fascynującej historii od tej opowiadającej o królu, jego sprzymierzeńcach i wrogach. Mam więc niewielki wybór.

– Nie mogę cię za to winić. Mam jednak nadzieję, że zwój jest dobrze chroniony, nawet gdy akurat nie piszesz.

Skinęłam na Ruti, a Mardocheusz pokiwał głową.

– A zatem spoczywa w silnych, zręcznych dłoniach. – Zwrócił się do niej: – Dobrze opiekujesz się naszą królową. Dziękuję ci. Będzie cię teraz potrzebowała bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Haman depcze nam po piętach.

Przygotowałam się na każde wieści, jakie mógł przynieść Mardocheusz. Choć nigdy nie potrafił się odprężyć, zaprosiłam go na poduszki i poczęstowałam winem. Zamiast tego wolał stać z płaszczem na ramionach.

– Dwa dni temu Haman posłał po służących, by przynieśli mu zwoje, na których spisałem wysokości danin zebranych z każdej prowincji. Powiedziałem im, że król powierzył mi pieczę nad rachunkami i wgląd do nich mamy tylko on, przydzieleni mi eunuchowie i ja. Tego samego dnia jeden z moich eunuchów obwieścił, że Haman stoi przed wejściem do skarbcu i żąda rachunków. „Straże mają słuszność, że go nie wpuszczają”, powiedziałem do eunucha. „Sam do niego wyjdę”. Dolną wargę miał wywiniętą jak dziecko patrzące na młodsze, któremu chce coś zabrać. „Daj mi zwoje, Żydzie, nim sprowadzisz na siebie podejrzenia”, warknął. „Po co ci one?”, spytałem. „Coś ukrywasz. Czyżbyś położył rękę na bogactwach imperium?”

Zlekceważyłem jego oskarżenie. Mam taki dom i dobytek, na jakie pozwala mi pensja.

Odsunąłem się i dałem znak strażnikom, by zamknęli drzwi. Haman wszedł za próg i wrzasnął:

„Z jakiego powodu skrywasz je przed okiem osoby z zewnątrz?!”. „Z powodu obowiązku wobec króla, który z pewnością cię tu nie przywiódł”, odparłem.

Przerwałam Mardocheuszowi.

– A co go przywiódło, kuzynie? Może chciał sprawdzić wysokość podatków, by ocenić, czy może przekonać króla do ich podniesienia?

– Moja pani – odpowiedział Mardocheusz – chciałbym, by taki był powód. Jeden z moich eunuchów doniósł mi, że Haman spotyka się z pozostałymi radnymi i wyższymi rangą dowódcami. Nie chce po prostu podnieść podatków. Jeśli uzyska dostęp do rachunków, pokaże je wszystkim, których wsparcia poszukuje. Opowie im o wielkich bogactwach, jakie przyniesie kampania przeciwko Żydom. Następnie przekona Kserksesa, by uwolnił imperium od niebezpiecznego ludu, wierniejszego Bogu niż królowi. Pomści śmierć króla Amalekitów, wybijając nas wszystkich, po czym odbierze nam cały dobytek.

– Król z pewnością nie pozwoli na kampanię przeciwko własnym poddanym! – krzyknęłam. Ale w moich słowach pobrzmiwała raczej nadzieja niż pewność.

– To będzie zależało od ciebie, wasza dostojność – stwierdził Mardocheusz.

Poczułam się, jakby serce wpadło mi do żołądka.

– Czy Haman mówił coś więcej o swoich zamiarach?

– Podeszedł do mnie tak blisko, że na tunice mam plamę z oliwy z jego włosów, i powiedział: „Następnym razem moja prośba będzie nosić pieczęć króla. Wtedy nie będę musiał prosić, by mi otworzono”.

Mardocheusz owinął się szczelnie płaszczem.

– Nie mogę znikać na długo. Nawet nie wracam do domu wieczorami. Jeśli Haman przyjdzie, kiedy mnie nie będzie, strażnicy mogą nie oprzeć się jego pogrożkom i przekupstwu. – Nigdy wcześniej nie zainicjował dotyku, ale tym razem ujął moją rękę w swoje długie, kościste palce i ścisnął. – Jeśli nie powstrzymasz Hamana, on nas zniszczy.

Pragnienie

Potrzebowałam kogoś, kto odpowiedziałby mi na pytanie, które dźwigałam na barkach od czasu przybycia do pałacu. Znalazłam wymówkę, by posłać Ruti do kuchni, i odprawiłam wszystkich poza Erezem i Jangim. Ruti mogła domyślać się mojego prawdziwego motywu, ale nie mogła być mi nieposłuszna.

Wtedy skinęłam na Ereza.

Podszedł i ukląkł przy poduszkach, na których leżałam. Jangi nie podążył za nim wzrokiem. Nigdy tego nie robił, gdy wzywałam Ereza do siebie.

Spytałam go bardzo cicho:

– Czy myślisz, że jestem jeszcze Żydówką?

Erez wyprostował się i spojrzął na mnie.

– Kilka razy słyszałem, jak modlisz się w roztargnieniu, wasza dostojność. Czy to nadal ta modlitwa, którą słyszałem, gdy zajmowałaś się Cyrą podczas marszu?

Rzadko się modliłam. Ale kiedy to czyniłam, bez względu na prośbę zawsze wymawiałam te same słowa.

– Tak.

– Jaką nosi nazwę? – spytał.

– *Szema*.

– A co znaczy to słowo?

– „Słuchaj”. To wezwanie do naszego ludu, by rozpoznawał łaski Boże.

– A czyż twój Bóg i ciebie nie wysłuchuje? – Kiedy nie odpowiadałam, ciągnął: – Zyskałaś wierność wpływowego eunucha, służki, która jest gotowa za ciebie umrzeć, masz obok siebie kuzyna i – jego spojrzenie stężało, jakby upewniał się, że chłonę jego słowa – jesteś królową.

– Dlaczego miałby mnie słuchać? Jestem utuczona nie tylko winem, lecz także potrawami, których nie przyrządzono wedle Jego praw. Straciłam dzieci, które On umieścił w moim łonie. Kim jestem, by przewodzić memu ludowi? Gdyby tylko słyszeli poranną ciszę niewypowiedzianej modlitwy...

– Wasza dostojność, wszyscy czasami zapominamy się pomodlić.

– Całymi latami?

– Czasami przez całe życie.

– Ty się nie modlisz.

– Może modlę się tak jak ty, bezwiednie. Wątpię, byś przeżyła choć miesiąc, nie uznając chwały swego Boga.

– Nawet jeśli jest tak, jak mówisz, drzę na myśl o tym ludzie, który miałby mnie poznać taką, jaką się stałam. Dlatego nie pozwalałam sobie na rozmyślania o nim. Nie, kiedy zaniedbuję modlitwę, nie, kiedy jadam nieczyste potrawy, a przede wszystkim nie, kiedy spoczywa na mnie ciało nieobrzezanego króla.

Erez odwrócił głowę, jakbym go spoliczkowała.

Mówiłam dalej:

– A jednak była to ostatnia nadzieja mego ludu: że może dam królowi syna i zabezpieczę swoje miejsce w imperium i w jego sercu. Teraz, kiedy zawiodłam, władca rzadko mnie wzywa. Myślę, że każdej nocy, której nie spędza ze mną, może być z Halanną. Wino nie jest w stanie uwolnić mnie od tej wiedzy, ale nadal je piję.

– Uczyniłaś to, co do ciebie należało, a król jest głupcem.

Byłam zdumiona, gdy usłyszałam, jak bezdusznie wypowiada się o Kserksesie. Nie

cofnął swoich słów.

– Jest bardziej głupcem niż królem. Nie ma pojęcia, kim się otaczać, i pewnego dnia umrze przedwcześnie, nigdy naprawdę cię nie pokochawszy. Będzie to jeden z wielu błędów popełnionych za jego panowania.

Erez znalazł się tak blisko, że dostrzegłam niewielką bliznę nad jego prawym okiem, której nie zauważyłam wcześniej.

– Pani, nie zlekceważę cię ani nie opuszczę tylko dlatego, że za dużo pijesz, złościsz się częściej, niż powinnaś, bywasz nierozważna lub lekkomyślna. Gdybyś nie mogła dać mi syna, nie kochałbym cię ani trochę mniej.

Tęskniłam za takimi słowami, ale wydały mi się one jednocześnie słodsze i smutniejsze, niż przypuszczałam. Najbardziej pragnęłam go dotknąć – rękoma, wargami, całym ciałem – lecz nie mogłam. Poczułam, że w moich oczach wzbierają łzy; nie mogłam pozwolić na to, by popłynęły. Erez przesunął się, by zasłonić Jangiemu widok, i skłonił głowę tak, że dotykał nią mojej lewej dłoni.

Chciałam dotknąć go obiema dłońmi, zaczęłam więc lewą ściągać osłonkę z prawej. Zobaczył, co robię, i podniósł się, by mi pomóc. Jego dotyk był tak przyjemny, że miałam ochotę położyć się i zamknąć oczy.

Patrzył na moją bliznę łagodnym spojrzeniem.

– Pobłogosławię cię – rzekłam do Ereza na tyle głośno, by usłyszał to Jangi.

Erez pochylił się ponownie, a ja położyłam dłonie na jego głowie. Po raz pierwszy dotykałam jego włosów. Nie muskałam ich palcami, choć tego chciałam. Skłoniłam głowę i powiedziałam:

– Niech prowadzą cię sprawiedliwość i prawość. Miej oczy dookoła głowy – oczy, którymi będziesz sięgać w dal, w każdym kierunku. Niech sam Ahura Mazda prowadzi twój sztylet i twoje strzały. Niech strzeże cię tak wiernie, jak strzeże mnie.

Cofnęłam ręce, a on powoli podniósł głowę. Po smutku w jego oczach poznałam, że nie spodoba mi się to, co ma zamiar powiedzieć.

– Żołnierze mówią o nowej kampanii. Haman żywi nadzieję, że zyska ona aprobatę króla. Mówiłem ci kiedyś, że zrobię wszystko, co rozkaże mi Kserkses. Ale, moja pani, prędzej sam nadzieję się na swoje ostrze, nim użyję go przeciwko twemu ludowi.

Poczułam, że wargi zaczynają mi drżeć. Erez sięgnął po moją rękę. Nagle zauważyłam, że Jangi na nas patrzy. Cofnęłam dłoń.

– To wszystko, żołnierzu – rzuciłam.

Skłonił głowę.

– Odwagi – szepnął, po czym wrócił na swoje stanowisko.

Wezwałam Jangiego na błogosławieństwo, by pobłogosławienie Ereza nie wydało mu się dziwne. Jego spojrzenie nie było tak bystre i przejrzyste jak kiedyś. Nie miał już oczu dziecka, z których można było wyczytać jego myśli. Nawet kiedy skłonił głowę, wydawało się, że mnie obserwuje.

Czas nie sługa

– Zbyt chętnie wychodzisz, pani – powiedział król pewnego ranka. Nie stwierdził tego po raz pierwszy.

Gdy wychodziłam z przedsiönka, Erez i Jangi nie czekali, by odprowadzić mnie do komnat. Wiele wysiłku kosztowało mnie spokojne przejście za nowymi Nieśmiertelnymi i nienakazanie im, aby przyspieszyli. Musiałam sprawdzić, czy Erez nadal przebywa w moich komnatach.

Nie było go ani na zewnątrz, ani w środku.

– Wasza dostojność – odezwała się Ruti – wyglądasz jak opętana. Co się stało?

– Gdzie on jest?! – krzyknęłam.

Nie musiała pytać, kogo mam na myśli.

– Wasza wysokość, nie wiem. Ostatnim razem widziałam go, jak odprowadzał cię do króla.

Wróciłam do drzwi. Niemal w agonii czekałam, aż strażnicy je otworzą. W pośpiechu trąciłam Hataka, którego ledwie zauważyłam. Nie zaprosiłam go do środka. Podeszłam do niego i dwóch Nieśmiertelnych.

– Hataku, gdzie są członkowie eskorty, którzy zwykle odprowadzają mnie do komnat po nocach z królem?

– Wasza dostojność. – Ukłąkł, jak zawsze, gdy mnie widział. Nigdy nie dawał mi czasu, bym zwolniła go z tego obowiązku.

Nie miałam do niego cierpliwości.

– Moja eskorta?

– Król wymienił dwóch z twoich Nieśmiertelnych.

Staralam się nie poruszyć mięśniami twarzy. Wyobraziłam sobie, co doradziłby mi Hegaja: „Nie odzywaj się, a może, by zagłuszyć ciszę, powie ci wszystko, co wie”.

– Przygotowują się do szczególnej wyprawy, wasza dostojność.

Podeszłam bliżej. Gdybym nie była tak głodna wieści o Erezie, nie okazałabym swojej niewiedzy.

– Powiedz mi wszystko, co o niej wiesz.

– Niestety, król nie powiedział mi nic więcej.

Chciałam spytać: „Jaki wyraz twarzy miał król, gdy ci to powiedział? Czy jego spojrzenie wyrażało zazdrość, czy okrucieństwo? Czy wymówił słowo «wyprawa» z drwiną? Czy wymienił imię Ereza, a jeśli tak, to czy zrobił to, jakby wciąż miał do niego zaufanie, czy też jakby chciał zmiążdżyć go niczym muchę, która zanadto zbliżyła się do cennego wierzchowca?”.

Wpatrywałam się w Hataka. Chciałam, by powiedział coś więcej, ale on milczał.

Nie mogłam spać. W lęku i złości przemieszczałam się z jednej strony łóżka na drugą. Przypomniały mi się westchnienia rodziców, gdy żołnierz odbierał im życie. Pomyślałam o Cyrze i o tym, że nie zdołałam jej ocalić. Dzieci, które utraciłam, tańczyły wokół mnie.

Nie mogłam pozwolić na to, by do dręczącego refrenu w mojej głowie dołączył kolejny głos.

Nie liczy się to, jaką odległość muszę przejść. Muszę znaleźć drogę. Muszę ocalić Ereza i swój lud.

•••

Przez kolejny miesiąc powoli docierało do mnie, do jakiego stopnia myśli o Erezie, jego widok i świadomość, że jest blisko, pomagały mi przetrwać upływające dni. Jego niezachwiana

siła umniejszała każdy lęk i nieszczęście. Bez niego czułam się tak, jakbym tkwiła uwięziona w kamieniu toczącym się coraz szybciej i szybciej z wierzchołka góry. Ale to nie jego nieobecność martwiła mnie najbardziej, lecz świadomość, że nie jest bezpieczny.

– Wasza dostojność, nie wyniosłaś się na najwyższą pozycję, jaką może zająć kobieta, po to, by usychać z tęsknoty za żołnierzem, który mógł przekroczyć granicę – stwierdziła Ruti.

– Skąd król miałby wiedzieć, czy zrobił to, czy nie?

– Trudno jest całkowicie ukryć swoje uczucia, wasza dostojność. Może ty sama w jakiś sposób oznajmiłaś to mężowi.

Spojrzenie, które jej posłałam, sprawiło, że się cofnęła.

– Kocham cię jak siostrę, Ruti, ale nie zapominaj, kim jesteś. Albo będę zmuszona ci o tym przypomnieć.

– A ty nie zapominaj, kim ty jesteś. Jesteś nieplodną królową, która może być podejrzewana o najpoważniejsze z przewinień. To zbrodnia gorsza od zamordowania własnego męża: pozwolić, by inny mężczyzna wziął to, co do niego nie należy, i oddał to zużyte, nieczyste.

– Król na pewno wie, że to nieprawda.

– Król wie tylko to, co mówią mu najbliżsi doradcy.

– Ciągle myślę o tym, jak ponownie się do niego zbliżyć.

– Myśl szybko, wasza wysokość. Czas nie sługa.

Wieści o Mardocheuszu

Wszyscy dworzanie, pełniący służbę przy bramie Królewskiej, zginali kolana i bili pokłony przed Hamanem, bo tak rozkazał król; lecz Mardocheusz nie zgiął kolan ani nie bił pokłonów. Księga Estery 3,2

Pewnego ranka, kiedy Ruti masowała mi plecy podczas kąpieli, usłyszałam, jak odchrząkuje.

– Haman rośnie w oczach króla, wasza dostojność. Teraz wszyscy prócz ciebie i Kserksesa muszą bić mu pokłony. – Może powiedziała mi to podczas kąpieli, ponieważ sądziła, że gorąca woda i masaż pomogą mi zachować spokój. – Parsza i Dalfon nadal przebywają w więzieniu, ale Haman i jego pozostali synowie gromadzą wielki majątek. Król pozwala im na to, ponieważ część tych bogactw łąduje w jego skarbcu.

– W jaki sposób Haman doszedł do tego majątku?

– Dzięki plądrowaniu, pogroźkom i – zdaniem niektórych – obietnicom przywilejów. Milczałam.

– Nie wymyśliłaś jeszcze, w jaki sposób odzyskać króla...

– Jeszcze nie.

•••

Nazajutrz Hatak przyjął Hegagę i służebne w moich komnatach. Dziewczyna, która się jąkała, nie zaczekała nawet na to, aż odprowadzę Hataka i zaproszę ją oraz pozostałe na poduszki i chwilę odpoczynku.

– Pałacowy ra–ra–ra–rachmistrz wykrzykuje coś na pla–pla–placu miejskim przed bramą pałacu. Hegaja mówił, że chciałabyś to wiedzieć.

– Wśród konkubin krążą różne plotki – dodała Opi. – Halanna wygląda tak, jakby miała pęknać ze szczęścia z powodu jakichś dobrych wieści.

Hegaja szybko zapewnił mnie, że nie jest brzemienna.

– Wino już o to zadbało. Ale twoje służebne mówią prawdę o Mardocheuszu. Rozdarł szaty, przywdział wór pokutny i posypał głowę popiołem.

Ścisnęło mnie w dołku. Mój kuzyn zawsze lękał się ściągania na siebie uwagi i nie spuściłby z oka skarbcza, gdyby nie chodziło o sprawę wielkiej wagi.

Opi znów się odezwała:

– Słyszałam, że rachmistrz nie pokłonił się Hamanowi, a teraz krzyczy i drze szaty z powodu jakiejś zemsty, której on chce dokonać. – Po wyrazie jej twarzy poznałam, że wierzyła w to, co słyszała.

Hatak też wydawał się posmutnieć na wieści o niepokojach pałacowego rachmistrza. *Może mogę mu ufać?*

Kiedy stało się jasne, że służebne nie wiedziały już nic więcej, kazałam im uważnie obserwować Halannę i dowiedzieć się w haremie wszystkiego, czego zdołają. Następnie je odprowadziłam.

– Wasza dostojność, musimy przyodziać Mardocheusza – przemówił Hatak – zanim król stwierdzi, że jest on podżegaczem.

Presja czasu zmusiła mnie do bezpośredniości.

– Czy mogę ci ufać? Król powiedział, że jesteś jego zaufanym sługą i twoja lojalność dotyczy tylko jednego pana.

– Król ma słuszność. Służę tylko jednemu panu: Ahurze Maździe. To on jest moim

władcą. Jest także przeciwny zabijaniu i okradaniu niewinnych ludzi, nawet jeśli nie oddają mu oni czci. Haman nie wyznaje żadnego boga prócz chciwości. Trzeba go powstrzymać, a ja pomogę ci na tyle, na ile będę mógł.

Spojrzałam na Hegaję. Skinął nieznacznie głową. Wierzył Hatakowi, zatem i ja mu uwierzyłam.

– Każ słudze, by zaniósł Mardocheuszowi odzienie – poleciłam Hatakowi. Następnie uniosłam mu palcem brodę i spojrzałam prosto w oczy. Zaskoczyło mnie to, jakie były jasne. – Mardocheuszowi, memu kuzynowi.

– Zaszczycasz mnie swym zaufaniem, pani – odparł Hatak i pospieszył wypełnić mój rozkaz.

Edykt

[...] Wśród ludów wszystkich prowincji twojego królestwa żyje pewien lud (rozproszony) w odosobnieniu od innych narodów. Prawa jego są zupełnie inne niż u wszystkich ludów, praw zaś królewskich nie przestrzega. Haman; Księga Estery 3,8

– Wybacz mi, wasza dostojność – powiedział Hatak – ale Mardocheusz odmawia założenia szaty, którą mu posłaliśmy. Co polecasz mi zrobić?

– Hataku, sam musisz do niego pójść.

Nie potrafiłam zająć się niczym innym, jak tylko chodzeniem w tę i z powrotem w oczekiwaniu na jego powrót. Kiedy skinęłam na służkę z winem, odezwała się Ruti:

– Wasza dostojność, pamiętaj, że Bóg jeszcze ani razu nie postawił przed tobą wyzwania, z którym byś sobie nie poradziła.

Poza miętą polej. Stłumiłam czarne myśli o moim łonie, ale nie potrafiłam wzbudzić w sobie pewności co do tego, że król cenił mnie bardziej niż Hamana. Właściwie nie byłam nawet przekonana o tym, że ceniał mnie w połowie tak jak jego.

Kiedy Hatak powrócił, miał smutne spojrzenie. Ruti stanęła przy mnie, a on opowiadał, że Haman zaproponował królowi ogromną sumę, która miała zasilić królewski skarbiec.

Choć domyślałam się odpowiedzi, spytałam z lękiem:

– Co zamierza kupić?

Ruti wykonała taki gest, jakby sądziła, że za chwilę będzie musiała mnie złapać.

– Za dziesięć tysięcy srebrnych talentów kupił od króla edykt, którego słów nie ośmielę się wymówić na głos – odparł Hatak.

Z jakiegoś powodu jeszcze zachowywałam nadzieję – sprzeczną z tym, co wydawało się już jasne.

– Dlaczego mój krewniak nałożył wór pokutny i posypał głowę popiołem? Czy Haman kupił czyjąś śmierć?

– Owszem.

Wzięłam głęboki oddech.

– Czyją?

– Wszystkich Żydów, wasza wysokość, młodych i starych. Nawet kobiet i dzieci.

– Nie. – Nie powiedziałam tego ja, lecz Ruti. Choć wiedziała, że ten dzień nadejdzie, nie chciała w to uwierzyć.

Nogi miałam jak z kamienia.

– Edykt w sprawie zagłady waszego ludu został wystosowany w imię króla Kserksesa i przypieczętowany królewskim pierścieniem – oznajmił cicho Hatak.

Teraz do mojego lęku dołączyła wściekłość. Haman nie potrzebował nawet zwojów ze skarbcza, by uzyskać wsparcie. Życie mojego ludu sprzedano za bezcen.

– Nie – powtórzyła Ruti.

Objęłam ją i przyciągnęłam do piersi. Zapomniałam, jaka była drobna. Miała zeszywniałe ciało. Przez chwilę nie odwzajemniała uścisku.

– Żydzi w każdej prowincji poszczą, płaczą i lamentują – powiedział Hatak. – Założyli wory pokutne i posypali swoje głowy popiołem.

Ruti zaczęła szlochać.

– Wasza dostojność – ciągnął Hatak – Mardocheusz mówi, że musisz iść do króla i przemówić do niego. Musisz błagać go za wasz lud.

Kserkses nie wezwał mnie ani razu od tamtego ranka, gdy wyszłam z jego komnat i

odkryłam, że nie ma przed nimi Ereza. Za pójście do niego bez wezwania groziła kara śmierci. Być może władca skorzysta z okazji, by się mnie pozbyć. Przyszła mi do głowy straszliwa myśl, że jeżeli dowie się, iż jestem Żydówką, to tym bardziej poprze edykt.

Nie mogłam wyjawić mu swego pochodzenia. Musiałam znaleźć inny sposób.

– Powiedz Mardocheuszowi, że jeśli ktokolwiek pójdzie do króla bez wezwania, zostanie stracony. Mnie nie wzywał od trzydziestu dni.

Kiedy Hatak wyszedł, Ruti odsunęła się ode mnie.

– Wasza dostojność – przemówiła, zdzierając z siebie purpurowy welon, który jej podarowałam – nie ryzykowałam życia dla tchórza.

Patrzyłam oniemiała. Jej wargi nie dzieliły się tylko na dolną i górną; rozszczepiły się też po przekątnej. Miała więc jakby cztery wargi różnych wielkości. Bulwiaste, groteskowe. Zniknęła zewnętrzna część jej lewego nozdrza. Wydawało się, że nie wpatruję się w jedną przestrzeń, ale w wiele – w oblicze złożone z połączonych ze sobą kawałków. Uwierzyła, że warto mnie chronić, i dlatego kawałki te nigdy nie złączą się ponownie w schludną całość.

Nie pozwoliłam sobie na odwrócenie wzroku, choć nie byłam w stanie powiedzieć jej z pełnym przekonaniem tego, co chciała usłyszeć.

– Wiesz, że moje względy u króla słabną.

Splunęła na podłogę.

– A co ze względami, jakie powinnaś okazać ludziom, którzy wprowadzili cię na tron? – Odwróciła się i wyszła. Nie zwracała sobie głowy spinaniem welonu.

Zjawy

Niedługo później Hatak powrócił z kolejną wiadomością od Mardocheusza: „Nie sądź, że milczenie cię ocali. Z pewnością nie wzniosłaś się tak wysoko dla samej siebie, ale dla całego naszego ludu w imperium, który zostanie zmieciony z powierzchni ziemi, jeśli go nie uratujesz”.

Mardocheusz przestał się chować i chce, bym poszła w jego ślady. Ale on nie zawiódł króla tak jak ja.

Nie odesłałam odpowiedzi natychmiast. Odprawiłam sługi, nawet Ruti, i położyłam się na łóżku w ciemnościach.

Jakkolwiek rozczarowujące i pełne zgrzyzot bywa życie, chciałam żyć. Rozważałam każdą możliwość ocalenia mojego ludu i starałam się znaleźć tę, która uchroni przed śmiercią i mnie. Nic nie przychodziło mi do głowy. Znałam tylko jeden sposób, aby zwrócić króla przeciwko Hamanowi. Z pewnością skończyłby się on moją śmiercią.

Moim ciałem wstrząsał płacz. Czułam się, jakbym cierpiała z powodu straszliwej gorączki. Po raz pierwszy dostrzegłam, jak dziecinne były moje oczekiwania wobec życia: matka i ojciec, którzy dożyliby do mojego dojrzałego wieku; mąż, który kochałby mnie i tylko mnie; dzieci i wnuki, które zdążyłabym wziąć w ramiona...

Teraz, kiedy zbliżał się koniec, tęskniłam za każdym skrawkiem życia, które dotąd wiodłam, pomimo trudności. Pragnęłam tego, co już miałam, jak skarbu, który wreszcie odkryłam. Dotąd nie wiedziałam, że będę musiała go zwrócić.

Potrzebowałam czasu, by pomyśleć, co dokładnie uczynię, posłałam więc Hataka z wiadomością, by Mardocheusz zgromadził wszystkich Żydów w Suzie i nakazał im pościć w mojej intencji przez trzy dni. Po ich upływie zamierzałam udać się do króla wbrew prawu.

– Jeżeli mam zginąć – dodałam – to zginę.

Hatak uklonił mi się nisko.

– Idź natychmiast – rozkazałam mu.

...

W nocy przed pójściem do króla śniła mi się kobieta, która pojawiała się za każdym razem, gdy zastanawiałam się, czy dość uważnie strzegłam swojego łona. Ta, którą nie było mi dane już się stać, kroczyła u mego boku i trzymała za ręce moje nienarodzone dzieci.

Do tej pory nie zdawała sobie sprawy z mojego istnienia, ale tym razem odwróciła głowę i spojrzała mi w oczy. Wyglądała tak samo jak ja, była tylko większa i miała bardziej pomarszczoną twarz od uśmiechów. Kucnęła i przemówiła cicho do dzieci, po czym puściła ich dłonie i popchnęła maluchy w moim kierunku. Wyciągnęłam ręce. Dzieci spojrzały na mnie. Ciężyły mi ramiona. Dzieci patrzyły na mnie, ale nie podchodziły. Wreszcie kobieta uśmiechnęła się do mnie smutno, wzięła je za ręce i ponownie odwróciła w kierunku, w którym zmierzała.

Patrzyłam, jak ta, którą mogłam być, odchodzi, kołysząc biodrami, jak dzieci podskakują przy niej i jak wszyscy robią się coraz mniejsi i mniejsi, aż stają się mniejsi ode mnie.

Żegnajcie, pomyślałam i pozwoliłam im odejść.

Postanowiłam, że opowiem Ruti o tym śnie. Udam jednak, że kiedy pozwoliłam kobiecie i dzieciom odejść, zobaczyłam w oddali innych ludzi – nasz lud, który świętował. Powiedziałam sobie, że to nie grzech kłamać, jeśli dzięki temu ją uspokoję. Nie chciałam, by czas, który nam pozostał, poświęcała na obawy. Próbowałam wycisnąć życie z tych ostatnich dni.

Wiedziałam, że muszę odpuścić. Musiałam mieć wolne ręce, by wykonać stojące przede mną zadanie: ocalić swój lud.

...

Nazajutrz rano miałam już plan.

Kiedy Ruti mnie kąpała, zauważyła:

– Nigdy dotąd nie widziałam cię równie smutnej lub równie silnej.

Nie wiedziałam, czy martwi tęsknią za życiem, ale jeśli tak, to za Ruti będę tęsknić ogromnie.

– Mocniej. Skóra musi lśnić.

Jeśli Bóg mógł wybaczyć mi jedzenie mięsa przyrządzonego niezgodnie z Jego prawami, noszenie podobizny innego boga na piersi i sypianie z pogańskim królem, wybaczy mi również to, co miałam zamiar zrobić, by odzyskać miłość męża i zwrócić go przeciwko Hamanowi.

Złoty sztylet

Kiedy ubrana w królewskie odzienie zbliżałam się do sali tronowej, służba, a nawet strażnicy – którzy nie powinni się poruszać dopóty, dopóki im tego nie nakażę – zwrócili głowy w moim kierunku. Kamień spadł mi z serca. Wkrótce opuszczę swoje ciało; nie będzie mnie już ograniczało. Nie musiałam już starać się ratować siebie. Mogłam myśleć tylko o swoim ludzie i czynić dla niego to, czego nie mogłam zrobić dla siebie.

Stałam na przedzie eskorty i zatrzymałam się w miejscu, z którego widział mnie król. Przed tronem coś leżało. Zauważyłam, że była to mapa imperium. Kserkses wpatrywał się w nią, podczas gdy Haman szeptał mu coś do ucha.

– Mój panie! – zawołałam. – Oto twoja królowa! – Podniósł wzrok, a ja rozchyliłam królewską szatę. Pod spodem były tylko ciało i gwiazda Isztar, którą od niego dostałam. Nawet bliźnę odsłoniłam. Miałam nadzieję, że przywiedzie ona królowi na myśl naszą pierwszą wspólną noc, kiedy głaskał bliźnę tak delikatnie, że aż serce mi się krajało, i przemówił: „Najlepsi żołnierze mają bliźny”.

Król wskazał na mnie złotym sztyletem tak nagle, że prawie wypadł mu z rąk.

Przeszłam między sługami i petentami, którzy rozstąpili się przede mną. Pozwoliłam na to, by szata rozwiewała mi się na boki. Wreszcie czyniłam dla mego ludu to, co obiecałam. Bez względu na koszty.

Kserkses machnął lekceważąco dłonią w kierunku mapy. Nie spuszczał wzroku z mojego ciała. Kątem oka dostrzegłam, jak Haman piorunuje wzrokiem służących, którzy pospieszyli, by usunąć mi pergamin z drogi. Dotknęłam skrawka królewskiej szaty i padłam na kolana. Kazałam Ruti przypiąć mi koronę z tyłu głowy, bym mogła przycisnąć czoło do posadzki. Gdy to uczyniłam, szata mnie okryła. Kserkses rozkazał mi wstać. Pozostałam jednak na klęczkach, ale uniosłam głowę i wyprostowałam plecy. Szata opadła mi na nogi. Zostałam tylko w welonie i koronie.

Sunał wzrokiem po mojej szyi, ramionach i piersiach.

– Zapomniałem już, jaka jesteś piękna. Spojrzenia sług i radnych mi o tym przypomniały.

– Postanowiłam nie mieć na sobie nic poza twoją miłością i koroną, którą włożyłeś mi na głowę.

Jego spojrzenie wędrowało po moim ciele w górę. W końcu spojrzał mi w oczy i wzrok mu złagodniał.

– Kiedy przyszłaś do mnie po raz pierwszy, nie przyozdobiłaś się klejnotami. Nie miałaś na sobie nic prócz szaty i osłonki. Nie zapomnę, że nie pragnęłaś niczego poza mną. Sprawiałaś, że chciałem dać ci wszystko.

Wyciągnął dłoń, a ja nachyliłam się, by mógł dotknąć mojej twarzy. Poczułam ruch powietrza przy wargach. Nagle nie miałam już przed sobą tkaniny welonu.

– Wciąż nie potrzebuję niczego poza miłością, którą ci przynoszę, panie. –

Przypomniałam mu o wszystkim, o co nigdy nie prosiłam. – Nie potrzebuję zdobnych szat ani welonów, skórzanych sandałów, srebra, złota. Nie potrzeba mi niczego poza jednym.

Wciąż trzymając welon z dala od mojej twarzy, odprawił wszystkich oprócz służby. Haman zmrużył podkreślone węglem oczy tak mocno, że prawie nie widziałam, iż na mnie patrzy. *Nie martw się, wkrótce znowu się spotkamy*, pomyślałam, gdy wychodził.

Kiedy w sali nie było już nikogo poza najbliższą królewską służbą, Kserkses spytał:

– Cóż cię trapi, moja pani? Jaką masz prośbę?

Słyszając ciepło w jego głosie, wypuściłam oddech, który przez chwilę wstrzymywałam.

– Jeśli spodoba się to królowi, niech wraz z Hamanem przyjdzie dziś na ucztę, którą

przygotowałam na jego cześć.

Przyglądał się mojej twarzy. Myślałam, że spyta, w co gram, ale zamiast tego odparł:

– Jeśli tego sobie życzysz. – Pozwolił, by welon opadł mi z powrotem na oczy.

Rzuciwszy ostatnie spojrzenie na moje ciało, odprawił mnie i posłał sługę, by ten powiadomił Hamana.

Odniosłam zwycięstwo, tyle że słodko-gorzkie, ponieważ wraz z nim zbliżałam się do kresu życia.

Pospieszyłam na dziedziniec kobiet, gdzie miała odbyć się uczta, by upewnić się, że wszystko będzie gotowe na czas.

Pierwsza uczta

Gdy czekałam na dziedzińcu na króla i Hamana, miałam w sobie więcej odwagi niż kiedykolwiek wcześniej, ale nadal wiedziałam, że może mi jej nie starczyć, bym przetrwała wszystko, co mnie czekało. Bezwiednie dotknęłam opuszkami palców osłonki na prawej dłoni i dotarłam do ostrego końca szpikulca. Opuściłam ramiona i podniosłam wzrok. Zaczęłam po cichu odmawiać *Szema*. Nie przestałam dopóty, dopóki nie usłyszałam kroków.

Haman i król szli obok siebie. Haman musiał pomyśleć, że powodem, dla którego go zaprosiłam, była chęć rozkochania go w sobie; pękał z dumy, podobnie jak jego krewniaczka, kiedy wychodziła z komnat Kserksesa.

Ukloniłam się nisko mężowi i zaprosiłam ich, by rozsiedli się na sofach przy długim stole zastawionym paterami z chlebami, ze słodkimi galaretkami pomarańczowymi i winogronowymi, a także wszystkimi rodzajami orzechów. Haman nie uklonił mi się ani nawet nie zaczął, aż król pierwszy wybierze sobie miejsce. Położył się na boku i wezwał sługę z winem. Kserkses nie upomniał go. Prawdopodobnie nawykł do jego impertynencji. A może ofiara z synów gwarantowała radnemu królewskie zaufanie?

Nachyliłam się, by poprawić poduszki na sofie, przy której stał mój mąż, po czym podniosłam się i podziękowałam mu za przyjście. Potem zwróciłam się do Hamana:

– Tobie także dziękuję, urodny panie.

Haman wybałuszył oczy i rozdziawił usta, jakby chciał o coś spytać, ale nic nie powiedział. Po chwili opanował się i zmrużył oczy. Może sądził, że z niego kpię. Starłam się utrzymać atmosferę uwielbienia i odwzajemniałam jego spojrzenia. Kątem oka dostrzegłam, że król popatruje to na mnie, to na Hamana.

– Z pewnością nie zaprosiłaś nas tutaj, by popatrzeć na mego radnego – odezwał się w końcu Kserkses. Roześmiał się, jakby zdał sobie sprawę z niedorzeczności tego wyobrażenia.

– Och! – wykrzyknęłam z nadzieją, że brzmię tak, jakby nagle ktoś obudził mnie ze snu. Skłoniłam się ponownie, by król pomyślał, że przytłacza mnie wina lub strach, ale jego wzrok powędrował już do potraw na stole.

Gdy władca rozłożył się na sofie, nie pozwoliłam sługom nosić tacek z jedzeniem. Sama usługiwałam mężowi i Hamanowi. Napełniłam kielich królowi, po czym dolałam wina radnemu. Kiedy wyciągnął naczynie w moim kierunku, położyłam dłoń na jego dłoni. Czułam jego gładką skórę. Miał długie paznokcie. Nie pracował zbyt wiele. Usiłowałam zmusić się do rumieńca. Nie wiedziałam, czy policzki mi się zaczerwieniły, ale gdy cofałam dłoń, spuściłam wzrok, udając zawstydzenie tą utratą panowania nad sobą. Król już się nie śmiał. Zacisnął swoje pełne wargi w cienką linię.

Byłam pewna, że Hamana i mnie dzieliło od szubienic jedynie zakłopotanie widoczne w oczach Kserksesa. Musiałam się go pozbyć.

Ułożyłam się na sofie obok sofy Hamana, naprzeciw króla. Władca wydawał się rosnąć. W zestawieniu z jego ogromnym ciałem wszystko było jakby mniejsze o całe łokcie. Kąciki ust mu opadły i nagle poczułam, że coś jest nie tak. Aż do tej chwili byłam tak skupiona na planowaniu tego, co zrobię podczas uczy, że nie myślałam o niczym innym. Jeśli będę dalej się tak zachowywać, wszystko potoczy się bardzo szybko. Król nie będzie siedział beczynnym, jeśli wyczuje zdradę. Choć już nie bałam się śmierci, nie byłam jeszcze na nią gotowa. Nie podziękowałam tym, których kochałam, ani nie pożegnałam się z nimi.

– Czego sobie życzysz? – spytał Kserkses. – Choćby chodziło nawet o połowę królestwa, stanie się tak.

– Jeśli królowi spodoba się spełnić moją prośbę i zadośćuczynić mojemu życzeniu, niech

wspólnie z Hamanem przyjdzie także jutro na ucztę, którą przygotuję.

Przyjrzał mi się uważnie. Jego spojrzenie nie było przyjemne.

– Jak sobie życzysz. – Odstawił kielich i poderwał się z sofy. Haman, który być może dostrzegł jego rozdrażnienie, nie okazywał już impertynencji, ale łypał na mnie, gdy Kserkses się odwrócił. Choć władca nie znał moich planów, z jakiegoś powodu sądził, że popieram wyniesienie radnego. Dla niego byłam tylko bezwartościową, zdesperowaną dziewczynką. Ja byłam jednak pewna, że wciąż miałam więcej od niego; posiadałam coś, na czym zależało mi bardziej niż na własnych ambicjach. Patrzyłam, jak odchodzi. Prawie zrobiło mi się go żal.
Nieważne, co posiada; nigdy nie będzie zadowolony. Nigdy nie będzie wolny.

Przyjaciele i sprzymierzeńcy

Tej nocy napisałam cztery listy.

Pierwszy był przeznaczony dla Mardocheusza. Kuzyn wziął mnie do siebie i dbał o mnie jak o własną córkę. Nauczył mnie czytać, choć przez to stałam się bardziej niezależna. Już nigdy nie przyszłam poprosić go, by coś mi przeczytał. Wiedziałam, że to niemało: uczynić mnie bardziej niezależną. Teraz, gdy moje życie dobiegało kresu, widziałam wszystko wyraźniej. Mardocheusz lubił mieć mnie przy sobie. Nie należał do tych, którzy radują się głośno, ale nawet mimo jego wyczerpania dostrzegałam, jak coś w rodzaju maleńkiej ptaszyny szczęścia uwalniało się w jego spojrzeniu, gdy co wieczór wracał do chaty, gdzie go oczekiwałam. Napisałam mu, że jestem wdzięczna za wszystko, co dla mnie uczynił, i że Bóg nie mógł powierzyć mnie w lepsze ręce.

Drugi list napisałam do Hegai. Choć nie było mi łatwo, w końcu go pokochałam. Podziękowałam mu za jego mądrość, która ocaliła mnie przed Halanną po to, bym mogła poświęcić życie za coś lepszego.

Przez długi czas rozmyślałam o tym, jakie słowa umieścić na zwoju, który Hatak przeczyta Ruti. Wreszcie napisałam: „Moja służko, podziękowania, które jestem ci dłużna, są zbyt ciężkie, by ponieść je ze sobą w śmierć, dlatego piszę ten list, zanim odejdę. Mój duch nie będzie wolny dopóty, dopóki nie powiem ci tego, co powinnam była powiedzieć lata temu: jesteś najodważniejszą osobą, jaką znam. Najśmielszym czynem, jakiego może dokonać człowiek, jest przetrwanie, gdy większości wydawałoby się, że niewiele zostało. Przeżyłaś, by komuś pomóc, i chwałę Boga, że tym kimś jestem ja. Wielokrotnie ocaliłaś mi życie. Gdyby nie ty, byłabym zbyt zalękniona, by zamykać oczy w nocy, zbyt samotna, by co rano wstawać”.

Najkrótszy był list do Ereza. Nie istniały słowa, które ułatwiłyby mi odejście od niego. „Zamierzam wykorzystać całą odwagę, jaką mnie obdarzyłeś, by ocalić swój lud, a także, jeśli zdołam, ciebie. Jeśli mi się nie uda, wiedz, że próbowałam z całego serca”. Te słowa były najbliższe wyznaniu, że go kocham.

Zaufałam Hatakowi, że dostarczy listy Hegai i Mardocheuszowi, a także odczyta Ruti i Erezowi wiadomości dla nich.

– To na wypadek, gdyby coś mi się stało – powiedziałam i podałam mu zwoje.

Dłoń mu drżała, gdy je przyjmował. Przytaknął skinieniem głowy, ale nie odszedł, choć go odprawiałam.

– Nie mam zbyt dużo czasu, Hataku.

– Pani, mam wieści, które pewnie ci się nie spodobają. Ale zaniedbałbym swoje obowiązki, gdybym nie powiedział ci, że po uczcie Mardocheusz siedział przy bramie, gdy Haman wychodził. Mardocheusz nie oddał mu pokłonu. Wasza wysokość, przykro mi o tym mówić, ale Haman kazał wzniesć dla Mardocheusza szubienicę wielką na pięćdziesiąt łokci.

Poczułam się, jakby ktoś wycisnął mi powietrze z płuc.

– Powinieneś być powiedzieć mi to od razu!

Nim zdążyłam spanikować, pospiesznie kontynuował:

– Jeszcze kilka chwil temu stała pusta. Król udał się na wieczór do swoich komnat, a Haman nie przeprowadzi publicznej egzekucji bez porozumienia się z nim.

Starłam się wyobrazić sobie, co zrobiłby Hegaja.

– Czy masz przyjaciół w królewskich komnatach?

– Wszędzie mam jakichś przyjaciół – odparł.

– W takim razie mam pomysł.

Słuchał ze spuszczoną głową. Mówiłam mu, jak możemy pomóc Mardocheuszowi, nie

stwarzając takich pozorów. Gdy skończyłam, podniósł na mnie wzrok.

– Wasza królewska mość, jakże wielką łaską jest ci służyć! Natychmiast pójde pomówić z królewskim eunuchem.

•••

W nocy kilkakrotnie wstawałam i szłam, aby spojrzeć na drzwi do moich komnat.

– Wasza dostojność – odezwała się Ruti – drzwi się nie poruszyły. Czego wyglądasz?

Nie wyjawię jej swojego planu dopóty, dopóki się nie powiedzie. Odparłam tylko:

– Naszego przeznaczenia.

– Nie możesz odmienić swojego losu na lepszy, wpatrując się w drzwi. – Nakłoniła mnie, bym weszła z powrotem do łóżka. Pogłaskała mnie po plecach i powiedziała, że poznała, iż nabrałam odwagi.

– Widzę to w twoich oczach. Teraz, kiedy spełniłaś swoje zadanie na dziś, odpręż się i zaufaj, że Bóg spełni swoje.

Zasnęłam przed świtem.

•••

Rankiem wtargnął do moich komnat Hatak. Serce biło mi mocno, podczas gdy on starał się złapać oddech. Posłałam służkę po wodę. Po chwili powiedziałam:

– Mam jeszcze mniej czasu niż minionego wieczoru, Hataku. Nawet jeśli masz mówić powoli, proszę, powiedz mi, jakie wieści przynosisz.

– Wybacz mi. – Wziął głęboki oddech. – Nie otrzymawszy wieści rankiem, sam pobiegłem do królewskich komnat, by porozmawiać z naczelnym eunuchem. Właśnie stamtąd wróciłem. Minionego wieczoru eunuch uczynił to, co mu kazałem. Upewnił się, że król nie zaśnie. Za każdym razem, gdy władca zamykał oczy, a jego oddech się wyrównywał, rozlegał się – tu Hatak się uśmiechnął – jakiś hałas, który go budził. Eunuch powiedział, że może król zaśnie szybciej, jeśli on poczyta mu na głos kronikę. Dziwnym zbiegiem okoliczności – Hatak znowu uśmiechnął się od ucha do ucha – przeczytał zapis sprzed kilku lat o tym, jak Żyd Mardocheusz złożył doniesienie o zamachu na życie króla.

– Czy eunuch dopilnował, by przeczytać: „Żyd Mardocheusz”?

– Tak, wasza wysokość. Jestem pewien, że spełnił moją prośbę co do joty. To bardzo lojalny, bardzo dobrze płatny przyjaciel. Opowiadał, że król usiadł na łożu i poprosił, by eunuch przeczytał mu to ponownie. Nagle, jakby do tej pory o tym nie pamiętał, stwierdził: „Mardocheusz ocalił mi życie”. Przypomniał sobie też, że to ty dostarczyłaś wieści od Mardocheusza.

Wiedziałam, że nadzieja może być złudna, a zmiana planów co do Hamana niebezpieczna, ale nie potrafiłam zwalczyć myśli, że z pewnością ponownie urosłam w oczach króla. Wzniosłam się ponad status niepłodnej królowej. Być może nie musiałam wcale udawać romansu z Hamanem. Może nie musiałam umierać.

– Miałam słuszność, że ci zaufałam, Hataku. Dziękuję ci.

– Och, to nie wszystko, wasza dostojność. Tego ranka Hamana widziano na dziedzińcu. Szedł do króla, pewnie z zamiarem doniesienia na Mardocheusza. Kserkses przyjął go i spytał: „Co należy uczynić dla męża, którego pragnie się uczcić?”. Założywszy, że król ma na myśli jego, Haman odparł: „Niech przyniosą szatę, którą przywdziewa król, i przyprowadzą konia, którego on dosiada. I niech przyniosą temu człowiekowi koronę królewską na głowę. Uzdę konia niech podadzą jednemu z możliwych królewskich, i niech prowadzą wybrańca na koniu po ulicach miasta. Można powinien zawołać, by wszyscy słyszeli: «Oto co się czyni dla tego, którego król

pragnie uczcić!»”.

Nie spodziewałam się, że jeszcze kiedyś się roześmieję, a już z pewnością nie tak głośno, jak wtedy, gdy domyślałam się, co było dalej.

– Król rozkazał mu, by wziął szatę i konia i uczynił to wszystko dla Żyda Mardocheusza.

– Czy król sam powiedział: „Żyda”?

Hatak podniósł wzrok z podłogi. Dostrzegłam radosny błysk w jego oku.

– Tak, wasza dostojność. Naczelny eunuch sali tronowej także jest moim przyjacielem.

Właściwie to przyjaźnię się ze wszystkimi królewskimi eunuchami.

Może Mardocheusz miał słuszość? Może mogłam zwrócić króla przeciwko Hamanowi, ujawniając, że jestem Żydówką?

– Dzięki ci za wszystko, co uczyniłeś, Hataku. Jeśli nie wrócę, oddaj mi ostatnią przysługę i upewnij się, że listy dotrą do moich przyjaciół.

– Tak, wasza wysokość – odpowiedział i złożył mi pokłon, być może ostatni.

Druga uczta

Haman nie wydawał się już tak pewny siebie, gdy razem z królem pojawił się na drugiej uczcie. Radowałam się z jego próżności. Z pewnością przeżywał męki podczas wykonywania swojego zadania. Nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu, kiedy wyobrażałam sobie, jak prowadził konia z moim kuzynem i krzyczy: „Oto co się czyni dla tego, którego król pragnie uczcić!”.

Sam wyglądał jak koń, który usłyszał w oddali jakiś głośny dźwięk. Był wystraszony i wściekły. Zamierzałam na niego naciskać, aż wybuchnie gniewem lub zrobi coś innego, dzięki czemu ujawni Kserksesowi swoją prawdziwą naturę. Z radością ujrzałabym niezadowolenie męża, choć wiedziałam, że im bardziej go rozzłoszcę, tym bardziej będę musiała uważać. *On jest niebezpieczny; skrzywdzi kogoś. Mam nadzieję, że tylko siebie.*

Gdy ukloniłam się królowi, zauważyłam, że Haman przebiera stopami. Nawet nie zaczął, aż Kserkses każe mi się podnieść. Od razu położył się na jednej z sof.

Podziękowałam mężowi za ponowne zaszczytowanie mnie przyjęciem zaproszenia na ucztę, którą przygotowałam. W jego oczach pojawiła się mała iskra ciepła, co wystarczyło, bym zdecydowała się zaufać jego wdzięczności bardziej niż zazdrości. Wreszcie powiem mu, kim jestem. Bez względu na to, co stanie się później, przynajmniej nie zabiorę ze sobą tajemnicy do grobu.

Gdy król rozłożył się na poduszkach, które mu poprawiłam, usadowiłam się na najbliższej sofie i położyłam głowę przy nim. Kątem oka widziałam, jak unosi kielich i delektuje się słodkim zapachem, nim wino spłynęło mu do gardła. Nie będę czekała z prośbą do czasu, aż będzie zbyt upojony, by ją pojąć.

Spojrzałam na Hamana, który leżał na sofie naprzeciwko. Wiedziałam, że tak naprawdę nie odpoczywa, lecz tylko udaje odprężonego. Z jego twarzy ściekał na poduszki pot. Żył na rękach nabrzmiały mu, jakby był gotowy kogoś chwycić lub uderzyć. Na palcach ciążyło mu tyle pierścieni co Halannie. Przypomniało mi się, jak zadzwoniła jej biżuteria, kiedy nałożnica mnie uderzyła. Pierś miał wypiętą, a po oczach poznawałam, że już o coś walczył – prawdopodobnie o siebie albo o tę część siebie, która zawsze pragnęła więcej.

Zwróciłam się do króla:

– Doszły mnie słuchy, że dziś uczczono wielkiego człowieka, wasza wysokość. Szkoda, że nie mogłam słyszeć, jak ogłaszano wierność Mardocheusza na rynku miejskim. – Spojrzałam na Hamana. – Jakież to słowa wypowiadałeś, Hamanie, gdy prowadziłeś go na koniu?

– Mówiłem, że oto mąż, którego król pragnie uczcić.

– Jak to brzmiało? Tak bardzo żałuję, że mnie tam nie było! Proszę, powiedz to tak samo jak wtedy.

Haman zacisnął usta i mruknął przez zęby:

– Oto co się czyni dla męża, którego król pragnie uczcić.

– Mówiłeś to tak cicho?

– Moja pani – przemówił Kserkses – on z pewnością ma zmęczony głos. Może powiedzieć ci to innym razem. Poczęstujmy się winem.

– Oczywiście, wasza dostojność. Wypijmy za człowieka, bez którego mógłbyś nie dożyć dzisiejszego świętowania. Za Żyda Mardocheusza!

Haman wziął kielich do ręki, ale nie unióś go do warg, choć Kserkses i ja wypiliśmy. Zamówiłam specjalne wino z mięty polej dla Hamana. Nie kazałam go podawać ani królowi, ani sobie. Pozwoliłam też Ruti dodać do trunku trochę wody z wanny, w której myła sobie stopy. „Nieważne, co się stanie”, powiedziała. „Przynajmniej będę wiedziała, że pił brud z moich stóp”.

Haman nadal trzymał kielich i nie napił się z niego. Przesuwał uważnie wzrok z jednej

rzeczy na kolejną, jakby szukał ukrytej pułapki. Wreszcie pociągnął łyk z kielicha. Zakrztusił się i wypuł wino na owoce i orzechy leżące przed nim. Skinął na służkę, by zabrała kielich.

– Czy wino, które przygotowałam dla króla, nie jest dla ciebie dość smaczne, Hamanie? Nadal miał wykrzywione usta.

– To nie jest królewskie wino.

Westchnęłam.

– Czyż mój mąż nie jest królem? Czyż każde wino, które pija, nie jest królewskim winem?

Przez chwilę Haman piorunował mnie wzrokiem, ale w końcu opamiętał się i nawet uśmiechnął. Zmusił się, by wziąć kolejny łyk, a kiedy udało mu się nie wykrzywić ust, na jego twarz powrócił wyraz zwycięstwa z minionego dnia.

– Król jest mi najdroższy. I imperium. Powiedziałem: „To nie jest królewskie wino”, by upewnić się o twojej wierności.

Chciałam odpowiedzieć: „Obrażasz króla” – w nadziei, że Kserkses pomyśli, iż powinien poczuć się urażony. Ale nie musiałam tego robić. Władca przemówił głosem męża, który panował nad całym światem i wszystkimi ludźmi:

– Z pomocą Ahury Mazdy wybrałam tę kobietę spośród setek innych. Pomogła ocalić mi życie. A ty ośmielasz się poddawać próbie ją, a zatem i mój osąd?!

Haman wybałuszył oczy tak mocno, że zauważyłam małe czerwone żyłki w białkach otaczających jego wielkie źrenice. Skłonił głowę i powiedział:

– Wasza wysokość, jestem twoim najbardziej oddanym, najwierniejszym sługą. Jesteś mi najdroższy na świecie. Oddałbym ci życie moich pozostałych ośmiu synów, gdyby miało to potwierdzić moją lojalność wobec ciebie.

Król jeszcze nie zgładził Parszy i Dalfona, a Haman tak łatwo zaliczył ich już do umarłych? *Dziękuję ci, że pozbawiłeś mnie resztek litości dla ciebie*, pomyślałam.

Kserkses się roześmiał.

– A może i ja tylko poddaję cię próbie? Wciąż jesteś najmądrzejszym z moich doradców. Najlepszym w wypełnianiu królewskiego skarbcza.

„Nie zwlekaj!”, nakazał mi głos w głowie. Nie był to głos ani matki, ani Ruti, ani Hegai. To był m ó j głos.

Padłam przed królem na kolana.

– Umiłowany panie, jest ktoś, kto pozbawi imperium większego skarbu niż monety. Pozbawi cię twoich najwierniejszych poddanych, w tym Mardocheusza.

Władca wyglądał na poruszonego.

– Tego Mardocheusza, którego dopiero co uczciłem za ocalenie mi życia?

– Tak, wasza wysokość. Ten zły człowiek, o którym mówię, chce zabić twego wiernego poddanego, bez którego mógłbyś nie przeżyć. Gdyby jego prośba została spełniona od razu, przesypywałby teraz pieniądze do własnych skrzyń, a nie do twoich.

Król wpatrywał się we mnie, jakby tłumiąc w sobie jakieś uczucie. Czy miał nadzieję, że wybuchnę śmiechem i oświadczę, iż to wszystko żart? Że nie musi rezygnować z bogactw, które obiecał mu doradca?

Wtedy odezwał się Haman:

– Wasza wy...

– Cisza! – przerwał mu Kserkses, po czym zwrócił się do mnie: – Nie mów zagadkami.

– Wasza dostojność, należę do ludu, który on chce zniszczyć. – Król gwałtownie ścisnął kielich. Wino rozlało się po krawędzi naczynia. Haman nabrał powietrza. – Sprzedał mój lud. Chce nas zniszczyć, wymordować, wytracić.

Głosem, który wstrząsnął ziemią, władca rozkazał sługom:

- Zostawcie nas. Wszyscy. – Zwrócił się do mnie: – O kim mówisz? Gdzie jest ten, który śmie mnie obrażać i grozić mojej pani?
- Jest tutaj, wasza dostojność – odpowiedziałam i wskazałam na Hamana. – Oto człowiek, który nie czeka, aż zajmiesz miejsce, nim wybierze swoje. Oto człowiek, który gardzi pałacowym winem. Oto człowiek, który kroczy u boku swego króla, zamiast iść za nim.
- Głos Hamana drżał równie gwałtownie jak jego dłonie.
- Kiedy szukałem sposobu, by powiększyć zasoby skarbcza, myślałem tylko o miłości do ciebie, wasza dostojność. Gdybym wiedział, że królowa jest...
- Tylko głupiec zagraża temu, co moje! – ryknął Kserkses. – Jestem najpotężniejszym królem na świecie. Nikt nie powinien lżyć mojego wina. Nikt nie powinien kroczyć u mego boku ani stawać ze mną ramię w ramię, jak ty często to czyniłeś, ani wybierać sobie miejsca przy stole, zanim ja wybiorę swoje.
- Haman padł na kolana.
- Proszę...
- Cisza! – Król z wściekłością cisnął kielichem o stół i zerwał się na równe nogi.
- Doradca skulił się i zaczął cofać na klęczkach.
- Błagam o two...
- Zamilcz, nim każę odciąć ci język. Od dźwięku twojego głosu boli mnie głowa, a na twój widok oślepia mnie wściekłość. Nie mogę tu myśleć. Muszę przewietrzyć głowę.
- Po tych słowach wyszedł do pałacowego ogrodu. Zostałam sama z Hamanem.
- Doradca nachylił się do mnie.
- Proszę, moja pani, proszę, wybacz mi! Więcej osiągniemy jako sprzymierzeńcy niż jako wrogowie. Znajdę inny lud, który wzbogaci królewskie zasoby. Napełnię łupami nie tylko skarbiec Kserksesa, lecz także twoje skrzynie.
- Położyłam dłoń na pustym łonie.
- Zamordowałeś królewskiego dziedzica i kolejnych potomków władcy. Tylko Bóg może ci przebaczyć.
- Wasza dostojność, to Halanna kazała dodać mięty polej do twojego naparu i przekupiła sługi darami, które otrzymała od króla. – Głos miał teraz prawie tak wysoki jak eunuchowie. – To ona naraziła dzieci na śmierć w męczarniach.
- A zatem zawiśnie na szubienicy obok ciebie.
- Proszę, moja pani. Mam wiele wpływów i oddam ci każdą przysługę. Zrobię wszystko, czego pragniesz – machnął ręką. – Zgładzę twoich wrogów.
- Możesz uwolnić mnie od moich wrogów, wstępując na szubienicę, którą wzniosłeś dla Mardocheusza.
- Wstał i podszedł, by paść mi do stóp.
- Wszystko, wszystko, co mam, pani, jest twoje!
- Teraz już szlochał, jakby chciał wypłakać sobie życie. Dotykał moich stóp. Gdy przycisnął głowę do mojego podołka, serce zaczęło mi głośno bić.
- Nie możesz powiedzieć ani uczynić nic, by ocalić swoje życie, Hamanie. To koniec. Pozostał ci jedynie wybór, czy umrzesz jak tchórz, czy jak mężczyzna.
- Podniósł na mnie wzrok. Oczy mu pociemniały. Ścisnął moje uda przez szatę tak mocno, jak Halanna pierwszej nocy w pałacu.
- Żydówko. – Wino w jego oddechu miało o wiele gorszy zapach niż w dzbanie. – Jeśli nie przekonasz króla, by mnie ocalił, opowiem mu o naszej miłości. W swojej głupocie zasiałeś mu wczoraj w głowie ziarno takiego podejrzenia. Powiem mu, że Mardocheusz nam pomagał;

przyszedł do ciebie z wiadomością i zobaczył nas razem, po czym wpadł na pomysł, jak ukryć nasz sekret. Kiedy Kserkses wróci, zobaczy, jak oddajesz mi się po raz ostatni.

Rzucił się na mnie całym ciałem. Jego twarz znalazła się tak blisko mojej, że widziałam tylko jego oczy. Zauważyłam nie tylko czerwone żyłki, lecz także ciemne kreski tam, gdzie węgiel przedostał się do zmarszczek. Próbowałam wołać o pomoc, ale mój krzyk tłumiała jego broda, którą wpychał mi do ust. Potem zasłonił mi je dłonią.

– I tak zginę – syknął. – Ale i ty umrzesz.

Lewą rękę miałam uwięzioną pod jego ciałem, ale jej nie potrzebowałam. Uniosłam prawą dłoń i z całej siły uderzyłam go w twarz. Krzyknął.

Usłyszałam odgłos ciężkich kroków. Tylko jeden człowiek stąpał tak głośno, że słychać go było mimo krzyków.

– Cóż to?! – ryknął król.

Haman podniósł się i nie patrząc na niego, odpowiedział:

– To ona chciała, bym się z nią położył.

Z policzka kłamcy ciekła krew. Prosto na moją szatę.

– Panie – odezwałam się – próbowałam go odpędzić. Spójrz, jak go zraniłam.

Twą twarz władcy była prawie tak czerwona jak krew Hamana.

– Odwróć się! – zażądał.

Nienawiść, która malowała się w oczach doradcy, kiedy na mnie patrzył, osłabła jedynie na tyle, by zrobić miejsce na coś innego: szacunek. „Mała, nieplodna, wieśniacza królowo, wygrałaś”. Wziął głęboki oddech i odwrócił się do Kserksesa.

Wtedy król przemówił:

– O, mój skazany na zgubę doradco! Krew płynie ci po twarzy, a wkrótce dołączą do niej łzy. Moja pani nie skrzywdziłaby cię, gdyby chciała twojej bliskości. Trzeba nie mieć oleju w głowie, by próbować gwałcić moją królową w moim pałacu! – Gdy Haman zaczął dukać odpowiedź, Kserkses natychmiast go uciszył. – Wypowiedziałeś już swoje ostatnie łgarstwo.

Za królem stało więcej żołnierzy, niż byłam w stanie zliczyć. Dwóch z nich chwyciło Hamana i zarzuciło mu na twarz czarną zasłonę. Jeden z eunuchów powiedział:

– Ten zdrajca wznosił szubienicę wysoką na pięćdziesiąt łokci dla Żyda Mardocheusza, który ocalił ci życie.

Haman starał się coś powiedzieć.

– Powieście go na niej! – rozkazał król.

Sen króla

Poszłam zobaczyć Hamana i jego dziesięciu synów – Parszę, Dalfona i ich ośmiu młodszych braci – na szubienicach. By na nich spojrzeć, musiałam patrzeć pod słońce. Wyglądali jak małe, czarne plamki, przeciwieństwo gwiazd. Cała brzydota, przez jaką przeszliśmy, oświetlała piękno, które na nas czekało. Tam, gdzie kończyły się szubienice, zaczynało się niebo.

Podarowano mi ziemie Hamana. Wiedziałam, że to nie tylko dar, lecz także ostrzeżenie. To, co stało się z człowiekiem, którego ziemie posiadałam, mogło przydarzyć się i mnie. Gdy żołnierze przyszedli po Hamana, mieli ze sobą drugą czarną zasłonę. Ten, który ją trzymał, zabrał ją z powrotem, gdy radnego wyniesiono z dziedzińca.

Kiedy Kserkses wezwał mnie tego wieczoru do siebie, by oddać mi ziemie Hamana, nie siedział na tronie tak prosto jak zwykle. Padłam mu do stóp i dotknęłam czołem podłogi.

– Dzięki ci, mój mądry i prawy królu.

– Nie jestem tak mądry, jak niegdyś sądziłem. Wiedziałem, że coś cię dręczy. Myślałem, że chodzi o mężczyznę. Teraz widzę, że chodziło o lud – twój lud, którego ciężar wносиłaś do moich komnat i którego nie mogłaś się pozbyć nawet wtedy, gdy byliśmy razem. Szkoda, że nie wiedziałem tego wcześniej. Pani, powinnaś była przyjść do mnie natychmiast, zamiast próbować przypodobać się zdrajcy, by go pozyskać i ocalić swój lud.

Wyciągnął do mnie rękę i delikatnie uniósł moją brodę, bym na niego spojrzała.

– Powinnaś lękać się gniewu tylko jednego człowieka.

Wiedziałam, że chciał mnie jedynie ostrzec; nie spotka mnie żadna kara. Być może oszczędzono mnie ze względu na wierną służbę Mardocheusza, a może dlatego, że gdyby ukarano mnie wraz z Hamanem, w całym imperium pomyśleliby, że radny przyprawił królowi rogi.

Podniosłam na niego wzrok.

– Pani, proszę, wybac mi. Byłam w rozpacz i nie chciałam cię martwić. – *Masz chwiejne nastroje i sama prawda nie wystarczyłaby, by cię przekonać.*

– Po tym, jak zabrano Hamana, przyjąłem Mardocheusza. Twój kuzyn nosi teraz mój pierścień, ten, który rankiem miał na palcu Haman. Mardocheusz jest teraz moim najważniejszym, najbardziej umiłowanym zarządcą. Ręczy za ciebie. Wyznał mi, co was łączy. Powiedział, że byłaś sierotą, gdy wziął cię do siebie. Teraz mamy ze sobą coś wspólnego, pani. On ocalił życie nam obojgu. – Jego głos nie wyrażał jednak ani radości, ani ulgi.

– Jestem zaszczycona tym, że mogę dzielić z tobą dobry los, pani. Ale los mego ludu nadal jest niepewny. Żydzi znajdują się w wielkim niebezpieczeństwie. Edyktu, który nawoływał do ich zagłady, nie można cofnąć, choć Hamana już nie ma. Ten dokument został przypieczętowany twoim pierścieniem. Dlatego uczynię to, co mi polecałeś, i zaniosę błaganie przed twoje oblicze. – Nadal klęczałam i pochylałam głowę w jego kierunku, by zobaczyć, że po policzkach płyną mi łzy. – Jediną szansą mojego ludu na przetrwanie jest twoje polecenie na piśmie, które zostanie rozesłane po całym imperium. Będzie ono pozwalało Żydom stawać w obronie swego życia.

– Pani, czy nie słyszałaś, co powiedziałem? – Otarł mi łzy z policzków. – Mardocheusz ma mój pierścień. Napisze, co uzna za stosowne.

– Dzięki ci, wasza dostojność. – Starałam się zapanować nad oddechem, by Kserkses nie wiedział, jak bardzo obawiam się tego, co musiałam mu jeszcze powiedzieć. – Jest coś jeszcze. Krewna Hamana, Halanna...

– Gdy poddano Hamana torturom, wymienił ją i wielu innych, którzy zdradzili mnie w taki czy inny sposób.

W oczach króla dostrzegłam wielki smutek. Chciałam powiedzieć mu, że rozumiem poświęcenie, na które się decyduje.

– Wiem, jak ją kochałeś.

– Nie, nie wiesz. Widziałaś tylko jej najgorsze strony. Przez długi czas była jedyną dziewczyną, która wydawała się mnie nie lękać, jedyną, której zadowalanie sprawiało mi przyjemność. Kiedy byłem z nią, nie czułem się samotny. Było nam dobrze i nie chciałem, by cokolwiek się zmieniło, dlatego nie uczyniłem jej królową, choć wiedziałem, że tego najbardziej pragnęła. Nie dałem jej tego, czego chciała, wzięła więc sobie to, co moje. – Nachylił się i położył dłoń na moim brzuchu. – Wybacz mi. Pozwoliłem, by miłość do niej mnie zaślepiła. Nie dostrzegłem jej okrucieństwa i zagrożenia, na które cię naraziła.

– Nie potrzebujesz mojego przebaczenia, panie.

– Nie była w połowie ani tak piękna, ani tak dobra jak ty. – Przytulił twarz do mojego policzka. Myślałam, że mnie pocałuje, ale zamiast tego jego potężne ciało zadrżało. Poczułam na twarzy wilgoć. – Wybacz, że nie kochałem cię tak, jak powinienem.

Czekałam, aż powie, że od teraz będzie mnie kochał, ale milczał.

– Moja głupota kosztowała nas syna – powiedział po chwili. – Zawsze, gdy jesteśmy razem, on jest z nami.

– Przykro mi, że zamiast dziecka dałam ci zjawę.

– Zjawa była tu już, kiedy przybyłaś. Ty i inne dziewczęta pojawiłyście się, by pomóc mi o niej zapomnieć.

Waszti. Jej syn był następcą tronu, ale król nie wyjawiał, czy ona sama żyje.

– Im dłużej żyjesz, tym gęściej otaczają cię duchy – stwierdził. – Jeśli pożyję długo, będzie mnie otaczać więcej zjaw niż ludzi. To duchy tych, których zabiłem własnymi rękoma, tych, których kazałem zabić, i tych, którzy zginęli, ponieważ zawsze chciałem rządzić większą częścią świata, niż było mi dane.

– Już nie chcesz powiększać imperium?

– Przez ostatnie lata doznawałem tylko porażek. Dowiedziałem się, że mój najbardziej zaufany radny to zły człowiek. Patrzyłem, jak napada na moją królową. We śnie przewidziałem godzinę swojej śmierci.

Chciałam się odsunąć, by spojrzeć mu w oczy, ale objął mnie jeszcze mocniej.

– Zanim minie dziesięć lat, zdradzi mnie ktoś potężny – oznajmił. – Ale wiem, że to nie ty, ponieważ kiedy ja umrę, umrze także Mardocheusz, prawdopodobnie ty i cały wasz lud.

– Nawet gdyby tak się nie stało, wasza wysokość, nigdy bym cię nie skrzywdziła ani nie pozwoliła na to nikomu innemu. Jestem twoją wierną służebnicą.

– Moja mała Isztar, choć nie kochałem cię tak mocno, jak powinienem, to jednak bardzo cię kochałem. Po prostu nie zawsze było tak samo. Miewaliśmy wzloty i upadki. Gdyby dodać to do siebie i podzielić przez liczbę dni, które upłynęły od chwili naszego poznania się, okazałoby się, że kocham cię mocniej, niż do tej pory byłem w stanie kochać kobietę.

Jego płacz zmienił się w pojedyncze łkania. Kserkses zsunął się z tronu i schował twarz w moich włosach. Wyciągnęłam ręce, by go objąć. Był tak wielki, że nigdy nie mógł poczuć się naprawdę przytulony. Ale powierzył mi część swojego ciężaru i płakał przez kilka chwil, podczas gdy ja obejmowałam go najlepiej, jak mogłam.

Nagle odsunął się, wstał i usiadł z powrotem na tronie.

– Możesz odejść – powiedział.

Purim

Mój lud powstał przeciwko tym, którzy chcieli nas zniszczyć i odebrać nam wszystko, na co pracowaliśmy. Zabiliśmy siedemdziesiąt pięć tysięcy ludzi. Ale nie wyciągnęliśmy ręki po łupy. Chcieliśmy tylko ich życia.

Dwa dni po zwycięstwie ogłoszono święto Purim. Mardocheusz nakazał każdemu Żydowi obchodzić Purim co roku – wyprawiać ucztę i się weselić.

– Ty nakazujesz ludziom uczestniczyć w ucztach? – droczyłam się z nim.

Posłał mi przelotny uśmiech. Dziesięciokrotnie zwiększono mu obowiązki. Sam od bardzo dawna nie był na przyjęciu. Zawsze znalazło się coś, czego musiał dopilnować. Ale nie pozwoliłam, by to lub cokolwiek innego mnie martwiło. Musiałam wypuścić życie z rąk, a ono do mnie powróciło. Postanowiłam, że będę trzymać się go z większą czułością.

•••

Rok po zwycięstwie naszego ludu szłam w stronę sali bankietowej, by przyłączyć się do świętowania Purim. Nagle zobaczyłam Ereza. Nie widziałam go, odkąd wyszłam z królewskich komnat i odkryłam, że go odprawiono. Tak bardzo chciałam ujrzeć jego twarz, że czasami wydawało mi się, iż gdy tylko odwrócę głowę, z pewnością będzie stał za mną, a kiedy otworzę drzwi do komnat, on będzie po drugiej stronie.

Szłam w kierunku Ereza, który strzegł wejścia do sali. Nogi miałam jak z kamienia. Chciałam uciekać, ale ledwie mogłam chodzić. Wyglądał tak jak zawsze: był spokojny, czujny, bardziej pewny siebie niż kogokolwiek innego na świecie.

Nie chciałam szybko przejść i czekać kolejny rok, aż go zobaczę. Miałam potrzebę, by coś między nami zaistniało – ciche słowa lub przynajmniej spojrzenia.

Zwolniłam kroku, prawie się zatrzymałam. Co mogłam powiedzieć? „Tęskniłam za tobą wszystkimi zmysłami”? „Mojej duszy tęskno było do twojej”? „Tęskniłam tak mocno, że czasami byłam przekonana o twojej obecności”?

Poza pierśią, która lekko unosiła się i opadała, poruszały się tylko jego oczy. Nie odwracając głowy, spoglądał w moim kierunku. Nagle zobaczyłam, że jego dłoń znika pod tuniką, po czym się wynurza. Ścisnął w niej coś niewielkiego, coś, czego nie potrafiłam rozpoznać. Kazałam dwóm Nieśmiertelnym, by przeszli do przodu, i szłam za nimi ślimaczym tempem. Chciałam, by Erez, niezauważony, przekazał mi to, co trzymał w ręce.

Staralam się nie patrzeć mu w oczy, ale nie umiałam powstrzymać się od przelotnego spojrzenia w jego ciemne źrenice. Wiedziałam, że patrzy na mnie w taki sposób, w jaki ja patrzyłam na niego. Gdy się zbliżyłam, dostrzegłam, że pulsują mu żyły na szyi. Wcisnął mi coś do ręki. Trudno mi było nie opleść palcami jego dłoni. Odczekałam chwilę; cofnął rękę, ale zostawił mi coś w zamian. Zacisnęłam to w swojej dłoni. Czułam, że to maleńki zwój.

Przez cały wieczór czekałam na chwilę, kiedy go rozwinę. Czułam go w fałdach szaty i wyobrażałam sobie, co może być tam napisane. Erez często mówił mi, że mam być silna. W ten sposób wyznawał, że mnie kocha. Ale z pewnością wiedział, że nie trzeba było mi już tego powtarzać.

Taniec, śpiew i picie ciągnęły się do rana. Gdy wychodziłam z eskortą, Ereza zastąpił inny strażnik. Pospieszyłam do komnat, odprawiłam całą służbę i rozwinęłam zwój.

Myślałam, że Erez nie potrafi czytać ani pisać. Po pewności pisma i treści poznałam, że się myliłam. „Nie kłamałem, kiedy mówiłem, że prędeż nadziałbym się na swój miecz, niż podniósł go na któregoś z twoich krewniaków. Kładąc kres wyprawie Hamana, ocaliłaś mi życie. Czekam na okazję, by odwzajemnić tę przysługę”.

Pożegnania

Wcześniej, kilka dni po zwycięstwie naszego ludu, zmarła Ruti.

– Sądziłam, że jeśli kobieta nie może nosić w łonie dziecięcia, niewiele z niej pożytku na tym świecie – stwierdziła przed śmiercią. Leżała na plecach z zamkniętymi oczami, jej dłoń spoczywała w mojej. – Ale dzięki tobie przekonałam się, że jest inaczej, pani. Dzięki tobie jestem bardziej dumna, niż ma prawo być kobieta o mojej pozycji. Teraz mogę odejść w spokoju.

Niedługo po śmierci Ruti przyjąłem Hegaję. Nigdy tak rozpaczliwie nie tęskniłam za pocieszającymi objęciami, ale eunuch był tak oficjalny, że nie potrafiłam wziąć go w ramiona. Kazałam mu powstać z pokłonu.

– Król powiedział mi kiedyś, że przewidział godzinę swojej śmierci – wyznałam mu. – Mówił, że ktoś go zdradzi, ale nie wiedział kto.

– Wątpi w swoją zdolność osądu ludzkich charakterów. I słusznie. Musisz trzymać rękę na pulsie.

Artabanus, jeden z możnych Kserksesa, umieścił na wysokich stanowiskach swoich siedmiu synów i z pewnością nie poczuje się spełniony dopóty, dopóki jeden z nich – lub on sam – nie wstąpi na tron. Kserkses go nie usunie, bo straciłby poparcie najpotężniejszych ludzi w Persji. Za każdym razem, gdy widziałam Mardocheusza, miał tak mocno zmarszczone brwi, że chciałam sięgnąć i wygładzić je dłonią.

– Czy coś ci wiadomo? – spytałam Hegaję.

– Nie ma nic pewnego poza tym, że jeśli zabiją Kserksesa, będziesz musiała uciekać. Jeżeli tego nie zrobisz, zgładzą i ciebie. Historia królowej kończy się wraz z życiem jej synów. Chyba że władczyni nie ma synów. Wtedy jej historia kończy się wraz z życiem króla.

Nie sprzeczałam się z nim na głos. Życie, które sobie zapewnię, będzie wystarczającym argumentem w dyskusji.

– Hegajo, jesteś teraz moim najbardziej zaufanym przyjacielem. Ucieknijmy razem. – *A Erez będzie nam towarzyszył.*

Roześmiał się głośno.

– Bardzo bym tego chciał, gdybym nie był... tym, kim jestem. – Nie zarumieniłam się ani nie odwróciłam wzroku tak jak kiedyś. Po chwili Hegaja westchnął i mówił dalej: – Pani, nie mogę odejść. Za tymi murami nic mnie nie czeka. Nie zadowoli mnie bycie zwykłym sługą możnego, a jedynie na to mógłbym liczyć, gdybym uciekł. Nadaję się tylko do życia w pałacu. Jeśli wybaczysz mi brak pokory, powiem ci też, że sądzę, iż przy mojej pozycji mógłbym przetrwać nietknięty nawet zamach stanu.

To, co powiedziałam mu lata temu, nadal było prawdą: nie chciałam go opuszczać. Ale jeśli zabiją króla, uczynię to.

– Nie wątpię, mój przyjacielu. Dziękuję ci za wszystko, co dla mnie zrobiłeś.

Uklonił mi się, a ja odwzajemniłam pokłon.

Epilog

465 r. przed Chr.

Przez osiem lat wymienialiśmy się z Erezem maleńkimi zwojami podczas Purim. Nie rozmawialiśmy ze sobą ani nie patrzyliśmy sobie w oczy. Po odczytaniu wiadomości, które mi przekazywał, zmuszałam się do tego, by wrzucić je do ognia. Popioły trzymałam w maleńkiej złotej szkatułce, którą nosiłam przy sercu. Choć widywaliśmy się tylko raz w roku i nigdy nie było mi dane zadać mu jakiegokolwiek pytania: czy nadal cieszył się łaską króla, czy mogłam zrobić coś, by mu pomóc, w jakiś sposób nadal czułam, jakbyśmy zawsze byli razem, starzeli się, nabierali mądrości w swoim towarzystwie. Czułam się mu bliższa niż wtedy, gdy strzegł mnie co dnia.

W dziewiątym roku Erez nie włożył mi nic do ręki, gdy go mijałam. Usiłowałam nie okazać rozczarowania. Ludzie dziwiliby się, gdybym smuciła się w tak radosny dzień. Kiedy przeszłam kilka kroków, Erez zawołał:

– Wasza wysokość, upuściłaś coś!

Odwrociłam się i wyminęłam eskortę, by wziąć od niego zwój. Nie spojrzałam na niego wprost od czasu, gdy po raz ostatni odprowadził mnie do króla. To było dziewięć lat temu... Zdumiałam się, jak bardzo się postarzał. Jego skronie zaczęły pokrywać się srebrem, a jego usta z każdej strony były otoczone głębokimi zmarszczkami. Patrzył prosto na mnie. Starłam się ukryć przyjemność, którą czułam, gdy spojrzenie jego ciemnych oczu spoczęło na moim ciele. Po napięciu w jego wzroku poznałam, że zbliża się coś wielkiego i że on się tego nie boi. Odwzajemniłam spojrzenie z równą siłą. *Ja także się nie boję.*

Wcisnął mi do ręki nie tylko zwój, lecz także coś twardego i ostrego. Nie musiałam patrzeć, by wiedzieć, co to takiego. Dotyk był tak znajomy, jakbym dopiero wczoraj zerwała tę rzecz z szyi i rzuciła na posadzkę sali bankietowej. Odzyskał faravahara. Serce mi urosło. Miałam ochotę wtulić się w Ereza.

Może to pragnienie odmalowało się na mojej twarzy w sposób zbyt oczywisty. Ukłonił się gwałtownie, ale zdążyłam dostrzec jego uśmiech.

– Dziękuję – powiedziałam i zmusiłam się, by iść dalej.

•••

Zdumiałam się na widok Mardocheusza na obchodach Purim. Przez ostatnie miesiące mój kuzyn był bardzo zapracowany. Rzadko go widywałam. Teraz, gdy wreszcie się spotkaliśmy, niewiele czasu mógł poświęcić na rozmowę. Podszedł do mnie. Brwi miał jeszcze bardziej zmarszczone niż zwykle.

– Cóż to, kuzynie?

– Przyszedłem się z tobą zobaczyć – powiedział cicho. – Być może po raz ostatni. – Nim zdążyłam zaprotestować, dodał: – Nie wiem, czy Artabanusowi uda się przejąć koronę, ale nie chcę, byś znajdowała się w pobliżu, jeśli podejmie taką próbę. Każdy Żyd w imperium przyjmie cię z radością.

– Podobnie jak i ciebie. Pójdziemy razem.

– Dla dobra naszego ludu muszę spróbować utrzymać swoją wysoką pozycję.

Był jedyną osobą, którą znałam przez całe życie. Straciłam już Ruti, a kiedy ucieknę, stracę też Hegaję. Nie chciałam tracić jeszcze Mardocheusza.

– Czy mnie odwiedzisz?

– Jeśli nie narażę cię w ten sposób na niebezpieczeństwo. – Ścisnął moją lewą dłoń, po

czym odwrócił ją i ucałował. – Niech Bóg Abrahama i Sary, Izaaka i Rebeki, Jakuba, Racheli i Lei strzeże cię na twoich ścieżkach.

•••

Gdy wróciłam rankiem do swoich komnat, odprawiłam sługi i rozwinęłam zwój, który Erez wcisnął mi do ręki.

„Gdy znów będziemy podróżować razem, z radością zabiorę cię, dokąd zechcesz”.

Nie byłam poza pałacem piętnaście lat. Połowę mojego życia. Gdy ucieknę, nie zabiorę ze sobą korony. Odpięłam ją bez pomocy służki. Stałam, czując na głowie jej ciężar po raz ostatni. Myślałam o wszystkim, co uczyniłam, by ją zdobyć, o zmaganiach, aby ją zatrzymać, i o ludziach, którzy mi pomogli.

Czy jestem gotowa na kolejną podróż?

Kiedy zdejmowałam koronę i odkładałam ją na stolik przy łóżku, dłonie mi nie zadrżały.

Tak, jestem gotowa.

Od autorki

Odkąd nauczyłam się czytać, moje relacje ze Starym Testamentem były skomplikowane. Od zawsze przyciągali mnie do niego ludzie, którym Bóg powierzał zadania. Nie powoływał On ideałów. Wybierał tych, którzy niekiedy woleliby, aby wybrał inaczej. Gdy Estera nie czuje się gotowa na to, by ocalić swój lud, Ruti mówi jej: „Bóg wybiera tchórzliwych, by nabrali odwagi, a niepłodne kobiety, aby dawały potomstwo prorokom. Porywczym mężczyznom wzywa do cierpliwości, tych zaś, którzy się jękają, do wydawania rozkazów na pustyni”. Bóg wybiera ludzi pełnych sprzeczności. Wypowiedź Ruti znalazła się w prologu do innej mojej książki, *Sinners and the Sea*, ale wycięłam ten fragment przed publikacją. Zrobiłam to tylko dlatego, że postanowiłam wykorzystać go w kolejnej powieści. Pisarze mawiają, że ciekawe są tylko trudności, a piekło jest wdzięcznym tematem w literaturze. Czasami największą trudnością jest ta, którą odnajduje się w sobie.

Estera ma wiele pytań, które i my zadajemy sobie w pewnych chwilach życia. Na przykład: „Czy jestem godna zadania, które mi powierzono?”. Między innymi w ten sposób chciałam uczynić z niej człowieka – ani krystalicznego, ani całkowicie złego. Z ideałami borykają się zwłaszcza kobiety i dziewczęta. Mamy być „miłymi dziewczynkami” i zadowalać wszystkich dookoła. Przywodzi mi to na myśl jedno z moich ulubionych powiedzeń: „Dobrze wychowane kobiety rzadko kiedy tworzą historię”. Hegaja mówi Esterze: „[...] nie trać czasu na próby przekonywania samej siebie, że wszystko, co robisz, wypływa z czystej i bezinteresownej dobroci. [...] Nie toleruję głupiutkich dziewczątek”. Estera musi porzucić pewne cenione niegdyś aspekty kobiecości, by zrobić to, co konieczne.

Kolejnym obszarem, który chciałam zgłębić podczas pisania książki o Esterze, jest jej inteligencja. Zostać królową to niełatwe zadanie. Nigdy nie zadowalał mnie wniosek, do którego wielu dochodzi po lekturze Księgi Estery: że król uczynił Esterę królową, ponieważ była piękna. Władca mógł wybierać spośród setek pięknych dziewcząt; poleganie tylko na swoim pięknie byłoby zatem głupotą. Estera była dość mądra, by szybko pozyskać względy Hegai, a także wystarczająco mądra, aby go słuchać. W powieści Hegaja mówi jej: „Będziesz musiała nauczyć się sprawiać wrażenie równocześnie dzikiej i uległej. To zadanie kobiety, a ty musisz opanować je do perfekcji jako dziewczę”.

Odstępstwa w tekście

Czytelnicy znający Księgę Estery zauważyli pewnie, że połączyłam osoby Hamana i Memukana w jedną postać. Badaczka Ilana Goldstein Saks wskazuje na podobieństwa między tymi dwoma mężczyznami w *Torah of the Mothers: Contemporary Jewish Women Read Classic Jewish Texts*. Obaj radni manipulowali królem w podobny sposób i obaj zrzucili winę za jedno wykroczenie na cały lud.

Kolejnym odstępstwem jest użycie terminu „Nieśmiertelni”. Określenie to prawdopodobnie pochodzi z pism Herodota, które powstały już po zakończeniu panowania Kserksesa. Podobnie jak Herodot, wyolbrzymiłam również rozmiary perskich wojsk. W postaci Herodota często zaciera się granica między historykiem a bazarzem. Być może podświadomie myślałam o nim, gdy Mardocheusz mówił Esterze: „Styl opowiadającego jest równie ważny jak fakty. Dopóki nie minie wiele lat. Potem jeszcze zyskuje na ważności”.

Podziękowania

Dziękuję za całe wsparcie, jakie otrzymałam. Dziękuję tym, którzy towarzyszyli mi od początku: Amber McKenzie, Megan Atwood i Heather Anastasiu, a także przyjaciółom: Innie Valin, Margie Newman, Alyssie Maizan, Jenny Updike, Michelle Meyers, Diane Grace, Dawn Frederick, Richardowi Nystromowi, Tanyi Pedersen-Barr, Karen Seashore i Tomowi Remesowi. Nie udałoby mi się bez niestrudzonych członków koła pisarzy Sandy Stefenson i Richarda Thompsona, a także mojej wspaniałej agentki Carolyn Jenks, która potrafi rozjaśnić każdy dzień nawet z odległości tysiąca mil. Dziękuję też doskonale przez nią dobranym młodszym agentom i redaktorom, a szczególnie Tildy Banker Johnson i Caroline Palotcie. Na zawsze pozostanę dłużniczką mojej nieoficjalnej, żałośnie mało zarabiającej lokalnej specjalistki PR, Sue Stein. Becky Nesbitt i inni świetni ludzie z wydawnictwa Howard po raz kolejny zdumiali mnie swoim taktem i spostrzeżeniami; nie wystarcza mi słów, by im podziękować. Ogromne dzięki należą się superbohaterowi rabinowi Morrisowi Allenowi z Beth Jacob Congregation, mojemu bratu Aaronowi Kannerowi, który jest mistrzem w każdej dziedzinie, mojemu oddanemu ojcu Michaelowi Kannerowi, a także mojej mentorce i przyjaciółce Lynn Nelvik-Levitt, której dedykuję niniejszą książkę.